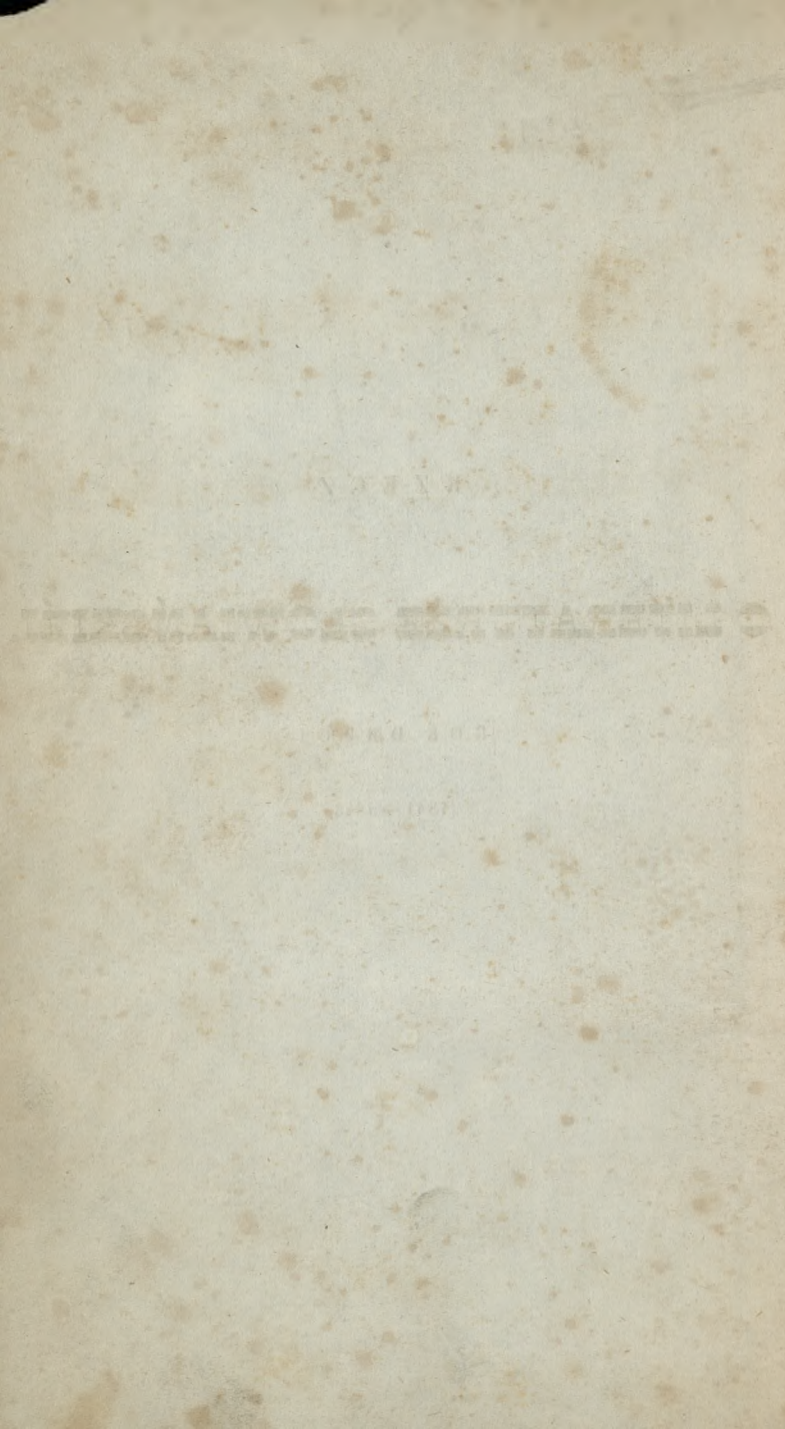


R Z E C Z

○ LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ.

R O K D R U G I.

(1841 — 1842.)



D 864

ADAMA MICKIEWICZA

R Z E C Z

O LITERATURZE SŁOWIAŃSKIEJ

WYKŁADANA

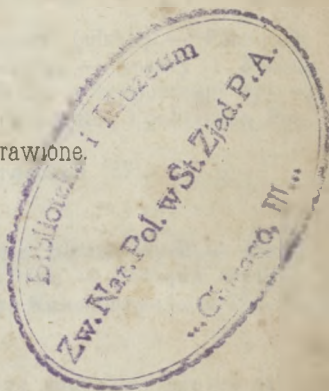
W KOLEGIUM FRANCUSKIM.



R O K D R U G I

(1841 — 1842.)

Wydanie drugie poprawione.



P O Z N A Ń

Druk i nakład W. Stefańskiego.

1851.

ADAM

R. A. C. A.

THE LITERATURE OF THE

AMERICAN

IN THE HISTORY OF THE

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

AMERICAN

TREŚĆ I PORZĄDEK RZECZY.

Otwarcie kursu.

LEKCJA I. Wstęp. Zakres wykładu rok szkolny 1844—1842, od końca wieku XVII do początku XIX. Charakter literacki téj epoki metoda traktowania (str. 4). Charakter historyi słowiańskiej — Polska i Rosya z kąd czerpały siłę moralną (4). — Idea oczekiwana przez Słowiańszczyznę. Wspólność w tém oczekiwaniu z Zachodem Europy. Wykrycie téj idei będzie głównym przedmiotem kursu (5). — Znaczenie katedry literatury słowiańskiej. Położenie jęj profesora (6—7).

PERYOD OD ROKU 1620.

LEKCJA II. Kres między starożytną a nową historią Słowiańszczyzny. Wpływ Polaków na Ruś. Czechy schodzą z pola literackiego (8).

Polska.

Scholastyka, Jezuici i panegiryczność w Polsce. Język, mowa potoczna (8—9) — Pamiętniki Paska (9—12) —

LEKCJA III. Uwaga nad przerabianiem się powieści gminnej. Francuzczyzna w Polsce. Teatr w Warszawie (13—16). Uwagi nad elekcyą królów. Entuzjazm jako sprężyna działania narodowego Polaków (17—20).

LEKCJA IV. Źródła pismienne historyi polskiej — Pamiętnik Kordeckiego — Polska za Jana Kazimierza — Kozacy i Jezuici (20—22) — Oblężenie Częstochowy — Wiara w bezpośredni wpływ świata niewidomego na widomy jest siłą moralną i polityczną Polski (22—27).

LEKCJA V. Ideał uosobiony w Kordeckim (27).

Rosya.

Współczesne dzieje Rosyi. Dynastia Romanowych — Uwagi nad zasadą wynoszenia monarchów na tron — Początek wpływu cudzoziemców (28—30). — *Miestniczestwo Kancellarya* tajna 30—31.

Polska.

Konstytucya Polski. *Veto* — Teorye socyalne różnych szkół filozoficznych (32—34).

LEKCJA VI. Polityka Polski na schyłku wieku XVII i w początku XVIII. (34).

Rosya.

Historya nowożytna Rosyi. Piotr W. Jego reformy państwa (34—41).

LEKCYA VII. Dążność przeciw-słowiańska polityki moskiewsko-rosyjskiej — Armia Piotra W. Charakter ludu wielko-rosyjskiego. Dyalekt jego staje się językiem urzędowym (41—43). — Organizacja cywilna carstwa (43).

Polska.

Położenie Polski za Sasów (44) — Trzej monarchowie: Piotr W. August II. i Karol XII. (45).

Rosya.

Testament Piotra W. — Porównanie reformy jego z dążnością Konwencji francuzkiej — Charakter osobisty Piotra W. Charakter terrorystów francuzkich (45—48).

LEKCYA VIII. Wpływ Piotra W. zabójczy dla piśmiennictwa i sztuk w Rosyi. (48).

Duch wieku XVIII ma przeznaczenie obudzić własnodzielność Słowian — *Czechy*. Marszałek Kiński (49).

Polska.

Konarski i pijarowie. Naprawa Rzeczypospolitej. Retoryka (49—51).

Rosya.

Duchowieństwo w Rosyi nie ma już żadnego wpływu na literaturę. Nowa literatura wychodzi z armii. Łomonosow. Żywioł i kierunek stariej rusczyzny upada. Trediakowski. Tworzenie się nowego języka literackiego. Dyalekty: północny, południowy i zachodni (51—53).

LEKCYA IX. Początki piśmiennictwa rosyjskiego. Kantemir. Sława Fontenella na Północy. Poezye Łomonosowa. J. B. Rousseau brany za wzór liryka przez Rosyan i Polaków — Względność krytyki w Rosyi na rangi i orderzy autorów — Anekdota o Chwastowie (53—56) — Materyalizm racjonalny zgubny dla Czech i Polski rozgrzewa Rosyą (57).

LEKCYA X. Cecha literatury ros. od Łomonosowa do Karamzina (58) — Dzieje. Katarzyna I. Mienszczykow — Kozacy ulegają pierwszej operacji rządu rosyjskiego — Piotr II. Rodzina Dołgorukich — Upadek Mienszczykowa. Porównanie losu faworytów z losem miast i narodów ujarzmionych (58—60). Partya cudzoziemska w Petersburgu — Próba karty konstytucyjnej (60). — Carowa Anna (61). — Upadek Dołgorukich — Biren. Iwan małoletni — Los książąt niemieckich przywiązany do tronu rosyjskiego — Antoni Ulrych Brunswicko-Luneburski — Upadek Birena. Munnich (62—63). Lestoc. Carowa Elżbieta (63). — Pierwszy odgłos literatury na dworze petersburskim. Szuwałow jej mecenas, przyjaciel encyklopedystów francuzkich, dostarcza Wolterowi materyałów do historyi Piotra W. i t. d. (64).

LEKCYA XI. Dyplomacya staje się cechą wieku XVIII. Fryderyk W. i jego systema *zakrąglenia*. Gabinet rosyjski. Wojna

Siedmioletnia. Potęga karności w wojsku ros. Kanclerz Bestużew i jego polityka (65—67).

Polska.

Położenie ówczesne Polski. Błogość jej bytu wewnątrz (67) — Poniatowscy. Stanisław ojciec króla (68) — Czartoryscy i polityka *Familii* (69). — Chytrałość Bestużewa. (71). Król Stanisław Poniatowski (71—72). Rulbiere (72). Poetyczność tamtoczesnych dziejów Polski. Co najbardziej dało uczuć nędzę i ucisk ludowi. Uwaga o głównej przyczynie buntów kozackich. (72—74).

PERYOD OD ROKU 1760

LEKCYA XII. Druga połowa wieku XVIII jest epoką odrodzenia się literatur północnych. Katarzyna II (75—76). Stanisław August (76). Karta jeograficzna literatury słowiańskiej. Zgasłe jej ogniska Kraków i Kijów. Nowe płomyki światła w Warszawie i Petersburgu. Naruszewicz i Dierżawin (77—78).

Rosya.

Poezya Dierżawina. Oda do Boga i t. d. (78). Co znaczy *duch* u Słowian (79). Wiersze lekkie Dierżawina. Pierwszy ślad uczucia godności własnej. Zły smak jego trefnisiostwa. Zkąd pochodzi nieszlachetność i niezgrabność w pisarzach słowiańskich. Co jest do-wcip. (80—81).

LEKCYA XIII. Co jest poezya liryczna. Co muzyka narodowa. Wpływ muzyki na poezyą. Gorącość retoryczna i zapal natchnienia. Jak wielkie będzie miało znaczenie ukazuje się z poematu prawdziwie li rcznego u Słowian. (82—84).

Polska.

Dzieje Polski za Stanisława Augusta. Reforma dokonywana przez Czartoryskich. Upadek ich usiłowań — Fatalizm — Słabość króla Stanisława Augusta — Różny wpływ wieku XVIII na charaktery osób w Polsce (84—85). Nowe stronnictwo, początek nowej historii. Konfederacya Barska. Jej idea wyrażona w odezwie biskupa Sołtyka. Co można zarzucić Czartoryskim i Stanisławowi Augustowi. (86—87).

LEKCYA XIV. Obraz wojny konfederackiej. Charaktery wielkich jej mężów (88). — Rosya w trudnym położeniu, jednak tryumfuje. Jej flota zwycięzka (89). Upadek Konfederatów stanowi epokę w polityce europejskiej. Gabinety poczuły że w Polsce zabłysła nowa idea. Jej wyobrazicielem ksiądz Marek. 90—92).

Rosya.

LEKCYA XV. Prąd siły moralnej przenikający wszystkie zdazenia na dworze petersburskim. Rzut oka na to pasmo od czasu carowej Elżbiety. Panin. Jego próby nadania Rosyi ustaw konstytucyjnych. Skłonność ku temu Piotra III. Odcienie partyi rosyjskiej.

Księżniczka Daszków. Orłowowie. Podobieństwo w dążnościach Panina i Czartoryjskich (92—95). Polor na dworze Katarzyny. Dierżawin ją wysławia — Obudzające się uczucie niepodległości w Rosyanach nie może pogodzić się z wolnością Polaków. Dwa te narody reprezentują dwie przeciwne idee. (96).—

Polska.

Literatura Konfederacyi Barskiej. Pierwszy dźwięk poezyi lirycznej. Przepowiednie Wernyhory. Proroctwo księdza Marka. Pieśni Konfederatów — Walter-Skotyzm. Ks. Marek w poezjach i roman-sach dzisiejszych (96—101).

LEKCJA XVI. Stan literatury w Polsce po pierwszym rozbi-orze kraju. Powstaje klasa literatów. Krasicki. Satyra. Charakter róż-nych plemion ze względu na wprzeżenie ducha w różne organa umy-słowe (101—104). Trembecki. Klasyczność (104—105). Oświata Polski. Komisya Edukacyjna (105). Oparcie się na dziełach publi-cystów francuzkich. Pierwsze zgwałcenie praw żywotnych rzeczy-pospolitej przez potwierdzenie uszczerbku jej granic (106—107).

LEKCJA XVII. Literatura czasów Katarzyny i Stanisława Au-gusta, ratuje wyższe klasy w Rosyi i w Polsce. Cudzoziemczyzna jak się wszczepia. Przedział między klasą cywilizowaną a ludem. Co rozumiano przez cywilizacyą. Poniński. Gurowski. Potemkin. Orłów. Porwanie księżniczki Tarakanów. Szkaradność dziejów ro-syjskich nie jest tragiczną (107—110).

Reforma Polski. Sejm Wielki (110—111). Dziedziczność tronu. Drugie zgwałcenie przyrodzonej konstytucyi rzeczypospolitej (111—112). *Ustawa Trzeciego Maja*. Jedną w niej historycznie naro-dowa myśl *równości*. Chęć obwarowania się: *nie interwencya*. Związek losu Polski z Francją. Drugi rozbiór kraju. Powstanie. Ko-ściuszkowski. Przypomnienie dziejów bajecznych: historia Polski ścia-gnięta do szczupłego zarysu (112—114).

Rosya.

LEKCJA XVIII. Takież zarys historii rosyjskiej. Samowładztwo jest ogólną ideą cesarstwa Rosyi. Zasada władzy carów różna od zasady wszystkich monarchii europejskich (114—117). Cecha plemienia fińskiego. Co Europa postawić przeciw potędze car-skiej. Zkąd spodziewać się siły na odpor caryzmu. Idea Polski zgniecionej czy może wcielić się znowu (117—119). — Rzut oka na powierzchnię Słowiańszczyzny. Widok zmian jakie tu sprawił postęp cywilizacyi materialnej. Porównanie ducha do siły pary (119—121).

PRZEJŚCIE DO LITERATURY NOWOCZESNEJ.

Polska.

LEKCJA XIX. Ostatnie karty literatury Stanisławowskiej. Smu-tny koniec literatów tej epoki. Naruszewicz. Książnin. Trembecki. Zabłocki w orszaku żałobnym idą za ojczyzną do grobu. (121—122).

Rosya.

Tryumf Rosyi. Dierżawin podnosi ton swój, wyraża uczucia narodowe. Jego oda na wzięcie Warszawy (122—124).

Polska.

Kiliński i jego pamiętniki (124—127). — Uwagi nad zdradą. Pisarze zdrajcy: Sękowski, Gurowski, Maciejowski (127—128).

LEKCYA XX. Karpiński (128—134) — Życie wewnętrzne pod władarstwem rosyjskiem. Przeobrażanie gminy słowiańskiej — W Rosyi myśl relegijna mnoży sektarstwa (134). W Polsce myśl polityczna daje pochop do reform socyalnych — Reformatorowie włości: Brzostowski, Chreptowicz, Wiażewicz, Staszyc (135—138).

LITERATURA I DZIEJE NOWOCZESNE.

LEKCYA XXI. Niemcewicz (138—142). — Polska w kraju i na tułactwie. Legiony. Pieśń ich jest godłem historyi nowej. Zagadnienia rozwiązane przez fakta: Patryotyzm. Równość (142—144).

Rosya.

LEKCYA XXII. Historya Rosyi od śmierci Katarzyny II. — Paweł I. — Rewolucya francuzka uderza jego umysł — Legitimisci. Ich opinie znajdują dla siebie grunt w Rosyi. Hrabia de Maistre (145—146). — Suwarow (147).

Polska.

Dąbrowski i losy Legionów. (149).

Rosya.

Śmierć Suwarowa. Zważenie Pawła o wszystkich systemach. Jego skłonność do Napoleona (150—151). — Spisek przeciw Pawłowi. Znowu podjęta myśl konstytucyi. Benigsen. Wstąpienie na tron Aleksandra (151).—

Polska.

Naród polski znajduje punkt oparcia się w Napoleonie. Znaczenie Napoleona względem wieku XVIII (151—152).

LEKCYA XXIII. *Literatura polsko-sybirska*. Rys Syberyi 152—154 — Kopeć i jego dziennik podróży (154—159). — Uwaga o uczuciu siły narodowej. Spojnia niewidoma związująca narodowość (159—161).

LEKCYA XXIV. Dalszy ciąg dziennika podróży Kopcia (161—164) — Szamanizm (165) — Wiadomość o Syberyi z innego dzieła. Zorza północna i wschód słońca (166—168) — Wpływ moralny Sybiru na Polaków (168—169).

LEKCYA XXV. Upadek nadziei dla Polaków na Zachodzie. Ogiński. Szaniawski. Prozor (169—170). — Charakter cesarza Aleksandra. Ks. Adam Czartoryski. (171). — Zwycięstwa Napo-

leona w Austrii i w Prusach. Powrót Legionów na ziemię ojczy-
stą — Traktat w Tylży. Widoki Napoleona względem Polski. Księ-
stwo Warszawskie (172—173). — Legioniści i krajowcy zarzucają
sobie nawzajem exaltacyą. Co rozumieć przez exaltacyą polityczną —
Plemię słowiańskie i naród polski są przeznaczone do utworzenia
społeczności nowej — Jacy ludzie mają skłonność lub wstręt ku
Polsce. (173—176).

LEKCYA XXVI. *Literatura polsko-napoleońska*. Duch Księstwa
Warszawskiego. Szemranie publicystów i generacyi starzej. Uczucia
narodu. Książę Józef Poniatowski. (176—178) — Literaci tłómaczą
i naśladują dzieła francuzkie — Poeci: Koźmian. Wężyk. Godebski.
Reklewski. Gorecki — Jak dalece sięgały poetyckie wieszczby Le-
gionistów — Charakter ówczesnych poezyi (178—181). — Upadek
Napoleona. Ludowe mniemania na Północy i sąd filozofów o nim.
Przyczyna moralna nienawiści Anglii ku niemu. Znaczenie jego dla
Słowiańszczyzny. Cezar i Napoleon. Posłannictwo Napoleona. *Re-
wolucya i ewolucya* (182—185).

Rosya.

LEKCYA XXVII. *Literatura rosyjska od Karamzina* — Pokre-
wienieństwo literackie podług litery i podług ducha: przyczyna łą-
czenia historyi literatury z historyą polityczną — Reakcya słowiań-
ska przeciw duchowi petersburskiemu (186). — Moskwa. Mar-
tyniści (187—188). — Dymitriew ostatni reprezentant szkoły wie-
ku Katarzyny (189). — Karamzin: jego historya państwa rosyjskie-
go (189—190).

Kongres Wiedeński — Kwestya Polski mięsza wszystkie układy
— Tylko nienawiść przeciw Napoleonowi złączyła monarchów —
Tylko uczucie religijne może złączyć ludy słowiańskie (190—193).

LEKCYA XXVIII. Batuszków poeta rosyjski — Uczucie religij-
ne obudza się w poetach ówczesnych Polski i Rosyi (193—195).
Zmartwienie i niepewność cesarza Aleksandra po kongresie Wie-
deńskim. Pani Krüdner i mistycy — Martyniści przywołani do rządu.
Galicyj — Hipokryci. Magnicki — Partya storo-rosyjska. Arakcze-
jew. Szyszkow — Niechęć publiczna. Opozycya literatury przeciw
rządowi w Rosyi. Znosi się na rewolucyą prawdziwą (195—197) —
Ostatnie czasy literatury rosyjskiej — Puszkina — (197—200) —
Spisek. Brak godła do wybuchu. Pierwsze zetknięcie się Polaków
z Rosyanami na jednej drodze politycznej i wzajemna nieszczerłość.
Niemoc związku opartego na idei negacyjnej, na nienawiści (200—
203). — Puszkina ujmowany przez cesarza Mikołaja, nie umie zna-
leść przyczyny nienawidzenia jego. Literatura rosyjska prowadzona
przez Puszkina staje u swego kresu, nie może postąpić dalej
(203—204).

LEKCYA XXIX. Zdanie księcia Wiazemskiego o literaturze ro-
syjskiej (205). — Przyczyna obumarłości tej literatury (206).

Polska.

Zywotność literatury polskiej — Literatura królestwa kongre-
sowego — Brodziński. Rewolucya 1830 r. zwraca go na drogę za-

pału. Jego rozprawa o narodowości: scientificzne wytłomaczenie historyi polskiej (206—208). — Filozofowie polscy. Wronski. Jego *Prodrom Mesyanizmu*. (209—210). — Oglądanie się Słowian na Francją — Przeznaczenie narodów jakie wskazuje ich charakter religijny. Chrystyanizm i katolicyzm, prawowierność i błahocześciwość. (210—212).

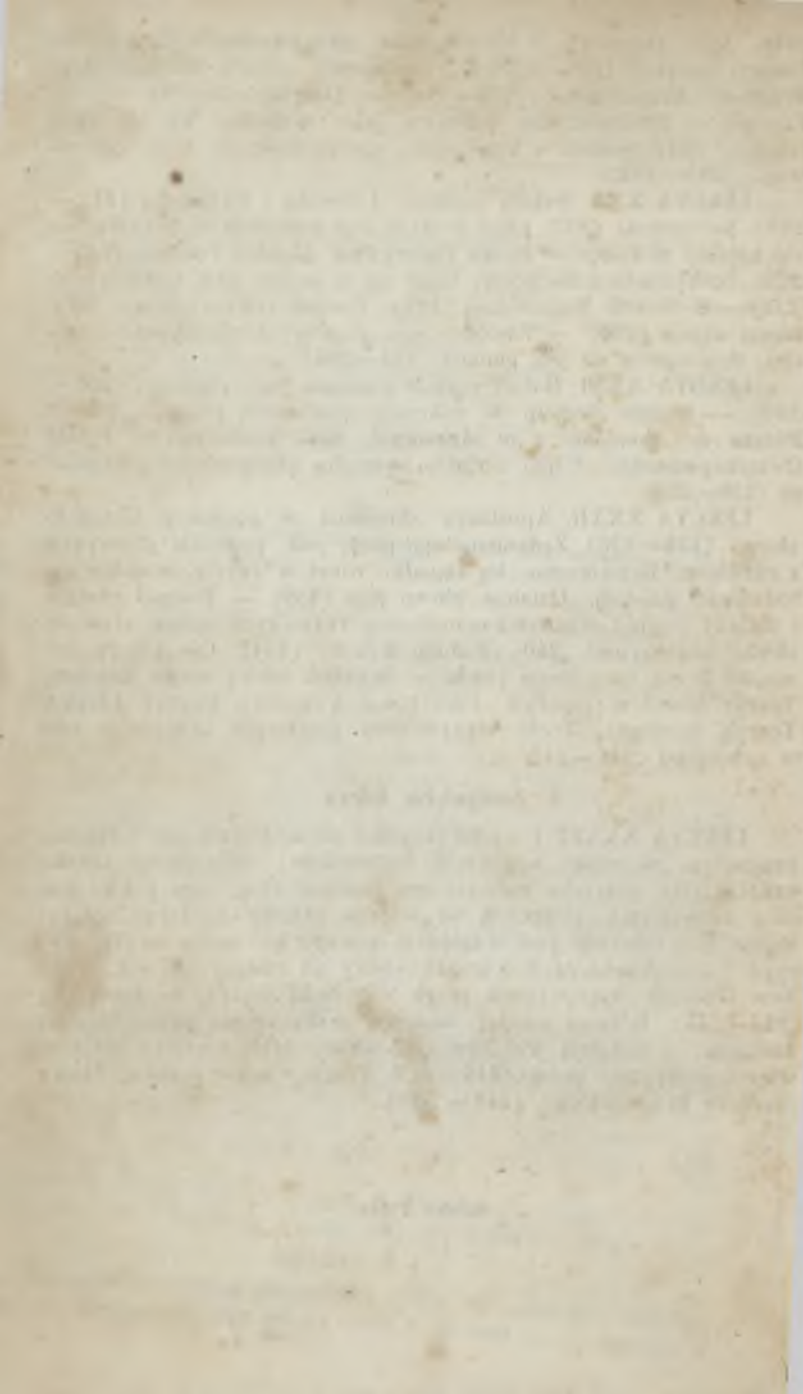
LEKCYA XXX. Szkoły poetów: Litewska i Ukraińska (212—213). Malczewski (213) Ideał Polki w jego poemacie — Wyzwalanie się kobiety w Polsce — Emilia Platerówna. Klaudya Potocka. (214—218). Poezya i filozofia polska łączy się w jednej idei. Garczyński: (218) — O filozofii Hegłowskiej (219). Poemat Garczyńskiego: *Wacława dzieje* (220). — Zastosowanie pojęcia słowiańskiego o duchu; tłumaczenie co jest geniusz (224—226).

LEKCYA XXXI. Dalszy rozbiór poematu Garczyńskiego (226—230). — Pochód filozofii do odkrycia tejże samej prawdy. Dzieło: *Polska w Apoteozie i w Apostazii*. Myśl posłannictwa Polski. Odszczepieństwo od niej zdradza tajemnicę idei państwa rosyjskiego (230—234).

LEKCYA XXXII. Apostazya skreślona w poemacie Garczyńskiego (234—238). Zadaniem tego poety jest: pogodzić entuzjazm z rozumem. Rozwiązanie tej zagadki widzi w czynie ustalenia narodowości polskiej. Ostatnie słowo jego (239). — Podział poetów i pisarzy podług dążności narodowej rozmaitych ludów słowiańskich. Goszczyński (240). Bohdan Zaleski (241). Co należy rozumieć przez mesyanizm polski — Wykład ofiary wedle Baadera. Teorya filozofów polskich. Filozofowie francuzcy. Buchez. Leroux. Teorya Szellinga. Treść mesyanizmu polskiego: uosobienie idei w człowieku (241—242).

Zamknięcie kursu.

LEKCYA XXXIII. Filozofia rosyjska sformułowała się w rządzie pragnącym wszystko opanować materialnie; umiejętność czeska uznała tylko potrzebę narodowego posłannictwa, idea polska jest ideą mesyanizmu ściągniętą do jednego człowieka. Treść historyi ludów słowiańskich pod względem samego ich ducha — Ton rosyjski: tatarskie *halla*. Ton polski osłabły od zmiany kierunku wieków średnich. Nota wydana przez Napoleona wyższa od rosyjskiej (243—245). Różnica między nadzieją wskazywaną przez filozofią Zachodu, a nadzieją Polaków (245—246). Jakie kwestye ma rozwiązać mesyanizm polski (246—247). Przepowiednie poetów. Słowa prorocze Brodzińskiego. (248—250).



LEKCJA PIERWSZA.

(14. grudnia 1841.)

P. Mickiewicz otwierając kurs swój w kolegium Francuziemi oświadczył na wstępie wdzięczność słuchaczom przeszłorocznym za uprzejmość tem szacowniejszą dla niego, im więcej czuje jak jest trudno zjednać uwagę zgromadzenia, które będąc złożone z ludzi różnych narodów, nie może jednako zajmować się wszystkimi częściami wykładu, zwłaszcza gdy natura przedmiotu nie pozwala poruszać namietności politycznych i obecnych interesów. Ta sprężyna nie znajduje się w jego ręku wtenczas nawet, kiedy ma rzecz do swoich spółrodaków Słowian; są oni bowiem synami ojczyzny obejmującej wiele narodowości rozmaitych, przeciwnych sobie w chęciach i potrzebach, częstokroć nawzajem nienawistnych. Przez wzgląd przytem, aby nie zdudzić innej części swojej publiczności, przebiegając w roku przeszłym niezmierną przestrzeń historyi słowiańskiej, musiał co chwila zmieniać, jeżeli nie ojczyznę, to przynajmniej miejsce pobytu. Tym sposobem uwaga Polaków stygła ilekroć przenosił się na grunt rosyjski; Rosyanie zaś byli nieradzi, gdy zadługo bawił na ziemi, którą chcieliby za swoje prowincye poczytywać. Najskromniejsi, Słowianie Naddunajscy, z głębi Wołoszczyzny i Moldawii przysyłali niesłuszne wymówki, że o nich zapomniął, kiedy przyjęty porządek chronologiczny, nakazywał mu tę część historyi literatury zachować na sam koniec. Zresztą wykład będący raczej wstępem, przygotowaniem, miał cel niby żeglugi przedsiębranęj tylko dla odkrycia, opłynienia krajów. Nieraz wypadło pomijać imiona sławne nie zatrzymując się przy nich; często zostawiło się na stronie pomniki uwielbiane w tej lub owej prowincyi, w tym lub owym narodzie, — pomniki wielkie, ale bez powszechnego charakteru. Nie szło tu bowiem o historyą jednego któregokolwiek

ludu, lecz o historią wielu ludów, wielu literatur; a ilekroć wśród tej różnorodności przedmiotów potrzeba było stanąć i obejrzeć się w około, żeby się nie zbłąkać, żeby je zebrać pod jeden rzut oka, należało jeszcze opuścić całkiem ziemię słowiańską, wznieść się do punktu widoków ogólnych, pożyteczny u zachodu języka filozoficzny, i myśl słowiańską łączyć z myślą europejską. Taki jest obowiązek powołanego mówić w tem mieście i w obec tego kraju, które reprezentują Europę. Jakkolwiek więc metoda ta może mieć swoje niedogodności i nastroczać trudy, ważne względy nakazują trzymać się jej dalej.

Koniec wieku XVII, wiek XVIII i początek XIX mają być na ten rok polem do roztrzaskania płodów literackich polityki, filozofii i sztuki. Okres ten daje się łatwiej traktować, bo w ciągu niego Słowianie wchodzą coraz w bliższe stosunki z resztą Europy. Ich carowie, króle, szlachta, zwiedzają kraje zachodnie; udają się do Francji, do Anglii, po systema rządowe, pojęcia filozoficzne, wzory sztuki. Ród słowiański wszystkiemi porami wciąga w siebie ducha europejskiego. Tym sposobem na tej rozległej przestrzeni lądu, tworzy się powierzchnia społeczeństw złożona z ludzi cywilizowanych, dobrego wychowania, przemienionych na Francuzów; błyszczy ona połosem francuzkim, albo raczej jakąś fosforescencją świetną i znikomą. Chcąc poznać dzieła tej epoki, dosyć jest odtłómaczyć tłómaczenia, żeby widzieć niezgrabne naśladowanie dzieł klasycznych z czasów Ludwika XIV i Ludwika XV. Nic bardziej jałowego pod względem literackim nad tę epokę. Mało więc będzie nad czem się tu zastanawiać; ledwo napotkamy w piśmiennictwie polskiem jeden utwór znakomity. Ale plemię słowiańskie tylekroć podbite, teraz w wieku XVII nagle zapadło w umysłową i moralną niewolę, poczyną wkrótce oddziaływać; zjawia się w niem jakiś ruch bez pewnego kierunku nadzwyczaj śmiały: na dziełach tu i owdzie okazuje się już piętno oryginalne, a wszystkie literatury narodowe, zdają się zmierzać do złożenia jednej powszechnej. Zjawisko to mięsza systematyków, wywraca wszystkie pojęcia ustalone w szkołach. Podług nich każda literatura zaczyna się od poezji religijnej prawie zawsze lirycznej, która odpowiada stanowi teokratycznemu społeczeństwa; później z lyryki wyłącza się epos opiewający czasy bohaterskie; nakoniec wymowa i filozofia dystylując pomалу męty poetyckie, dają za ostatni wypadek, za wyskok niby, prozę i dziennikarstwo, co już jest niejako *caput mortuum* pracy umysłowej. Tak mniemali. Vico, Schelling, i inni pisarze. Tymczasem jak wiadomo, u Słowian wszystko szło inaczej: na ostatniej karcie ich historii pragmatycznej znajdujemy pierwsze zwrotki poezji, która nie jest lada pieśnią, bo z tych wierszy rozkwitają całe poemata, która w oczach najsurowszych krytyków, mimo wady pojedynczych utworów, razem wzięta, stanowi ogrom pełen siły twórczej i ruchu dośrodkowego. Symptoma tej dążności oka-

zały się dopiero w wieku naszym, w czterech ostatnich latach panowania cesarza Aleksandra, kiedy ministerium rosyjskie przełamawszy chwilowy opór tego monarchy i niektórych jego przyjaciół, zwróciło znowu politykę państwa na tor tradycyjny. Sejm polski, wyobrażający przeszłość narodową, instynktem odgadł natenczas kierunek rzeczy, i postawił przeciw niemu siłę nieruchomą ale nieugiętą. Była to jedna z opozycji najsystematyczniejszych jakie kiedykolwiek przegradzały drogę rządowi. To zapowiadało już walkę na śmierć; obie strony cicho zgromadzały broń. Tymczasem zdarza się dziwny wypadek: Rosyanie i Polacy są schwytani w jednym spisku mającym na celu jakąś sprawę wspólną, której wtedy nikt nie mógł zrozumieć. Komisya śledcza nie wyciągnęła żadnego wniosku, jej biegły reporter żartował sobie z pieczęci spiskowych, w dwunastu stęplach na jednej powierzchni wyobrażającej dwanaście pokoleń słowiańskich. Myśl tej pieczęci przyszła podobno z nad Dunaju; a właśnie też w owęj epoce daje się postrzegać w historii i poezyi Słowian charakter odpowiedni temu godłu. Archeologowie i antykwaryusze, ludzie najmniej niebezpieczni, usiłują stworzyć jakby nowy związek, zagłębiając się w najodleglejszą starożytność szukają jednego początku Słowian, dowód pierwotny ich jedności składają w języku wspólnym: wychodzi z pod prasy powszechny słownik słowiański. Poeci ze swojej strony porzucają przedmioty drażniące wzajemną nienawiść narodów. Rosyjscy przestają wysławiać Iwana, Piotra, Katarzynę; Polscy zaniedbują swoich ulubionych bohaterów XVI wieku, a kreślą obrazy, uczucia, obyczaje, nietylko miłe i drogie współrodakom, ale pojętne lub znajome każdemu ze Słowian. Tak np. w pismach Brodzińskiego, równie Rosyanin jak Polak może znaleźć cechy powszechne, znamionujące życie domowe plemienia słowiańskiego od Odry aż do Kamczatki. Ziemie Ruskie, ów grunt pośredni, neutralny, stały się zbiegowiskiem poetów. Zaleski i Puszkina, Rylejew i Goszczyński, spotykają się tu przy tych samych źródłach natchnienia. Różny jest sposób ich zapatrywania się na rzeczy, różny wybor perspektywy; ale słusznie powiedziano, że z tych części możnaby złożyć harmonijną całość, wspaniały rapsod rodowy. Odtąd nieuchodzi już literatom dwóch krajów nieznać narzecza pogranicznego i utworów mających z sobą styczność. Czech jeden wydał nawet sławną broszurę o wzajemnym wpływie i wzajemnych stosunkach literatur słowiańskich, broszurę dla tém delikatniejszego dotknięcia wyłącznych pretensyi narodowych, ogłoszoną w obcych językach, w niemieckim i francuzkim.

Cóż znaczy ten dziwny fenomen, to zjawienie się młodej literatury na grobach tylu ludów, tylu systemów słowiańskich?

Profesor nasz, po wstępie do tego pytania, do którego przyszliśmy dorywczo chwytając jego myśli i wyrazy, tak dalej mówił:

Powtórzę tu w krótkich słowach dla moich nowych słuchaczy, wyłożoną obszerniej przeszłego roku historią polityczną tych ludów. Cesarstwa i królestwa ich utworzone były naprzód przez obcy podbój, ukonstytuowane potem przez myśl chrześcijańską i zmodyfikowane podług form zawistych od dwóch wpływów rozdzielonego kościoła. Państwo tedy rosyjskie i państwo polskie rozwija się walcząc jedno z drugim, usiłuje każde ze swojej strony otrzymać górę dla idei sobie właściwej. Polska pod Jagiellonami zdołała wyrobić systema polityczne głębokie i szlachetne, oparte na chrześcijańskiej wierze i miłości; ale zabrakło jej sił, aby to systema urzeczywistnić. Potęga moralna potrzebna jej do tego była na zachodzie, i gdy protestantyzm odciął ją od źródła, wpadła w anarchią; gdyż anarchia nie jest czem innem, tylko stanem wymagającym idei nowej. Polska znalazła się w tym stanie, szukała dla swego bytu nowego trybu, nie widziała go w żadnej formie przynoszonej z zachodu. Nie chcąc ani stać się monarchią na wzór monarchii Ludwika XIV, ani przyswoić filozofizmu wieku przeszłego, pozostała w oczekiwaniu. Przeciw wszystkim pretensyom opór jej był równy: z tego względu podobna ona do ludu Izraelskiego, który jak wiecie panowie, nie mogąc pokonać bałwochwalstwa, nie chciał jednak przyjąć bałwanów. Rosya przeciwnie, wzmocniona powszechnem osłabieniem chrześcijaństwa, czerpiąc z ducha azyatyckiego co było w nim najżywotniejszego, później używając nawet do swoich zamiarów pojęć XVIII wieku, szła na przód z siłą podwójną, nie mogła napotkać zawady, i stała się zdobywcą. Ale wspomnieliśmy już o niej jakim zachwianiu się w polityce cesarza Aleksandra, uczyniliśmy wiankę o spisku 1825, i o tej dążności ogólnej jaka daje się postrzegać w Słowiańszczyźnie; teraz przytoczymy fakta, które okazują, że polityka rosyjska może być wstrzymana przez opór bardzo straszny.

Czechy zwyciężone i podbite przez Austryą, zmuszone zostały zwrócić wzrok do plemienia wspólnego, zrzekając się swoich widoków wyłącznych, oprzeć się na rodzie słowiańskim. Polska od trzech wieków szukająca nowej normy sprawuje ciągle wstrząśnienia, ciągłą irytacyą, i kiedy Czesi wynajdują teorye, ona tym teoryom nadaje życie, związek. Rząd rosyjski prędzej czy później będzie musiał także oprzeć się na opinii publicznej, i zatrzymany przez nią w swoim pochodzie, albo zmienić kierunek, albo ujrzyć się opuszczonym od ludów, które go wspomagają; okażemy bowiem przez wyjątki z historyków i poetów, przez to wszystko co wyobraża stan pojęć powszechnych w Rosyi, że widać już w niej zwrot, zmianę i skłonności zapowiadające inną przyszłość. Słowem wszystkie kraje słowiańskie są teraz w oczekiwaniu uroczystem, wszystkie wyglądają idei ogólnej, nowej. Co będzie tą ideą? Czy ród Słowian wciągnięty zostanie na zdobywczy tor Rosyi? Albo czy Polacy zdołają porwać go za sobą, gdzie sami idą z awanturnictwem przedsię-

wzięciem szukając tej przyszłości, którą Rosyanie nazywają marzeniem, Czesi utopią, a która jest ideałem? Możnaż spodziewać się jakich koncesyi z obu stron? Znajdzież się formuła zdolna objąć potrzeby, interesa i dążności wszystkich ludów? — Ta ważna kwestya będzie nas zajmowała w ciągu tego roku. Jako Słowianin, i jako świadek ruchu co wstrząsa filozofią, niepokoi umysły i serca na zachodzie, czuję żywy pociąg ku tej części mojego wykładu, która obejmując literaturę nowożytną i filozofią słowiańską, wedle planu jaki sobie zakreśliłem, musi dopiero przypaść na koniec teraz rozpoczętego kursu. Sądzę, że ta jedna część tylko będzie miała dla Francuzów wagę obecnego interesu; bo stary zachód także oczekuje czegoś. Wszyscy filozofowie powiadają, że jesteśmy w epoce przejścia: podług jednych publicystów ma ona skończyć się restauracją, podług drugich przeobrażeniem; wszyscy jednak wierzą, że się zbliża jakaś palingenezyza, jakaś zmiana teraźniejszego porządku rzeczy. Epoka ta poetom francuzkim przedstawia się naksztalt zmroku (*crêpuscule*), który niewiadomo czy jest wieczorem starożytności, czy brzaskiem nowej jutrzenki; pytają się niespokojnie co będzie jutro? Jeden z największych pomiędzy nimi powiada: „niczemu nie przeczę, niczego nie utrzymuję.“ — Być może, że idea, którą zachód usiłuje wydać, której Słowianie pragną także, będzie ideą wspólną dla wszystkich ludów.

Zdarza się czasem, że kiedy umiejętności zmierzają do jakiego ważnego odkrycia, kiedy wszyscy przeczuwają zmianę w sposobie zapatrywania się na rzeczy, w pojmowaniu natury albo ludzkości, znajduje się człowiek nieznany, obcy naukom, pracujący po za obrębem towarzystw uczonych i akademii, który wyprzedza postęp regularny nauki. Taki Kopernik, Kolumb, Mongolfier, wpada czasem na wynalazek zadziwiający akademie i ciała uczone.

Będzie naszą powinnością wyłożyć ile można tę ideę, do której dążą ludy słowiańskie. Jeszcze nikt dotąd jej nie sformułował: ale będziemy się starali zbierać najskrzętniej wszystkie znaki, które może wskażą nam punkt widokręgu, gdzie ma zajaśnieć to nowe światło. Chociażbyście, panowie, nie przyjęli żadnej z myśli słowiańskich, zawsze dobrze jest wam wiedzieć o nich; bo ilekroć nowa idea objawia się w świecie, Opatrzność obiera dla niej jedno plemię. Bóg Rzym, zwyciężył wszystkie bogi pogańskie i zamknął w swoim Panteonie; Francya uczyniła Europę katolicką, i na swoje podobieństwo ukształciła wszystkie wielkie narodowości, oprócz rosyjskiej. Jeśli idea ma w sobie władzę prawodawczą, zawsze jakiegokolwiek plemię ludzkie służy jej za władzę wykonawczą. Może więc to obudzać waszą ciekawość, która z idei znanych wam i drogich, najprawdopodobniej mogłaby pociągnąć do siebie ród tak ogromny. Zależy, idea którąby ród słowiański wspierał, miałaby niepłonny powód spodziewać się zwycięstwa. Będzie to idea Fourieristów,

Komunistów albo podług Leroux ludzkości zbiorowej? Nie roztrząsam na ten raz tej kwestyi; zdaleka przewidując jak jest ważna, czuję trudność. powiem prawdę, niebezpieczeństwo moralne mojego położenia. Nikt nie potrafi tego sobie wyobrazić.

Żeby pojąć co to jest literatura u Słowian, i jaką tam rolę odegrywa, niech sobie Francuzi przypomną czasy regencyi, Ludwika XV, i pierwsze lata Ludwika XVI. Wtedy także u nich literatura miała powołanie spełniać funkcyje rozmaite. Zastępowała ona kazalnicy chrześcijańską, która na nieszczęście w owej epoce nie szła z ruchem społeczeństwa; torując już drogę dziennikarstwu, tworzyła niejaki rodzaj stowarzyszenia umysłowego. Dziś w Słowiańszczyźnie podobnież przypadło jej czynić zadość tym wszystkim potrzebom: ale razem zostaje ona tam pod dozorem daleko straszniejszym, niż były wówczas wasze trybunały i parlamenty: musi pracować w obec Bastylii, albo raczej w niej samej. Chęć mówienia, chęć wynurzenia się przed drugimi, wzrasta w miarę ciężaru uciskającego myśli; nie moglibyście przeto nigdy uwierzyć, jakie nadzieje Słowianie pokładają w tej katedrze. Znaczenie jej zdaje się im być daleko większe niż jest w istocie: uważają oni ją za trybunę, za sztandar, prawie za stanowisko wojenne.

Jest u nas mniemanie gminne, że są duchy blakające się po świecie i skazane na milczenie. Otóż ktokolwiek znajdzie się na tej katedrze, będzie się czuł to otoczonym, to napastowanym przez mnóstwo tych duchów. Słowianie nienadużywszy jeszcze daru mowy, przypisują jej moc pierwotną. Zdaje się im że dosyć wyrzec słowo, żeby się rzecz stała. A oni tak wiele mieliby wam do powiedzenia! Oni sądzą że byle szepnąć na ucho gieniuszowi Francyi, straszny ten mocarz wziąłby się natychmiast do dzieła; dziwią się nawet że dotąd nie niemasz z tej rozmowy, jaka wedle ich pojęcia, odbywa się tu między gieniuszem słowiańskim a gieniuszem wielkiego narodu! Tłum duchów, o którym wspominałem, różnie natchnąć mnie pragnie. Wytłómaczże pochod cywilizacyi cesarstwa Rosyi — zdaje się mówić gieniusz rosyjski — wylicz zakłady jej publiczne, zasoby naukowe, odkrycia poczynione z rozkazu rządu; pamiętaj szczególnie o tej sile organicznej, jaką my posiadamy, my co bezustanku pomnażamy nasze zdobycze i umiemy je zatrzymać, zorganizować! ta siła jest bardzo szacowna w epoce, potężnej tylko wtenczas kiedy niszczy i burzy. — Ale gieniusz rosyjski wie co mu na to odpowiada polski. Jakie ten ostatni ma prawo do waszej przychylności, do zajmowania się nim wyłącznie, nie będę tego powtarzał, bo Polska znalazła organa wymowne nawet wśród waszych zgromadzeń politycznych.

Kiedy tak zewsząd otaczają mnie namiętności i interesa, pozwólcie żebym ustalił moje stanowisko, żebym oznaczył położenie profesora słowiańskiego, jak je pojmuję. Zdaniem mojem naprzód, z jakiegokolwiek bądź kto jest kraju, powinien

służyć prawdzie, pracować w interesie prawdy, który jest interesem dobrej sprawy i także interesem ludzkości. Dla tegoż starożytni nazwali nauki literackie *studia humaniora*, *studia humanitatis*. Nie godzi się już dzisiaj zacieśniać wykładu do samej erudycyi historycznej; byłoby to nieznac się na publiczności, ubliżać swemu powołaniu. Nie należy także spuszczać z oka interesu narodu, który ufundował ten zakład. Będę przeto starał się zawsze roztrząsać, podawać uwadze słuchaczów moich kwestye, które sądzę być użytecznymi dla Francyi, które, jak mniemam, mogą obecnie zajmować publiczność francuzką.

Co do Słowian, panowie, wedle mnie, powinność profesora wykładającego ich literaturę, jest powinnością wiernego i sumiennego raporteru, który zdaje sprawę przed trybunałem oświeconym. Trzeba mu nadewszystko być wolnym od wyłącznych dążeń, trzeba przejąć się życiem tej historyi, tych pomników, z których powinien niejako skupić w sobie wszystkie promienie, żeby odbił obraz tak trafny, aby naród lub autor mógł w nim ujrzeć swoje podobieństwo. Ci co piszą albo pracują dla prawdy, poznając się w wiernym wizerunku, zostaną zachęceni; przeciwnie, będzie to najlepszy sposób zwyciężenia fałszu, podnieść jemu przed oczy tarczę bez skazy, w którejby postrzegł swoją głowę Gorgony.

LEKCYA DRUGA

(21. grudnia 1841.)

Na początku wieku XVII literatura we wszystkich krajach słowiańskich doznaje zmiany, wchodzi w smutną epokę swego upadku. Rok 1620 jest kresem odznaczającym ten przedział: ledwo kilka lat różnicy można upatrzeć dla niektórych narodów. I tak, od roku 1620 Czesi liczą zniszczenie swoich pomników piśmiennych; tenże rok uznają Polacy za punkt schyłku ich oświaty. W Rosyi nieco pierwej, 1613, dom Romanowych wstępuje na tron, a zdarzenie to historyczne staje się razem erą we względzie literackim. Zabytki dawnej literatury słowiańsko-ruskiej, kronikarskiej, znikają odtąd z widoku; natomiast zjawia się ruch innego rodzaju. Niektórzy biskupi Kijowscy udają się do Moskwy, a w Kijowie stolicę duchowną zasiadają Polacy. Jeden z nich, Mohyla, był żołnierzem w wojsku polskiem. Nowy wpływ, mianowicie z powodu sporów religijnych, wywierają na język ruski, i pierwszy raz około tego czasu wychodzi jego gramatyka. Tu ma początek ta epoka, którą sami Rosyanie nazywają *polską*, i która później, pod panowaniem Elżbiety, wydała epokę *odrodzenia*.

Owoż ze wszech stron przychodzimy do kresu oddzielającego starożytną historję słowiańską od nowęj. Czechy na długo zniknęły z pola literackiego, wojna trzydziestoletnia zdawała się w swoich płomieniach chłonać całą ich narodowość, rząd austriacki zmusił do opuszczenia kraju 30,000 rodzin, między którymi było 163 szlacheckich; pół miliona ksiąg zgorzało na stosach: Europa zapomniała o literaturze czeskiej, i o takich jej dziełach, jak np. *Orbis pictus*, ów pierwszy plód wynalazku wydań malowniczych. — Sama tylko Polska przedłużała jeszcze swój zawód literacki. Pisano w niej i drukowano wiele, ale na wszystkiem już coraz wyraźniej odbijała się cecha upadku.

Zniżanie się to pochodząc z góry, objawiło się naprzód w dziedzinie teologii: strach opanował i znieruchomił umysł duchowieństwa. Jezuici pokonawszy protestantów, chcieli umorzyć wszelki popęd do rozpraw teologicznych; mając w pamięci świeży przykład zgorszeń i gwałtów sektarskich, lękali się wpaść na ton podobny: rozumowanie przerażało ich równie jak natchnienie; przedsięwzięli więc ująć filozofią w kluby scholastyki. Tak ściśnięta literatura poczęła nędznieć. Kaznodzieje stawali się oratorami: drżąc przed cenzurą, szli za Cyceronem i Pliniaszem. Po zabiciu myśli rozdymano tylko cześć jej formy, naciągając okresy starano się zakryć próżność sensu: ztąd ten styl napuszony, te dziwolągi tytułów i wyrażen. Brak istotnego namaszczenia i szczerości wkrótce dał się widzieć i w polityce. Rząd połączył się z senatem przeciw anarchii, a nie chcąc, nie śmiejąc obrazić z jednej strony form legalnych, z drugiej przesądów, usiłował walczyć przeciwników sposobami podstępniemi. Nie odważano się otwarcie wprowadzić kwestyi o dziedzictwo tronu, a królowie kupując wota wzmacniali swoje partye. To tłumaczy dostatecznie zkąd się wziął natenczas w Polsce ów tryb wyrażania się dwuznaczny, owe krasomowstwo dwulicowe. Ludzie rozumni, utalentowani nawet, jak król Kazimierz i król Jan, którzy w innych razach mówili i pisali bardzo jasno, kiedy im przychodziło zagajać sejmy, ulegali modzie swojej epoki, prawili oracye. Jednak pod tą warstwą rozwleczoną na powierzchni całego kraju, pod tą pianą retoryki szumiącej z ambon i u krat sądowych, trwał zawsze język czysty i mocny; służąc tymczasem potrzebie pospolitej, kształcił się w różnówie potocznej, i czekał pory żeby wytrysnąć pięknymi strumieniami. Przez cały więc ciąg tego peryodu, próżno szukać znakomitych i zajmujących plodów pióra w dziełach większych, znajdujemy je tylko w pamiętnikach i listach poufanych. Takich pamiętników Polska posiada wiele, a najgłośniejszy z nich teraz, i najśluszniej ze wszech miar godzien sławy, jest rękopis Paska. (*)

(*) Wydany 1836 w Poznaniu przez E. Raczyńskiego, pod tytułem: Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, z czasów panowania Jana Kazimierza Michała Korybuta i Jana III. W osemco str. 347.

Pasek urodził się z rodziców szlachełnych, ale nie bogatych; młodość przepędził w bojach: służył pod Czarnieckim, znajdował się we wszystkich wielkich bitwach przeciw Moskałom, Szwedom, Prusakom; walczył na Ukrainie, w Polsce, w Danii. Pamiętniki jego są zajmujące jako zabytek historyczny, jako utwór literacki, i jako dzieło sztuki. Można je uważać za szacowną historią militarną owego czasu, i za tajemne notatki jednego z pomiędzy wielu tysięcy owych królów, co wtedy władali Polską. Posiadał on zresztą wszystkie przymioty tamtoczesnego szlacheć polskiego, które sam tak sprowadza do czterech cnot kardynalnych: stawać zawsze do boju za przyjaciół, płacić ich długi, jeździć w ich interesach, służyć im dobrą radą. Na sto lat przed nim, inny szlacheć polski, sławny Rej, skreślił był wizerunek szlacheć polskiego, ale Pasek daleko już pozostał od tego ideału: czynność jego zamykała się w szczuplejszym obrębie dobrego żołnierza, dobrego sąsiada i dobrego ojca rodziny. Pisał on zresztą swoje pamiętniki nie na to, żeby ogłosić drukiem, tylko dla przypomnienia sobie samemu w starości, co działał i widział za młodu; są nawet ślady że ich nie czytał ani żonie, ani przyjaciołom. W tych rysach drobnych wypadków i spraw ważnych, kreślonych zarówno jakby dla własnej zabawy, znajdują się często ciekawe opisanie bitew. Oto np. jak opowiada wzięcie jednej twierdzy szwedzkiej:

.... „Gdy się to dzieje, wchodzi też Tetwin z dragonią, rozumiejąc, że najpierwszym w zamku będzie, a tu trupa leży moc, a nas tylko z piętnastu stoi towarzystwa, bo się już od nas porozbiegali, i żegna się, mówiąc: „a tych ludzi kto narzwał, kiedy was tu tak mało.” My, — odpowiedział Wolski; — ale i dla was będzie, ono wyglądają z wieży.” A w tem prowadzi tłustego oficera młody wyrostek. Ja mówię: daj sam zetnę go; on prosi: niech pierwój rozbiore, bo suknie na nim piękne pokrwawia się. Rozbiera go tedy: w tem przyszedł Adamowski, towarzysz krajczego koronnego Leszczyńskiego, i mówi: panie bracie, gruby ma kark na waszmości młodą rękę; zetnę ja go. Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli nasi i do sklepu, w którym były prochy w beczkach; pobrawszy insze rzeczy, biorą też i prochy w czapki, w chustki, kto w co ma. Dragon zdrajca przyszedł z luntem zapalonym i bierze też proch, aż jakoś iskra dopadła. O Boże wszechmogący, kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trząść, kiedy owe marmury, alabastry latać! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu nie było dachu, tylko płasko.... w koło tego statuy z mosiądzu, a grubo złociste; miejscami też osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe. Bo lubom ich tam nienuszkodzonych z bliska nie widział, ale po rozruceniu przypatrowaliśmy się; a jedną wyrzuciły prochy całą nienaruszoną na tę stronę ku

wojsku, która właśnie taka była, jak kobieta żywa, do której na dziwy się zjeżdżali, jeden drugiemu powiadając, że tam leży żona komendanta, wyrzucona prochami, a tu leżała owa statua, rozkrzyżowawszy się w kształcie, jako człowiek z pięknego ciała stworzony, że rozeznac tak trudno było, aż prawie pomacawszy dopiero twardość kamienną.“

„Na tej wieży, albo raczej sali, królowie uciechy swoje miewali, kolacye jadali, tańce i różne odprawiali zabawy.... Tam na tę wieżę komendant i wszyscy, co przy nim byli, uciekli, i ztamtąd o darowanie życia, lubo nierychło, prosili; co mogliby byli otrzymać, ale te prochy, które właśnie pod tą wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet, to tak lecieli do góry przewalając się tylko przed dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiero zaś impet straciwszy, widac ich było lepiej, kiedy nazad powracali, a w morze jako żaby padali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba, aleć ich tam niepuszczono; Piotr święty przywarł zaraz furtkę ... i t. d. (str. 19—20).

Pasek opisuje wszystko tym tonem wesołym i żartobliwym, który Anglicy nazywają *humour*. Byłto ton zwyczajny rozmowy potoczny u szlachty polskiej. Jednak wśród tej wesołości powszechnej, w towarzystwie tak łatwych obyczajów, zdarzały się charaktery ponure i surowe. Obok dworów szlacheckich, wznosiły się tu i owdzie zamki zamieszkane czasem przez osoby podobne do Lary Bajrona. Szlachta nasza zgola nie rozumiała tych bohaterów poezyi dzisiejszej. Jeśli gdzie zjawił się z nich który, przechodził jak cień w latarni czarnoksiężkiej niepoznany od nikogo. Pasek trafił także na jednego z tych poważnych i osobliwszych dziwaków, a spisując ciekawe o nim szczegóły, nazywa go po prostu szalonym. (str. 65—71.)

Pojedynki często występują na scenę w pamiątkach Paska; własnych wymienił ze trzydzieści. Nie obchodziła się wtenczas bez nich żadna zabawa, żadna biesiada, których mimo kłęski kraju i powszechną niedolę, było jednak pełno. Rabano się przytęm za honor króla, za honor swojej partyi, swojej familii i przyjaciół. Zdarzało się naszemu autorowi na raz bić się z trzema. Rozszczepawszy głowę pierwszemu przeciwnikowi, obciął rękę jego bratu, i tej chwili musiał stanąć z krewnym pokonanych. Ile sam odebrał ran, guzów i sińców w takich potyczkach, tego nie wspomina. Trzeba też było niekiedy dla zawiązania stosunków w nowém sąsiedztwie „tego w łeb, tego w nos, tego po plecach“ żeby nie nazywali przybyszem.

Mając dopiero wyobrażenie takiego życia, można sobie wytłómaczyć niesłychaną dzielność tej jazdy polskiej, co złożona z ludzi podobnych do Paska, nielicznemi hufcami roztrącała masy piechoty moskiewskiej i szweckiej. Można także zrozumieć, jakto trudno było władać rzeczpospolitą animuszów tego ro-

dzaju. Pasek wszakże, chociaż posiadał wszystkie przymioty swoich współziemian, nie wszystkie jednak miał ich wady. Był on zawsze posłuszny naczelnikom i wotował za rządem, nie lubił konfederacyi i nieraz nawet popadł w niebezpieczeństwo, jako przyjaciel króla, jako regalista.

W opowiadaniu bitew nie wchodzi on w plany wodzów, nie zastanawia się nad skutkami ogólnych poruszeń wojska; ale wybornie opisuje różne wypadki cząstkowe, utarczki przednich straży, podjazdy, spotkania się sam na sam, słowem, zaniedbując strategią i taktykę, przypatruje się wojnie ze strony poetycznej. Można to widzieć np. w opisach zwycięstw odniesionych przez Czarnieckiego nad Chowańskim i Dołgorukim, które obszernie skreślając, powiada: „Biło się też wojsko nasze tak, że po wszystkich czas służby mojej, i przed tą i po tej okazji, nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków. I mówiono nawet, iż gdyby Polacy zawsze tak się bili szczerze, byłby zaiste świat cały w ich mocy. Moskałe ufali w wielkość swego wojska, nasi zaś w Pana Boga i swoją dzielność, bo jeden na drugiego zapatrując się, tak stawał, przy takim współubieganiu się litewskiego wojska z naszym, że też już lepiej widzieć niepodobna; jakoż i to przyznać każdy musi, że moskiewskie wojska, a osobliwie owe bojarskie chorągwie w szyku stojące, są tak straszne, jako naród żaden nie jest. Spojrzawszy na owe ich brody, to się taka jakaś przedstawia powaga, jakby się na panów ojców porywał.“ (str. 110).

Pamiętniki Paska nie poświęcone na suchy zbiór samej tylko treści wypadków, ciągle pełne szczegółów, scen i dowcipnych postrzeżeń zakrawają niejako już na romans historyczny.

Pisarze pamiętników francuzkich zwykle mówią o natchnieniach i zamiarach jenerałów, sądzą cały związek zdarzeń; nie masz w nich tych pojedynczych rysów, tych zajmujących drobnotek, tej gry pospolitego życia, co u romansopisarzy szkoły historycznej, u Walter-Skota, naprzykład. Pod tym względem żaden z notujących rzeczy współczesne nie dorównał Paskowi; dzieje przez niego zachowane mają cały interes romansu. Człowiek ten wróciwszy z wyprawy wojennej do domu, opisywał również wszystko co go otaczało. Lubiąc naturę i mając szczególne, rodowi słowiańskiemu właściwe upodobanie w zwierzętach, zostawił rozdziały, które mogą zastanawiać naturalistę. Dom jego był prawdziwym zwierzyńcem; kiedy wychodził na polowanie, ulatywał przed nim kruk oswojony; miał lisa ułożonego jak wyżła, między psami biegły nawet zające wychowane. Pysznił się tą ciekawą swoją czeredą, na którą patrząc zdziwieni wieśniacy, nazywali go czarownikiem. Wiele kart poświęcił historii swojej wydry, tak wyuczonej, że mu na rozkaz ryby przynosiła z wody, a kiedy wreszcie musiał ją darować królowi, ze łzami prawie czynił tę ofiarę.

Styl Paska jest klasyczny; ma on całą łatwość, wdzięk, lekkość prozy pamiętników francuzkich, a przytęm nie może w nim dojrzeć najmniejszego śladu cudzoziemczyzny. Szlachcie ten pisząc jak mówił, bez wymusu, od niechcienia, rzucając na papier okresy bez troski co się z niemi stanie, nie spodziewał się ani myślał, że będzie kiedyś policzony do wzorowych pisarzy polskich. Nigdy nie brakowało mu ni słów ni treści; słuchał tylko natchnienia, a kiedy natchnienie go opuszczało, to i on opuszczał swój przedmiot, brał inny albo rzucał pióro. Często wśród opowiadania najzwyczajniej bitwy, gdy mu z powodu jakiej osoby co się tam nawinęła, przyjdzie na pamięć jaka sprawa, choćby mała kłótnia sąsiedzka, zaraz poważnie wyklada cały proceder. Jest to niby ziemiańska część owczesnej historii polskiej.

LEKCJA TRZECIA

(28. grudnia 1841).

W pamiętnikach Paska znajdujemy jedną wzmiankę należącą do rzędu tych postrzeżeń i podań, które pisarze swoich codziennych dziejów, lubią zbierać jako widziane lub słyszane dziw, częstokroć tonem filozoficznym rozwodząc się nad ich wykładem. Nasz autor nie miał usposobienia zaciekać się w tajemnice świata fantastycznego i wiary gminnej, we wszystkiém szukał strony uciésznej, po prostu i lekko opowiedział następny szczegół:

„W całym królestwie szwedzkim i w duńskich niektórych prowincjach, djabłami tak robią jak niewolnikami w Turczeh, i co im każą to czynić muszą, i nazywają ich duchami familijnymi. Kiedy Rėj był posłem do Szwecyi zachorował mu stangret jego kochany, którego zachorzałego zostawił u pewnego szlachcica, mając go odebrać powracając do Polski. Chory ten leżał w jednej izbie pustej, a kiedy go gorączka ominęła, usłyszał muzykę jakąś pięknie grającą: rozumiejąc, że to tam w innych pokojach grają, leży, aż tu z myszkiej jamy wyskoczy jeden chłopiek maleńki, po niemiecku ubrany, a za nim drugi i trzeci, a potem i damulki: muzykę też coraz to lepiej słysząc, i poczną tańczyć po izbie. Ów stangret w okrutnym był strachu. Potem zaczną parami wychodzić za drzwi; wyszła także muzyka, wyprowadzono i pannę, zwyczajnie tak jak do ślubu ubraną: nareszcie wyszli wszyscy z izby jemu żadnego nie czyniąc gwałtu. Biedny stangret ledwie od strachu nie umarł. Wychodząc zostawili jednego malca, który mu rzekł: „Nie turbuj się tem co widzisz, bo tu tobie i włos z głowy nie spadnie; my jesteśmy panowie duchowie; mamy też to wesele swoje,

zeni się nasz brat, idziemy do ślubu, i nazad tędy powracać będziemy a ciebie także aktu weselnego uczestnikiem uczynimy. „Ow nie życząc sobie więcej patrzeć na owo widowisko, wstał i założył drzwi na haczyk, żeby oni tamtędy nazad powrócić nie mogli. Skoro tam już po onym ślubie powracają, aż tu drzwi zamknięte, muzykę znowu słychać; tymczasem ruszą drzwiami, zamknięte; wlaźl jeden malusieńki szparą poddrzwiami, a uczyniwszy się w oczach jego dużym mężczyzną, pogroził mu tylko palcem, i zdjawszy haczyk otworzył drzwi, i tym się znowu co pierwój prowadzili traktem, a potem w ową myśłą jamę powłazili. W godzinę, lub też więcej, wyszedł znowu jeden z owęj dziury i przyniósł mu na talerzu kolacza, suto konfiturami i rodzenkami przeplatane, mówiąc ten małeńki oddawca; weź i skosztuj tych weselnych wetów. Odebrał stangret te wety z wielkim strachem, a podziękowawszy, postawił wedle siebie. Przyszli potem do niego ci, co go doglądali w jego chorobie, i ten lekarz, co koło jego zdrowia chodził. Pytają: któż to dał? Opowiedział im całą awanturę. Pytają: „Czemuż nie jesz?“ Odpowiada: „Bo się tego jeść boję.“ Owi mówią mu: „Nie bądź prostakiem, nie bój się, jedz, dobre to rzeczy; nasi to są domownicy; nasi przyjaciele; jedz. „On po staremu nie chce. Wziąwszy owi kolacz, przed oczami jego zjedli, i nie im nie szkodził. Zażywają oni tam tych malców do roboty i do różnych posług.“ (str. 56—57).

Powiastrka podobnej treści krąży w całej Polsce, tylko zwykle opowiadana jest innym tonem, i nieco w odmienny sposób. Zamiast owego stangreta tchórza, wychodzi tam na scenę szlachcic, który w drobnej damie poznawszy kochankę porwaną mu przez ducha, dostaje od niej na pocieszenie pudełko pereł niewyczerpane nigdy, bo zawsze mógł z niego wiaść jedną perłę i zawsze ich nie ubywało. Lud tę historiją opowiada poważnie i z wdziękiem; żartobliwy nasz pisarz obrócił ją w anekdotę zabawną. Można na tym przykładzie widzieć kolój przeobrażania się powieści gminnych. Takim porządkiem zniszczały one pomалу w krajach zachodnich. Pisarze zmieniali ich myśl pierwotną w sens pospolity i w śmieszność. U Włochów np. Gozzi, u Niemców Muscus, u Francuzów Rabelais, a nakoniec Perrault postępując tym trybem, zadał ostatni cios temu rodzajowi literatury.

Literatura piśmienna, w owęj epoce, uległa powszechnie wpływowi wieku Ludwika XIV. Nigdzie może ten wpływ nie był silniejszym jak w Polsce. Król, królowa, dworzanie, magnaci, czytali i mówili po francuzku, uwielbiano z zapalem literaturę francuzką, wzbudzającą podziw całej Europy. Miano już wtedy nawet teatr w Warszawie. Jeden z panów polskich, Morsztyn, współczesny Corneilla i zapewne znajomy jemu osobiście, bo długo przebywał w Paryżu, wytłómaczył, wydał i kazał grać na teatrze warszawskim, w r. 1650 *Cyda*, napisanego przed laty

czternastu. Pierwszy to raz tragedia francuzka ukazała się w przekładzie, a przekład ten można uważać za klasyczny. Dowodzi to, że język polski miał w sobie wszystkie zarodki do rozwinięcia, i już wtenczas nawet mógł łatwo przybierać tok i styl wieku Ludwika XIV. Ale tego rodzaju próby pozostały bez owocu, bez wpływu na literaturę narodową; bo nie było nic wspólnego między tą n. p. pół hiszpańską pół francuzką historią Cyda, a kronikami polskimi. Towarzystwo wyższe mogło zapewne rozumieć i cenić formę wykształconą w Paryżu i Wersalu; publiczność w ogóle nie była do tego usposobiona. Zdaje się, że Francuzi chcieli dla niej zaprowadzić jakieś inne widowiska, nakształt dawaanych teraz w *Cyрку Olimpijskim*. Pod szopą na placu publicznym przedstawiano zdarzenia z dziejów współczesnych, bitwy całych pułków piechoty i jazdy, nieszczędząc reszistego ognia i huku. Aktorowie starali się nawet postać i ruchami naśladować bohaterów znajomych w tych wypadkach. Jeden z nich tak umiał wykrzywiać głowę, że z wargi nabrzmiałej i obwisłej, charakteryzującej dom Habsburgów, zupełnie był podobny do cesarza austriackiego. Złudzenie to sprawiło skutek aż nadto mocny, i stało się powodem rzeczywiście tragicznej sceny. Raz, kiedy właśnie odegrywano zwycięztwo Francuzów nad Niemcami, i prowadzono w łańcuchach cesarza wziętego do niewoli, ktoś z widzów zawołał, iż lepiej go zabić niżeli zachować przy życiu, żeby potem znowu był przyczyną krwi rozlew. Między publicznością znajdowało się wielu widzów konnych i zbrojnych; skoro więc aktorowie nie usłuchali rady, ów przyjaciel ludzkości dodał: „jeżeli wy go nie zabijecie, to ja zabiję. Porwie się do łuku, a nałożywszy strzałę, jak utnie pana cesarza w bok, to aż drugim bokiem żelazo wyleciało, i zabił. Drudzy Polacy także do łuków; kiedy wezmą szyc w ową kupę, naszpikowano Francuzów dużo, a nawet i tego co siedział w osobie króla, postrzelono nakoniec w głowę, aż z majestatu spadł pod teatr i z innymi uciekł.” (str. 214).

Nasz autor był tam obecny i zdaje się, że także nie patrzył beczynn timer, nie dla tego, żeby istotnie miał uledeć omamieniu, ale że to uważał za protestacyą przeciw wpływowi francuzkiemu, jaki się szerzył na dworze i w stolicy z powszechnem oburzeniem uczuć narodowych, które sam tak wynurza: „Francuzów w Warszawie więcej, niżeli owych, którzy Cerberowe rozdymają ognie; pieniądze sypią, praktyki czynią, a najbardziej szkodliwe wolności; w Warszawie wielką powagę mają, wielkie tryumfy publiczne sprawują z otrzymanych zwycięztw, choć też nie za prawdziwe, to jednak za zmyślone. Do pokoju królewskiego wniść zawsze wolno Francuzowi, a Polak musi i pół dnia stać u drzwi, zgola, sroga i zbyteczna powaga (str. 213). Przyszedszy na pałac, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko głowy jak pudło największe, które aż jasność okien zasłaniały. Ci, którzy to widzieli, sarkali na to bardzo, że się tak dwór rozmi-

łował w tym narodzie, i już nawet ministrowie podrygali na śpiew francuzki, sama tylko wolność polska nie miała w tém upodobania i wszystkiem tém pogardzała.” (str. 215).

Coto była ta wolność polska, jaki duch władał narodem, jak objawiało się jego życie publiczne w owej epoce, pamiętniki Paska, może są jedynem źródłem, z którego można powziąć tak obrazową wiadomość, tak ustną prawie relacją naocznego świadka i współuczestnika zdarzeń. Zobaczmy np. jak opowiada elekcją króla Michała.

„Nastąpił potem obiór króla, wyszły od arcybiskupa uniwersały do województw, zagrzewając stany rzeczypospolitej do obioru prędkiego, i życząc, żeby się ten akt przez deputatów mógł odprawić. Ale województwa słowa na to nie dały rzec, tylko żeby wszystkim wsiadać na koń, tak jako na wojnę; wiedzieli bowiem, co za ducha ma w sobie arcybiskup; wiedzieli, że on do śmierci praktyki francuzkiej nie odstąpi, wiedzieli też i to, że wiele nowych do tej oblubienicy gotuje się konkurentów, jakoto: książę Kondenz, książę neuburski, książę lotaryński.... Jako z rękawa wysypały się województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty, zgoła, ludzi bardzo pięknych i wiele. Sam Radziwiłł Bogusław miał z sobą ludzi z ośm tysięcy.... Opuścił tedy arcybiskup uszy, powątpiewając o swoim zamiarze, ale, po staremu, nie ustaje w dopinaniu i ma nadzieję. Aleć jak się kołowanie zaczęło, różni różnie sądzą, to ten będzie królem, to ten będzie, a o tym nikt nie wspomni, którego sam Bóg obrał... Tam dają, darują, sypią, leją, częstują, obiecują; ten nikomu nic nie daje, ani obiecuje, ani oto prosi, a jednak odnosi.... Po kilku sesjach i po odebranej od posłów cudzoziemskich legacyi i po deklarowanej każdego posła za swego pana dla rzeczypospolitej uczynności, najbardziej nam przypadł do serca Lotaryńczyk: z przyczyny, że to pan wojenny i młody, którego poseł powiedział też w swojej perorze na końcu te słowa: „ilukolwiek macie nieprzyjaciół, z wszystkimi wojować będzie.”... Nazajutrz pojeżdżali się do szopy, wojska okryły pole, dopiero różni różnie dają sentencje, ten tego, ten zaś innego chwalać: ozwie się jeden szlachcic z województwa łeczyckiego którzy zaraz nad kołem stali na koniach: „nie odzywajcie się Kondenszowie, bo wam tu będą kule koło łba latały.” Senator jeden odpowiedział mu coś przyostro. Kiedy to poczną ognia dawać, senatorowie z miejsc w nogi, kryjąc się to pod karety, to pod krzesła, rozruch, gwałt. Inne chorągwie skoczyły zaraz w drugą stronę potraćać i deptać piechotę, ta poszła w rozsypkę. Obstąpiono zewsząd koło. Kiedy to poczęto eksorty prawić: „zdrajcy! wytniemy was, nie wypuścimy was ztąd; darmo mięszczacie rzeczypospolitę; innych senatorów postanowimy; z pośród nas sobie króla obierzemy, jakiego nam Pan Bóg poda do serca...” Nazajutrz nie było sesyi, bo się panowie po utrażnieniu sinarowali i olejek pili.... Dnia 16. lipca... posłano (do arcybiskupa)

donosząc „że już wojska pomykają się ku szopie; kto więc cnotliwy i senator, i kto chce, niech z nami wyjedzie; obierzemy sobie pana. Kto nie wyjedzie, tego będziemy mieli za zdrajcę ojczyzny, i jaki ztąd będzie skutek, niech się każdy domysli.”... Już więc senatorowie nie zjeżdżali się do szopy, ale do nas. Nasz kasztelan krakowski, Warszucki, rzece: „Imię jego święte (bo to jego przysłowie), chwałę ja ten postępek; w tem się ma pokazać polska wspaniałomyślność, że to króla powinna obierać wszystka szlachta, nie zaś pewna liczba osób; nie mam ja o to urazy, lubo mi kule świstały nad głową... i owszem, jeżeli pożyję, na tem będę stał, aby sejmy odprawiały się na koniach, bo inaczej nie upilnują nam posłowie tych naszych wolności, których przodkowie nasi tak krwawo nabyli.”...

.... „Zasiadłszy w kole (senatorowie), siedzą jakoby z choroby powstawali, nie mówiąc jeden do drugiego. Ozwał się ktoś tam z kupy: „Mości panowie! nie na próżnowanie tu przyjechalismy, bo milcząc i patrząc na siebie, nic tu nie sprawimy; a oto, ponieważ ksiądz jegomość z Prażmowa, funkcji urzędowi swojemu należytej nie czyni dosyć, więc prosimy imć pana kasztelana krakowskiego, jako pierwszego w królestwie senatora, aby nam był dyrektorem; wszakże to nie papieża obierają, możemy się zatem obejść bez księdza.“ Dopiero się arcybiskup porwie... Brali inni głosy za i przeciw: my też tu już zacinamy się przyczynami... Racya tego taka, owego też taka. To gdy się dzieje, Wielkopolanie już krzyczą: *Vivat Rex!* Skoczyło kilku od nas do nich pytając, na kogo wołają? i przyniesli tę nowinę, że na Lotaryńczyka. W łęczyckiem zaś i w brzeskokujawskim wojewodowie wnieśli to: „nam nie potrzeba bogatego pana, bo on będzie bogatym gdy zostanie królem polskim; nie trzeba nam z innymi spokrewnionego monarchami, bo to jest niebezpieczeństwem wolności, ale nam trzeba męża dzielnego, męża walecznego; gdybyśmy byli mieli Czarnieckiego, pewnoby był usiadł na tronie, a że nam go Pan Bóg wziął, obierzmy jego ucznia, obierzmy Polanowskiego...” ja z ciekawości skoczyłem do Sandomierzanów... aż tam trałem na tę materyą, że życzą sobie Piasta, mówiąc: „Nie trzeba nam daleko szukać króla, mamy go między sobą, wspomniawszy na cnotę i poczciwość, i dla ojczyzny wielkie zasługi ś. p. księcia Jeremiego Wiśniowieckiego; słusznaby rzecz była zawdzięczyć to jego potomstwu. Owo jest książę* jmné Michał; czemuż go nie mamy mianować, alboż nie z dawniej wielkich książąt rodziny, alboż nie godzien korony?” A on siedzi między szlachtą pokorniusieńki, skurczony i nie mówi. Skoczę ja znówu do swoich i powiadam: „Mości panowie, już w kilku województwach zanosi się na Piasta.” Pyta mnie pan kasztelan krakowski: „na któregoż?” Powiadam: „tam na Polanowskiego, a tu na Wiśniowieckiego.” Tymczasem hukną Sandomierzanie: *Vivat Piast!* Dębicki podkomorzy ciska czapkę do góry i wrze-

szczy na wszystkich głos: *Vivat Piast! Vivat król Michał!* a tu też nasi Krakowianie wołają: *Vivat Piast!* Rozbieży się nas kilku między inne województwa z musztukiem, wołając: *Vivat Piast!* Łęczyczanie i Kujawianie rozumiejąc że na Polanowskiego, poczęli też zaraz wołać, inne województwa także... Rzecz do mnie Pisarski: „Mości panie bracie! Co w tym terminie rozumiesz?” Odpowiem: „to rozumiem, co mi Bóg do serca podał: *Vivat król Michał!*... Wprowadziliśmy tedy nominata do koła szczęśliwie; tam dopiero winszowania, tam dopiero radość dobrych a smutek złych...”

„Zaraz nazajutrz był król kilku milionami droższy, tak wiele mu nadano podarunków, to jest: karet, cugów, obiciów, sreber i różnych kosztowności... Dosyć na tem, że tak Pan Bóg ku niemu skłonił serca ludzkie, iż kto tylko miał co najspecialniejszego, to mu niósł i oddawał, nie tylko z koni, pięknych rumaków, ale nawet z rynsztunkiem, choć też i parę pistoletów w heban lub sioniową kość oprawnych (str. 259—265).“

Profesor nasz, przytoczywszy w przewybornem tłómaczeniu ten kawałek, i drugi opisujący sejmik konfederacyjny, na którym rozsiekano Firleja Broniowskiego (str. 284—283), zrobił następne pełne najgłębszego pojęcia historyi polskiej, uwagi.

Oto macie panowie, wierny obraz sejmu; niczego mu niebraknie prócz stylu Paska. Tego stylu nie tylko po francuzku oddać niepodobna, ale nawet trudnoby go naśladować po polsku. Zeby tak pisać, trzeba byłoby żyć podobnie, życiem pełnem czynności i przygód; trzeba byłoby nawet mieć strój ówczesny. Gdyby kto chciał zrobić wydanie rytownicze jego dzieła, zamiast przecinków i kropek nieużytecznych w piśmie, gdzie nie masz ani okresów, ani peryodów książkowych, powinienby wymyślić jakie znaki pokazujące, np. że w tem miejscu mówca pokręcił sobie wąsa, w tem porwał się do szabli; bo takie poruszenia zastępowały słowa, wyrażały myśli.

Dla wyborców wedle dzisiejszego trybu, dla cudzoziemców, ten obraz jest zastanawiającym pod względem politycznym. Dziwnie to widzieć kraj rządzony przez zgromadzenie złożone z 50—60—100 tysięcy ludzi, zgromadzenie, które jednak rozstrzyga najważniejsze zadania polityki i ekonomii krajowej.

Mieszkańcom innych krajów, nawykłym we wszystkim do porządków, do spokojności, taki układ musiał zawsze wydawać się zewnątrz strasznym nieładem, i okrzyczano też konstytucją Polski za anarchiczną. Zgłębiając jednak wewnętrzznego ducha rzeczy, można wznieść się na punkt widzenia zkał cały ten rozruch pozorny, daje się objąć i zrozumieć, jako kierowany jedną myślą, w pewnym obrębie i do pewnego celu.

Najregularniejsze wojsko, kiedy wykonywa jakie działanie, kiedy bataliony, i szwadrony krzyżują się w rozmaity sposób, zdaje się być w nieładzie, każdemu, prócz wodza i tych, co wiedzą jego zamiar. Wiele już nagadano o wadach systemu

elekcyjnego w Polsce; ale dla czegoż naród uporczywie trzymał się tego trybu: wszakże tak łatwo było zaradzić niedogodnościom znany i wytykanym powszechnie? Polacy niewylączali od następstwa synów i krewnych królewskich: dosyć więc było powołać na tron księcia otoczonego liczną rodziną. Istotnie, król Kazimierz, w tym czystym widoku dla ratunku rzeczypospolitej, złożył koronę, aby tem łatwiej wybrano Kondeusza. Biskupi, politycy bardzo biegli, ludzie możni, wspierali zamiysł króla: mimo to wszystkie rachuby roztrąciły się o instynkt narodu; wszystkie bowiem były przeciwne narodowemu pojęciu elekcyi.

Elekcyja wedle wyobrażenia chrześcijańskiego, u Polaków jak i u innych ludów w wiekach średnich, była aktem wcale różnym od praktyki dzisiejszej, sformułowanej przez Benthamą, Rousseau, i wszystkich publicystów. Wybory, jak je pojmował kościół i naród polski, były dziełem Bożem, były bezpośredniem zrządzeniem Opatrzności, krótko mówiąc, cudem. Uważano więc za grzech wszelkie kroki przedsiębrane pierwój, dla zapewnienia tego lub owego wypadku; nazywano to sprzeciwianiem się Duchowi świętemu. Wezwanie Ducha świętego zachowane dotąd we zwyczaju, nie było wtenczas jak dziś ceremonią prózną: wierzono rzeczywiście, że On wprost miał działać.

Patrzmy na listy konwokacyjne. Prymas i król strzegą się zalecać swego kandydata: odwołują się zawsze do natchnień narodu, powtarzają ciągle: „tego wybieriecie kogo Bóg wam w serca poda.” — Ze wszystkich pamiętników tamtoczesnych widać, że nie inaczej myślała cała szlachta mniejsza. Jakżeby więc po takich odezwach do ludu, zwierzchnicy jego mogli wystąpić na elekcyą z gotowym już nominantem, narzucać go narzekór Duchowi Świętemu, to jest wbrew dobru narodowemu. Przetoż w czémkolwiek dał się dostrzedz ślad wyrozumowanych rachub, napiętych układów, zaraz to spotykało najgwałtowniejszy opór.

Gdy tymczasem Europa usiłując zaprowadzić rządy jedynie podług rozumu ludzkiego, postępowała coraz dalej drogą wstecz przeciwną tradycyjnemu pochodzeniu władzy; królowie, senatorowie duchowni, i dyplomaci świeccy w Polsce, chcieli także wciągnąć rzeczpospolitą na ten tor powszechny XVI i XVII wieku chociaż naród uporczywie pragnął rozwijać swoje życie polityczne dawnym trybem. Zaszło więc rozdwojenie między masą narodu, a tem wszystkiem, co składało powierzchnią jego przejętą nowożytną oświatą, dyplomacyą, polityką.

Kwestya ta porusza zagadnienie, z czego wyprowadzić, na czem oprzeć władzę królewską? Mniemano znajdować dla niej podstawę w teoryach racjonalnych, starano się tworzyć ją przez takie sposoby, jak np. partye, zakupywanie głosów itd. rzeczy godziwe w systemie rządów wyrozumowanych, bo podług tych pojęć nowożytnych, wybory są tylko kombinacyą różnych inte-

resów i namiętności układających się do równowagi w danej chwili koło jednego imienia. Usiłowano tedy wszystkie uczucia i potrzeby Polaków zjednoczyć podobnie w osobie którego z książąt cudzoziemskich albo narodowych. Ale jak tego dokazać? Przerażano ich myślą o niebezpieczeństwach elekcji, ujmowano ponętą prywatnych korzyści. Możnaż było ustraszyć takich ludzi, jak ów starej daty kasztelan, którego bawił świst kul latających koło uszu, który póki życia niechciał inaczej sejmować, jak konno i zbrojno? Możnaż było przekupić tę wszystkę drobną szlachtę, co swoje konie i rynsztunki oddawała królowi, widząc go po raz pierwszy i zapewne ostatni?

Żaden żywioł racjonalizmu europejskiego nie znajdował się do fermentowania w Polsce. Królowie jednak nabywali w niej nieraz potężnej władzy. Stefan Batory czuł się być królem i trząść najzuchwalszymi możnowładcami w państwie do chwili, póki nie chwycił się *doktryny*. Michał Korybut, bez przeważnego pokrewieństwa, bez przyjaciół, mając ledwo 5,000 zł. dochodu, został królem i szlachta wzięła zaraz na siebie straż jego majestatu; nie trzeba było innego trybunału, żeby najmniejsza obraza jemu wyrządzona nie uszła bezkarnie, póki posiadał miłość powszechną. Jan Sobieski był rzeczywistym monarchą, na czele swoich wojsk pod Wiedniem; ale też znowu, naród opuścił go natychmiast, skoro dla utworzenia synom swoim drogi do tronu, powziął nieszczęsną myśl utworzenia księstw Wołoszczyzny i Multan.

Z powyżej napomkniętych wyobrażeń narodowych, wynikał ten urok, jaki otaczał dostojeństwo króla polskiego; na nich polegała cała moc monarchy. Najdumniejszy, najburzliwszy magnat, który na sejmie otwarcie sprzeciwiał się królowi, ilekroć wymawiał jego imię, choćby w swojej komnacie, podnosił się zawsze z krzesła i sięgał ręką do czapki. Zdarzyło się nawet, że w czasie wojny konfederatów przeciw królowi Sasowi, kiedy przyszła wieść o śmierci tego króla, i jeden szlachcic wyrzekł słowo obelżywe dla pamięci zmarłego monarchy, sami współtowarzysze jego, zmusili go, wleść pod stół i stanąwszy rakiem, wedle dawnego zwyczaju, *odszczekać* obrazę majestatu.

Wielekroć przeto szło o nadanie władzy, albo tylko o uchwałę podatków, trzeba było odwołać się jedynie do szlachetnych uczuć narodu, poruszyć co było w nim istotnie wielkiego. Wszelkiej potęgi źródłem był tu zapal powszechny, sam jeden zapal, nic więcej.

Ależ jakże wysnuć stały organizm królestwa z tego pierwiastku? jak ułożyć systematycznie artykuły konstytucji opartej na tém, co jest tak przelotne, niezależne od woli, niewyrachowane? Możnaż obudzić zapal kiedy chcąc, i wiele chcąc? Były wprawdzie ogromne wypadki tchnące samym entuzjazmem: wyprawy krzyżowe, wojna trzydziestoletnia, niektóre kampanie rewolucji francuskiej? Ale możeż być państwo, któreby trwało,

żyło, działało, mocą tylko entuzjazmu? Dotąd nie mamy takiego przykładu; będzież on kiedyś? Tego niegodzi się przesądzać. Historia nie ma prawa wyrokować o przyszłości. Zagadnienie to może zdające się być próżnem dla cudzoziemców, jest wszakże wielkiej wagi dla Słowian: od roztrzygnięcia jego zależy przyszły los Polski.

LEKCJA CZWARTA.

(4. stycznia 1841.)

Nic nie masz mniej znajomego jak dzieje północy w XVII wieku. Polacy zewsząd oskoczeni, ciągle w boju, nie mieli czasu dociekać głębszych przyczyn tych wypadków, nie mieli nawet sposobnej pory, żeby je opisać i opowiedzieć historycznie. Gdy przytem Rosyanie i Czesi zachowują w tej mierze zupełne milczenie, pozostały tylko świadectwa cudzoziemców, pisarzy obcych, służących najczęściej interesowi Szwedów i Brandeburczyka, z wyrachowaną nienawiścią fałszujących dzieje Polski.

Protestanci Szwedzi, oceniali już naówczas wagę opinii publicznej: zakupione przez nich pióra publicystów, głosiły w gazetach zwycięstwa, kiedy nawet potyczek nie było. Sławny Puffendorf w ogromnym swoim dziele, wydanem z rycinami, narysował mnóstwo oblężeń i miast urojonych. Jedyne źródło do prawdziwej historii tamtej epoki, zawierające się w archiwach polskich, uleciały po większej części w dymem pożogi, a resztki ich niedawno zagrabili Moskale. Tym sposobem ze wszech względów, pamiętniki prywatne stają się szacownym przedmiotem poszukiwań i badań.

Pomiędzy tymi pamiętnikami, są takie, które noszą na sobie piętno pieśni bohaterskiej, epopei, i stanowią rodzaj zupełnie różny od owego romansu ziemiańskiego, jakiego wzór widzieliśmy w Pasku. Najważniejszy z tych zabytków posiadamy w szczupłym dziełku, na nieszczęście tylko pisanem po łacinie. Potoczny język ówczesny zapewne zdawał się autorowi nie zdolnym odpowiedzieć wzniosłości przedmiotu.

Przedmiot sam przez się, jako fakt materialny, nie prawie nieznaczy. Rzecz cała idzie o zdobycie i obronę małej twierdzy, ledwo kilka set sążni gruntu obejmującej, gdzie drobna załoga stawia czoło kilku tysiącom Szwedów przez sześć tygodni. Ale to miasteczko oblężone, jest miejscem głośnem, jest dla wszystkich Słowian świętym przybytkiem, drugą *Casa Santa* Loretu; a opór dany tu nieprzyjacielowi, sprawił skutki niewyrachowane, można powiedzieć, zbawił Polskę.

Żeby rozumieć ważność tego zdarzenia, i ocenić surowy ton opisu, trzeba przypomnieć sobie dzieje panowania Jana Kazimierza, a szczególnie wypadki roku 1655, który miał zamknąć historią polityczną Polski.

W łonie Rzeczypospolitej powstało dwóch strasznych jej nieprzyjaciół: Kozacy i elektor Brandeburski. Przyczyna buntów kozackich leżała w osłabieniu węzłów moralnych, pociągających tę ludność pod ster ogólnej myśli narodowej. Polska nie miała już apostołów i wyznawców; nie mogła już spodziewać się nawrócić Kozaków, zniszczyć w nich przeciwny jej żywioł grecki. Jezuici, kierownicy wyłączni naówczas wychowania publicznego, najmniej byli zdolni spełnić to dzieło; stowarzyszenie ich miało się coraz bardziej ku schyłkowi. Nawykli walczyć na dworach z arystokracją kalwińską i luterską, dyplomatycznie pokonywać sektatorów, nabrali oni nałogu hipokryzyi niewinnej, ale szkodliwej: istotną prostotę i surowość obyczajów swoich, oblekali powierzchownością uktadną i światową. Szorstki a szczerzy lud pasterzy i wojowników, nie cierpiał tego tonu, mowa subtelna i wyrachowana, nie trafiała mu do serca; kazania w stylu nadętym i górnolotnym, nie mogły sprawić skutku. Duchowieństwo zakonne, stało jeszcze niżej od Jezuitów, nie było jak oni cnotliwe. Łatwość pożycia wśród ludności hucznej, gościnnej, uprzejmej, zepsuła mnichów: opuścili się w obowiązkach, właśnie kiedy powołanie ich wymagało największych wyteżeń moralnych i najostrzejszej reguły. Tym sposobem pod względem religijnym nawet, oburzenie się Kozaków przeciw Polsce, stało się trudnem do zagodzenia.

Zaraz z początkiem panowania Jana Kazimierza, okrutne klęski zakrwawiły Ukrainę; nakoniec król na czele całej szlachty, stoczył pod Beresteczkiem ostatnią wielką bitwę, w której jazda europejska ścierała się z azyatycką. Trzy dni walczyło tutaj 300,000 rycerstwa konnego, i Polacy odnieśli zwycięztwo zupełne. Lud kozacki poddał się, ale wodzowie jego, powodowani widokami osobistemi, udali się pod opiekę Rosyi i Turcyi.

Car wypowiedział wojnę Polsce: wojska moskiewskie i kozackie z jednej strony wkroczywszy do Litwy, zajęły Wilno, z drugiej stanęły pod Lwowem. Tymczasem Karol Gustaw król szwedzki, korzystając z dogodnej pory, na czele armii będącej postrachem Europy, na czele weteranów wojny trzydziestoletniej, wszedł przez Prusy i ogarnął Wielkopolskę. Wkrótce, przyzwany do spółki Jerzy Rakoczy, człowiek zręczny i czynny, z 20 tysiącami Siedmiogrodzian, wpadł do Małopolski i łącznie ze Szwedami opanował Kraków. Reszta niezajętej Litwy, wojska kwarciane i szlachta wielkopolska, poddały się Szwedowi, uznały go za pana. Jan Kazimierz od wszystkich opuszczony, uszedł na Śląsk. Rzeczpospolita była już wtedy wymazana z karty europejskiej.

Wśród tychto zdarzeń, jeden oddział szwedzki wyprawił się na Częstochowę, żeby złupić głośne, od wieków nagromadzone skarby w klasztorze Jasnej Góry. Spodziewano się wzięść forteczkę bez wielkiego zachodu; nie przewidywano, że o tę małą opokę, na której stał obronny kościółek, miało rozbić się całe powodzenie Szwedów. Ale w zaciszu klasztoru znajdował się mąż, jedyny podobno, co natenczas w Polsce umiał wzniesić się nad wszelkie rachuby polityczne i militarne, pozostać wiernym sprawie ojczyzny; znajdowała się tam dusza najmocniejsza z dusz polskich: w nią bijąc nieprzyjaciół wydobyl na jaw, co stanowi ukrytą potęgę w narodzie. Walka pod murami Częstochowy natężyła się tak wysoko, że cała Polska mogła ją widzieć, i postrzedz w niej ideał narodowego oporu, miarę ile każdy Polak powinienby zdolać. Poruszone tym sposobem tętno powszechnych uniesień, przejęło Polaków jednym uczuciem, zrobiło ich niezwyciężonymi.

Człowiek, co odegrał tę wielką rolę, nazywał się Augustyn Kordecki, i był przeorem księży Paulinów na Jasnej Górze. On sam zostawił nam opisanie wytrzymanego oblężenia, skreślone z prostotą godną pióra bohatera!*).

„Jest w Małopolsce, w dyceczyi krakowskiej, nie wielka wyniosłość ziemi, od czasów niepamiętnych zwana Jasną Górą (Clarus-Mons). Wędrowiec postrzega ją z daleka, bo naokoło leżą szerokie równiny, z których nieznacznie powstaje wzgórze na podnóżu skalistym. Jasna Góra słynie po wszystkich krajach słowiańskich cudownym obrazem Najświętszej Panny, złożonym w kościele klasztoru zakonników S. Pawła. Obraz ten, jak nieśie podanie, był odmalowany przez S. Łukasza, na tablicy z drzewa cyprysowego, znalezionej niegdyś w domu Nazaretańskim.“ Tak poczyną się to opowiadanie skromnym stylem i porządkiem następujących zaraz wypadków.

Pierwszy oddział wojska wysłany pod Częstochowę, składał się najwięcej z Polaków, którzy przyłączyli się do Szwedów. Dowodził nim Jan hrabia na Wrzeszczewicach Wejhard, dawniej dobroczyńca klasztoru, teraz usłużny stronnik Karola Gustawa. Chciał on skłonić mnichów, żeby dobrowolnie uznali władzę jego pana, i twierdząc swoją wydali w ręce komendanta, naznaczone-

*) Ciężka ta i rzadka książka ma tytuł następny:

Nova Giganto-machia, Contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis a Sancto Luca depictam, Et in Monte Claro Częstochoviensi apud Religiosos Patres Ordinis S. Pauli Primi Eremitae, in celeberrimo Regni Poloniae Caenobio collocatam: Per Suecos et alios Haereticos excitata, Et ad perpetuam beneficiorum Gloriosae Deiparae Virginis recordationem, successurae posteritate fideliter conscripta A. R. P. Fr. Augustino Kordecki praedicti Ordinis, protunc Clari Montis Priore. Anno Domini, M. DC. LV. Cracoviae, In Officina Viduae et Heredum Francisci Caesarij, S. R. M. Typ.

go od jenerała szwedzkiego. Ale księża po krótkiej naradzie odpowiedzieli, iż boją się Boga, nie lekają się nieprzyjaciół, i gotowi są umrzeć w obronie religii i króla. Wejhard był katolik i Polak, odpowiedź ta miała dla niego gorycz wyrzutu sumienia; powziął ztąd nieubłaganą nienawiść ku cnotliwym zakonnikom, i postanowił z ziemią zrównać tę, jak nazwał, jaskinię zagorzałców. Po kilku jednak daremnych próbach, nie mogąc sam niczego dokazać, usunął się ku Krzepicom i wezwał jenerała Millera. Nie długo też potem nadciągnął Miller w 8,000 wojska z 20 działami polowemi.

Zaloga Jasnej Góry składała się: ze 160 żołnierzy, 68 mnichów, i 50 szlachty, którzy się tu z rodzinami i służbą schronili; w ogóle ledwo było 400 ludzi zdolnych do broni. Zresztą nie brakowało na zasobach; w Polsce sami tylko księża umieli coś utrzymać porządnie, i jedyna twierdza dobrze opatrzona znajdowała się właśnie w ręku Paulinów.

Miller posyłał naprzód parlamentarzy grożąc mnichom, jeśliby się nie poddali, a groźby te nie były próżne; bo podług ówczesnego prawa wojny, po wzięciu miasta szturmem, wszystko topiono ogniem i mieczem, Szwedzi zaś wojowali okrutnie i szczególnie srożyli się przeciw duchownym katolickim. Wyśłańcami od jenerała oblegającego bywali Polacy: ci w dobrej wierze, mając opór tak szczupłej siły za nieużyteczną ofiarę, starali się przekonać obleżonych, że nie mogą już w niczem pokładać nadziei, i powinni uleść konieczności; przemawiali do nich głosem rozsądku. Jeden z nich tak się odezwał przed radą zgromadzoną w refektarzu.

„O mój Boże, w jakichżeto czasach żyjemy, wielbni ojcowie! Scigani przez nieprzyjaciół, opuszczeni jesteśmy przez własnego monarchę. Nasz Kazimierz uciekł haniebnie; cała rzeczpospolita poddała się królowi szwedzkiemu. Szczęściem że on z umiarkowaniem używa zwycięstwa. Dlaczegoż sami chcecie, nastręczając mu pastwę, przywodzić go do wściekłości? I to właśnie, kiedy opatrność zsyła wam sposób ratunku, kiedy chcą z wami, traktować jako równy z równym. Znacież przecie czem są wasze siły w porównaniu szwedzkich; ale może jeszcze tego nie wiecie, to wam powiem, że wojska nasze przeszły już pod chorągiew najjaśniejszego Karola Gustawa, że panowie i biskupi, wszyscy uznali opór za niepodobny. Poddajcie się przeto temu co dobroć Boża przeznaczyła. Ażaliż mniemalibyscie, że wy tu z zakąta klasztornego lepiej widzicie rzeczy, niżeli panowie duchowni i świeccy, że możecie stanowić na przekorę postanowieniom senatu i rycerstwa? Dziwnato myśleć sobie, że pośród powszechnego upadku, wy sami zostaniecie niewzruszeni na tej skale.”

Rada zakonników, dodaje przeor, wysłuchała tej mowy z czołem ponurym i gniewnym. Nie odpowiedziano nic na nią, i rezolucyą odłożono do jutra.

Miller zniecierpliwiony rokowaniem, przystąpił do szturm. Tu poczynają się opisy ciągle powtarzanych ataków. Mnich. dla którego trzask pękających bomb i granatów był nowością, opowiada bitwy w sposób niezmiernie prostoduszny, trafia szczęśliwie na ten ton, jaki romansopisarze historyczni za pomocą sztuki niekiedy znajdują. Jedna wycieczka pod dowództwem Piotra Czarnieckiego, udaje się bardzo pomyślnie; Szwedom odpartym aż do obozu, zabito kilku oficerów i kilka dział zagwożdżono.

Tymczasem Miller sprowadza z Krakowa park artylleryi obłąnkiej; nadzieje obłąnionych ze wszech stron nikną, duch załogi upada, żołnierze wołają o kapitulacyą, zanosi się na rokosz w twierdzy. Przeor znowu zgromadza wojenną radę mnichów, arestuje dowódcę milicyi, wygania kilku kanonierów, przedsiębierze różnego rodzaju środki, stawia przy każdym oddziale walczących biegłego teologa, żeby ich zagrzewał, każe wykonywać nową przysięgę na wierność, i przygotowany dostatecznie, wytrzymuje jedno z najgwałtowniejszych uderzeń. Wśród tego szturm, kiedy przeszło 500 pocisków działowych padło na sam dziedziniec klasztorny, kiedy jedni walczyli na wałach, drudzy biegali po dachach gasząc wszczęty ogień, reszta księży otoczonych ludnością niezdolną do broni, modliła się w kościele. Nagle nad ich głowami zabrzmiała muzyka, i ozwał się hymn do Boga Rodzicy. Był to dziełem kościelnej orkiestry, która z własnego pomysłu, wstąpiła na galeryą wieży najwyższej, i zaintonowała pieśń świętą. Słodka harmonia, przy strasznym huku dział wlewając w serca pociechę i odwagę, oddawała tę jeszcze przysługę, że szkaradne bluźnierstwa Szwedów nie dochodziły uszu niewiast i dzieci. Postanowiono, aby odtąd zawsze podczas najmocniejszego nawet ognia, kapela grała na tém miejscu.

Ale przybycie dział burzących zachwiało umysły i szlachty obecnej w twierdzy; wyjąwszy dwóch, wszyscy nalegali już na przeora, żeby wszedł z nieprzyjacielem w układy, mianowicie gdy w dzień narodzenia Najświętszej Panny, Szwedzi jakby umyślnie mieszając uroczystość, przypuścili atak potężny. Przeor jednak potrafił jeszcze przytłumić trwogę, nie pozwolił nawet wiaść się do broni, póki się nabożeństwo nie odbyło, chociaż podczas procesyi koło kościoła, kule i gruzy murów padały pod nogi. Miller tego dnia nie odniósł żadnej korzyści, owszem utracił swego dowódcę artylleryi.

Posyłani od niego Polacy nie przestawali używać perswazyi i postrachów. Kiedy jednemu z nich Stefan Zamojski, z rodziną będący w twierdzy, a jednak ciągle nieustraszony, odpowiedział cierpko, ten obrócił się do niego z taką przemową: „Mości Mieczniku, czy my tu jesteśmy w kole sejmowem, że się Wmć tak sadzisz na argumenta? Strzelają tu czem innem, nie słowami i dowcipem, na czem zapewnie że Wmci nie zbywa.

Ależ proszę opamiętać się na koniec, czy te docinki staną Szwedom za kule? Do kogoż to Wmć mówisz? My także Polacy, i tak dobrzy patryoci jak kto drugi. I nam nie co innego na sercu jak Rzeczpospolita; o cóż się troszczymy, jeśli nie o to, żeby przynajmniej szczątki jej ocalić, oddając pod przemożną protekcją J. K. M. Karola Gustawa? Przestań więc panie Zamojski, bałamucić ojców dobrodziejów swoją radą. Podniecasz ich do wojny, a maszże dość pieniędzy zapłacić im, i szlachcie która się tu schroniła, wszystkie szkody jakie poniosą: odbudować zamki, wsie i miasta, jakie pójdą w perzynę albo zagrabione zostaną? Znajdzieżże dosyć krwi w swoich żyłach na okup tej, co się ma przelać pod mieczem szwedzkim? — Jeśli chcecie, wielebni ojcowie, uratować się z przepaści, spieszcie się, powiadam wam, bo tu kamień na kamieniu nie zostanie.”

Ostatnia próba przyszła na Kordeckiego. Księża nawet, zwłaszcza młodszy i mniej doświadczony, poczęli wątpić i szemrać. Na koniec szlachta zbiegła się odbierać z twierdzy żony i dzieci, jak z domu zagrożonego pożarem. Niezmierna odpowiedzialność ciążyła na głowie biednego zakonika; nie ugiął się jednak. Przewidując, że gdyby wysłał kogokolwiek, pozostali straciliby ufność, nie pozwolił wypuścić nikogo, powiedział że sam ręczy za bezpieczeństwo wszystkich, i ma środki ich ochronić.

Walka trwała dalej, i każdy dzień wymagał niesłychanych wysiłków, aż nareszcie doszła wieść o zwycięstwach Stefana Czarneckiego, o powrocie króla do Polski, i wkrótce potem Miller odstąpił od Częstochowy.

Na ostatniem zgromadzeniu rady klasztornej w najtrudniejszych okolicznościach, przeor tak wykladał stygnącym braciom powody do wytrwania:

„Jeżeli w skutek kapitulacyi opuścimy klasztor, któż wstrzyma bezbożników? Łatwo przewidzieć los tych świętych murów, będą zniszczone; i to właśnie nakazuje nam nie ustąpić kroku. Przypomniałbym wam wasze śluby, powinność przelania krwi w potrzebie na obronę wiary! Ale co przedewszystkiem zważyć i mieć w sercu należy, to, że sprawa Kościoła i Polski, sprawa naszej ukochanej ojczyzny, polega teraz na nas, na nas samych tylko.... Jeśli Bóg zamierzył zbawić Polskę, o czem wątpić byłoby niegodnie, z tej tu opoki Jasnogórskiej wytrysnie strumień polskiego życia; bo na całej ziemi Rzeczypospolitej, najejchanej i spłodowanej, niemasz nieskażonego i wolnego miejsca, prócz tej skały, gdzie Przenajczystsza Dziewica tron sobie postawiła, i gdzie przeto będzie stolica chwały. Ta sama moc, która leczy niewidome cierpienia jednego człowieka, wyleje się złąd jak ze źródła życia i zdrowia na cały naród; odświeży, pokrzepi prowincye i miasta, widome członki Rzeczypospolitej, aby się okazało, i zaprawdę powiadam wam, iż

się okaże, że Polska nie czém inném powstanie, tylko miłosierdziem królowej, która tu mieszka między nami.”

Owoż możemy ująć myśl moralną, która przewodniczyła tej sławnej obronie. Nie mieć względu na okoliczności i opinie ludzkie, a dopełnić wiernie obowiązków: to było całém prawidłem mnicha bohatera.

Polska nie łatwo może ukazać w dziejach swoich gieniusz czynny takiej potęgi, jaką miał gieniusz bierny tego człowieka. Podnosił się on do wysokości, z kąd mu już dawała się widzieć przyszłość; jego męztwo nie było męstwem oficera, gotowego zginąć na stanowisku, rzucić się na śmierć z rozpaczą. Przeciwnie, zawsze jest on spokojny, pokorny nawet; w jego odwadze nie masz nic ludzkiego, bo kiedy go młodzież i żołnierze opuszczają, kiedy może tylko liczyć na kilku starców, pokłada całą ufność w uczuciu moralnem obowiązku, i trwa niezachwiany. Zdaje się, że opatrność wyczerpała wszystkie sposoby na doświadczenie jego mocy. Przychylne perswazyje rodaków, groźby Szwedów, rokosz własnych żołnierzy, upadek ducha w szlachcie, zwątpienie zakonników, wszystko odparł, sam jeden został, i wszystkiemu zaradził.

W tym dramacie wychodzi na scenę wiele rozmaitych charakterów. Jenerał Miller obojętny w religii, zawzięty na księży, żartuje z cudów; ale razem lęka się widziadeł, boi się mnichów, mając ich za czarowników. Obok niego hrabia Wejhard przedstawia wzór wszystkich tych lekkomyślnych Polaków, co chwycili się strony króla szwedzkiego, i poglądali na Górę Częstochowską jak na wymówkę, wskazywaną im przez dobrych synów ojczyzny. Są tam i tacy, którzy chcieliby ocalić klasztor, a razem nie stracić względów u Szweda. Tymczasem z pomiędzy tłumy, kozacy i chłopci, wymykają się z obozu i biega tajemnie modlić się w kościele, na który podnosili ręce.

Przeor Kordecki nie był ani przesadnym, ani wizjonarzem. Wspomina wprawdzie o kilku zjawiskach cudownych, ale nie narzuca wiary czytelnikowi: opowiada po prostu same zdarzenia i przytacza świadectwa. Pomiedzy innemi znajdujemy jeden przykład okazujący dziwną prostotę i głębokość wiary w ówczesnej Polsce. Kiedy przez kilka poranków gęste mgły ułatwiały Szwedom przystęp pod mury, księża nie mogąc obmyślić na to sposobu, polecili jednemu ze świątobliwych ojców rozpędzać modlitwami obłoki, i środek ten dobrze posłużył. A wszystkim zdawało się to rzeczą tak naturalną, że w szczegółach rozporządzeń przeora czytamy, iż ten był przeznaczony dowodzić oddziałem, ów takiej czynności pilnować, inny zaś mgłę rozganiać.

Można ztąd wniesć, jaki mógł być wpływ protestantyzmu na Polskę. W Anglii dawał się on kojarzyć z formami feudalnemi; we Francyi, gdyby nawet katolicyzm zniszczono zupełnie, jeszczeby pozostały pod warstwą zwierzchnią społeczeństwa

kryjące się zabytki municypalności rzymskiej; w Niemczech odwieczne porządki jak przetrwały dotąd, tak też mogły w braku innej spojni służyć za węzeł powszechny; ale w Polsce cios zadany religii katolickiej wywraçał od razu rzeczpospolitę, bo tu wszystkie zwyczaje wojenne i cywilne, opierały się na mocnej wierze w zależność bezpośrednią świata ziemskiego od świata wyższego, w to objawienie się tego związku, które nazywamy cudami. Z tej wiary wypływa cała moralna i polityczna siła organizmu Polski; do niej też trzeba było odwoływać się zawsze, ilekroć chodziło o wydobycie z narodu potęgi bądź czynnej, bądź odpornej.

LEKCJA PIĄTA

(7. stycznia 1842).

Przewidzenie Kordeckiego sprawdziło się: Opatrzność podźwignęła jeszcze Polskę z pod nóg jej nieprzyjaciół. Król wróciwszy do kraju, pierwszy spoczynek znalazł w klasztorze Częstochowy; tu pierwszy raz zgromadził się rozproszony senat, ztąd wyszła pierwsza odezwa powołująca naród pod szlandar odzyskaną jego własną władzę.

Kordecki był jednym z tych ludzi, których Opatrzność zsyła od czasu do czasu, na wzór do kształcenia się pokoleniom. Nigdy idea polska nie okazała się tak zupełnie uosobiona jak w tym człowieku. Późniejsi bohaterowie mają ledwo niektóre rysy charakteru, w nim jaśniejącego całkowicie. Czułość Jana Kazimierza, wiara Sobieskiego, prostota Kościuszki, z różnych stron przypominają nam ciągle jedną postać moralną, tego mnicha, co łącząc razem prostoduszność, zapał i skrotność, dał przykład w najwyższym stopniu słowiańsko-polskiej cnoty.

On jeden z pomiędzy pisarzy pamiętników nie mówi o sobie, nawet opowiadając czyny których był głównym sprawcą. Raz tylko przytoczył własną przemowę, ale to bynajmniej nie dla popisania się z talentem oratorskim; bo wtenczas takim tonem pokory i miłości tłómaczył wolę Zgromadzenia, jakim zwykle dawał rady i przestrogi kiedy je pokrzepiał na duchu. Nigdy też nie szuka chluby z wyższości nad innych: tai owszem imiona tchórzliwych; a chociaż w ciągu całej walki nigdy się nie zachwiał, stawę zlewając na innych, chce mieć udział w ich błędach lub słabościach: „Wielekroć traciliśmy przytomność — powiada — i byliśmy przejęci strachem; ale jak tylko zebraliśmy się radzić, wszystkich serca znowu napępiała odwaga.“

Współcześni zapomnieli o tym czcigodnym człowieku. Historycy wieku przeszłego, wielbiciele i zwolennicy szkoły angiel-

skie i francuzkie, nie mogli już ani rozumieć podobnych zdarzeń, ani ocenić podobnych ludzi: wstydziłoby się może wystawiać jakiegoś tam księdza; ledwo więc czynią wzmiankę o nim; o nim, co wart pomnika jak mąż polityczny, i zajmuje w literaturze wysokie miejsce, bo napisał książkę, którą najwłaściwiej nazwać *epopeą moralną*.

Nie możemy tu wstrzymać się od wtrącenia kilku krótkich uwag. Czytelnicy nasi współtłumacze, będą rozważali myśli pana Mickiewicza o elekcji polskiej i o charakterze bohaterstwa narodowego, które rzucił z powodu pamiętników Paska i Kordeckiego, będą je rozważali w chwilach, kiedy teoria i praktyka wyborów, tak wielu z pomiędzy nas gwałtownie zajmuje, kiedy inni siłą się na sposoby, jak wynaleść, konwencyjonalnie złożyć, słowem, utworzyć bohatera zbawcę Polski. Jedni położąwszy całą ufność w literze prawa, w ustawodawstwie swojego rozumu, los ojczyzny widzą tylko w ręku sprawowanego przez lud wszechwładztwa; drudzy wyrozumowawszy sobie całą nadzieję w żelaznej ręce samowładnego króla lub wodza, boją, że naród nasz nie ma usposobień ani do moskiewskiego posłuszeństwa, ani niemieckiej zimno rachującej woli, ani hiszpańskiej, na przykład, krwawej zaciętości; a tu profesor wskazuje organiczną zasadę mocarstwa polskiego, w natchnieniu opartem na wierze w nieustanne wszechwładztwo nieba, za wzór bohatera stawia mnicha pełnego łagodności, zapomnienia o sobie samym i pokory. Takie myśli muszą potracić wiele przekonań i systemów wręcz im przeciwnych; mogą zdawać się zapędami w idealność. Kto zna cały sposób widzenia rzeczy, kto ma w pamięci całą ośnowę wykładu p. Mickiewicza, kto nareszcie słucha go z uwagą wolną od uprzedzeń, ten łatwo dostrzeże w tem wszystkiem pojęcie jedno, głębokie, prawdziwe, coraz jaśniej i tryumfalnej występujące nad rozległy poziom przedmiotu; ale od ogółu słuchaczy wymagać takiego usposobienia, spodziewać się odpowiedności tylu warunkom, podobno nie należy. Dla tego żałujemy, że bądź przez ścisły wzgląd na naturę swojej katedry, bądź przez zbyt idealne wyobrażenie o swoim audytorjum, p. Mickiewicza częstokroć podjąwszy najżywotniejsze zadania humanitarne i narodowe, zostawia je jak tajemnice niezaczezione żadnem bliższem przystosowaniem, jak ogniwa do znizania kiedyś, gdy tymczasem mogą zatracić się, albo krzywo stanąć w umysłach, gdy cokolwiek więcej skazówek dokąd je kierować, przydałoby się bardzo, równie Słowianom jak i innoplemiennikom.

Zawiesiwszy na chwilę rzecz o Polsce, profesor obrócił się do Moskwy.

Podczas kiedy Polska odpornie i potem zaczepnie pokonywała Szwedów, potęgą rosyjską groziła nie tylko jej granicom ale i instytucjom. W początkach wieku XVII dom Romanowych został wyniesiony na tron. Rodzina ta pochodząca z Nie-

mieć, była zpowinowacona z Rurykami, jak wiele innych rodzin bojarskich, ponieważ książęta panujący często zaślubiali swoje poddanki, biorąc po kilka nawet: Iwan Okrutny miał np. żon 10. Pierwszy car z tej rodziny, był synem bojara, mimo woli postrzyżonego na czernca, i mieszkał w klasztorze przy ojcu. Dla czego wybor padł na tego młodzieńca, niższego znaczeniem i starożytnością rodu od tylu innych? Jakim sposobem go obrać? Jaka była forma tej elekcji?

Są to pytania zastanawiające historyków cudzoziemców. Anglicy i Francuzi niemogli nigdy zdać sobie sprawy z tego wypadku, bo zawsze sądzili go podług wyobrażeń mylnych, a wspólnych prawie wszystkim pisarzom zachodnim. Zdaje się im, że we wszystkich krajach jest pewien mechanizm polityczny, który opisany ustawami, zawsze jednostajnym porządkiem wykonywa akty narodowe, dające się zgóry obrać i przewidywać, jako tylko formalności naznaczone do spełnienia; dochodzili więc, jakie izby w Rosyi miały atrybucyą wybierać panującego, jaki urząd go ogłaszał, jakim sposobem wzywano naród do posłuszeństwa. Tymczasem zgola tam nie szły rzeczy tym trybem, i niepodobna rozwiązać kwestyi tak położonych. To pewna wszakże, że lud rosyjski wielokroć używał prawa wybierania sobie księcia, i chociaż niebyło wyraźnych przepisów, wiedziano doskonale kto i jak powinien być w tym razie działac. Za dawnych czasów, urzędnicy, duchowieństwo, metropolita, zbierali się na placu publicznym, lud zbiegał się tłumnie, każdy, kto chciał należał do obrad; starszyzna podawała kandydatów, zawsze jednak szukając ich w rodzinach panujących. a głos powszechny potwierdzał wybór. Pod Mongołami zwyczaj ten zamienił się w prawo dynastyczne, zostawiające tylko narodowym wiecom decyzyą w kwestyach następstwa. Niekiedy zdarzały się huncy z tego powodu, ale najczęściej naród poddawał się spokojnie woli zwierzchnictwa i gminu Moskwy, niezarzucając bynajmniej temu wyrokowi nielegalności. Jak w Polsce wybór króla przez masę szlachty, był uważany za skutek natchnienia Bożego, tak w Rosyi wierzono w pewien rodzaj przeznaczenia, konieczności fatalnej, kierującej umysły do tego kandydata, który miał być od wszystkich przyjęty.

Michał Romanow tedy, jako ów człowiek od losu naznaczony, zajął tron moskiewski. Dynastya jego wprowadziła do Rosyi nie tylko nową myśl przeobrażenia państwa na europejskie ale razem, można powiedzieć, nasyciła ją nowym materialem, nową ludnością zagraniczną. Odtąd ciągle tłumy Niemców, Francuzów, Anglików, zalewały kraj i stolicę. Cudzoziemcy otoczywszy tron, przecięli do niego przystęp bojarom; car za pomocą ludzi obcych, zniszczył ostatek siły wojskowej słowiańskiej, utworzył państwo udzielne w państwie, potęgę przywiązaną do swojej osoby.

Żywioł ten zgubny dla staréj narodowości rosyjskiéj, obudzał wstręt w krajowcach, toczyła się walka wewnętrzna między ideą europejską, a ostatkiem uczuć słowiańskich. Iwan zgniotłszy stan bojarski, odebrał narodowi moc czynną, ale tłała jeszcze w nim siła oporna, kryjąca się w szczątkach instytucyi i odwiecznych wyobrażeń. Romanowie dopełniając dzieło Iwana, wytępiali bojarów i znosili najgłówniejsze ich przywileje. Jednem z dawnych zaprowadzeń ściśle związanem z pojęciem szlachectwa w Rosyi, było tak zwane *miestnicestwo*, czyli szczeblowanie dostojenstwa rodowego według wywodów familijnych, które umyślnie na to przeznaczony wydział *rozradny*, pilnie zapisywał w księgach. Pisarze cudzoziemscy i o tém także mają fałszywe wyobrażenie. Wcale to nie jest rzeczą podobną do przesądów feudalnych Europy zachodniéj. Szlachta francuzka, niemiecka, angielska, przywiązywała wielką cenę do dawności swego początku i podług tego dzieliła się na klasy. Którykolwiek z pierwszych baronów chrześcijaństwa, Montmorency np. zawsze był w opinii powszechnéj wyższym nad ministrów króla i innych mianowanych dygnitarzy. W Rosyi przeciwnie, bojarowie wszyscy uważali się za równych, za jednako zacny materjał, z którego panujący robili generałów i urzędników; ale raz dana nominacya monarsza, stanowiła już epokę następnych, skrupulatnie postrzeganych odróżnień dawności zaszczytu. Bojar wczoraj mianowany generałem, patrzył z góry na mianowanego dzisiaj, syn generała dzisiejszego, miał nazawsze pierwszeństwo przed generałowiczem jutrzejszym. Wynikały ztąd niezmiernie powiklane spory, zajścia i skargi.

Tak np. wytoczył się spór między familią książąt Pożarskich i książąt Łykw, z którego pozostały dokument piśmienny może nam dać wyobrażenie i zajęć podobnych i owczesnego stylu urzędowego. Jestto suplika podana do tronu.

„Michał książę Pożarski, upada na twarz przed najgroźniejszym i najczcigodniejszym carem Borysem Fiedorowiczem.”

„Rozkazałeś o carze! Maryi księżnie Łykw, i Maryi Pożarskiéj matce mojęj, aby weszły do służby najjaśniejszég carowég. Ale podług praw starszeństwa nie przystoi, o carzel aby imie księżny Pożarskiéj matki mojęj, szło po imieniu księżny Maryi Łykw. Owszem, matka moja Pożarska stoi wielu stopniami wyżej od księżny Łykw.”

„Przetoż, ja twój niewolnik, ściele się przed tobą jako oskarżyciel, księcia Łykw. O carze miłościwy! rzuć okiem na niewolnika twego i daj wyrok wedle praw starszeństwa.”

Pożarski przytacza potem świadectwa okazujące, że w roku 1505 podczas wojny w Inflantach, jeden z jego przodków dowodził środkiem, a książę Łykw tylko lewem skrzydłem woj-ska; ztąd ciągnąc dalej pochodzenie swoje i swego przeciwnika, podług dość trudnéj do zrozumienia rachuby, taki wyprowadza wniosek:

„A zatem, należałoby o carze! iżbym ja, twój niewolnik, stał o dziesięć stopni przed księciem Łykow w starszeństwie hierarchiczném.”

Carowie nieraz usiłowali położyć koniec tego rodzaju zatargom; począwszy od Iwana, wszyscy zmierzali do tego celu, nareszcie Teodor Alexiejewicz, r. 1681 dokazał swego, spalił księgi *rozradne* i nazawsze pogrzebał *miestnichestwo* w popiele.

Historycy późniejsi, liberaliści przejęci duchem wieku XVIII, sławią ten czyn, upatrując w nim tryumf zasad równości. Jednak zyskało na tem tylko samowładztwo. Znaczenie przywiązywane do stopni pierwszeństwa, miało jeszcze w sobie jakiś zaród niepodległości; chociaż brało początek z łaski carskiej, stając się spadkiem dziedzicznym, wyłamywało się niejako z pod wpływu bezpośredniej władzy, chwilowych kaprysów monarchy. Po zniesieniu *miestnichestwa*, wszystko już było ciągle i wprost zawisłem od woli panującego, było dziełem tej myśli fatalnej, kierującej pochodem rządu rosyjskiego, którą Paweł wyraził w słowach wielbionych przez De Maistra i szkołę legitimistowską: „Ten tylko w mojem państwie jest wielki, do kogo ja mówię, i póty tylko trwa jego wielkość póki z nim rozmawiam.”

Car Alexiejewicz zrobił jeszcze drugi krok znakomity w rozwijaniem systemie: ustanowił *kancelaryę tajną*, która jest zaprowadzeniem w prawodawstwie słowiańskiem czyniactwem nową epokę. Słowianie nigdy nie znali procedury tajemnej; sądy we wszystkich ich krajach, nietylko odbywały się publicznie, ale według dawnego zwyczaju, rzecznik powinien był wystawić niemal jak na scenie, szczegóły całej sprawy. W Rosyi nawet, wyjąwszy tracenia z rozkazu panującego bez procesów i sądów, słuchano obrony winnych i wyrokowano jawnie. Dopiero od utworzenia tej kancelaryi, porządek śledztwienny, począł brać górę. Zrazu była ona przeznaczona tylko wybadywać i karać występki przeciw majestatowi monarszemu; prędko jednak urzędnicy potrafili rozciągnąć swoją straszną jurysdykcyą na wszystko, łatwo we wszystkiem upatrując obrazę albo szkodę monarchy, zwłaszcza kiedy oskarżyciel miał w ręku życie oskarżonego i mógł kogokolwiek bądź podać na tortury, z tym jedynym warunkiem, że i sam nie był od nich wolny. Instytucya kancelaryi tajnej, wielokroć obalana i znowu przywracana przez różnych monarchów, trwa dotąd pod różnemi nazwiskami, policyi tajnej, policyi wyższej, policyi państwa. Porządek śledztwienny naprzód w samem carstwie, potem w prowincyach podbitych, zupełnie wyrugował proces otwarty.

Tym sposobem zwyczaj i wyobrażenia słowiańskie niknęły coraz bardziej. Panujący rosyjscy dopinali swego celu przez morderstwa całych klas mieszkańców, przez pożogi całych miast, niszcząc to, co pisarze cudzoziemscy biorą za arystokracją. Zamierzili oni sobie wykorzenie żywioł miejscowy, i na ziemi ludu słowiańskiego utworzyć państwo nowe: polityka ta poczy-

nająca się od nastania carstwa moskiewskiego, do dziś dnia niezatrzymała się w postępie.

Okolo tego czasu kiedy dom Romanow podnosił się tak gwałtownie na północy, i usiłował wpływ swój szerzyć po krajach przyległych, Polska dobiegała fatalnego kresu, gdzie jej życie polityczne miało ustać na długo.

Za panowania Jana Kazimierza, jeden szlachcic w kole sejmowém wyrzekł to słowo straszliwe, którego lękano się już od dawna, które miało moc przeciąć obrady, zatrzymać ruch władzy narodowej: wyrzekł *veto!*

Prawo nadające taką wagę pojedynczemu zaprzeczeniu, nie było wynalazkiem Polaków; ślad jego daje się dostrzegać w najdawniejszych wiekach, u wszystkich gmin słowiańskich; tam własność, pożytki i obowiązki były wspólne, i każdy używał niejako całkowitej władzy, mógł przeciw postanowieniu innych odezwać się: *niepozwalam*. Był jednak sposób na podobne przypadki: przemocą, kijami zmuszano opornego do głosowania po myśli ogółu.

Po utworzeniu się państwa polskiego, teoria *veto* uległa wielorakim przemianom pod wpływem pojęć cudzoziemskich. rzymskich mianowicie; skrzywiono bowiem wyobrażenia narodowe, miesząc znaczenie posłów ze znaczeniem trybunów.

Cóż więc było w Polsce to *veto*? Jak je pogodzić z trwałością społeczeństwa? — Wiadomo, że zdaniem filozofów, społeczeństwo jest skutkiem tej powszechnej zgody jego członków, mocą której każdy z nich zrzeka się części praw osobistych na korzyść ogólną. Dotąd nie masz różnicy między filozofami; ale dalej zachodzi rozdwojenie. Jedni, składający szkołę dziś zwaną szkołą legitimistów, a bardzo dawną, bo pochodzącą od Platona, rozumieją, że to zrzeczenie się praw prywatnych, dzieje się na rzecz jednej rodziny, rodziny królewskiej, która wyobraża społeczeństwo, i gdy raz została obdarzona berłem, nikt już nie może cofnąć swojej wolności oddanej w jej ręce, nie może zmieniać rządu, aż póki dom panujący nie wygaśnie, i opatrność nie powoła tym sposobem wszystkich członków społeczności do nowego wyboru innej rodziny na tron. Druga szkoła filozoficzna utrzymuje przeciwnie, że interesa społeczeństwa powinny być reprezentowane przez samychże jego członków, a większość tych jest wszechwładną, posiada nieograniczoną władzę absolutnego pana, i mniejszość nie może odłączyć się od niej, zawsze musi być jej poddanką.

Wyobrażenia polskie nie dają się podciągnąć pod żadną z tych teorii. Wedle nich każdy człowiek będący częścią całości politycznej, nie przestaje nigdy praw swoich używać, wolen jest zawsze wyjść ze społeczeństwa: jestto wolność osobista posuniona do najdalszego kresu. Wolność tę może on podczas obradów poświęcić rzeczy publicznej, ale także ma moc zawsze ją zachować; jestto stan wymagający po obywatelu tej ciągłej

ofiary, jakiej religia wymaga podobnież po sumieniu chrześciana. Polak uważa się być podległym społeczeństwu, nie dlatego że go tu wpisali przodkowie, ale że sam je poślubił jako najsprawiedliwsze, najlepsze i najpiękniejsze; przyznaje też sobie prawo nie tylko je opuścić, ale wstrzymać, gdyby widział że chodzi na błędną drogę, rozmija się z właściwym mu celem. Pojęcia te są logiczne, logiczniejsze od owych, na których filozofowie, legitymiści i demokraci gruntuja budowy społeczeństw. Istotnie, jeśli niesłuszna jest żądać żeby człowiek poddawał się ślepo cudzej woli, z drugiej strony niektórzy bardzo wygórowani publicyści demokratyczni dostrzegają już, że zdanie większości nie może być prawem absolutnem, że błędnie jest mniemać aby większość jakiegokolwiek kraju albo stowarzyszenia, posiadała wiadomość powszechną, światło najwyższe.

Konstytucya polska przyznawała pojedynczym członkom społeczeństwa niezmierne prawa, ale też wkładała na nich obowiązki niezmierne, wymagała po nich cnót nadzwyczajnych. To tłumaczy nam, dlaczego uczeni, biskupi, senatorowie polscy, uważali zawsze sejmy i wszelkie obrady polityczne, jakby za jakiś obrządek religijnej ofiary, zalecali przystępować do tych aktów z oczyszczonem sumieniem, z zebrany i wzniesionym duchem: każdy poseł, każdy nawet szlachcic, podług myśli ustawy narodowej, miał na sobie charakter niejakiego kapłana.

Skoro więc wzniosłych cnót zabrakło, skoro ludność ustala w doskonaleniu się moralnem, społeczeństwo takie musiało zastrzymać się i upaść. Pierwszy co dał hasło zamętu i upadku, był Siciński, poseł upitski. Opowiadają straszne dziwy o nim: za ledwo wrócił do domu, skończył życie ubity od piorunu; dobra jego przeszły w obce ręce, a trup chowany dotąd w opustoszałej kaplicy, służy za ciekawe widowisko przejeżdżającym.

Co jest godne zastanowienia, to że sejm usłyszawszy wyrzeczone *veto*, nie pomyślał nawet znaglić Sicińskiego aby je cofnął, ale przerażony i smutny rozszedł się w milczeniu.

Zebrawszy w jedno co się powiedziało o elekcyi i o *veto*, widać wielkie podobieństwo między konstytucją narodową polską, a konstytucją kościoła rzymskiego. Konklawe, takie nawet jak dziś jest opisane po wielu zmianach przez papieżów, wymaga również jednomyślności, zawsze domniemaniej, chociażby nie znajdowała się rzeczywiście. Potrzeba zdania jednomyślnego, stanowi jeszcze konieczny warunek wyroku i w sądach przysięgłych w Anglii. Ale wszędy starano się to niebezpieczne prawo obwarować mądrymi środkami; Polacy tylko nanięszczęście zaniechali ująć je w ścisłe formy, i z przewidzeniem zapobiedz nadużyciom. Kiedy kościół rzymski zamyka swoich kardynałów, umartwia postem, ogłada jeśli się nie mogą zgodzić; kiedy nie mniej surowo trzymani są przysięgli angielscy; w Polsce przeciwnie, był zwyczaj dawać bankiety, czę-

stować, rozpajać ciało obradujące. Tu gdzie wszystko zależało od dobrej woli i nieustannych poświęceń się każdego, gdzie żołnierz nawet służąc nie dla żołdu, mając wolność w każdym czasie opuścić wojsko, za największą karę mógł tylko być wygnanym z szeregów, surowość obyczajów, wyteżenie ducha, były istotnemi zasadami publicznego życia. Gdy osłabła wola, gdy nie chciano już czynić z siebie ofiar, rzeczpospolita musiała naprzód zatrzymać się w swej drodze, a następnie doświadczyć nieszczęść, które opatrzność zesłała na nią, aby naprawić co się zepsuło.

LEKCJA SZOSTA.

(11. stycznia 1842.)

Oprócz wyżej wspomnianych zabytków z wieku XVII, literatura polska aż do czasów tak zwanego jej odrodzenia się, nie ukazuje żadnego dzieła, któreby miało znaczenie we względnie powszechnym, albo narodowym. Poezya bowiem jest utworem całego ludu, a wojny i zwycięstwa pod Janem Kazimierzem i Janem III, nie mogły natchnąć masy narodu. Byłyto odbłyски, przypomnienia dawniej sławy, nie zaś zorza, zapowiedź wielkości przyszłej.

Naród każdy ma wrodzony sobie ten instynkt niemylny, co pojedynczemu człowiekowi i nawet zwierzętom, daje poznać odrazu zkad grozi niebezpieczeństwo, kogo trzeba się lękać, i niemal jakie są zamysły nieprzyjaciela. Polacy czując że powołaniem ich było pokonywać niewiernych i odszczepieńców, zgadli natychmiast czem groziło wejście Turków do Europy, i rzucili się na nich. Zład płynęła cała moc i mądrość polityki polskiej za Jagiellonów. Ale zasiane w kraju przez reformę rozterki religijne, zerwały jedność uczuć, zmąciły źródło pojęć prawdziwych. Od tego czasu Polska powodowała się raczej tradycyjną skazówką, niżeli żywym głosem własnego sumienia: ciągle miała oczy otwarte na niebezpieczeństwa przeszłe, nie widziała świeżo nadchodzących. Wszyscy jej bohaterowie i statysci, bezustanku obracali troskliwość ku Turcyi odpartej już i upadłej, a zgoła nierozumieli ani natury, ani kierunku potęg sąsiednich, co się podnosiły z łona odszczepieństw; poglądali obojętnie na Moskwę i Brandenburg.

Nietrzeba mniemać, że Polsce wówczas brakowało ludzi zdolnych i biegłych w sztuce gabinetowej. Jan Kazimierz, Lubomirski, Sobieski, byłito politycy biegli i oświeceni. Ale światło obce, brane z zagranicy, nie mogło służyć do odkrycia prawdziwej drogi narodowej. Wyobrażenia filozoficzne wieku

XVIII ogarnęły tylko wyższą warstwę społeczeństwa polskiego, domy może i znakomite, których członkowie szczególnie piasłowali losy ojczyzny, nigdy zaś nieprzesiękły w główną masę narodu. Uczucie narodowe tak odpychało te pojęcia i doktryny, że ludzie sławni natenczas w Europie, przebiegali przez Polskę prawie niepostrzeżeni, jakby odrzucani Moskwie, gdzie czekali ich z otwartemi rękoma, gdzie szybko rozwijały się zdarzenia, które po zamknięciu okresu zapieczętowanego zwycięstwem pod Wiedniem, zajmują scenę epoki nowiej.

Historia nowożytna Rosyi poczyną się od Piotra I. Wojny, traktaty, zabory, układy dyplomatyczne, słowem dzieje zewnętrzne tego państwa, wiadome są powszechnie, stały się przedmiotem wielu rozpraw i książek; ale dzieje wewnętrzne, można powiedzieć historia tajna Rosyi, to zupełnie jest nieznanne: o celu i dążnościach monarchów moskiewsko-rosyjskich, o prawdziwem znaczeniu ciągle dokonywanej przez nich reformy, jeszcze dotąd pisać nie umiano, albo nie śmiano.

Ogłoszonej historii rosyjskiej nie masz. Cesarz Aleksander pozwolił opowiadać i roztrząsać czasy Ruryków, ale dalej sąd publiczny nie mógł odsłaniać tajemnicy, i całe pojęcie spraw narodu musiało pozostać w cieniu; wszyscy bowiem członkowie domu Romanow, powodując się tą samą myślą, uważają się niejako być odpowiedzialnymi jedni za drugich, i nie cierpią żeby oceniano ich czyny i zamiary. Karamzynowi sumienność przeszkadzała tknąć się dziejów Piotra W.; następni po nim, mniej skrupulatni historycy Rosyi, bez wstrętu powtarzają jednaki kłamstwa, albo ratują się przemilczaniem. Cały świat wie np. o rodzaju śmierci Pawła I., a profesorowie z katedr zawsze prawią uczniom, że apoplexia wydarła poddanym ukochanego monarchę; jeden wszakże z nauczycieli miał zwyczaj, wspominając ten nieszczęśliwy wypadek poważnie i niemal ze łzami w oczach, brać się ręką za gardło. (*)

Ponieważ przytem dwór Petersburski jest w związkach z innemi dworami panującemi krajom słowiańskim, na całej więc przestrzeni która zajmuje siódmą część powierzchni ziemi, nie masz miejsca gdzieby dwa ostatnie wieki historii rosyjskiej swobodnie mogły być traktowane. Jednak, dokumenta urzędowe wydobyte z archiwów Moskwy, i wiadomości autentyczne z ust do ust podawane, dostarczają ciekawych szczegółów i postrzeżeń.

Przyjście na świat Piotra Wielkiego miały poprzedzać przepowiednie, może później już zmyślone. Równie jak Iwan Okrutny urodził się on wśród dziwnych zjawisk: wrócono, że Rosya ujrzy Messyasza albo Antychrysta, i t. d. istotnie, ważne kwestye religijne toczyły się około kolebki tego księcia. Katolicyzm szerzył się znacznie na dworze jego ojca; car Alexy i carowa

(*) Onacewicz w Wilnie.

byli jakoby już nawróceni; biskup greckiego obrządku, a tajny jezuita, który najwięcej w tém działał, chrzcząc nowonarodzonego dał mu imię nieznane dotąd w rocznikach Rosyi, i niby wskazujące przeznaczenie przyszłego władcy, powołanego w państwie swoim umocować kościół rzymski. Lud wierzył, że młody car pewno uczyni jakąś reformę, zaprowadzi w kraju religią nową. Ale śmierć Alexego, zaszłe potem intrygi pałacowe i poburzenia gminu, zniszczyły robotę Jezuitów. Piotr wszakże długo się wahał między dwoma religiami, nie dla tego żeby w duszy miał równy pociąg ku jednej albo drugiej, lecz że nie wiedział która lepiej mogłaby służyć jego zamiarom. Podobnie jak Iwan, wzrosły wśród buntów i morderstw, świadek, często o mało co nie ofiara rzezi na jego rodzinie dopełnianych przez Streliców, od dzieciństwa nawykł on rachować zimno, pogardzać ludźmi, i w rozlewie krwi mieć upodobanie.

Historia młodości Piotra Wielkiego jest dosyć znajoma. Obyczajem książąt rosyjskich, pędził pierwsze lata otoczony różnego rodzaju śmieszków, błaznów nadwornych, prawie wszystko z zagranicy, z Infant, z Niemiec, z Francyi, z Anglii sprowadzanych dla jego rozrywki i zabawy. Ale Piotr zamiast zniewieszczać w tłumie niktzemnych służalców, utworzył z nich ten pierwszy batalion podług autoramentu niemieckiego, który później stał się zawiązkiem armii rosyjskiej. W tym batalionie począł on sam służbę od dobosza, i szedł przez wszystkie stopnie pilnując się ich tak ściśle, że nawet po wielkich zwycięztwach nie chciał przeskoczyć starszeństwa wojskowego. Około tegoż czasu znalazłszy w magazynie starą szalupę angielską, kazał ją wyporządzić, i trawił całe godziny na ćwiczeniu się w obrotach żeglarskich. Jednego z faworytów swoich, Genewczyka Leforta, mianował generałem siły zbrojnej, której jeszcze nie było, innego admirałem marynarki o której tylko marzył: wszakże umierając zostawił rzeczywiście potężną armią i flotę znakomitą pomiędzy pierwszemi w Europie,

Rozmowy z przybocznymi cudzoziemcami, obudzając ciekawość i razem żądze zdobywcze, natchnęły Piotrowi myśl, która później stała się zasadą polityki rosyjskiej. Zamierzył sobie, nie tak jak jego poprzednicy, wprowadzić Europę do swojego państwa, ale wyciągnąć z niej tyle siły, aby ją zwyciężyć i podbić. W tym celu przedsięwziął podróże: zwiedził Niemcy, Holandya, Anglią, wszędzie z siekierą w ręku ucząc się budownictwa okrętów, poznając pilnie co tylko mogło być mu przydatnem, przesyłając do Rosyi statki pełne inżynierów, architektów, lekarzy, nawerbowanych za granicą.

Gwałtowny rokosz Streliców, ostatni ruch rewolucyjny szczerorosyjski, odwołał go nagle do kraju.

Po wytopieniu bojarów, nie było już w carstwie tej armii narodowej słowiańskiej, co składała się ze szlachty dowodzącej hufcami swojej czeladzi; zastąpiło ją żołdactwo płatne, przywią-

zane do osoby monarszej. Jednak w tem zbiorowisku zaciążn^{em} tkwiły jeszcze wyobrażenia, zwyczaje i przesady dawne rosyjskie. Strelicy trzymali się religii narodowej, podzielali upodobania i nienawiści powszechne, byli pod wpływem opinii publicznej. Stronnictwa używały tej siły zawsze gotowej za narzędzie do spychania się nawzajem. Podburzona czereda zbrojna rzucała się na pałac, dopominała się gwałtownie, nie zmiany formy rządu lub systemu politycznego, nie zawarcia jakiego przymierza albo wypowiedzenia wojny, ale tylko zguby tego lub owego faworyta, usunięcia tego lub owego generała. Teraz chodziło o to, żeby wyzwolić, jak głoszono, z pod przemocy bratniej cara Iwana, który słaby na ciele i umyśle, razem z Piotrem i siostrą ich Zofią tron zajmował. Poruszenie nie udało się, rokosz został poskromiony przez ów batalion cudzoziemski formacyi Piotra, i wsparty od części Moskali, pod dowództwem trzech przybyszów, Szkota, Niemca i Francuza, odniósł zupełne zwycięstwo.

Piotr przybiegł korzystać z przewagi i pastwić się nad pokonanymi nieprzyjaciół. Okrucieństwo moskiewskie przybrało dopiero nowy charakter. Piotr nie był tyranem wściekłym jak Iwan, ale filozofem okrutnym: morderstwo wykonywał systematycznie; zadając śmierć i męczarnie, czynił postrzeżenia nad naturą ludzką, sam dlatego ścinał głowy. Na pierwszy raz ściął ich tylko pięć, potem nabywając prędko wprawy, zdołał dwadzieścia pięć uciąć w przeciągu kilku godzin. Magnaci, dygnitarze krajowcy i cudzoziemcy, musieli być obecni, pomagać mu nawet w tej robocie. Francuzi i Niemcy nie radzi pełnili obowiązków, ale Anglicy z zimną krwią brali się do dzieła. Między wszystkimi celował Moskał rodowity, ów Mienszczykow, co później został wyniesiony na księcia apostolsko-rzymskiego cesarstwa. Ten bardzo zręcznie tłukł kołem i wsadzał na pal nieszczęśliwe ofiary. Piotr rozpruwając żywcem bojarów streliców i chłopów, ćwiczył się w ulubionej nauce anatomii; kazał lekarzom tłomaczyć sobie obieg krwi, skład wnętrzości i budowę ciała: takim sposobem zamęczył wiele tysięcy ludzi. To wszystko jednak nie przeszkadzało mu być dobrze przyjmowanym na dworach monarchów europejskich, i zostać członkiem akademii nauk w Paryżu, przez co, jak wyrażano się naówczas, zrobił jej *honor*.

Znosząc doszczętu siłę zbrojną narodową i tworząc armią, któraby machinalnie służyła woli carskiej, Piotr W. przedsiębrał razem powszechną reformę swego państwa: postanowił zniemczyć, zholendrzyć Rosyą. Język niemiecki podobał mu się szczególniej, i został językiem dworu aż do Katarzyny II. Kto chciał mieć łaskę u cara, musiał mówić po niemiecku; on sam, tylko do swoich żołnierzy przemawiał po rosyjsku, musztrując ich wszakże na komendę dziwacznie złożoną z wyrazów hollenderskich i niemieckich. Wszystko co miało cechę narodowości

obudzało w nim wstręt i wzdargę: kazał ludowi golić brody, wydał przepisy stroju dla kobiet, które dawniej zwykle odosobnione od mężczyzn, teraz musiały ukazywać się publicznie, bywać na zabawach dworskich, kłaniać się; dygać, chodzić, trzymać ręce podług reguł ułożonego na to ceremoniału. Te tak zwane bale dworu, kończyły się najczęściej zgorszeniem, bo Piotr W. lubił upijać się i pić, dusił swoich ulubieńców lejąc im wódkę w gardło. Europa wszakże uważała reformatorstwo Piotra za wielki postęp ku cywilizacyi.

Żeby zbliżyć Rosyą do Europy, szukał on inną drogą, starał się koniecznie o port na brzegu morza Bałtyckiego. Odtąd moc słowiańska, która za Ruryków ciążyła ku wschodowi, przechyla się na zachód; odtąd gabinet rosyjski wojnę azyatycką uważa tylko za niejaki rodzaj ćwiczeń militarnych, nie dba o zabory w tej stronie, a całą politykę i siłę wytyża na zdobycze europejskie.

Potrzeba dla Rosyi porta bałtyckiego, zrodziła sławną w XVIII wieku wojnę szwedzką, Piotr chciał wziąć Narwę i budował stolicę nad Bałtykiem; Karol XII wylądowawszy z wojskiem, rozpoczął ten szereg zwycięstw, który zakończył się klęską pod Puławą.

Karol XII dziedziczył po swoich przodkach ducha wojennego i miał piękną armią utworzoną przez się; ale brakowało mu jednej rzeczy: nie tchnął już zapalem religijnym, władał tylko siłą materyalną, i postrzegł nakoniec, że cała potęga szwedzka była w tym entuzyazmie protestanckim, który trwając ledwo lat 50, zgasł przed nim. Normand materyalista spotkał się tedy z Normandem ztatarzonym i zmateryalizowanym, a obracającym taką masą środków, że musiał być zgnieciony jej ciężarem.

Bitwa pod Narwą, gdzie 18 czy 20 tysięcy Szwedów zniosło 80 tysięcy Moskali, była ogromnem zwycięstwem taktyki nad liczbą; ale Karol popełnił błąd, że zamiast korzystać z wygranej, poszedł wicherzyć Polską i zsadzać z tronu jej króla, a tymczasem Piotr W. użył wszystkich sposobów do nagrodzenia sobie straty. Nie zaniedbał on tym razem poruszyć nawet religijności zabobonnego ludu, kazał metropolicie ogłosić modlitwę do Ś. Mikołaja, którą podobno sam napisał w stylu dającym miarę ówczesnych pojęć.

„O ty wieczny nasz pocieszycielu, we wszelkich strapieniach, Wielki święty Mikołaju, najpotężniejszy ze wszystkich świętych jacy byli i będą: czemżeśmy Ciebie obrazili, żeś nas opuścił? Wszakże wzywaliśmy twojej pomocy przeciw tym strasznym, zuchwałym, okropnym, wściekłym i nieugiętym nieprzyjaciółom i niszczycielom, którzy są nazwani Szwedami. A że to być nie może, aby oni spadli na nas bez użycia zaklęć czy czarów, kiedy my tak staraliśmy się utwierdzić nasze warownie i bramy dla bezpieczeństwa twego imienia, błagamy cię prze-

to, o! Wielki Święty Mikołaju, rycerzu i chorąży nasz, bądź z nami, równie podczas pokoju jak i podczas wojny, chroń nas od tych straszliwych Szwedów i przepędź ich daleko za nasze granice."

Po kilku leciech srogięj walki, przyszło do spotkania się pod Puławą. Mazepa wiodący posiłki Karolowi, został zniesiony w drodze; król ze szczupłą garstką swoich znalazł się w obec ogromnych wojsk moskiewskich. Jednak sława oręża szwedzkiego była jeszcze tak straszna, że Piotr chciał traktować, obiecywał zwrócić wszystko prócz Narwy i ziemi na której wznosił się Petersburg. Młody wojownik odrzucił warunki i przegrał bitwę. Ze szczegółów tej bitwy to mało jest wiadome, że Polacy przyczynili się znacznie do zwycięstwa Moskali, oddział bowiem jazdy polskiej przysłany od Augusta Piotrowi, uderzając na tylną straż Szwedów złamał draganów gwardyi Karola i przeważył los walki w chwili najwątpliwszej.

Od wygranej Puławskiej poczyną się epoka pomyślności carstwa rosyjskiego. Piotr odbierał powinszowania wszystkich dworów Europy, król angielski pierwszy raz wtedy powitał go imperatorem wszech Rosyi.

Imperator wyprawił się powtórnie w podróż po Europie, przez Holandya przybył do Francyi. Powiadają, że co go tu najbardziej zastanowiło, to bezpieczeństwo w jakim żyła rodzina monarsza, otoczona tem przywiązaniem szlachty i ludu do króla, w którym było coś wspaniałomyślnego, rycerskiego. Samowładzca rosyjski zazdrościł Burbonom, mawiał, że oddałby swoje państwo, żeby mógł należeć do tego domu, który posiadał tajemnicę zjednać sobie tyle miłości, tyle zaufania. Przepowiadał jednak razem upadek błogiemu stanowi rzeczy: „Francya, a mianowicie familia królewska zginie przez miękkość i niedbalstwo,” te były jego własne słowa. Nadewszystko szacunek i uwielbienie cara pozyskał kardynał Richelieu, z którym łączyła go podobna twardość natury i głębokość widoków. „Temu księdzu, — powiadał — odstąpiłbym połowę moich krajów, żeby się mógł wyuczyć od niego sztuki rządzenia drugą połową.”

Za powrotem do Rosyi Piotr czynniiej jeszcze wziął się do dzieła swojej reformy, usiłując zawsze wlać narodowi życie zupełnie obce, i nadać instytucye wręcz przeciwnie naturze słowiańskiej. Widząc senat w Szwecyi, chciał takież utworzyć w Rosyi. Ale senatorowie szwedzcy, byli to panowie możni, bogaci, szanowani od ludu, zdolni powagą swoją miarkować wolę królewską; mogliż tego znaczenia nabyć służalcy ślepo posłuszni, których Piotr laską okładał i często kazał w oczach własnych ciągnąć na tortury? Pod nazwiskiem senatu więc, utworzyło się kolegium dotąd nie posiadające tyle nawet wpływu, co dywan turecki. Nic bardziej fałszywego nad wyobrażenie cudzoziemców w tym względzie. Senat rosyjski, o którym w kraju prawie nie słyhać, jest przytulkiem starych jenerałów i urzędni-

ków, nie rządzi niczém, nie może czynić przełożeń, spełnia tylko rozkazy monarsze, podpisuje przedstawienia Ober-Prokuratora w sprawach cywilnych i kryminalnych, a o sprawach politycznych ani rozmawia na posiedzeniach. Naśladując organizacją administracyjną Austrii, Piotr W. ustanowił 12 departamentów jako to: wojny, finansów itd., które osadził w gmachu umyślnie na to wybudowanym i na 12 części podzielonym. Organizacja ta uległa później zmianom. W prawodawstwie cywilnem, całem staraniem cara było, wszelką władzę w dłoń swoją zgarnąć. Zaprowadził tedy monopola czyli tak zwane *odkupy* na wódkę, tytuń, dziegieć, i niezaniechał przytem wydać zaraz ukazu, żeby lud palił lulki, czego dotąd w Rosyi nie znano.

Nikt w państwie nie śmiał już przeszkadzać Piotrowi, znalazł on jednak niespodziewany opór we własnym synu. Walka ta ma znaczenie bardzo wielkie, jest ostatniem starciem się dwóch idei przeciwnych. Rosyanie zgola nieznają tej historii tragicznej, bo akta urzędowe są ściśle strzeżone; cudzoziemcy pochlebając przemocy, oczernili pamięć nieszczęśliwej ofiary. Syn Piotra Alexy, wystawiany przez nich za niedołężnego i obłąkanych zmysłów, był z duszy, ze skłonności i wychowania Rosyaninem. Pobożna matka, z domu księżniczka Wolfenbüttel, wszczepiała mu od dzieciństwa zasady religii narodowej: hodując się otoczony mnichami, dowiadywał się od nich dawnych dziejów, lubił słuchać podania i powieści ludu, miłował wszystko co było krajowe, plemienne. Biedna ta słowiańska dusza, zabłąkana w rodzinę obcą, drżała ze strachu i zgrozy na widok tego co się koło niej działo. Nieszczęśliwy Alexy czuł instynktową trwogę ilekroć ojciec zbliżał się do niego. Piotr z pogardą poglądał na mnichów, nazywał ich zawsze *koźlemi brodami*, zagrabił dobra duchowieństwu, zniósł patryarchat, i kiedy po śmierci ostatniego patryarchy, biskupi przyszli prosić go, żeby wybrał nowego, uderzając się w czoło zawołał: „Oto wasz patryarcha, wasz papież, i wasz Bóg.“ Młody książę przerażony, zamknął się w swoim domu; z matką, z kilku księżniami i przyjaciółmi płakał nad losem Rosyi; ale ojciec nie dał mu tam pokoju, kazał uczyć się musztry i żeglugi, której on lękał się i nienawidził. Kiedy nareszcie wszystkie sposoby i nadzieje ulgi stały się daremnemi, Alexy postanowił uciec: przemknął się do Niemiec, ztamtąd udał się pod opiekę cesarza austriackiego, a później na dwór króla neapolitańskiego.

Piotr pisywał do niego surowe listy, tłumacząc mu swoje widoki i czego spodziewał się po nim; nagle potem zmienił ton, począł pochlebiać, łagodnie prosić, żeby powrócił, obiecywał wszystko przebaczyć, przysięgał już na Boga i na ostatni sakrament, że mu nic złego nie uczyni. Skoro ujęty prośbami i zaklęciami przyjechał do Rosyi, zaraz został schwytany i oddany pod sąd. Proces ten jest najokropniejszy. Car ojciec nazначył komisją ze 180 dygnitarzy złożoną do sądenia syna,

sam jako patryarcha, jako głowa kościoła, zasiadł go spowiadać. Nieodrodny Słowianin, uległy i cierpliwy jak jego plemię, bez mocy własnodzielnej, napojony zasadami religijnemi, uznaje władzę patryarchy w ojcu i otwiera przed nim wszystkie wzruszenia serca, wszystkie tajemnice myśli: powiada, że mu życzył czasem zgonu. Na mocy tego wyznania sąd wydał wyrok śmierci. Piotr niby złagodził karę odmienając ją na więzienie, ale zamknięty ksiązę, pierwszego dnia umarł otruty, a przychylni mu słudzy i powiernicy, zaraz poginęli w męczarniach. Matka Alexego osadzona w klasztorze, także niepożyła długo, i wiele osób oskarżonych o przyjaźń dla niej, poszło na szubienicę albo pod siekierę.

LEKCJA SIÓDMA

(18. stycznia 1842).

Polityka moskiewska, pochłonawszy żywioł słowiański Rosyi, chce sama udawać się za słowiańską, za wyobrazicielkę potęgi plemiennej, i od początku wieku XVIII gniotać Polskę, stara się położyć rękę na wszystkich ludach pobratymczych od ujścia Dunaju aż do Czarnej Góry. Trzeba więc zobaczyć czy istotnie ma ona historyczny charakter tego rodzaju, aby wiedzieć azali plody literackie ducha rosyjskiego, pomniki wydane z rozkazu i z natchnienia rządu carów, są rzeczywiście słowiańskie.

Możnaby w tym względzie zrobić sobie raz na zawsze formułę wyciągniętą z historyi dawniej i powiedzieć, że od czasu założenia stolicy w Moskwie, ciąglem usiłowaniem jej książąt było: odebrać prowincjom wszelką siłę żywotną, żeby ją zamknąć naprzód w Wielkiem księstwie Moskiewskiem, potem w osobie samodzierzcy.

Tak tedy po upadku książąt udzielnych, wzrosły ciężar zgniótł całą ludność Nowogrodu, Tweru, Pskowa itd.; bojarowie moskiewscy władali z ramienia wielkich książąt opanowaną ziemią. Przyszła kolej na bojarów, wygubiono ich za pomocą streliców, czyli armii regularnej carów Moskwy. Nakoniec strelicy doświadczyli podobnegoż losu od armii nowiej, złożonej z krajowców pod dowództwem cudzoziemców. Ci cudzoziemcy winni swój byt, swoje znaczenie, swoją przyszłość panującemu, pochodzili już i zależeli tylko od jego woli. Tym porządkiem niszcząca robota środkowania dokonała się za Piotra W. Odtąd samodzierzca rosyjski jest niby owem bóstwem

panteistycznem, które wedle pojęć na wschodzie, ciągle pochłania i wydaje cały świat stworzeń, oddycha nim jak powietrzem.

Piotr pochłoniwszy ostatek życia narodowego, począł je wydawać, rozpuszczać niejako po martwój powierzchni kraju myśl swoją, mnożyć własne jestestwo w szeregu władz zawiśłych od siebie: tworzył generałów, oficerów, i całą hierarchią wojskową i cywilną. Wojsko jest ramieniem prawem, najmocniejszym, samowładztwa carskiego. Organizacya techniczna jego może tu nas nie zastanawiać; ale trzeba zbadać duch, ideę moralną tej masy przejętej jednym życiem, bo z jej łona wyszła nowożytna literatura rosyjska. Przez nią to narzecze teraz będące językiem państwa, zajęło miejsce dawnego narzecza ruskiego. Prawie wszyscy literaci w Rosyi byli wojskowymi, dziś nawet wojsko stanowi jeszcze publiczność rosyjską, która czyta, osadza, daje ton literaturze. Historia więc armii rosyjskiej pod względem literackim zasługuje na uwagę.

Wiadomo, że wszystkie wojska w Europie wzięły początek z dawniejszego rycerstwa; karność ich nawet uszlachetniła się resztkami zwyczajów i wspomnień zostawionych przez zakony zbrojne: wyobrażenie honoru żołnierskiego jest ostatnim zabytkiem ówczesnych pojęć rycerskich, jakie przynajmniej na tej stronie Alp przetrwały aż do wojny trzydziestoletniej. Dopiero Walenstein i inni wodzowie niemieccy, zmuszeni nadstarzać sobie werbunkiem najemnym, zmienili charakter stanu wojskowego. Od tego czasu oficerowie poczęli uważać zawód militarny za drogę ambicji, żołnierze za rzemiosło.

Piotr W. tworząc swoją armią z zarodku niemieckiego, nabierzmował ją terroryzmem dziedzicznym carów moskiewskich. Słowianin postawiony w tych szeregach, mógłże nie truchleć przed oficerem Niemcem, który komenderował samym carem, który skinieniem swojej szpady albo trzciny, w lewo i w prawo obracał sobą straszliwego monarchę? Ta władza jakby czarno-księżka, obudzała w ludzie dobrodusznym bojaźń niemal zabobonna. Wszystko zresztą, mundur, szlify, szarfa, były dla niego nadzwyczajną nowością, dziwem. Chłop rosyjski nieznający przedtem sukna, ledwo śmiał dotknąć się go palcami; przywykły złoto i srebro widzieć tylko w ozdobach cerkiewnych, czuł głębokie uszanowanie dla samego już ubioru oficera; słowem, widok głównego sztabu sprawiał na żołnierzu takie wrażenie, jakie naprzykład sprawiać może procesya na człowieku pobożnym. Dodajemy do tego srogi regulamin, który karę cielesną i życie żołnierza, zostawia dowolności starszych.

Armia Piotra składała się naprzód z mieszkańców ziem najbliższych Moskwy, z tej ludności od tylu czasów już pomięszanej z krwią różnych plemion. Przeniesiono później zakłady pułków do Petersburga, i napełniano je ludem fińskim. Związek tedy wojska pochodząc z gubernii moskiewskiej, archangielskiej, nowogrodzkiej i przyległych, był wielkorosyjskim. Lud

Wielkiój Rosyi odznacza się pomiędzy innemi szczepami rodu słowiańskiego. Wysoki wzrostem, silny, barczysty, celuje bystrością umysłu, jest może pod tym względem najpierwszym w Europie; ale serce ma nieczułe i duszę zimną: nie lubi muzyki i śpiewu jak Słowianie południowi; w oczach nosi jakiś wyraz szczególniejszy. Patrząc w te oczy podobne do kropel złodowaciałych, widzi się coś straszego, coś naksztalt głębi bez dna: światło odbija się od nich, ale nie płonie w soczewce. Jest to wzrok jasny, przesywający, wzrok nie człowieka, ani zwierzęcia, ale raczej owadu. Żeby mieć wyobrażenie o nim, trzeba wziąć pod szkło powiększające jaki owad, i przyglądać się jego oczom nieruchomym, przezroczystym, przenikliwym i zimnym.

Lud ten mówił dyalektem bogatym jak wszystkie narzecza słowiańskie, ale nie muzykalnym i nie poetycznym; nie pisano w nim pierwój. Dopiero w Petersburgu, gdzie prócz wojska nie było prawie mieszkańców, stał się on powszechnym, piśmiennym i administracyjnym. Piotr W. wymyślił i przez ukaz postanowił dla niego alfabet. Tym sposobem dyalekt wielkorozyjski, wyszedł na język urzędowy i prawodawczy całego państwa, w wielu prowincjach mający życie tylko oficjalne.

Słowianie południowi, z Małej i Białej Rusi, wchodząc do pułków petersburskich, przyjmowali pomału charakter Rosyan północnych. Żołnierz brany do wojska na lat 20, 25, 30, 35, słowem na całe życie, bez nadziei zobaczenia kiedykolwiek rodzinnój ziemi, zmuszony ciągle ćwiczyć się w trudnej musztrze, albo wojować, zapomniał rodziny, zwyczajów domowych, podań i pieśni słyszanych w dzieciństwie. Pułk stawał się dla niego wszystkiem, ojczyzną, domem, społeczeństwem, mającym swoje tradycje, swoją historję. Armia rosyjska różni się od europejskich, jej pułki są wieczyste. Wszystko zmieniło się w Europie od czasu Piotra W. Kto dziś wie imiona regimentów za Ludwika XV, historję legii za rzeczypospolitej, albo nawet owych sławnych półbrygad Napoleona? W Rosyi, pułki które Piotr poformował, noszą zawsze te same nazwiska, wiele z nich dochowało dane przez niego sztandary, i zabytki dawnego rynsztunku; bo widywano, że na polu bitew żołnierze rosyjscy porzucali rannych, żeby unieść ich kaszkiety i szable. Siłą organizującą armię tak trwała, był strach; on służył, zmniejszał i złał w jedno, twardy pierwiastek fiński z mocnym żywiołem małoruskim.

Utworzywszy swoje wojsko, Piotr W. wziął się do cywilnej organizacyi państwa na tych samych zasadach, i całą ludność pociągnął pod rozdział 14 klas czyli stopni. Wedle tej myśli carskiej, Rosya jest niejako pułkiem: każdy w niej uważa się za objętego kontrolą. Administracya tu nie wypływa z potrzeb kraju, ale kraj jest dla niej potrzebą; nie ona spełnia posługę w państwie, ale państwo jej służy: administracya sama jest państwem. Ci którzy w Rosyi nie należą do służby, są naksztalt

luznej czeredy przy wojsku angielskiem w Indyach, przeznaczonę tylko karmić je i opatrywać. Ponieważ każdy w państwie rosyjskiem powinien być jakimś *czynownikiem* rządowym; kto więc nie ma stopnia, ten nie ma miejsca w społeczeństwie, jeżeli jest bogatym, nie wie co z sobą robić, jak ochotnik wśród szyków regularnych, nieznajdując gdzieby stanąć, płacze się tylko i miesza porządek. Stopień w Rosyi nie daje jeszcze urzędu, ale bez stopnia nie można zostać urzędnikiem.

Podobną hierarchią chciano niegdyś zaprowadzić w cesarstwie byzantyńskiem, ale cesarstwo to nie miało już sił do wykonania tego pomysłu. Można coś podobnego widzieć w Chinach, ale tam klasyfikacya rozciąga się tylko do mandarynów, w Rosyi zaś obejmuje całą ludność. Organizm ten istotnie jest najracjonalniejszy. Wychodzi się tu z tej zasady, że człowiek tyle waży w społeczeństwie, ile chce mu służyć albo usłużyć: gorliwość i starszeństwo służby, stanowi całą wartość człowieka w Rosyi, żaden inny warunek, żaden przymiot moralny, nic nie znaczy w oczach rządu, który jest całym społeczeństwem, posiada wszystkie jego prawa. Nigdzie nie zdołano pojąć wieku XVIII zastosować tak doskonałe; nigdzie nie zamieniono ich w systema, któreby tak karmił interes ambicyi osobistej i miłości własnej. Ciągła żądza i nadzieja rang, orderów, zysków, nagród, wzrastająca z każdym ich nabytkiem, staje się nakoniec jedyną ideą życia, pochłania wszystkie władze duszy, zamienia człowieka w narzędzie, w automat poruszany myślą rządową.

Z tak urządzoną siłą swego państwa, Piotr W. wymierzył zamach na Europę, i wojnę przeciw niej rozpoczął od cichego wkroczenia do Polski.

Rzeczpospolita polska była natenczas w fałszywem położeniu. Oddawna intrygi i wpływy mnożone w niej przez wysłańców cara, przez cudzoziemców w myśl jego wicherzających elekcyami, zbałamuciły do reszty opinią publiczną. Szlachta mniemała już, że tron polski, był tylko honorową posadą na sprzedaż dla kandydatów zagranicznych; politycy uważali elekcyę za źródło zysków dla rzeczypospolitej: targowano się z królami, zawierano z nimi *pacta conventa*, pełne obietnic dawanych łatwo z postanowieniem niedotrzymania nigdy. Królowie przybywali do Polski z zamiarem usadowienia się w niej dziedzicznie; rzeczpospolita chciała mieć od królów skarby i posiłki zbrojne, nie myśląc dozwolić najmniejszej zmiany w konstytucyi swojej.

Piotr W. zgadł zamiary Augusta Sasa, wciągnął go do związku przeciw Szwecyi. Traktat ten urzędownie już objawia nicosć zewnętrzną polityki Polski. Car odtąd zdawał się nie uważać Polaków za nieprzyjaciół, uchodził za ich sprzymierzeńca. Krok ten odpowiada pierwszym postępkom wielkich książąt moskiewskich, względem Nowogrodu. Piotr dawał równą opiekę

królowi polskiemu i szlachcie, popierał monarchią i rzecząpospolitą; odzywał się to jak filozof legitymista, to jak republikanin XVIII wieku. On podobno pierwszy z panujących począł występować w traktatach z zasadami teoretycznemi. Dotąd mocarstwa niezgodne między sobą, zanosily manifesta, wypowiadały wojny, czyniły układy, powołując się jedynie na swoje prawa odwieczne, na zwyczaje przodków, na umowy dawniejsze: ministrowie państw byli to niby adwokaci, którzy stojąc w obrobie stron spornych, cytowali artykuły kodeksu znajomego i szanowanego powszechnie. Teraz wyprowadzono już na plac zasady, prawowitość i nawet prawo Boże.

Ciekawe z tego względu są listy Piotra do Augusta, pisane w stylu zupełnie nowym, gdzie car mówi o powinności monarchów chrześcijańskich strzeżenia pokoju europejskiego, chronienia od upadku społeczności ludzkiej, o fundamentalnem prawie natury, i o władzy pochodzącej od Boga.

Trzej ci monarchowie, Piotr W., August II i Karol XII, z trójką ministrów jakimi byli, Goertz, Alberoni i Dubois, reprezentują wiek XVIII we wszystkich jego skłonnościach i dążeniach.

August, wziął sobie za wzór Ludwika XIV; lubił okazałość i zbytek, cenił sztuki piękne jako przedmiot wystawy albo źródło przyjemności, był zalotny, zaszczycał swą łaską literatów i artystów, chciał, jak mówiono wtenczas, *polerować* Polskę, chciał być dla niej Orfeuszem, Sezostrysem, Tezeuszem. Utrzymywał na dworze wyborną orkiestrę, sprowadził do stolicy operę włoską najlepszą wtedy w całej Europie, dawał szlachcie obiady, żeby napęłnić parter, bo inaczej nikt nie przychodził na sztukę; zajmował się nawet gorąco projektem zrobienia kodeksu. Prawodawstwo było manią epoki, wszyscy monarchowie musieli pisać prawa, i historycy cudzoziemscy mają za złe Piotrowi, że on księgi praw nie sporządził. August reprezentował swój wiek ze strony najbardziej cielesnej, bydlęcej, tchnął namiętą żądzą używania rozkoszy.

Karol sięgał głębiej w starożytność, chciał naśladować Cezara i Aleksandra W., zmierzał ku poganizmowi, okazując niejaki ślad uczuć, albo raczej tylko przesądów religijnych.

Piotr daleko wyższy od nich obudwóch, ziemiejszy niż Dżengiskan, miał jedną tylko myśl, jedną żądzę: chciał panować; reprezentował on pychę wieku, poprzedzał Konwencyą.

Wiernym obrazem jego dumnych zamiarów, jego widoków politycznych, jest przypisywany mu testament, który ma jakoby znajdować się w tajnych archiwach państwa. Oto są niektóre artykuły tych ciekawych zaleceń zostawionych następcom.

„Nic nie zaniedbywać, aby narodowi rosyjskiemu nadać formy i zwyczaje europejskie. — Utrzymywać państwo w stanie ciągłej wojny. — Rozszerzać się wszelkimi sposobami, ku północy poza Bałtyk, ku południowi brzegiem morza Czarnego, środkiem zaś przez Polskę. — Starać się odciąć Szwecyą od

polityki europejskiej, odosobnić ją, aby podbić. — Pod pozorem wypierania Turków z Europy, mieć armią zawsze gotową, stawiać twierdze nad morzem Czarnem, i posuwając się coraz dalej, dążyć aż do Konstantynopola. — Podniecać anarchią w Polsce i nakoniec zagarnąć tę Rzeczpospolitą. — Za pomocą traktatów zostawać w dobrych stosunkach z Anglią: a ona ze swojej strony będzie przyczyniała się do wzrostu i udoskonalenia marynarki rosyjskiej, za pomocą której należy opanować wszystkie morza europejskie, bo od tego zawisł cały skutek planu. Przejąć się dobrze tą prawdą, że kto ma w ręku handel indyjski, ten jest panem Europy. — Mieszać się jak tylko można, bądź siłą, bądź podstępem we wszystkie kłótnie krajów europejskich, a szczególnie Niemiec. — Użyć wpływu religii na Greków i Słowian w Turcyi, w Austrii, w Polsce i w Prusach. — Nakoniec, zapalić wojnę mocarstw europejskich, wspierać kolejną jedne przeciw drugim, a kiedy wycieńczą się wzajemnie, korzystając z osłabienia powszechnego, podbić wszystkie."

Jakakolwiek jest autentyczność tego dokumentu, to pewna że gabinet rosyjski stale trzyma się wskazanęj w nim drogi.

Systema postawione przez Piotra W. rząd jeszcze zasługuje na ciekawą uwagę, że co on zupełnie wykonał, to gdzieindziej było probowane z mniejszym skutkiem, a w naszej epoce pełnej usiłowań reformatorskich, ukazuje się nieraz pod postacią rozmaitych teorii nowych. Konwencya szła już tym samym torem co Piotr W. Reforma rosyjska i rewolucya francuska, są dwoma wypadkami objaśniającemi się nawzajem, są raczej jednym wypadkiem, dziełem XVIIIgo wieku, który został prawodawcą i użył teroryzmu. Oba przedsięwzięcia wychodziły z tej zasady, że człowiek jest sędzią ludzkości, że nie ma potrzeby radzić się innych podać prócz własnego umysłu, że wzięwszy swój rozum osobisty za cerkiel, może wymierzać pochód historyczny wszystkim narodom, wedle własnego zdania wyrokować co jest szczęściem albo nieszczęściem innych. Ta do najwyższego stopnia posuniona pycha i zarozumiałość indywidualna, daje początek energii gwałtownej, nieoglądającej się na nic, depczącej przeszłość, wywracającej wszystko; rząd instynktowa nienawiść ku wszystkiemu co religijne, moralne, wynikłe z życia całego człowieczeństwa.

Jeszcze przed Piotrem W. książęta Moskwy słuchali tego popędu: niszczyli Nowogrod, Pskow i inne miasta, jak Konwencya chciała zniszczyć Lyon i Tulon. Piotr W. poświęcił własnego syna swoim ulubionym widokom, jak niejeden Konwencyonista poświęcał ojca, dziecko, brata. Oddawać wszystko na ofiarę swoim ideom, było to systemem XVIII wieku. Księstwo moskiewskie, a później carstwo rosyjskie, można uważać za Konwencyą nieustającą. Stronnicy opinii konwencyonistów oburzają się na to zbliżenie: powiadają oni, że Konwencya działała dla wolności, Rosya dla despotyzmu; Rosyanie także skarżą się

na krzywdę w tej mierze, utrzymując, że Piotr W. organizował, kiedy Konwencya tylko niszczyła. Co do pierwszego, wiadomo, że despotyzm i Konwencyi i Piotra był jednaki; co do drugiego, rzeczywiście, jeśli Konwencya zdołała cośkolwiek uorganizować, Piotr był organizatorem daleko większym, uorganizował ogromną machinę do niszczenia.

Dwie te potęgi miały różne przed sobą zawady. Konwencya nie mogła rozwinąć swoich pomysłów, nie zgniotłszy pierwój do szczytu wszystkich żywiołów dawnego porządku rzeczy w kraju; Piotr W. był zupełnym władcą swego carstwa, był jego panem jak stwórca jest panem stworzenia. Kiedy tamtej chodziło o pokonanie kast w narodzie własnym, ten wypowiadał wojnę narodom sąsiednim: polityka rosyjska tak poglądała na okoliczne ludy słowiańskie, jak Konwencya na duchowienstwo i szlachtę francuską. Powodzeniu jednej i drugiej, sprzyjała nieodolność i rozwięzłość stron napastowanych. Zepsucie w starém społeczeństwie francuzkiem, wąłość jego form pozbawionych już ducha, nastroczały łatwe zwycięztwo dążności zgubnej ale ożywionej mocą złego. Konwencya jednak rozbiła się o przeszłość Francyi: życie społeczne odparte do serca narodu, wzięło górę i rozszerzyło się znowu. Podobnież kraje przyległe Rosyi, zaniedbawszy rozwinąć swoje pierwiastki żywotne, znalazły się bez obrony przeciw jej działaniu, i życie ich musi być odparte aż do serca narodowego.

Sama osoba Piotra W. tak pod względem fizycznym jak moralnym, nasuwa postrzeżenia prowadzące do ciekawych zagadnień. Widocznie, było człowiek z Wielkiej Rosyi. Wysockiego wzrostu, silnej budowy, kształtnej ale razem srogiej twarzy, miał szczególnież coś okropnego w oczach szarych i krwią nabiegłych; wzrok ten pokazywał Moskala ztatarzonego. Twarz i cała jego postać ciągle niespokojna, zdawała się być targana jakimś wzruszeniem nerwowem. Siedząc nawet nie mógł wytrwać na miejscu, kotłował się w sposób przejmujący strachem obecnych. Podobną niecierpliwość uważano w wielu Konwencyonistach, mianowicie Góralach (Montagnards), którzy ocaleli z rewolucyi. Wśród towarzyszków swoich odznaczał się on tem drganiem muszkułów twarzy, i tym nieustannym ruchem, jaki daje się postrzegać w drapieżnych zwierzętach trzymanyh za kratą.

Teraz możnaby zapytać filozofów, jak wytłómaczyliby sobie, tę wrodzoną umiejętność Piotra W., tę głębokość widoków i kombinacyi we wszystkich jego przedsięwzięciach. Człowiek który urodził się w kraju barbarzyńskim, odebrał wychowanie bardzo zaniedbane, owszem prawie umyślnie tłumiące w nim zaródk wszelkich pojęć wyższych i zdolności moralnych, człowiek ten jednak, oszukiwał najbieglejszych dyplomatów, stworzył armią i flotę. Voltaire miał słuszość powiedzieć, że gdyby kto w dzieciństwie Piotra był przepowiedział, co ten mo-

narcha podczas swego panowania zrobił, poczytanoby go za wizyonarza. Zkądże on czerpał tyle wiadomości, tyle pomysłów genialnych?

Tę zagadkę może nam rozwiąże filozofia słowiańska, może znajdziemy w niej ciekawe i niespodziewane objaśnienie wielu zjawisk dziwnych. Są ludy, które posiadają samorodne usposobienia, do jakich inne ledwo z wielkim trudem przychodzą. Mongoł z natury jest karnym, jak wyćwiczony żołnierz wojsk Fryderyka W. albo legii rzymskiej; władzcy Tatarów rodzili się biegłymi wodzami. Dżengiskan z pod swego namiotu dając jednocześnie rozkazy hordom niszczącym Chiny i Węgry, ogarniał kombinacją strategiczną olbrzymią, rozleglejszą od największych wypraw starożytnych i napoleońskich.

LEKCJA OSMA

(21. stycznia 1842).

Z tego co się powiedziało, łatwo wyprowadzić przyczynę zupełnej obumarłości piśmiennictwa i sztuk w Rosyi pod panowaniem Piotra Wielkiego. Historycy i literaci rosyjscy opowiadając te czasy, zwykle powtarzają jednakie zdania i wyrazy. Wedle nich, Piotr Wielki tak był zatrudniony wojną i traktatami, że nie miał wolnej chwili myśleć o literaturze i sztukach; wznosił on gmach państwa zostawując następcom przyozdobienie jego; tworzył siłę, która później miała wydać owoce; zajmował się rzeczą, nie słowami. Ostatnie to wyrażenie, żywcem powtarzane we wszystkich wykładach literatury rosyjskiej, należy się Greczowi. Można by zadać mu nieprawdziwość, bo literatura nie w samych tylko słowach ma swój przedmiot. Zresztą uwagi historyków rosyjskich, chociaż powierzchowne, są słuszne. Literatura nie mogła wchodzić w zakres robót Piotra: żeby jęj dać popęd, trzeba zapalić w narodzie iskrę moralną, trzeba obudzić uczucie niepodległej, samoistnej siły; Piotr doprowadzając do końca systema odziedziczone po swoich poprzednikach, starał się właśnie zatrzeć wszelki ślad niepodległości, zabić zupełnie życie moralne. Dawał on ludowi swojemu potęgę, bogactwa, dobry byt materyalny, ale w zamian chciał koniecznie zabrać całą jego duszę, podobnie jak wedle mniemania gminnego ów szatan, co obiecuje człowiekowi wszystko, pod warunkiem, żeby mu duszę zapisał. Rosya istotnie stała się ciałem posiadanem przez Piotra.

Może tak nie jest powszechnie, ale przynajmniej z history słowiańskiej daje się wyciągnąć to postrzeżenie, że kiedy który naród tego szczepu otrętwiał, stracił działalność ducha, zawsze

przybywał do niego duch obcy, obudzał w nim czynność, ciągnął go częstokroć na drogę fałszywą, unosił daleko, aż tym sposobem oczucony, nie postrzegł się w błędzie, i nie zaczął sam wracać ku prawdzie.

Duch wieku XVIII miał zlecenie wyrzucić podobny wpływ na ludy słowiańskie. Drażnił on je wszelkimi ponętami wznowień, cywilizacyi, bogactw, wolności, i nakoniec zdołał obudzić w nich życie. Historia tego przejścia jest historią bolesnej choroby, po której przesileniu się, zwolna poczynają ukazywać się symptoma literatury narodowej. Czechy wpadły w niemoc za czasów Husa; Polska pierwsze dolegliwości poczuła pod Janem Kazimierzem, naprzód w dziedzinie swojej polityki, prędko potem w sferze literatury; Rosya za Piotra Wielkiego daleko jeszcze była od uczuć podobnych.

Sądząc z powierzchownego wejrzenia, narodowość słowiańska Czech, zdawała się być zatarta nazawsze. Po zniszczeniu wszystkich ksiąg i pomników literatury, klasy cywilizowane zarzuciły swój język, zaczęły mówić i żyć po niemiecku. Arystokracja i stan miejski zniemczały zupełnie; sam tylko lud odcięty od szlachty, pogardzony przez mieszczan, zachował mowę i podania ojczyste, w prostocie swojej pozostał nieskazonym, moralnym, pracowitym, przywiązany do obyczaju i ziemi przodków. Jestto lud najmoralniejszy i najbardziej artystyczny ze wszystkich ludów słowiańskich. Ci, którzy historią tłómaczą sobie racjonalnie, mają powód nie liczyć już królestwa czeskiego do rzędu narodów; ale też i ci, którzy nie przestali wierzyć, że pierwiastek moralny odzyska swoją działalność w polityce praktycznej, mogą opierać wielkie nadzieje na tej zdrowej masie narodu, trwającej tyle wieków pośród zepsucia. Żeby jej nadać ruch literacki, żeby na nią działać przez druk, potrzeba było do tego człowieka możnego, któryby z jednej strony nie lękał się rządu i inkwizycyi duchownej, z drugiej miał zacne przywiązanie do swego ludu. Taki człowiek znalazł się dla Czechów w osobie marszałka Kinskiego, który pod koniec wieku XVIII podniósł choć z razu nieśmiały głos w obronie szczątków mowy i literatury narodowej.

Niemoc Polski także objawiła się naprzód u góry społeczeństwa. Ludzie stanu, politycy, uczeni, wielcy panowie, pierwsi zeszedli z gruntu narodowego i rozpoczęli bolesną historią usiłowań daremnych. Odstąpiwszy tradycyi ojczystych, a nie mając nic czémby zaradzić złemu, zatrzymano machinę rządową. Przez pół wieku rzeczpospolita stoi w nieładzie, wszystkie sejmy są zrywane za pomocą *veto*, nie masz już ani praw, ani przepisów administracyjnych odpowiednich potrzebie. Wszyscy oskarżają się nawzajem, szukają jakichkolwiek sposobów wyjścia z tego stanu, i gdy się żaden nieudaje, wołają nie już nie robić. Nakoniec po beczynnem panowaniu Augusta III, znuzone umysły rzucają się na oślep do reform. Dzieje tego szалу re-

formatorstwa, samym Polakom dzisiaj mało są znane. Wiele jednak miasteczek i gmin było wziętych za przedmiot urzędzenia wzorowego dla całej Rzeczypospolitej. Probowano wykonać w nich systema Campagnoli, Jana Jakuba Rousseau, Turgota, i tym podobne. Literatura szła jeszcze swoim torem scholastycznym: młodzież wychowywana u Jezuitów, wyszedłszy na świat, nie miała dostatecznej instrukcyi do czytania książek sprowadzanych z zagranicy. Żeby otworzyć wstęp duchowi wieku, żeby nadać nowy kierunek dążności umysłowej, trzeba było wyrzucić silny wpływ na duchowieństwo i masę szlachty. Znalazł się do tego w Polsce człowiek, którego imię oznacza nową epokę: był nim Pijar Konarski.

Zgromadzenie Pijarów podobnie jak Jezuitów pół świeckie miało więcej sposobności niż duchowieństwo zakonne wpływać na życie publiczne i domowe narodu. Pijarowie posunęli się jeszcze dalej: byli to niejako Jezuici sekularyzowani, brakowało im tej tęgości, jaką tamtym nadawała silna wiara i surowość obyczajów; łatwiejsi, lubo zawsze niezachwiani w wierze, poczęli wchodzić w układy z wiekiem XVIII. stosować się do niego powierzchownie, naśladować poetów, przybierać nawet mowę filozofów ówczesnych. Konarski, syn znakomitego domu, spokrewniony z wielu rodzinami możnemi, od młodych lat został pociągnięty na pole spraw publicznych, i mógł zbliżyć się do tajemnym sprężynom polityki krajowej. Trzymał się on zrazu strony Leszczyńskiego, przy nim zwiedził Włochy i Francją, bawił czas niejaki w Paryżu, gdzie nawet był pensjonowany od Ludwika XV; ale nakoniec wrócił do ojczyzny, usunął się zupełnie od interesów politycznych i całą swą usilność skierował do ulepszeń wewnętrznych Rzeczypospolitej. W tym celu postanowił zmienić sposób wychowywania młodzieży, i założył ową sławną szkołę pod nazwiskiem *Collegium Nobilium*, dostępną samym tylko synom bogaczy i magnatów. Starzy Polacy postrzegali zaraz niebezpieczeństwo takiego zakładu; widzieli oni, że był w nim zaród nowego rozróżnienia stanów, że zaprowadzała się tu nowa arystokracja podług wyobrażeń zachodnich, arystokracja bogactw, czego nawet nie znano u Jezuitów, gdzie wszystka szlachta była traktowana równo. Ale Konarski chciał działać prędko, i dla tego obrócił się tylko ku rodzinom możnym, mającym najwięcej wpływu w kraju. Pisma jego *O skutecznym rad sposobie, o poprawie wad wymowy*, i inne treści tak politycznej jak naukowej, zjednały mu powszechną wziętość i przewagę.

Konarski podzielał wszystkie przywidzenia swojego wieku: zdawało się jemu, że dość napisać artykuł ustawy, aby naprawić konstytucyą narodu. Znał on całe niebezpieczeństwo jakim groziło *veto*, czuł że należało uleczyć psujący się organizm Rzeczypospolitej, wzmocnić jej rząd; ale tego nierozumiał, że źródło wszelkich wad i słabości narodu jest w jego obyczajach,

że chcąc budowę społeczeństwa wzmocnić, trzeba poprawiać obyczaje kraju, a zmianę lub robotę instytucji zostawić jemu samemu: powstawał więc tylko na formy zewnętrzne, i całe życie trawił szukając sposobu, jakby inaczej uorganizować sejmy, trybunały i szkoły. Pomysły jego odpowiednie pojęciom wieku, czyniły wielkie wrażenie, i odtąd zawiązało się stronnictwo ciągle już bijące na *reto*.

Dielo Konarskiego o poprawie wad wymowy, dziś prawie zupełnie zapomniane, bo z upadkiem dawnego stylu jezuickiego znikł przedmiot jego polemiki, opierało się na tych samych ideach co i pisma polityczne. Idąc za wyobrażeniami przyjętymi, rozumiał on, że można człowieka, za pomocą prawideł uczynić wymownym, nie działając na jego duszę dać mu dar pociągania do siebie i przekonywania innych, kształcąc sam tylko umysł wydobyć siłę twórczą. Retoryka jest wynalazkiem pogańskim wbrew przeciwnym duchowi; wszystko w niej fałszywe, równie pojęcia z których wynikła, jak metody i podziały. Ale jeśli w krajach zachodnich stare nałogi i twarde formy sztuki średniowiecznej oparły się temu zboczeniu, w Polsce zgubny jego kierunek szedł bez zawady: traktaty retoryczne prędko stłumiły tu entuzjazm poetów i artystów.

W Rosyi, dla nadania ruchu literaturze, nie było zapewne po co zaczepiać duchowieństwa, nienawistnego Piotrowi, który w tej mierze tchnął uczuciem pisarzy XVIII wieku. Gibbon słysząc Kapucynów śpiewających nieszpory w kapitole, pierwszy raz zrozumiał upadek państwa rzymskiego, pojął że myśl wyobrażana przez mnichów rozwiązała cesarstwo Rzymu, ten ideał potęgi racjonalnej, i zabrał się pisać swoje tomy historii wymierzonej przeciw chrześcijaństwu. W Rosyi nienawiść ku duchownym musiała być jeszcze większa: cóż tu mieli znaczyć ludzie niepochożący od cara, bez rang, bez tytułów, bez ambicyi, bez żądzy orderów i nagród, ubodzy i kontenci ze swego ubóstwa? Niewątpliwie, mnich jest żywą ideą śmierci dla carstwa rosyjskiego. A chociaż za czasów Gibbona i Piotra W. sami mnisi byli już podobni do legionistów rzymskich z epoki upadku, nosili brody i suknie zakonne jak tamci zbroje dawnych legii, nie mając już ich ducha, jednak ryszunek ten przerażał wiek, był tak nieznośny reformatorom ludzkości, że Piotr W. pomimo licznych swoich zatrudnień, pracował ciągle nad zniweczeniem instytucji klasztornych; ujął stan duchowny w porządek militarny: biskupom, archimandrytom, i innym przełożonym nadał stopnie generałów, generał-lejtnantów, pułkowników i t. d. Tym sposobem duchowieństwo greckie weszło w poczet służby rządowej; ale duchowieństwo katolickie, którego zakony różne regułą, dążnością i celem, nie dają się uszykować wedle hierarchii jakiegokolwiek, nie mogło być ogarnięte systemem rosyjskim, i zawsze pozostaje obcem w Rosyi.

Ponieważ całe życie umysłowe zamykało się w stolicy i w nielicznym orszaku oficerów otaczających cara, między nimi tylko mógł wszczać się popęd literacki. Jakoż, reformatorem literatury, a raczej twórcą nowożytnego języka Rosyi został Łomonosów.

Łomonosów, syn prostego włościanina z okolic Archangielska, urodził się r. 1711, był Rosyaninem północnym, i obok pojętności właściwej tamecznemu ludowi, miał imaginacyą i uczucie, co nie tak często zdarza się w jego spółkrajowcach. Porzuciwszy dom ojca udał się on do Moskwy, żeby nauczyć się czytać i pisać, potem w Petersburgu oddawał się naukom fizycznym i matematycznym, nakoniec zwiedził Niemcy, i słuchał lekcyi sławnego natenczas filozofa Krystyna Wolfa.

Pisarze rosyjscy, rozbiegając dzieła Łomonosowa, powtarzają wszyscy te same wyrazy uwielbienia, nazywając go Piotrem W. w literaturze, ojcem języka, reformatorem narodu itd.; żaden nie wchodzi w ciekawsze szczegóły, i nie stara się wytłómaczyć jaki wpływ kierował jego umysłem. Zdaje się, że gorąca walka szkół nowych, której on był obecny w Niemczech, uczyniła na nim mocne wrażenie, i podług zmian tam zaszłych, powziął myśl próbować w Rosyi coś podobnego. Od poetów niemieckich nie przyjął jednak nic prócz rytmu, we wszystkim zresztą szedł za metodą francuzką, naśladował J. B. Rousseau. Suchy pedantyzm Wolfa skrepował w nim imaginacyą, i nadał mu ton zimny charakteryzujący jego pisma.

Łomonosów znalazł w Petersburgu współzawodnika, który reprezentując ostatek dawniej szkoły rosyjskiej, obrał dążność wręcz przeciwną. Był nim Bazyli Trediakowski.

Język słowiański w granicach państwa Piotra W. zawierał trzy narzecza: moskiewsko-rosyjskie czyli północne, mało-ruskie czyli południowe, i biało-ruskie, zachodnie. Każdym z tych dyalektów mówiło niemal 10 milionów ludności. Południowy, najdźwięczniejszy i najbardziej muzykalny, nie był jednak tyle uprawnny żeby mógł służyć pismienictwu; zachodni, najbogatszy, najczystszy, będący niegdyś językiem dworu i kancelaryi wielkich książąt Litwy, miał już ukształcenie znakomite; północny, odciawszy od niego mowę zepsutą kilku prowincyi fińsko-moskiewskich, posiadał także wielkie bogactwo żywiołów pierwotnych, ale brakowało mu wzniosłej prostoty narzecza litewsko-ruskiego i harmonii jaka odznacza mowę południową.

Wszystkie te trzy dyalekta mieszały się w Petersburgu, z zabytkiem jeszcze staro-słowiańskim, cerkiewnym. Nie wiadano który z nich wybrać na język urzędowy. Łomonosów, Wielkorosyanin z nad morza białego, dał pierwszeństwo swemu narzeczu rodzimemu, i w niem, jeszcze bawiąc w Niemczech, ułożył kilka zwrotek ody. Wiersz ten napisany wtenczas kiedy Konarski pracował nad poprawą wymowy polskiej, był dla Pe-

tersburga niesłychaną nowością, cudownem zjawiskiem, obudził uniesienie powszechne.

Trediakowski, antagonistą Łomonosowa, chciał stłumić postęp dyalektu wielko-rosyjskiego, a wtrącić literaturę nową w staro-słowianizm podsycony narzeczem południowem. Pisał tedy takim językiem swoje tragedye, ciekawe dziś z tego względu, że są wiernym obrazem, jakich natchnień mogło dostarczyć źródło miejscowe, i dokądby zaszło piśmiennictwo rosyjskie tym torem. Tragedye jego składają się w największej części z samych tylko scen etykiety dworskiej; osoby szykują się ciągle podług starszeństwa hierarchicznego, powtarzają rymowane formuły ceremoniałów, które trudno byłoby tak na inny język przełożyć, żeby to wszystko niezdawało się parodią zabawną.

Trediakowski jednak był człowiek niepospolity, odbywał nauki we Francyi, i napisał nawet kilka wierszyków po francuzku, które świetnie figurowały w ówczesnym *Almanachu Muz.* Ale bo we Francyi język gotowy i wykształcony tworzył wierszopisa, w Rosyi wierszopis musiał język stwarzać. Gdyby literatura rosyjska poszła w kierunku nadawanym jej przez Trediakowskiego, stałaby się niezawodnie tem, czem jest chińska. Niektóre ułamki jego tragedyi mają uderzające podobieństwo do dramatów tłómaczonych z chińskiego. Kierunek ten należał się właściwie Piotrowi: Trediakowski usiłował przejąć się jego duchem, został prawdziwym poetą swojej epoki, a szczególnie poetą dworu Petersburskiego. Literaci rosyjscy wszakże, zamiast rzucić się na drogę torowaną im w ten sposób, wzięli sobie za wzór Corneilla, Racina, a później tragików i poetów niemieckich. Byłto pierwszy, słaby jeszcze symptomat oporu moralnego, który pokazuje jednak, że Piotr W. nie zdołał tak do szczętu wyniszczyć wszystkich duchowych sił narodu w Rosyi, jak tego inni dokazali w Chinach.

LEKCYA DZIEWIĄTA

(25 stycznia 1842)

Teraz zapewne da się łatwiej zrozumieć, dlaczego język rosyjski pośród słowiańskich, można nazwać szczególnie językiem ustawodawstwa i rozkazów. Wyszedł on z łona administracyi, nosi na sobie piętno urzędowe, i przez wiele lat literatura jego nie ma uczucia niepodległości.

Piotr W. dobierając alfabet, wahał się między łacińskim a słowiańsko-greckim; przyjąwszy nareszcie ostatni z nich, zaokrąglił litery na wzór łacińskich. Czcionkami tego charakteru odlanemi w Amsterdamie, wydrukowano w Petersburgu r. 1705

pierwszy dziennik rosyjski. Odtąd poczyną się bibliografia literatury, liczącej swoją epokę od Łomonosowa.

Przed nim jeszcze próby pisania w języku nowożytnym rosyjskim należą się Kantemirowi. Książę Kantemir, rodem Grek, syn hospodara moldawskiego, wychowany w obozie Piotra W., pojechał z ambasadorem rosyjskim do Francyi, i wiele lat bawiąc w Paryżu zabrał bliską znajomość z Fontenellem i innymi sławnymi podówczas pisarzami francuzkimi. U Fontenella widywał często księdza Konarskiego reformatora literatury polskiej, i spotykał magnatów czeskich, którzy pierwsi zwrócili umysły spółrodaków do zajęcia się literaturą słowiańską. Salon Fontenella w Paryżu był tedy zbiorowiskiem tych wszystkich reformatorów; to może już dać wyobrażenie i ducha reformy, i reputacyi jakiej Fontenelle długo używał w krajach północnych. Pismo jego o *mnogości światów*, było pierwszém dziełem przetłómaczoném na język rosyjski. Polacy prócz tej rozprawy, tłómaczyli jeszcze i naśladowali zimne jego sielanki.

Ale jak się powiedziało, Łomonosów dopiero otworzył epokę ciągnącą się aż do Karamzyna, czyli do czasów Aleksandra 1go. Nietylko wyniosł on swoje narzecze do godności języka, napisał pierwszą jego gramatykę, wydał wiele dzieł prozą, traktatów fizyki, astronomii, metalurgii, ale w całym tym peryodzie literatura rosyjska idzie za nim, ma na sobie piętno jego charakteru, w liryce trzyma się jego miary i toku.

Duch i forma poezyi lirycznej Łomonosowa, są wzięte od Jana Chrzcziciela (Jean Baptiste) Rousseau, którego Rosyanie i nawet Polacy naśladowają aż do panowania Katarzyny II, i Stanisława Augusta. Żeby mieć wyobrażenie o kopiach, dosyć jest zastanowić się nad oryginałem.

J. B. Rousseau długo uchodził za największego liryka w Europie nowożytnej. Krytycy francuzcy, a za nimi słowiańscy, powtarzali ciągle, że gdy zawsze na początku nowej epoki entuzjazm poprzedza rozumowanie, wiek XVIII musiał mieć i znalazł w nim wskrzesiciela poezyi lirycznej. Tymczasem, jakito był entuzjazm i jak poetyczna rozpoczynała się epoka, pokazuje to historia Piotra W. Rousseau spadł bardzo nisko w opinii powszechniej, i wiek XVIII uznany już za najprozaiczniejszy.

Zkąd np. pochodziło natchnienie niby religijne tego rymotwórcy, możemy o tem dowiedzieć się z jego własnych przemów na czele dzieł kładzionych. Nie trzymał się on drogi wieków średnich; w gruncie nie lepszy chrześcianin i Francuz, jak z Horacego łacinnik, albo z Łomonosowa Rosyanin, był tylko zwolennikiem szkoły, retorem. Rozpatrywał systema i teorye poezyi lirycznej, poznał doskonale jak oda składać się powinna, i wzięwszy przed oczy kilka psalmów Dawida, nie starał się bynajmniej dociec głębszej tajemnicy tych utworów, nie usiłował wznieść się do pojęcia całej poezyi hebrajskiej, ale oderwane jej szmatki przerabiał podług metody Horacego; chciał,

jak sam powiada, urozmaicić poezją hebrajską. Tak tedy forma Horacyuszowska, będąca naśladowaniem greckiej, służyła za wzór arcy-lirykowi francuzkiemu, na którego zapatrywali się rosyjscy i polscy.

Jeżeli J. B. Rousseau myślił, że tym sposobem działał przeciw bezbożności, to bardzo się mylił. Żeby usposobień swego wieku pokonać, trzeba być bardzo wyższym od współczesnych. Król Dawid mając pojęcie jedynego Boga, całą wysokością tej idei żydowskiej panował nad pogaństwem. Poganie drżeli przed fenomenami natury; Dawid widział w nich tylko objawienia się myśli przedwiecznej. Ale Rousseau, wyobrażając sobie Boga sposobem żydowskim, stawał daleko niżej od pojęć wieku XVIII. U niego zawsze słońce jest największym cudem stworzenia; Bóg zawsze przemawia głosem gromów i wiatrów; potęga Boska znajduje miarę w mocy która zakreśla brzegi oceanowi; słowem, natura martwa występuje jako najpiękniejsze i największe dzieło Stworzyciela. Tymczasem ludzie tłómaczyli już teorią piorunów, nie przerażali się niezmiernością oceanu, i wznioślejszą poezją mieli w traktatach fizyki, w rozprawach filozoficznych, jak we wszystkich odach psalmującego J. B. Rousseau.

Jednak przy schyłku życia miał on kilka natchnień prawdziwie poetyckich. Kiedy w nędzy, na wygnaniu, zgłębiał tajemnicę swego bytu, przebaczał potwarcom, dziękował nawet za potwarz jak za zbawienną karę miłości własnej, kiedy uznając prześladowanie za konieczne następstwo swoich błędów, rozważał upłynione życie, szukał ztąd nauki pożytecznej, wtenczas był prawdziwym poetą. Był także poetą i niemal prorokiem, kiedy przewidując dalszy pochód wieku, z przestrachem wołał, że filozofia trzyma już w dłoni gotowe pioruny; kiedy opisywał te zwaliska systemów i argumentów rzucanych jedno na drugie, po których filozofowie mieli piąć się do nieba.

Łomonosów i prawie wszyscy jego następcy, opiewali Boga, bo opiewano go wierszem we Francyi, bo najpierwszy lyrik ówczesny wziął sobie za przedmiot poezją relegijną; ale co mu dało inną naukę, co w nim obudziło prawdziwe natchnienie, tego im brakowało: nie doznali oni nieszczyścia. Przeciwnie, poezya służyła im za drogę do zaszczytów i dóbr, otwierała podwoje pałaców pańskich, przynosiła rangi i ordery: wszyscy prawie pomyśleli w pomyślności i znaczeniu. To właśnie było zgubą ich talentu. Przyswojeni przed rząd, musieli przejąć się jego myślą, iść jego śladem, służyć mu za narzędzie, stać się podobnymi owym strumieniom u Getego, co z gór spadając w kanały ręką ludzką wykopane, kończą swój pęd na tem, że obracają koła młynów i fabryk.

W odach Łomonosowa znajdują się ułamki bardzo piękne, i niektóre wiersze pełne wdzięku i mocy. Inne jego pisma rymowane, nie mają tych zalet; najczęściej są napuszone, rozwle-

kłe, ciężkie, w niedostatku dość rozległego przedmiotu sztukowane dalekimi ustępami od głównej myśli. Do dwudziestu od, nazwanych tryumfalnemi, poświęcił on na cześć urodzin, małżeństw, i zwycięstw swoich monarchów. Krytycy w ogólności zarzucają mu monotonią; z pomiędzy nich Mierzlaków powstaje na niego, że zamiast więcej zajmować się człowieczeństwem niż pojedynczymi osobami, nie śledził wielkich namiętności i wzruszeń serca ludzkiego, ale zacieśniał się do uczuć i spraw miejscowych, był zanadto Rosyaninem. Zarzut ten nie jest zupełnie słuszny. Największy z liryków starożytnych, Pindar był wyłącznie Grekiem i poetą miejscowym. Tylko Pindar, głęboko przenikał się tajemnicami religii i historii swego kraju, miał rzeczywiste uwielbienie dla tryumfów które opiewał, wierzył, że zwycięstwo olimpijskie naprzykład, było tem co może być najbardziej boskiego na ziemi; Łomonosów zadziwiał się raczej niżeli uwielbiał, wykrzykując i pytając: co widzę? jakito widok! patrzcie co dzieje się na zachodzie, lub na wschodzie! — sztuczniemi przejściami kleił formę lryczną, zawsze suchy i zimny, nie miał dość uczucia żeby ją napęłnić.

Mierzlaków jest podobno pierwszym krytykiem w Rosyi, który odważył się sądzić Łomonosowa. Dotąd cytowano go, nazywano wzorowym, i nic więcej. Krytyka kłękała przed powagą jego imienia, a może i rangi; bo trudno sobie wyobrazić jakim tu strachem przejmuje recenzentów położenie hierarchiczne. Pisarze bibliografii i historii literatury, nigdy niezaniebują wyliczyć wszystkich rang, tytułów, orderów i zaszczytów autora; szkrupulatnie zapisują rok, miesiąc i dzień każdego postąpienia na wyższy stopień, każdej nominacji na urząd. Częstokroć u dołu całej stronicy napęłnionej temi wiadomościami, jeden wiersz ledwo wskazuje dzieło. Niemiec, profesor Otto posunął tak daleko to uszanowanie dla dostojenstw, że odrzuciwszy rozbiór pism, zostawił same rejestra rang i orderów zdobiących pisarzy.

Zdarzają się czasem w tym względzie ciekawe anekdoty. Był niedawno, i zapewne jeszcze jest w Rosyi senator Chwastow, człowiek zkadinał przyzwoity, ale pisarz bez talentu, bez najmniejszej nauki, jednem słowem pewien rodzaj literata idioty. Nieszczęśliwa mania autorstwa, czyniła go prawdziwą plagą publiczności, a nadewszystko dziennikarzy. Ci ostatni, odbierając nierzadko pakiety nowych płodów jego pióra wierszem i prozą, znajdują się w trudnem położeniu. Żeby uwolnić się od umieszczania, i razem nie obrazić takiej figury jak senator Chwastow, członek wielu towarzystw uczonych, bogaty i połączony z rodzinami możnemi, szukają na to różnych wybiegów. To raz odpowiadają, że dla tak ważnych rzeczy, kolumny dziennika są zbyt niskiem miejscem; to znowu proszą go, żeby poezye tak lekkie i delikatnego smaku zachował dla wyborowej publiczności salonów Petersburskich, a nierzucał ich masie czytelników

niezdolnej tego rozumieć i cenić. Mimo to wszystko, nie zawsze udaje się redaktorom obronić się od pism, a towarzystwa i ciała uczone muszą samego pisarza do swoich gron przyjmować. Kiedy senator Chwastow został członkiem akademii moskiewskiej, Daszkow, który teraz jest podobno ministrem, człowiek światły i dowcipny przeznaczony powitać nowego kolegę, nie wiedział jak sobie poradzić, żeby traktując rzecz serio, nie wystawić się na śmieszność. Wołał więc postąpić szczerze i nadać wszystkiemu obrot zabawnej sceny. Jakoż w długiej swojej mowie obsypywał go niezmiernie przesadzonemi pochwałami, wynosił nad najpierwszych pisarzy rosyjskich, i obok tego cytował wszystko, co w jego wierszach mógł znaleźć najśmieszniejszego. Daszkow został napomniany za to, ale Chwastow zgola nie poznał się na mistyfikacyi, i był przekonany, że odebrał istotny hołd sobie należny. Dalej przeto pisał i drukował, a jako wysokiemu dygnitarzowi, nie zbywało nigdy na czytelnikach pośród mnogiej klienteli. Kupowano wszakże jego dzieła nie dla tego, żeby zysk mu przynieść, bo o to wcale nie dbał, ale żeby jego autorskiej próżności pochlebić. Co w tem wszystkiem dziwniejsza, to, że nikt nie wydał tajemnicy komedyi sprawionej przez Daszkowa, i Niemcy piszący o literaturze rosyjskiej, z najlepszą wiarą, z całą swoją pedancką powagą powtarzają żartobliwe jego pochwały. Chwastow uchodzi w Niemczech za pisarza najwyższego rzędu.

Duch XVIII wieku, który dla wstrząśnienia Słowiańszczyzny porywał ją na drogę fałszywą, zdawał się od razu zabijać Czechy, rzucał Polskę w stan bolesnej niemocy, w Rosyi przeciwnie, był pierwiastkiem rozgrzewającym. Dążność materjalizmu racjonalnego wpadała tu w ognisko rządowe, zkałd szerzony sam tylko był scyentyficzny i przemysłowy, nie spotkał już oporu w żadnem uczuciu moralnem i niepodległym. Pisarze i politycy ówczesni, w zetknięciu się z rzeczywistem działaniem rządu rosyjskiego, niknęli niemal przed jego wyższością, trącając się o gotowy wypadek najdalszych swoich widoków, postrzegali się w błędzie. Pojęcia ich zdala nastrojały rewolucyą francuzką, która miała skończyć się teroryzmem, a tu już teroryzm panował wszechwładnie; systema materjalizmu we Francyi było doktryną partyi, w Rosyi zasadą rządu. Mistrzowie XVIII wieku, wychodzili na żaków w obec mistrzów caratu.

Łatwo też pojąć dla czego nigdy rząd rosyjski nie lękał się filozofii francuzkiej. Filozofia ta nastawała na religią, prześladowała duchowieństwo, wołała o tolerancją, znosiła surowość obyczajów; wszystko to pomagało zamiarom rządu w Rosyi, znajdowało zachętę, przykład i wzór na dworze Piotra i Katarzyny. Wolność wyznań przeciwnych religii europejskiej, nigdzie nie doświadczała większej opieki jak pod berłem carów; rozpuszta nigdzie nie była zupełniej oswobodzona od wszelkich więzów jak w ich stolicy: cóż tu mogły obrażać np. bezbożne szy-

derstwa i gorszące żarty Voltaira, który wzajemnie t $\acute{e}$ m wi $\acute{e}$ kszą czuł skłonnoś $\acute{c}$ ku rządowi rosyjskiemu, im bardziej się starał.

Ale książki francuzkie i niemieckie napływające do Rosyi, razem z zepsuciem wnosily i zarody życia. Wiek XVIII był podobny do młodzieńca obłąkanego swawolą, w gruncie jednak niepozbowionego uczuć szlache $\acute{t}$ nych: chciał on ulepszyć spo $\acute{l}$ ecznoś $\acute{c}$, pałał wewnątrz moralną żądzą, która często przebija się w nim mimo przybraną zimną powierzchownoś $\acute{c}$. Zapał ten przez obce piśmiennictwo udzielony Rosyanom, objawiając się długo pod różnym kształtem, dał nakoniec początek ich literaturze narodowej.

LEKCJA DZIESIĄTA.

(28. stycznia 1842.)

Literatura rosyjska, od Łomonosowa aż do Karamzina, czerpiąc myśli, uczucia i formę z poezyi retorskiej, rozwija się wśród wypadków politycznych swoją odrębną drogą, nie ma żadnego z niemi związku. Trzeba jednak przebie $\acute{d}$ z kolej tych wypadków, żeby schwycić tajemny ruch żywiołu, który dopiero za czasów Aleksandra, pierwszy raz objawia się w piśmiennictwie rosyjskiem, dając znak oddziaływania myśli słowiańskiej przeciw chłona $\acute{c}$ ej idei Piotra W.

Po śmierci tego monarchy, wdowa jego Katarzyna I, wstąpiła na tron. Katarzyna rodem z Infant, Polka nizkiego stanu, nazwiskiem Skowrońska, naprzód słu $\acute{z}$ ająca w karczmie, potem faworyta, nakoniec żona Piotra, znalazła wsparcie w podobnym sobie ulubieńcu fortuny Mienszczykowie, który z chłopca roznoszącego kołaczki na sprzedaż, został marszałkiem, głównym dowódcą wojsk cara, księciem świętego cesarstwa apostolsko-rzymskiego, i kawalerem wszystkich orderów w Europie.

Niedziw, że historycy cudzoziemscy nie mogli nigdy pojąć tego co się działo tutaj. Podług jakichże zasad legitymistowskich albo demokratycznych, dawał się tłómaczyć podobny wypadek? Zapewne, nigdy rząd monarchii absolutnej nie był obsadzony demokratyczniej: dziewczka z oberży i kupczyk z ulicy, objęli władzę najwyższą. Cokolwiek bądź, ani carowa, ani jej minister nie zapatrywali się na żadną formę starych spo $\acute{l}$ eczeństw zachodu: rząd tu chciał rozszerzać się, panować, podbijać, nie powodując się interesem jakiej kasty, albo loiką jakiego systemu.

Pod panowaniem Katarzyny zachodzi zaraz ważny wypadek, wstępny krok do zniszczenia Kozaków. Kozacy ulegli wlen $\acute{c}$ zas pierwszej operacyi, podług zwykłej metody rządu rosyj-

skiego. Obsypano ich nagrodami za usługę w wojnie przeciw Polsce, zostawiono im wszystkie swobody i przywileje, pozwolono mieć własnych wodzów; tylko, kraj ich opasano linią twierdz, wprowadzono do niego załogi rosyjskie, przygotowano rzecz nadal. Później znajdzie się tu w swojej porze bunt, a uskromienie jego dokona dzieła. Ale już od chwili jak poczęto budować twierdze, Kozacy stracili uczucie swojej niepodległości: wielka i piękna poezya, jedyna literatura tego ludu, umilkła zaraz. Ostatnim atamanem poetą był sławny Mazepa, paż króla Jana Kazimierza. W zbiorze pieśni kozackich, najpiękniejsza z nowszych, jemu jest przypisywana.

Po śmierci Katarzyny I, Mienszczykow wyniósł na tron Piotra II, syna nieszczęśliwego Aleksego, który jako reprezentant i obrońca myśli słowiańskiej padł ofiarą ojca. Pod imieniem tych panujących, Mienszczykow rządził Rosyą z całą dumą i twardością człowieka wywyższonego z gminu. Pomyślność jego wszakże zamieniła się w los smutny; spisek kierowany przez Dołgorukich potrafił go zepchnąć.

Rewolucya ta godna jest zastanowienia. Rodzina Dołgorukich bardzo starożytna, bogata, spokrewniona z możnemi domami, otoczona mnóstwem klientów, była znaczącą sama przez się, nie świeciła tylko nabytkiem stopni i łask carskich. Jeden z nich znalazł sposób przełożyć Piotrowi II, jak w haniebnej zostawał niewoli pod władzą swego ministra. Wciągniono do zmywy generała gwardyi, i zguba wszechwładnego księcia była ułożona. Mienszczykow niczego niedomyślając się, bawił spokojnie na wsi. Za powrotem do Petersburga, jak zwykle oddawano mu wszędzie honory wojskowe, i pospólstwo tłumnie odprowadzało go do pałacu, gdzie dopiero z wielkiem zadziwieniem znalazł policmajstra zabierającego już sprząty. Na pytanie co by to miało znaczyć, bez żadnej odpowiedzi wzięty pod straż, wkrótce został wywieziony z miasta.

Historya tego faworyta jest historyą wszystkich tych hardych i zaufanych ludzi, którzy rządili Rosyą aż do Katarzyny II. Doświadczali oni niemal podobnej kolei jaką przechodziły miasta i narody. Naprzód tylko niełaska i oddalenie; potem w pewnej odległości od stolicy odebrawszy im order, zaszczyty i szpady, każą jechać na mieszkanie do wskazanego miejsca; przybywają tu jeszcze z familią, ale już czeka na nich komisya śledztwienna, która uznaje za winnych i sądzi na śmierć; po wyroku ulaskawieni, posłani na Sybir, w nędznej chałupie wśród śniegów umierają mizernie. Taki był los księcia Mienszczykowa.

Dołgorukowie ovladawszy carem, a przeto i carstwem, nie pragnęli panować, ale tylko rządzić. Odzywało się w nich jakieś uczucie ludzi niepodległych: probowali myśleć, chcieli poznać czego Rosyi było potrzeba, chcieli prowadzić to państwo podług jakichkolwiek praw historycznych i moralnych. Pierwszy to raz od nastania wielkiego księstwa Moskwy widzimy w tych

krajach ludzi, którzy przecież rozumieją, śmieją działać jako obywatele, przedsięwzięć rząd niesamowolny zaprowadzić. Ale w czemże mogła znaleźć się dla niego podstawa. Nie było już korporacyi bojarów ani nawet Streliców. Dołgorukowie wzięli za kamień węgielny swojej budowy społecznej znaczenie urzędu, zbiór urzędników i dygnitarzy tak cywilnych jak wojskowych, klasę ludzi powstałą od Piotra W., i głównie ześrodkowaną w senacie. Starali się więc dla senatu uzyskać niejaki wpływ na politykę, nadać mu byt polityczny. Senat składał się w znacznej części z cudzoziemców, z przybyszów i krajowców co się wyniesli z niczego, większość w nim jednak stanowili Rosyanie. Ciało to popchnięte na drogę historyczną, straciło zupełnie pojęcie rzeczy, nie mogło już rozumieć polityki Piotra Wgo, nie mogło wytłumaczyć sobie, dla czego rząd prowadził wojnę ze wszystkimi narodami Europy: dla czego chciał zwyciężyć Turcyą, będąc w zgodzie z Polską, trzymał siłę zbrojną na jej granicach, siał intrygi pośród Polaków, usiłował ciągle zagarniać śnieżne pustki Finlandyi, tracił armie wciskając się do Kaukazu. Tajemnica gabinetu Piotra Wielkiego była nieznana Dołgorukim. Podróżowali oni po Europie, przypatrzyli się jej sprawom publicznym, ale nie zbadali nigdy polityki moskiewsko-rosyjskiej. Poczęli przeto zawierać pokój z państwami sąsiednimi, wzięli się później do zmniejszenia wojsk zbyt uciążliwych na stan finansów, nie wiedząc o tem, że Piotr Wielki, i nawet poprzednicy jego, właśnie dla zbogacenia skarbu pomnażali wojsko.

Podobnie jak interesa zewnętrzne, tak i wszystko w stolicy nie łatwo dawało się godzić z nowym porządkiem rzeczy. Jenerałowie cudzoziemcy, awanturnicy, chciwi wyniesienia się i honorów, ludzie ambitni, przed którymi tylko co przebiegli ogromny zawód, Mienszczykow, Osterman, Bruce, pragnęli wojny, łupieży, podbojów; pułki przyzwyczajone ciągle być w ruchu, walczyć i zwyciężać, niecierpliwie znosiły spoczynek. Dołgorukowie widząc się nie na miejscu w Petersburgu, zamysłali przenieść rząd państwa do Moskwy, kiedy śmierć Piotra II, pomięszała te zamiary. Jednak stronnictwo ich złożone z Rosyan prawych, nie rozchwiało się zaraz, starano się owszem zabezpieczyć myśl przewodniczącą polityce tej rodziny, sklecono naprędce pewien rodzaj konstytucyjnej ustawy, przedsięwzięto wezwać na tron księżniczkę kurlandzką Annę, synowicę Piotra W., córkę Iwana zgładzonego z rozkazu brata, obowiązać ją przysięgą do zachowania konstytucyi, i ograniczyć władzę monarszą wprowadzeniem do rządu Wielkiej Rady rosyjskiej.

Główny punkt napisanej ustawy brzmiał jak następuje:

„Panujący nie może bez zezwolenia rady nieodwołalnej wypowiedzieć wojny i zawierać pokoju; nie może naznaczać następcę po sobie, mianować wielkich urzędników państwa, nakładać podatków; nie może karać szlachty ani na ciele, ani na majątku, inaczej jak tylko podług form sądowych.

Tym sposobem chciano określić władzę carską, zatrzymać samowładztwo; ale zatrzymać samowładztwo w Rosyi, byłoby przeciąć pochod historyczny wielkiego księstwa moskiewskiego i carstwa rosyjskiego. Dołgorukowie mimowolnie rozwiązywali imperyum, cofając je na tor dawny, na grunt słowiański, gdzie po kilku wiekach zniszczenia nie pozostawał już żaden zabytek praw i wyobrażeń moralnych, co by mógł służyć za podporę. Dlategoż Rosyanie wierni tradycyom Piotra W. oskarżają Dołgorukich o paraliżowanie państwa; ci zaś, którzy rozumieją że dążność moralna jest jedynym celem społeczeństwa ludzkiego, powinni dla tej rodziny zachować chlubne wspomnienie.

Księżniczka kurlandzka podpisała warunki, pospieszyła do Petersburga i została ogłoszona carową. Ale na nieszczęście, pośród tej samej rady, która miała utrzymywać, ożywiać i zabezpieczać konstytucyą, znajdowały się żywioły jej zguby. Rada składała się w znacznej części z cudzoziemców, z członków rodzin niemieckich, kurlandzkich, francuzkich, zagnieżdżonych niedawno w Rosyi. Ostermany, Levenwoldy, Brucowie, przewidywali bardzo dobrze, że gdyby rząd został zwrócony na starożytną koleję historyczną, wszystkie pierwiastki cudzoziemskie musiałyby upaść, duchowieństwo odzyskałoby wpływ, dla gorliwości i światła obcych przybyszów otwierałby się tylko zawód pośledni. Cała więc szajka cudzoziemska poczęła knować spisek na konstytucyą. Osterman, jeden z jej redaktorów, wmaśniał tajemnie w carowę, że wstydem było dla niej nie rządzić Rosyą wedle własnej woli, pilnować się jakichś przepisów i reguł. Anna miała jeszcze inną pobudkę nienawidzić ustawy i rady. Wzbroniono jej sprowadzić do siebie faworyta i kochankę, Kurlandczyka Birena. Cudzoziemcy znaleźli sposób działania nawet na samych Rosyan. Oburzali drobnych bojarów, przekładając im, że rada cały rząd zagarnęła w swoje ręce, że członkowie jej nie lękają się już Syberyi i knuta, są wolni od tej kary. Drobni bojarowie poczęli wołać, że wolą być knutowani byleby knutowano i bojarów starszych. Nakoniec puszczono pogłoskę między ludem, że Dołgorukowie trzymają carowę zamkniętą, że wydarli jej wszelką władzę, że dobro powszechne poświęcili ambicyi własnej. Tak tedy podżegając zazdrość jednych, głupotę drugich, zwolna gotowano rozruch, który miał sprawić ukartowaną rewolucyą. Jednego dnia tłum pospółstwa zgromadził się przed pałacem, rzucił się do drzwi żeby uwolnić więzioną jakoby carowę, gwałtownym krzykiem domagał się oddania jej władzy. Anna wyszła niby zdziwiona, pytała czego lud żądał. Skoro jej powiedziano, obracając się do Dołgorukowa — książe Wasili, — rzecze — to byleś w błędzie, jak widzę. Nie znałeś woli ludu: on chce żebyśmy rządziła, jak moi przodkowie rządzili. Cóż tam napisaliście w waszej konstytucyi? — Wielki kanclerz pomieszany i drżący podał

kartę. Carowa wzięwszy ją rozdarła w oczach gminu, wrzeszczącego z zapalem radości na ten widok.

Zguba Dołgorukich była dokonana; ulegli oni zwyczajnemu losowi faworytów straconych. Wywiezieni z honorami, osadzeni daleko od stolicy, odarci z zaszczytów i z majątku, oddani pod sąd, dziewięć lat czekali wyroku; ale rząd rosyjski nie zna przedawnienia i niepamięci, zemście Birena stało się zadost; wszyscy co do jednego, ojciec, stryjowie, syn, bracia, zginęli zabici kołem na placu publicznym; stronników ich wysłano na Sybir.

Biren zagarnawszy rząd, z dumą Mienszczykowa łączył w sobie największą pogardę dla imienia rosyjskiego; głośno powiedział że z konstytucyi zachował dwa tylko artykuły: knut i topór. Przed tym synem czy wnukiem strzelca jednego z książąt kurlandzkich, drżeli teraz wszyscy panowie, wszyscy jenerałowie rosyjscy. Liczą do 25,000 osób posłanych przez niego na Sybir bez sądu.

Po śmierci Anny, wyniosł on na tron małoletniego Iwana, syna księcia Brunswicko-Luneburskiego i siostrzenicy carowej nieboszczki. Książęta niemieccy wstępują teraz w zakres polityki rosyjskiej. Piotr W. pierwszy powziął już tę myśl, żeby ożenić syna z księżniczką niemiecką, i powydawać córki za książąt niemieckich. Wypadek na pozor nie nieznaczący, ale następstwa jego wielkie.

Drobni książęta niemieccy po większej części znajdowali się naówczas w położeniu krytycznem, nienaturalnem. Jako panujący, nie mieli już po reformie, charakteru religijnego w oczach swego ludu. Niegdyś szanowni dygnitarze świętego cesarstwa apostolsko-rzymskiego, wyróciwszy to cesarstwo, zrzekłszy się swego naczelnika, stracili powagę tytułów, cel i żywioł bytu politycznego; nie wyobrażali nic względem poddanych, zależeli od łaski monarchów obcych. Kiedy nawet szło o wybór cesarza, najwyższa prerogatywa elektorów i książąt zostawała na boku; intrygi zagranicznych mocarstw, wpływ króla francuzkiego i arcyksięcia austriackiego, rozstrzygały wszystko. Skoro więc do tak poniżonych Rosya wyciągnęła rękę, znaleźli nową dla siebie podporę. Nie żaden interes chwilowy, nie rachunek jakiej kombinacyi szczególniej łączył ich z Rosyą; ten węzeł jest całkiem moralny i wytrzyma wszelkie wstrząśnienia zewnętrzne: jest nim potrzeba życia politycznego, której muszą doznawać wszyscy panujący. Mali książęta rzeszy niemieckiej spokrewniając się z potężną rodziną carską, wychodząc na jenerałów, gubernatorów rosyjskich, nabywają powagi jakiej sami przez się nie mogą mieć w Niemczech. Dlatego gotowi są wyrzekać się swojej religii, zapominać języka, zmieniać obyczaje, opuszczać familię, byleby naturalizować się w Rosyi. Spotyka ich tu nieraz smutna dola, więzienie, śmierć; niczem się jednak nie zrażają, nic ich nie odstrasza.

Najnieszcześniejszym z tych książąt, był Antoni Ulrych Brunswicko-Luneburski, sprowadzony przez Birena na małżonka dziedziczki tronu. Chociaż syn jego został już ogłoszony przyszłym carem, nie używał on żadnych praw, nie odbierał żadnych oznak uszanowania, nie miał nawet wolności ukazywać się publicznie. Biren traktował go wzgardliwie, groził mu co moment że odeszle do Niemiec, jeśli nie będzie stosował się do jego rozkazów.

Ale przyszedł czas i na Birena: zepchnął go najbliższy przyjaciel, Munnich, pierwiej marszałek w wojsku polskiem, później generał w służbie rosyjskiej. Ułożywszy wszystko i mając pułk w pogotowiu, odwiedził on wieczorem wysokiego swego przyjaciela, żeby mu oddać dobranoc. Powiadają że Birenowi śniło się poprzedniej nocy, jakoby widział Munnicha odnoszącego wielkie zwycięstwo. Trochę zniepokojony tēmarzeniem, zapytał go czy mu się zdarzyło kiedy wygrać bitwę nocną porą. Munnich sądził że go zdradzono i zbłądł, ale ochłonawszy prędko, odpowiedział w sposób usuwający wszelkie podejrzenie i wyszedł. Za kilka chwil wrócił ze spiskowymi, porwał Birena, kazał mu głowę zawiązać, wpakować do kibitki i wywieść na Sybir. Odtąd z kolei sam został prawdziwym panem Rosyi.

Książę Brunswicki wspólnie z żoną powołany z razu do regencyi, wkrótce stracił popularność. Niemiec zgola niepojmujący wśród jakich znajdował się żywiołów, chciał rządzić carsstwem Piotra W. jakby którym z królestw zachodnich, zajął się wymiarem sprawiedliwości, organizacją finansów, kiedy tymczasem ta machina zrywała wszystko, ciążąc na zagładę Europy. Rój cudzoziemców rozsypany w wojsku i na dworze, począł szemrać, że się nic nie robi; nie masz wojen, nie masz intryg za granicą; nie dobrego po takim rządzie spodziewać się nie można. Jakoż istotnie, rząd który ani nie umiał iść śladem Piotra, ani nie miał mocy cofnąć się wstecz i podzwignąć myśl Dołgorukich, musiał upaść. Wywrócił go jeden cęrułik.

Lestoc, rodem Francuz, balwierz z profesyi, zostawszy chirurgiem pułkowym, potrafił zrobić sobie wstęp do dworu i wejść w łaski u księżniczki Elżbiety córki Piotra W. Po śmierci Katarzyny I. były na tronie dwie księżniczki z linii starszej, pochodzącej od Iwana. Lestoc dopiero wdał się w tłumaczenie praw następstwa, wyłożył Elżbiecie że ona powinna panować, uradził jak ma stracić przywłaszczycieli, ujął jeden pułk gwardyi, i rzucił się w nocy na biednego regenta, który ufny w poczciwość swoich chęci, nie spodziewał się żadnego niebezpieczeństwa, nie wierzył w żaden spisek przeciw niemu. Elżbieta sama weszła do pokoju sypialnego księstwa Brunswickich i kazała oboje porwać z łóżka. Syn ich ogłoszony imperatorem, był jeszcze w kolebce. Ogłoszenie to miało mu śmierć przynieść; ale powiadają że uśmiechnął się wyciągając rączki do Elżbiety, i tēm ją rozbroił. Darowano nieszczęśliwemu dzie-

ku życie, żeby całe je przepędził zamknięty w Szlasselburgu, i stracił nakoniec z ręki morderczej. Rodzice jego rozłączeni z nim na zawsze, zawiezieni zostali naprzód do Rygi, potem sądzeni i odarci z zaszczytów, przesłani do Kołmogory, gdzie w ciemnej wieży siedząc lat 20 dohodowali się kilkorga dzieci i pomarli. Ledwo w lat 15 po ich zgonie, wypuszczone sieroty domu Brunswickiego, mogły powrócić na zachód, i w Rosyi obce rodem, a w Niemczech religią i mową, błąkać się nie wiedząc już ani do jakiej rodziny, ani do jakiego kraju należały. Straszny ten przykład nie odstraszył jednak książąt niemieckich od puszczania się na los podobny: wkrótce po Brunswikach zobaczymy tu Holsteinów wstępujących na tron żeby zlecieć do więzienia i grobu.

Tymczasem gdy Lestoc potracając Munnicha i wszystkie figury najwyższe, wyprowadził Elżbietę na carowę, wstrząśnienie to obudziło powtórnie w Rosyanach niejakić uczucie niepodległości. Prawie bez wyjątku poczęto chwycić i sądzić wszelkich dygnitarzy cudzoziemców. Osterman, ten stary intrygant, co już dwie panujące osoby stracił z tronu i zabierał się trzecią wyrzucić, Levenwold, Bruce, Munnich i wielu innych, oddani pod sąd, skazani na karę koła, ułaskawieni, poszli na Sybir. Tam Munnich spotkał się przypadkiem z Birenem przewożonym do innej siedziby.

Rosyanie zrażeni przykładem Dołgorukich, nie myśleli już pisać konstytucyi; idąc wszakże za jakimś niewyraźnym uczuciem godności narodowej, jeżeli nie mogli wygnać systemu obcego, wyganiaли przynajmniej cudzoziemców. Prześladowanie ich było przez niejakić czas hasłem rządu, ale pomalu zapęd ten ustawał i cudzoziemcy znowu wzięli górę.

Imperatorowa Elżbieta nie miała w duszy żadnych uczuć szlachełnych i patriotycznych, ulegała jednak powszechnemu wzruszeniu, w słowach i w aktach rządowych chciała okazywać się Rosyanką. Za jej czasów pierwszy raz zaczęto mówić o literaturze na dworze Petersburskim. Jeden z jej faworytów, Szuwałow, stał się mecenasem literatów rosyjskich; wspierał Łomonosowa, był w stosunkach ze wszystkimi pisarzami w kraju i za granicą. Powodowała nim jakaś skłonność dwoista: kochał Rosyan, ale więcej jeszcze miał pociągu do cudzoziemców, szczególniejsz starał się zjednać sobie Encyklopedystów francuzkich. On to Volterowi dostarczał materyały do historyi Piotra W. i Katarzyny II.

Zbierając pod jeden rzut oka powyższy okres dziejów, można widzieć, jak naprzód stary duch słowiański złamany i przytłoczony, podnosi się na widok przewagi cudzoziemców w kraju, ale nie ma mocy utrzymać się sam przez się. Rosyanie chcą naśladować Szwedów i Polaków; chciałoby się im mieć niepodległość senatorów szwedzkich i panów polskich. Ztąd myśl ustanowienia rady, któraby posiadała choć cokolwiek

władzy politycznej. Cywilizacya złana przez Piotra W. jak spirytyś na żywiół słowiański żeby go umorzyć, przeciwnie ocuca go z otrętwienia. Dołgorukowie, Bezborodkowie, niektórzy z Galicyńów i wielu innych Rosyan dawnego rodu, uderzeni tēm co widzieli w Sztokolmie i w Warszawie, poczynają ciągle już myśleć jakby coś podobnego w Rosyi zaprowadzić. Konstytucya ich jednak nie mogła się utrzymać, bo nie miała jeszcze dostatecznej podstawy; uczucie niepodległości wyraziło się tylko we wstręcie do cudzoziemców, w poruszeniu chwilowem pragnącem ich wyrzucić. Potēm cudzoziemcy znowu biorą górę i gotuje się inna epoka, epoka Katarzyny II. Słowiańska narodowość Rosyan zmienia swoje stanowisko odporne, porzucając wzory historyczno narodów sąsiedzkich, chwytą się pojęć XVIIIgo wieku, w jego teoryach szuka dla siebie gruntu. Od Panina, który najzupełniej wyobrażał tę dążność, aż do spisku Pestla, nie przestawała ona rozwijać się w Rosyi.

LEKCYA JEDENASTA.

(1. lutego 1842).

Wiek XVIII w połowie biegu swego przyjmuje panującą cechę wieku dyplomatycznego. Dyplomacya staje się nauką, sama w sobie szuka zasad, rozwija pojęcia rzucone przez traktat Westfalski. Wchodzą odtąd w mowę pospolitą nieznanne dawniej wyrazy preponderencyi, równowagi, sankcyi pragmatycznej, i tysiące podobnych formuł, za pomocą których tłumaczą się już wypadki bez względu na żadne uczucie moralne, na żadne prawo uznane i szanowane powszechnie. Wtenczas tēż zjawia się nowe systema przyjaźni i nieprzyjaźni naturalnych. Gabinety przed dziesiątkiem lat połączone przymierzem, wynajdują teraz powody naturalnej między sobą wojny, zawierają traktaty z nieprzyjaciółmi przeciw przyjaciołom, i znowu wedle okoliczności przechylają, równoważą szalę politycznych potęg. Narody posłuszne swym rządóm, idą jeszcze za niemi, ale już bez zapału. Pośród tych zmian, uznawanych to za konieczne, to za niepotrzebne dla Francyi lub Anglii, dla Prus albo Austryi, Polska cierpiała najwięcej; w niej był plac gdzie spierały się z sobą te powikłane interesa.

Cały ten okres historyi fałszywie jest pojmovany przez cudzoziemców; nie mogą oni zrozumieć dla czego np. Rosya przyjaciółka natenczas Francyi, uderzała zawzięcie na sprzymierzone z nią Prusy, które z państwa przyjaznego Anglii, stały się potęgą naturalnie jej nieprzyjazną. Fryderyk W. wytłuszczając ideę wieku ze słów ciemnych i formułując zwięzłej, powiadał otwarcie, że mając dobre wojsko i skarb zamożny

nie chce być nieczynnym, stara się kraj swój *zaokrąglić*. Systema zaokrąglenia weszło odtąd w modę, wszyscy już usiłowali zaokrąglić się także; ale Rosya myślała o czem inném.

Gabinet carowej Elżbiety trzymał się stale widoków Piotra W. Polityka rosyjska szerzyła swój wpływ w Polsce wspierając króla Sasa, który nie miał już podpory w kraju i nie mógł znaleźć sprzymierzeńców za granicą. Obok tego Rosya walczyła z Turcyą i Szwecyą, a wdając się w wojnę siedmioletnią, posłała wojska do Prus. Pierwszy raz dopiero Rosyanie ukazywali się za Odrą i stawiając nogę na ziemi Słowian niemczyńskich, tracili się o samychże Niemców. Pułki, w które Piotr W. zaszczerpił ducha, dały tu zaraz poznać swoją wyższość.

Zwycięstwa nad Fryderykiem W. bynajmniej nie były dziełem gieniuszu wodzów rosyjskich, skutkiem ich biegłości w taktyce, lub głęboko obmyślonęj rachuby strategicznej. Rosya co rok zmieniała generałów, generałowie za każdą kampanią zmieniali plan działania. Byli pomiędzy nimi ludzie umiejętni, byli także i zgoła nieznający sztuki wojennej. Ale karność niemiecka, nie mogła iść w porównanie z karnością rosyjską: ta jedna sprężyna stanowiła całą tęgość, całą straszliwą moc syków wytrzymujących wszystkie ciosy, łamiących wszystkie zawady. Fryderyk W. wprowadził także do swego regulaminu użycie kija i pałek, co nawet we Francyi naśladowano podówczas: jednak środek ten nie nateżył tak wysoko dyscypliny europejskiej, bo rygor rosyjski nie groził tylko ciału, uderzał w duszę, mając sam źródło w pierwiastku duchownym, chociaż złym, działał na pierwiastek niematerialny człowieka. Fryderyk W. rozstrzeliwał żołnierzy za występki, Munnich w wojnie tureckiej wydał rozkaz dzienny zabraniający chorować, umierać z zarazy; jeśli który nieusłuchał, zapadł w słabość, był zakopany żywcem, i lekarze powiadają że nazajutrz stan zdrowia w wojsku był lepszy. Nienależy tego uważać za postępek tak dziwny jak się na pozor wydaje. Strach równie jak zapał może podnieść władze moralne, dać im moc zwyciężenia przeszkod fizycznych, nawet chorób ciała. Gdy tedy entuzjazm w wojskach zachodnich nie dosięgł tego stopnia co strach w armii rosyjskiej, wszędzie miała ona przewagę.

Po każdej bitwie wygranej w Prusiech, Rosyanie zamiast korzystać z pomyślności, cofali się do Polski, gdzie mieli zimowe leże. Fryderyk W. w swoich pamiętnikach daje do zrozumienia, że jegoto poruszenia strategiczne, zmuszały ogłodzone wojsko rosyjskie do prędkich odwrotów za granicę; jednak dziwna rzecz, jak mógł zwyciężkie wojsko wycieńczać głodem, i czém wykonywał te manewra zostawszy z bardzo niższą siłą. Inni pisarze utrzymują że generałowie rosyjscy nie popierali zwycięstw, spodziewając się lada moment zmiany w polityce swego gabinetu. Polityka ta nie była zmienną i naczelnicy armii działali w jej widokach.

Rosya w wojnie siedmioletniej postępowała zwykłym sobie trybem. Nie szło jej bynajmniej o zdobycie Prus; cóżby bowiem robiła z kraju oddzielnego od niej Polską? Wykonywała ona tu pierwszą swoją operacyą; chciała tylko osłabić państwo Fryderyka W., zahamować jego postęp, odebrać mu wpływ na interesa Europy, które pragnęła sama jedna wziąć pod opiekę, gwarantować traktatem.

Rzucano także podejrzenie na kanclerza Bestużewa, że przekupiony od Francyi, rozpoczął i utrzymywał tę wyprawę. Rulhière lepiej znający Rosyą, słusznie powiada, iż trudno byłoby znaleźć sumę zdolną ująć człowieka, który rządził tak ogromnem państwem, i miał w ręku wszystkie sposoby zbogacenia się bez zdrady stanu. Można tu jeszcze zrobić uwagę, że od czasów Iwana nie masz przykładu, żeby Rosyanin sprzedał się mocarstwu obcemu. Mocniejsi nigdy się nie sprzedają, a Rosyanie mieli już natenczas uczucie swojej potęgi. Polityka Bestużewa maluje się doskonale w kilku wierszach jego noty do gabinetu rosyjskiego, cytowanych przez Rulhièra. „Stanem naturalnym Rosyi jest wojna — mówił kanclerz; — jej rząd wewnętrzny, finanse, handel, cywilizacya, wszystko powinno być stosowane do tego jedynie, aby mogła wojować. „Chociaż więc jemu samemu przykrzyła się kampania pruska, chociaż carowa Elżbieta nieraz ubolewała nad stratą ludzi i kosztów, duch carstwa jednak nie dozwalał im czynić inaczej: bo ten duch parł przemożnie, wywraçał gabinety i nawet osoby monarsze, jeśli w nich napotykał zawadę.

Na drodze takiej siły leżąca Polska, była wówczas zupełnie bezwładna. Król słuchał tylko rozkazów dawanych mu z Petersburga; rzeczpospolita nie miała już ani rządu, ani administracyi, ani siły zbrojnej. Sejmy zrywały się jeden po drugim, dwór rosyjski nie pozwalał pomnażać wojska, wycięczał kraj przechodami i kwaterunkiem armii swojej. Obok tego poniżenia i nieładu, rzecz dziwna, panowała tu jakaś spokojność i nawet szczęśliwość materyalna niesłychana. Po klęskach, pożogach, rzeziach wycierpianych od Szwedów i Moskali, pod berłem Sasów, mianowicie za Augusta III, wszędzie widać tylko uciechy, zbytki, życie na pozor niezmiernie wesołe i błogie. Bezpieczeństwo publiczne nawet zdawało się bardziej niż kiedykolwiek zapewnione. W przeciągu 30 lat, nie można prawie doszukać się sprawy kryminalnej w aktach sądowych: ledwo gdzie jaki cygan albo biedny żyd skazany został na gardło; nie masz żadnego szlachcica ni chłopę oskarżonego o zabójstwo, napad, wydarcie komu własności. Bogaci cudzoziemcy przejeżdżając kraj, który nie znał straży granicznych, pasportów, policyi, żandarmów, przebywali rozległe lasy nigdy nie napastowani od zbójców, w domach pańskich znajdowali gościnę wystawną i uprzejmą. Jeden pisarz angielski powiada, że we wszystkich stronach Polski zdawał się trwać ciągły karnawał

dla szlachty, a jarmark dla ludu. Król August bankietami pocieszając się w niepowodzeniach, miał zwyczaj przy pierwszym kielichu mawiać: — Oto jest chwila kiedy wszyscy wierni poddani moi poczynają się upijać; — a po ostatnim toaście dodawał: — teraz już tylko ja jeden czuвам nad spokojnością całej Rzeczypospolitej.

Ale pośród bytu tak błęgiego na pozor, boleść zwolna przejmująca Polskę, szerzyła się naprzód w wyższych warstwach społeczeństwa nim ogarnęła cały naród. Zjawiają się tu dopiero wielkie, nigdy dawniej nieznane charaktery osób naznaczonych jakimś piętnem fatalnem i pokutniczem. Ludzie pojedynczy zajmują swoje szczególne stanowiska, rodziny przedsiębiorą w obec Rzeczypospolitej i Europy udział politykę, przechodząc koleje pełne cierpień, pociągają za sobą całe pokolenia.

Pierwszym w rządzie tych figur znaczących, wzorowym człowiekiem nowej epoki, był Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta. Początek rodu Poniatowskich nie jest dobrze wiadomy. Niektórzy genealogiści wywodzą ich od szlacheckiej familii włoskiej Torrellich, ale ten wywód zdaje się być fałszywym. Cokolwiek bądź, Poniatowscy nie mają oznak krwi czysto słowiańskiej: wszyscy wyniosłego czoła, orlich nosów, czarnych i żywych oczu, ogólnym zresztą wyrazem twarzy jaki widać w ich portretach, przypominają dawnych wodzów lechickich.

Stanisław, ojciec króla, był synem ekonoma wsi niewielkiej, i służył naprzód za pazia u jednego z panów polskich. Zaciągnąwszy się potem do wojska jako ochotnik, w partyi popierającej Leszczyńskiego wyszedł prędko na pułkownika, później na generała i poufałego doradcę króla szwedzkiego. Po bitwie pod Puławą, gdzie ocalił życie Karolowi XII, schronił się z nim do Turcyi, i tu będąc bez majątku, bez stosunków przeważnych, powziął sobie myśl zbawić Polskę za pomocą potęg obcychporuszając Szwecyą i Turcyą przeciw Rosyi, uwolnić Rzeczpospolitą z pod jej wpływu. Przez wytrwałe i zręczne zabiegi, udało mu się skłonić Dywan do wypowiedzenia wojny carowi. Za jego radą idąc, wojsko tureckie otoczyło Piotra W. Car nie widząc już innego sposobu, jak tylko albo broń złożyć, albo dać się zabić, wpadł w rozpacz, tknięty apoplexią tarzał się po ziemi, kiedy żona jego, owa Marta Skowrońska, później Katarzyna I, doradziła jeszcze próbować drogi układów. Zebrawszy wszystkie klejnoty w obozie, posłano z tym podarunkiem do paszy. Turek odrzucił skarby, ale przebiegły poseł chwycił się innego środka: przytaczając mu słowa z Koranu, które zabraniają Mahometanom wytypić od razu wszystkich nieprzyjaciół, począł błagać o litość na całym chrześcijaństwem; powiadał mu, że Francya nie ma już króla (było to w czasie regencyi), Polska nie ma go także (bo August II ujechał był z kraju), Szwecya również straciła swojego, gdyby więc car rosyjski dostał

się jeszcze do niewoli, wszyscy chrześciance zginęliby bezrazdem. „Wyobraź sobie — dodał — coby się stało z Turkami bez wodza, co spotkałoby Mahometan pozbawionych cesarza!” Dobroduszny pasza dał się wzruszyć, i Poniatowski ledwo tyle dokazał, że przy kapitulacyi położono warunek obowiązujący Rosyą do wyprowadzenia wszystkich jej wojsk z granic rzeczypospolitej.

Postępek ten paszy, który umianoby ocenić za czasów wojen krzyżowych, za Godfreda de Bouillon, obrócono teraz w śmieszność. Pisarze powtarzają, jakoby sam wódz turecki żartując z Karola XII miał powiedzieć, że nie chciał pozbawiać Europę ostatniego monarchy. Była to epoka, w której chcąc znaleźć rys prostoty i wspaniałomyślności, trzeba go szukać chyba u Turków.

Poniatowski skarżąc się w Stambule na zepsuty skutek wyprawy, dokazał tylko, że nieszczęśliwy pasza został uduszony, ale drugiej wojny podnieść nie zdołał. Nie miał więc co lepszego robić, jak wrócić do Polski i pogodzić się z Augustem II, który ofiarował mu miejsce w senacie. Jednocześnie też wszedł w powinowactwo z domem, gdzie pomysł będący ciągłym przedmiotem jego marzeń i starań, wykonywał się już systematycznie: poślubił księżniczkę Czartoryską.

Familia książąt Czartoryskich, w ostatnich czasach Polski po prostu i wyłącznie zwana tylko *Familią*, zasługuje na historią osobną. Jestto jedyny dom prywatny w Europie, który ma własne swoje dzieje polityczne, a przytém można powiedzieć, że łączy w sobie historią literatury z trzech stuleci. Od drugiej połowy wieku XVII, aż do początku wieku XIX, wszystkie niemal dzieła drukowane w Polsce, należą się członkom tej rodziny, bądź jako wydawane lub zachęcane przez nich, bądź jako im dedykowane.

Pierwszy popęd dążeniu familijnemu Czartoryskich nadał wpływ obcy, przyniesiony z Francyi. Począyna się on od zaślubin jednego z książąt z hrabianką Morsztynówną, wychowaną na dworze Ludwika XIV. Wszystko czego się ona napałczyła we Francyi, majestat królewski, wielkość i potęga państwa, biegłość gabinetu, przepych dworu, wojsko, fortece, wewnętrzny porządek kraju, zostało głęboko w jej duszy. Utworzyła sobie z tego ideał, który pragnęła widzieć wykonany w Polsce. Ilukolwiek więc mogła tu znaleźć ludzi zdolnych i ambitnych, starała się ich skierować ku swemu celowi; salon jej stał się wkrótce ogniskiem ruchu politycznego. Wzniósł ją ta kobieta była matką trojga dzieci, przeznaczonych odegrać wielką rolę w rzeczypospolitej; wychodziła dwóch synów, Augusta i Michała, i córkę zaślubioną Stanisławowi Poniatowskiemu.

Poniatowski wchodząc do rodziny Czartoryskich, znalazł w niej swój zamiar prowadzony już z metodą i rachubą ciągle odznaczającą tę fakcyą. Celem jej było opanować rzeczypospo-

litę (w znaczeniu tego wyrazu jakie mu nadawali Łacinnicy). Podobną myśl, miała także druga fakcja, Potockich; ale Potocy chcąc zniszczyć do reszty władzę królewską, a rząd wzmoconiony oddać w ręce niejakiego niby komitetu, złożonego z ludzi przeważnych majątkiem i znaczeniem, zamierzali zmienić konstytucyą, Czartoryscy zaś wzięli sobie za prawo w niczem nie naruszać legalności.

Stosownie do tego planu, familia zgola nie zajmowała się projektem reform, nie ogłasza rozpraw o nowych systemach rządu, gardziła wszelką robotą prawodawczą kończącą się na spisaniu artykułów ustawy; usiłowała ona zająć wszystkie główne stanowiska, wszystkie czynne urzędy, i przez te organa wlać pierwój swojego ducha w legalne formy rzeczypospolitej, a potem ją przekształcić wedle przywłaszczonych sobie pojęć; na wzór monarchii Ludwika XIV, albo angielskiej, uczynić z niej potężne państwo północne. Taki zamiar wymagał działania razem w wyższym zakresie polityki i na szlachtę.

Książę August, kierował sprawami gabinetowemi: rozsyłał swoich umocowanych do wszystkich dworów Europy, i wywierał wpływ na senat narodowy. Książę Michał tymczasem, biegał po sejmikach, nastawiał trybunały, werbował stronników.

Celem, albo raczej środkiem w działaniu Czartoryskich, było z razu umocnić na tronie polskim dom saski, i tym sposobem zagrozić mocarstwu obcym drogę do intryg w kraju, szczególnież przeciąć wpływ Rosyi. Długi czas Rosya nie miała zawziętszych nieprzyjaciół nad Czartoryskich; ale nakoniec opuszczeni od Francyi i dworów niemieckich, zdradzeni przez króla Sasa, który szukał opieki w Petersburgu, musieli zmienić punkt oparcia się; i także położyć swoje nadzieje w siłę gabinetu carskiego.

Obadwaj ci znakomici ludzie, jaśnieli równie rozumem, odwagą, szlachetnością, zacnym charakterem; obadwa przytęm uczeni i polerowani, byli dziwnym zjawiskiem pośród szlachty ciemnej, przesądnej i burzliwej. Dostatki ich nie mogły iść w porównanie z ogromem fortun Sanguszków, Potockich, Radziwiłłów; umieli jednak być hojnymi. Nienawidząc zbytków, a nie szczędząc niczego na dopięcie założonych sobie celów, tak rozrzządzali swoim dochodem, jakby dobry minister rozrzęczał skarbem państwa. Ale obok tych przymiotów, mieli i wady, wynikające właśnie z ducha, który ich ożywiał. Przejęci niezmiernem uwielbieniem dla rzeczy cudzoziemskich, czuli pewien rodzaj odrazy do wszystkiego co ich otaczało. Ufniw wielkość i szlachetność swojego celu, nie mogli pojąć i znieść oporu spotykanego w rodakach, tchnęli ku nim wstrętem i pogardą.

Pogarda ta w obudwóch objawiała się inaczej. Książę August przybierał minę obojętności wyrachowanej. W kole senatorskiem zaledwo raczył kiedy uczynić jaki wniosek i poprzeć go kilku słowami. Na długie i gwałtowne mowy przeciwników,

zakładał ręce na piersiach i odpowiadał tylko wejrzeniem z góry. Obejście się podobne odstręczało od niego serca senatorów. Książę Michał, człowiek najpopularniejszy w całej Polsce, znał po nazwisku i imieniu sto tysięcy szlachty, wiedział na pamięć wszystkich kolligacye i procedera, umiał przemawiać na sejmikach w sposób zniewalający umysły; ale razem nie mógł wstrzymać się nigdy od przycinków uszczypliwych, od żartów obrażających miłość własną, i został powszechnie nienawidziany.

Za pomocą jednak czynności cierpliwej, wytrwałej, upartej, familia zdołała nakoniec istotnie ovladać Rzeczpospolitą. Król lękał się jej, nierozumiejąc jakie miała zamiary. Większa część szlachty związana stosunkami prywatnemi, los swój łączyła z jej powodzeniem. Sama Rosya wreszcie oparła się na niej. Czartoryscy woleli trzymać z dworem petersburskim, ufając sobie, że potrafią go oszukać. Chcieli oni to zrobić dla Polski, co Rurykowie zrobili dla Rosyi, i jak wielcy książęta moskiewscy pokonali Mongołów ich własną bronią, tak zepchnąć przewagę caratu środkami czerpanemi w jego własnym gabinecie. Nie dbali oni wcale o kanclerza Bestużewa, i głęboką jego politykę uważali za skutek niezdolności prostackiej; ale się bardzo w tem mylili.

Ten Bestużew rzeczywiście miał w sobie coś chłopskiego, coś z tego charakteru, jaki szczególnieś wydaje się w chłopcach wielko-rosyjskich; bo starożytne rodziny bojarów nie posiadały do takiego stopnia chytrłości i przemysłu na oszukaństwo. Mając mowę bardzo łatwą, przez 17 lat udawał on zajakliwego, i nigdy się nie zdradził. Rozmawiając z posłami zagranicznymi, zawsze się tak tłumaczył, żeby go nie można było zrozumieć. Wzajemnie uskarżał się na tępość słuchu i niedostateczną wiadomość języka francuzkiego, kazał sobie jedną rzecz po tysiąc razy powtarzać. Noty miał zwyczaj pisać własnoręcznie i charakterem zupełnie nieczytelnym; odsyłało mu je nazad, a on zwracał gorzej jeszcze zagmatwane głosami. Dopiero kiedy wpadł w niełaskę, nagle jednej chwili odzyskał wymowę, słuch i wszystkie zmysły. Takiego człowieka Czartoryscy spodziewali się wywieść w pole!

Wielekroć mniemali oni dosięgać już kresu swoich usiłowań, ale zawsze jakiś traf nieprzewidziany mieszał im wszystkie kombinacye i całą robotę obracał w niwecz. Nakoniec, siostrzeniec ich Stanisław August Poniatowski, pozyskał względy carowej Katarzyny i został królem polskim. Zdawało się teraz że będą mieli pożądanego człowieka do wykonania swoich przedsięwzięć, tymczasem rządy jego były dla nich źródłem ciągłych przeciwności. Król Stanisław nie chciał, nie śmiał rozumieć tajemnicy wujów, wołał powodować się radami carowej.

Wielka i nieszczęśliwa rola jaką ten człowiek odegrał, z wielu miar także jest dziwną. Niepodlega to wątpliwości, że przy

urodzeniu jeszcze wrózano i przepowiadano mu koronę. Stosownie do uręczeń jednego astrologa, rodzice dali mu nawet wychowanie królewskie. W postawie, w obejściu się, miał coś takiego, co uderzało wszystkich. Kiedy był w Paryżu, śmiano się że naśladował Ludwika XV. Na dwór petersburski przybył już z uczuciem pewnem swego przeznaczenia, i rzecz szczególna, on pierwszy natchnął myśl Katarzynie, wówczas jeszcze wielkiej księżnej, objęcia władzy najwyższej. Słyszając od swego kochanka, że tron czeka go niechybnie, wielka księżna zapagnęła zostać imperatorową. Matka Poniatowskiego, przeświadczona najmocniej, że syn jej musi być królem, nie rada była z jego stosunków w Petersburgu, narzekała że używając sposobów niskich i nieszlachetnych, krzywił drogę swego losu, starała się oderwać jego od Katarzyny i sprowadzić do kraju; ale zrządzenie zgodniejsze z charakterem giętkim i romansowym Stanisława Augusta, chciało żeby tą koleją otrzymał przeznaczoną mu koronę.

Najcelniejsze opisanie powyżej wzmiankowanych wypadków i osób, winniśmy autorowi cudzoziemskiemu, do którego jednak Polska ma prawo: winniśmy je Rulhiérowi.

Rulhière, dyplomatyk francuzki posłany do Petersburga, filozof encyklopedysta, pisarz wierszyków polotnych, mocno uderzony został tem co postrzegł na dworze rosyjskim. Wszędzie prawie na oko widzialny wpływ tej tajemnej siły, która władała ogromem państwa, i łamiąc wszystkie kombinacye omylała przezorność najbieglejszych polityków, zastanowił Rulhiéra, wprowadził go na domysł, azali carstwo nie miało podstawy w nowej idei; zupełnie obcej polityce starych państw europejskich. Zgłębiając pochod rzeczy ludzkich, uczuł chęć poznać historią i kraj Polski. O czém dowiedział się naprzód z książek cudzoziemskich, to wkrótce ujrział tu wcielone w osoby i czyny trudnej do pojęcia mocy i śmiałości.

Położenie polityczne, prawa, rząd wewnętrzny rzeczypo-spolitej, wszystko dla niego było przedmiotem rozmyślań; ja-koż on pierwszy, wyrzekł to głębokie na wiek społeczny zdanie, że nie prawo, ale duch rządzi krajem. Zresztą talent historyczny i pisarski Rulhiéra, powszechnie już jest uznany.

Powiadają, że Napoleon, kiedy jeszcze serce jego było przystępne uczuciom szlachetnym i wspaniałym, czytając historią Rulhiéra, powziął pierwszą skłonność ku Polakom; ocalenie nawet tej historii winniśmy Napoleonowi. Rękopism bowiem niedrukowany za życia autora, wpadł był w ręce jednego literata, który ujęty przez pewien gabinet obcy, zmieniwszy zupełnie dążność dzieła, począł je drukować. Uwiadomiony o tem Napoleon, kazał wstrzymać robotę, zniszczyć co już wyszło z pod prasy, i wydać książkę podług tekstu oryginalnego, znajdującego się teraz w archiwum spraw zagranicznych Francyi.

Rulhière lepiej niż sami Polacy rozumiał polityczne ich zmiany: rewolucją 1773 uważa za wypadek największy na łądzie stałym. Nie wchodząc w rozbiór tych zdarzeń pod względem interesów wstrząsających Europą, można powiedzieć, że ówczesna historia Polski, jest z pomiędzy wszystkich najgodniejsza uwagi literata, poety: ma ona przed sobą ogromną przyszłość w poezyi. Nic bardziej tragicznego, nic wspanialszego nad ten widok, gdzie występują okok siebie i walczą tak wielkie trzy charaktery: charakter osobisty potężnych ludzi, którzy chcą urzeczywistnić powzięte przez się idee; charakter narodu, który siłą się przekształcić; charakter nakoniec Europy, która działa na nich i przeciw której działają. Ileżto boleści i utrapień zamkniętych w cichych gabinetach Czartoryskich, Poniatowskich. Ile gwałtownych wzruszeń okrytych powierzchownością zimną! Tych męczarni ledwo się dzisiaj domyślić można z kilku słów dyplomatycznych; tajemnica ich zatracona dla spółziomków i obcych, dla pisarzy niepojmujących tragedyi bez sztyletu, trucizny, albo miecza średnich wieków; ale odstłoni się kiedyś poetom przyszłym, którzy zrozumieją co jest istotnie tragicznego w społeczeństwie tegoczesném, i potrafią przedstawić tę walkę wewnętrzną, gdzie człowiek jest razem aktorem i sceną, walkę między systemem a uczuciem, między obowiązkiem a rozumowaniem, gdzie namiętności i cierpienia przesają już być osobistemi, kiedy osoby prawdziwie reprezentują kraje i pokolenia narodów.

Widowisko zewnętrzne nawet obfituje w mnóstwo ciekawych scen i obrazów. Tu Piotr W. na sejmiku rozprawia z komisarzami; Karol XII także wciska się przebrany między posłów. Tu obok zgielku karabelnej szlachty, wysuwają się milczące pułki Szwedów i Rosyan. Wszędzie pełno ruchu, zmian, barwy, aż oto nakoniec koło senatorskie i poselskie obraduje otoczone wojskiem obcém: przy działach wymierzonych na izbę, stoją kanoniery z zapalonemi lontami, i nikt już niezobaczy odtąd dawnych sejmów rzeczypospolitej.

Brzemie boleści usuwając się zwolna ze sfery politycznej, przygniotło całą szlachtę; ale cóż działało się wtedy z ludem, jaki był los jego? Trzeba nato rzucić okiem, bo i w tem jest strona dotycząca literatury.

Powszechnie mówią o nędzy ludu słowiańskiego w wielu okolicach Polski i Rosyi; malują żywemi kolorami biedę tamecznego chłopca, który żyjąc w lichej chałupie, częstokroć doświadczając głodu, wystawiony jest jeszcze na razy batoga. Skądże to jednak pochodzi, że do czasów upadku Polski w pieśniach gminnych tego ludu niesłychać żadnej skargi? Czemu ten chłop pierwój nie żalił się nigdy na ucisk, głód, batog? Oto że dopiero kiedy zabraknie siły moralnej, człowiek poczyną czuć cierpienia fizyczne. Dopóki chłop polski widział szlachcica wszędzie obok siebie, przy gospodarce, na polowaniu, na woj-

nie; dopóki rozumiał potrzebę jego wydatków na posługę publiczną, na konie, na oręż, póty bez szemrania pozwalał mu sprzedawać plon swojej pracy, miał siłę znieść niedostatek. Ale kiedy ten szlachcic przestał zaglądać do chaty chłopu, polować z nim i biegać konno, kiedy otoczył się towarzystwem cudzoziemskim, za zboże włościańskie sprowadzał z zagranicy pojazdy, stroje, sprzęty, których użytku chłop nie mógł pojąć, wtenczas nędza jego stała mu się gorzką, zaczął umierać z głodu. Wszakżeto wiadomo, że Tatarzy mniej jedzą od włościan polskich, Trapiści mniej jeszcze od Tatarów, a przecież dobrze się mają, bo utrzymuje ich siła moralna.

Podobnie daje się wytłómaczyć rzecz i co do batoga. Bolesność kary zależy wiele od wyobrażenia jakie się do niej przywiązuje. Jednego z książąt azyatyckich, który zdobywszy cztery królestwa nie zdołał podbić Japonii, Wielki Mogoł kazał rozciągnąć przed wojskiem i wyliczyć mu sto nahajów. Wojownik, zdobywca królestw, nie uważał się jednak za ukaranego srodze, bo wstał tak dostojnym w oczach innych jak był przedtém, a ból kładł na równi z bolem ran odnoszonych w wojnie. Bojar rosyjski za czasów Iwana, i nawet później, nie poczytywał sobie za hańbę odbierać razy kija z ręki panującego; nie zniosłby tej kary, umarłby ze wstydu, gdyby była mu zadana od cudzoziemca. Włościanin w Polsce przebaczał gwałtowność rycerskiemu Sarmacie, ale smagany harapem przez szlachcica eleganta, poczuł ból w głębi duszy.

Reformatorowie teraźniejsi, ciągle mówiąc tylko o nędzy fizycznej ludu słowiańskiego, nie mają na względzie jego cierpień moralnych. Nigdy ten lud nie usłucha człowieka, któryby rozdawał mu ziemię i pieniądze, jeśli ów człowiek nie będzie miał moralnej wyższości nad nim, w dobrem lub złem. Nikt nie zaimponuje chłopowi polskiemu, ani bogactwem, ani żadnym tytułem i blaskiem, ale zawsze będzie nim władał kto go potrafi przejąć zapalem albo strachem.

Nastręcza się tu uwaga nad przyczyną wojen kozackich. Polacy sami dziś wyznają że przez niesprawiedliwość przywiedli kozaków do buntu; ale dzieje tej niesprawiedliwości wystawiane są w sposób fałszywy i niedorzeczny. Zwyczajnie mówią o zdzierstwie, ucisku, chłoscie, katuszach. Mamy przekonujący dokument, że nie to było istotnym powodem; w pieśniach ludu kozackiego, nic o tem wszystkiem nie masz, najmocniejsze w nich skargi są tylko na zbytęcną zalotność Lachów, Kozacy byli dostatni, dostatniejsi od innych chłopów polskich: nikt też nie wydierał im własności, o którą zresztą mało dbali. Pułkownik zaporozki, wracając z jarmarku w atlasie i galonach, przepijał swój zarobek do ostatniego grosza, i lał w beczkę dziegiu żeby powrócić nie bogatszym jak wyszedł. Taki człowiek zapewne nie podnosiłby buntu dla kawałka zabranęj mu roli; ale oburzył się kiedy go dotknięto

moralnie, kiedy mu chciano narzucić religią obcą, kiedy dano mu uczuć jego niższość, odmawiając przywileju należenia do wyboru króla.

LEKCJA DWUNASTA.

(12 lutego 1842.)

Wypadki polityczne zachodzące w Rosyi i w Polsce, długi czas nie wywierają widocznego wpływu na dążność literatury, długi czas dwa te przedmioty trzeba rozważać na przemian, aż póki nakoniec nie zejdą się w jedną historią i nie zleją się w jedną całość.

Kiedy Rosya z bronią w ręku, z nogą podniesioną do kroku naprzód, groźnem spojrzeniem mierzy wschód i zachód, kiedy Polska w pasowaniu się stronnictw nieznacznie wydaje partya różną od tamtych, prawdziwie narodową, literatura prowadzona przez retorykę zwolna przybywa na pole działania.

Druga połowa wieku XVIII, jest epoką odrodzenia dla literatur północnych. Poczyna się ona od roku 1760; rok ten można uważać za kres normalny. Wstąpienie na tron Katarzyny II i Stanisława Augusta, są tu wypadkami górującemi: dwie te koronowane głowy nadają cechę i kierunek swemu wiekowi literackiemu

Carowa Katarzyna z domu księżniczka Anhalt-Zerbst, była Niemką, ale miała i krew słowiańską w swych żyłach: Zerbst bowiem jest nie co innego jak Serb albo Sirb, zniemczony dawny kraj słowiański, gdzie panowała normandzka familia Anhalt. Zofia Augusta, później przezwana Katarzyną, zhodowała się w obozie, wśród żołnierzy, którymi jej ojciec dowodził. Opatrzność zdawała się umyślnie tak wychowywać księżniczkę przeznaczoną do wyniesienia się na tron przez rewolucyą militarną; dusza jej nawet była wcześniej usposobiona do tego. Stanąwszy w Petersburgu uczuła ona od razu wewnętrzne przekonanie o swojej wyższości nad wszystkiem co ją otaczało; z lotną i subtelną przenikliwością mieszkańców tej okolicy, łącząc w sobie tatarską zimność umysłu, wytrwała w przedsięwzięciach, nielitościwa w ich wykonaniu, miała charakter zupełnie mongolski.

Zkądże się wziął podobny fenomen? Widzieliśmy już pierwej, że czasem w krajach bardzo odległych zjawiają się organizacje najdokładniej jednakie; widzieliśmy także, że są okolice w których rodzą się wielcy z natury wodzowie i dyplomaci; mamy niewątpliwe dowody, że ród mongolski posiada własność wydawania takich rzadkich usposobień; ale jakim trafem taka dusza zabłąkała się wśród obcego plemienia? Rozważając do-

brze historią wieku XVIII, a szczególnie rewolucyi francuzkiej, można już postrzedz to w teoryi, co da się później stwierdzić wiadomościami zkadınad; można widzieć że mongolizm zjawia się czasem w państwach zachodnich, na łonie cywilizacyi zupełnie różnej od azyatyckiej. Jak są kraje gdzie niewiadomo z czego ciągle powstają straszne i niezbadane choroby, znajome pod nazwiskiem epidemii wielkich, tak są inne gdzie mają swoje gniazdo epidemie moralne. Ale bywają nadzwyczajne zdarzenia, że choroba epidemiczna wszczyna się dobrowolnie w stronach świata, zupełnie dla niej obcych. Pierwej nim cholera przeszła całą Europę, widywano tu pojedyncze jej przypadki; w szpitalach nieczystych wyradza się niekiedy morowa zaraza, w okrętach naładowanych Murzynami, żółta gorączka. Zdaje się że jak w porządku fizycznym zepsucie powietrza, tak w moralnym zgnilizna tego co nazywamy cywilizacją, sprawia podobne skutki, i tym trybem społeczeństwo europejskie chwilowo okazało symptomata normalnego mongolizmu.

Katarzyna nie była Mongołką z rodu, ale była nią z ducha, z wychowania, z wyobrażeń; była może najzupełniej urzeczywistnionym ideałem pojęć owoczesnych. W tej kobiecie wiek XVIII połączył się tajemniczym ślubem z dążnością wielkich książąt moskiewskich, reprezentowaną przez Iwana okrutnego i jego następców. Była to cywilizacja zimna, nieczuła, rozumowa, zaszczepiona w duszę słowiańską.

Katarzyna tedy jechała do Petersburga panować społeczeństwu zupełnie przygotowanemu do jej przyjęcia. Rewolucya pałacowa, co ją wyniosła na tron, była tylko pewnym rodzajem okoliczności wprowadzającej na scenę bohaterkę, która przedłużając zrazu rolę Elżbiety, chcąc niby podźwignąć narodowość słowiańską, straciła swego małżonka Niemca. Piotr III mąż Katarzyny, miał niejake podobieństwo z Karolem XII i Augustem II; był to Normand, który musiał uleść potędze silniejszej, wcielonomu duchowi XVIII wieku.

Król polski, kochanek carowej, różnił się wręcz przeciwnym charakterem. Widać w nim piękną i szlachetną duszę, dobre serce, wspaniały umysł, ale to wszystko znarowione i zepsute. Wykształcony pośród encyklopedystów francuzkich, zachował jednak jakąś niewinność, jakąś gorącość duszy, która zawsze pociągała ku niemu Polaków; ale z drugiej strony, brakowało mu dość mocy moralnej, żeby mógł oprzeć się wpływowi Katarzyny, uległ tej kobiecie, rozkochał się w niej szczerze. Kiedy Czartoryscy usiłowali zająć go swoją polityką racjonalną, głęboką i pracowitą, on tymczasem trawił nocy na pisaniu listów miłosnych do carowej. Ogarnięty zupełnie romansowemi wyobrażeniami swego czasu, chciał być czemś naksztalt bohaterów Jana Jakóba Rousseau, a razem trącił szkołą wolterowską.

Naturalnie więc, takiego człowieka musiała podbić polityka Katarzyny, która w młodości jeszcze okazuje się już starszą od posiwiałych swoich ministrów, starszą niżeli wiek XVIII. W jej listach, pisanych kiedy ledwo miała lat 30, widać do najwyższego stopnia tę subtelność rozumu, tę ukrytą złośliwość dowcipu, jaka znamionuje listy Voltaira przy schyłku jego życia.

Pierwej nim przyjdzie zastanowić się nad rozbiorem dzieł i autorów tej epoki, przypomnijmy sobie kartę jeograficzną literatury północnej, rzućmy wzrok z wyniosłego punktu obejmującego położenie literackie tych krajów.

Przed wiekiem XVI, na całej przestrzeni Słowiańszczyzny, we wszystkich gromadach słowiańskich, wydobywa się poezya narodowa. Poeci u Słowian nad Dunajem pełnią swoje powołanie niby z urzędu, tworzą nanowo epokę Homeryd; u Kozaków towarzyszą wodzom, opiewają ich czyny, snują pasmo poematu bohaterskiego. Inni Słowianie nie mają poetów urzędowych, uznanych za takich przez naród. Tu lada kto w chwili lirycznej, w chwili natchnienia, pisze pieśń, czasem jedną jej zwrotkę, jeden wiersz tylko. Te urywki idą w obieg między ludem i zostają zachowane; powoli składa się z nich zbiór bogaty, nie mający ciągu epopei serbskich, ani jednostajnego toku poematów kozackich, ale nie mniej szacowny przez szczerość i prostotę utworów, bo wszystkie są owocem prawdziwego za-
pału.

Pośród tej literatury samorodnej tak rozsypanej po całym obszarze, dają się widzieć skupione ogniska, punkta centralne literatury właściwej, książkowej. Leżą one w klasztorach, w zgromadzeniach religijnych. Pod koniec wieku XVI Kraków, później za wpływem polskim Kijów, stają się głównymi środkami. szeroko rozpromieniają między ludy literaturę piśmienną. Prędko powierzchnia krajów pokrywa się mnóstwem drukarni, a ten ruch zrazu swobodny i niesforny, wpada w ręce Jezuitów, którzy nadają mu kierunek jednostajniejszy, szyk regularny, ale razem duszą powoli i umarzają. Polska odtąd przedstawia widok rozległej skamieniałości umysłowej. W Rosyi stało się toż samo inną drogą: wszystko tam pochłonał i zabił duch wielkich książąt moskiewskich. Na niejaki czas przed epoką, u początku której stanęliśmy, wszędzie już panuje głucha cisza w Słowiańszczyźnie. Pieśń trwa zarzucona, literatura niepiśmienna puszcza jeszcze tu i owdzie drobne roztki nieuważane przez nikogo, ale literatura książkowa, zdaje się już być umartą nawsze.

Wśród powszechniej otętwiałości i ciemnoty na literackiej niwie Słowian, nagle zabłyskają i szerzą się dwa płomyki nowego światła, w Petersburgu i w Warszawie. Dwory monarsze można tu uważać za główne punkta, chociaż około Mecenatu Stanisława Augusta, domy kilku Panów polskich, a mianowicie Czartoryskich, pielęgnują literaturę i literatów.

Dwaj ludzie znakomici którzy mieli stać się wizerunkiem umysłowego popędu epoki, prawie jednocześnie przyszli na świat. W Polsce Naruszewicz urodził się r. 1733, w Rosyi Dierżawin r. 1743. Wypada zastanowić się naprzód nad Dierżawinem, bo ten wywarł wpływ trwalszy, można powiedzieć królował na Parnasie rosyjskim aż do przyjścia Karamzina.

Dierżawin był synem pułkownika pochodzącego z murzów tatarskich i urodził się w gubernii kazańskiej, co nawet miał sobie za chlubę. Mówił on zepsutym dyalektem wschodnim, fińsko-ruskim; ale służąc długo w wojsku, przyjął ów język nowy, poczynający się od Piotra W. Gdy przytęm czytał wiele ksiąg dawnych, przyswoił mnóstwo wyrazów mowy staro-słowiańskiej, południowej: ztąd też wynikało, że pisma jego prędko się przestarzały. Wina w tem nie jego, ale dążności jaką późniejsi wywarli. Język wielko-rosyjski im bardziej brał górę, tem bardziej zacieśniał się w sobie, wytrącał precz wszelkie pierwiastki słowiańskie, odrzucał zwroty i wyrażenia używane jeszcze przez Dierżawina. Pisarze rosyjscy może się postrzegają, że poszli w nietrafnym kierunku, usiłując wyłączyć się z narzeczy prowincjonalnych, kiedy przeciwnie Czesi i Polacy starają się je wciągnąć w swój język.

Dierżawin był obdarzony siłą pojęcia, i ta władza umysłu celuje we wszystkich jego pismach; bystro przenikając kwestye filozofii, traktował je wierszem. Widać przytęm w nim ogromną moc organizacyi fizycznej, tę gorącość krwi, która częstokroć zdaje się być entuzjazmem poetyckim. Miał on zapal dziennikarza, żywość mowcy publicznego, czasem tylko, sam nie wiedząc o tem, wznosił się w krainę poezyi wyższej, prawdziwej. Forma jego zresztą, jest ta sama, którą Łomonosow wziął od Francuzów; jest to zawsze przerobiona trochę na krój rosyjski zwrotka Malherba. Dierżawin wszakże posiadał daleko więcej siły od Łomonosowa: jak tamtego można porównać z Malherbem, tak tego z Lebrunem, chociaż jeszcze i Lebruna przewyższał mocą, rzetelnością talentu: mniej niż on ociosywał swoje myśli i zewnętrzne ich kształty. Ody składają wiele to mów dzieł jego: wyczerpał ten rodzaj. Wedle wyobrażeń scholastyki, pisał ody religijne, ody polityczne czyli patryotyczne, i nakoniec rozmaite wiersze lekkie, które także odami nazywa.

W rzędzie pierwszych sławna jest jego oda do Boga, tłumaczona na wszystkie języki europejskie, i przez Rosyan uważana za najpiękniejszy płód ich literatury. Zdanie to jednak niesłuszne; są inne rzeczy tego autora godne większej ceny. Zapewne, styl który w przekładach traci swoje zalety, ma tu w oryginale wielką głębokość i okazałość, ale w gruncie cóż znaczy ta oda do Boga? Jakiegoto Boga opiewa poeta? Bóg znany w Poezyi wieku XVIII nie był Bogiem niczym, nie był Bogiem Izraela wszędzie obecnym, przemawiającym żywym głosem, nie był także Bogiem chrześcian. Byłoto jakieś jeste-

stwo oderwane, które wielbiono w rymach rozwlekłych i ociężałych, napełnionych pojęciami matematycznymi. Poeta chcąc opisać istność najwyższą postępuje jak Spinoza, zaczyna wyliczać czem ona nie jest, żeby mógł dać wyobrażenie czem być musi. Powtarza więc po tysiąc razy, że Bóg nie miał nigdy początku i nigdy końca mieć nie będzie, ciągnie podobny szereg negacyi, i szukając ideału wielkości, językiem geometryi wystawia nieokreślność przestrzeni i czasu. Wszystkie takie poezye są właśnie zaprzeczeniem tego, czego niby mają dowodzić: okazują niedowiarstwo swojego czasu. Wieki średnie, ile wiadomo, nie wydały ody do Boga, ale na każdej kartce pism ówczesnych czuć jakąś woń Bóstwa, znać że jeśli nie pod bezpośredniem natchnieniem, to przynajmniej pod okiem Bożem były tworzone. Przeciwnie wiek XVIII nie chciał mięszać Boga do spraw powszednich, oświadczał mu najwyższy swój szacunek, pragnął grzecznie wyprosić za granice życia, zamknąć w dziedzinie pojęć oderwanych. Dzierżawin też oprócz tych pojęć, nie umiał nic znaleźć ani w historii, ani w mniemaniach swojego narodu, czémby mógł dotykalniejsz okazać rzeczywistą bytność przedwiecznego. Zgoła nie był on w tym razie poetą narodowym; bo zaiste lud słowiański, ma daleko głębsze i żywsze uczucie istności Boga: ziemi, powietrzu, wodzie, drzewom, kamieniom, przypisuje głos mówiący, jakąś duszę nieśmiertelną, uważa je za połączone z Bóstwem, zawisłe ciągle od woli Bożej.

Pomiędzy poezyami religijnymi Dzierżawina, oda o nieśmiertelności duszy, a bardziej jeszcze mały wiersz, któremu dał tytuł ody do Chrystusa, bez porównania są wyższe nad jego sławiony hymn do owego Boga, co nie jest nawet Bogiem mieszkanców wschodu, ale tylko Bogiem matematyków.

W odzie o nieśmiertelności duszy, trybem zwyczajnym wieku poczyną wprowadzić od rozumowania i dociekania, jak gdyby naprzód chciał rozstrzygnąć wątpliwość; ale dalej idzie już drogą swoją własną, nieznaną filozofom społecznym.

Po długim wstępie, po dopytywaniach się u natury i świata zewnętrznego o tajemnicę swego jestestwa, zwraca się do siebie samego, do swego ducha, i woła:

„O mój duchu, przenikliwy, umiejętny, potężny, szybki, bardziej szybki i rozległy niż błyskawica, duchu który rzucasz się daleko i zdajesz się być nieruchomy, świecisz tu i razem gdzieindziej, jesteś wszędy i zawsze cały, niewięziony w niczem, a obecny w woli, w żądzach i w rozumie, wcielony w każdą mą władzę, ja cię czuję w środku mego jestestwa i razem koło siebie.”

Tu Dzierżawin przewybornie wyraża pojęcia ludów słowiańskich, jest poetą prawdziwie narodowym. Żeby tę wzniosłą strofę należycie rozumieć, trzeba wiedzieć co istotnie znaczy *duch*. Wyraz ten nie daje się tłómaczyć przez francuzki *esprit*, który w rozmaitem użyciu sponiewierany, nie ma już pe-

wnego znaczenia. Nigdy on w językach słowiańskich nie może być wzięty za *dowcip* lub *rozum*; nie jest nawet to samo co *dusza*. Według filozofów nowożytnych, dusza w składzie naszego jestestwa niematerialnego, jako zbiór naszych namiętności, naszych żądz, trzyma miejsce pośredniejsze, stanowi tak zwaną duszę zwierzącą. Duch u Słowian, jest tem, co we wszystkich krajach rozumie się jeszcze kiedy kto mówi, że widział *ducha*, że rozmawiał z *duchami*; słowem, jestto człowiek, który żyje w ciele, odłączony od ciała. Wiele zależy na dokładnem poznaniu tego wyrazu, bo prawie trzecia część rozległej mowy słowiańskiej ma w nim źródłosłów. Wszystkie słowa, które w sferze umysłowej oznaczają ruch duszy, a w zmysłowej ruch materji, pochodzą od tego pierwiastku.

Dierżawin idąc za wyobrażeniami ludu, nie rozdziela ducha na osobne władze, nie przyjmuje podziału filozofów, którzy rozumowi naznaczają najwyższe miejsce, nie uważa także namiętności za oddzielne części. Powiada on, że duch samostny, całkowity, wciela się to w myśli to w uczuciu, to w żądze. Według niego umysł, serce, ciało, są tylko organami nie zaś częściami ducha. Nigdzie to pojęcie słowiańskie nie jest tak dobrze, tak głęboko schwycone i wydane jak w kilku zwrotkach tego poety.

Jego oda do Chrystusa, ma także miejsca przesłiczne. Początek jej słaby: Dierżawin zawsze wystawia Zbawiciela w majestacie królewskim, nie może rozstać się z myślą o potędze monarszej; ale w połowie ody wychodzi na drogę swobodniejszą, odzyskuje własność, rozwija swój sposób widzenia rzeczy wielce filozoficzny: według niektórych tradycji religijnych przypuszcza, że człowiek stworzony pierwój po za materją, wszedł w nią przez upadek, a Jezus jako moc Boża, zstępuje żeby go podźwignąć. Szczególniej piękny jest kawałek, gdzie poeta powiada, że wśród ciemności okrywających ludzkość, światło niebieskie nie mogło znaleźć przystępu do niej, aż nakoniec ukazał się strumień czysty, dusza przenajświętszej Dziewicy; w niej poraz pierwszy odbił się promień Boży i zajaśniał nad upadłym stworzeniem. Związek całego stworzenia z człowiekiem, jak go autor pojmuje, ma tu wykład nie mniej filozoficznie pomysłany: nazywa on naturę towarzyszką człowieka, która musi cierpieć z nim i walczyć, aż póki duch nie zdoła uwolnić się od ciała, zniszczyć je, póki ciało nie przestanie być ciężarem dla ducha.

Szkoda, że historyografowie literatury rosyjskiej, zamiast wyliczania kiedy Dierżawin jaki order lub stopień otrzymał, nie oznaczyli dat kiedy co napisał. Zdaje się, że dwie te ody, o nieśmiertelności duszy i do Chrystusa, utworzył za młodu; bo winnych coraz bardziej okazuje się zimnym filozofem i retorem.

Możemy na ten moment pominąć jego ody patryotyczne, a wziąć na uwagę wiersze lekkie, w których chciał naśladować

pisarzy francuzkich, i siłąc się być dowcipnym, nieszczęśliwie wykrzywił swoją naturę prostą i silną. Trudno pojąć, jak znamienici zkadnąd krytycy rosyjscy, mogą jeszcze podawać za wzorowe jego pisma w tym rodzaju, mianowicie te, co noszą tytuł do *Felicy*. Pod tem imieniem, dziwnie zresztą dobranem, uwielbiał on carowę Katarzynę, wystawiając ją sobie za jakąś księżniczkę kirgiską. Nic smutniejszego, jak widzieć Dierżawina puszczającego się w zawód dowcipu. Nie można tu jednej zwrotki przeczytać bez niesmaku; każdy wiersz wygląda jak grymas. Co jednak godna uwagi, co można powiedzieć stanowi epokę w literaturze północnej, to że Dierżawin, pierwszy z poetów narodowych przypuszczony do towarzystwa dworu, śmie już osobę monarszą uważać za osobę ludzką; przejęły szczerym entuzjazmem ku carowej, która raczyła go traktować jak człowieka, jak pisarza, stara się jej podobać naśladowując autorów, których lubiła czytać, i poczyną sam mieć choć słabe jeszcze uczucie własnej godności. Widzimy więc, że obudzenie tego uczucia tak trudne w Słowianach tutejszych, było dziełem wpływu literatury obcej. Tyle wieków przygnieci przez cudzoziemców, przez Normandów, przez Mongołów, nie mając nic wspólnego z władcami, których nawykli czcić z daleka, nie łatwo podnosili się oni z poniżenia. Trzeba przeto wybaczyć Dierżawinowi te żarty i trefnisiostwa bardzo złego smaku, w których usiłując być swobodnym, jest tylko nieszlachetnym i niezgrabnym. Jednak rzecz szczególna, że jak to mogliśmy postrzegać na autorach serbskich, gminni poeci słowiańscy nigdy nie mają tych przywar; owszem, Francuzi upatrują w nich niezmierną trafność, delikatność, a razem jakiś wdzięk dziecinny. Skądże to pochodzi, że pisarze słowiańscy ilekroć ubiegają się o subtelność i zręczność, prawie zawsze są nieszlachetni i niezgrabni? Ani estetyka ani retoryka nie umie tego wytłómaczyć. Zdaje się, że co rozumiemy przez nieszlachetność i niezgrabność, wynika to z niedostatku pewnego zaufania. Postawa nieszlachetna jest niczem innem tylko pożyczoną formą bez właściwego jej ducha. Kto straciwszy wiarę w swoją wartość, chce nadstarczyć powierzchownością cudzą, przybiera od kogo innego chód, sposób znalezienia się, ruchy, ten za karę obraży wyrządzonej uczuciu własnej godności, wygląda nieszlachetnie. Pobożny, prosty, pracowity kmiolek, nigdy nie jest nieszlachetnym i niezgrabnym. Chłop słowiański jako strzelec na polowaniu przy swoim panu, jako powstaniec w szeregach narodowych, ma minę piękną i szlachetną; ale ten sam chłop lokaj, zawsze będzie miał w sobie coś nieszlachetnego. Słowianie nie stworzeni do lokajstwa, a wielu pisarzy wychodzi na lokajów.

To co nazywamy nieszlachetnem i niezgrabnem, ten brak wiary i mocy w duchu, staje się nieznacznie dowcipnością. Zastanawiając się nad satyrykami i ludźmi dowcipnymi, zobacz-

my to lepiej; tymczasem można powiedzieć, że dowcip, w pospolitem znaczeniu tego wyrazu, dowcip jaki daje się widzieć w karykaturach i epigramach, jestto nie więcej tylko nieszlachetność i niezgrabność udoskonalona, posuniona do najwyższego szczebla. Skażenie, pod wpływem złego staje się tu złem doskonałym, wykończonem, i pospolicie nazywa się dowcipem.

LEKCJA TRZYNASTA

(15. lutego 1842)

Ody Dierżawina tryumfalne, pisane do generałów zwycięskich, albo z okoliczności takich wypadków jak wzięcie Warszawy, zniszczenie wojsk francuzkich, i t. p. nie dają się dobrze ocenić przed historycznym poznaniem tych zdarzeń; dalsze więc uwagi nad Dierżawinem pozostają napotem. Co do współczesnego z nim Naruszewicza, ten również lepiej wyda się później, postawiony obok Karamzina. Wszystkim in zresztą, jak i innym rymotworcom słowiańskim tej epoki, wypada odmówić tytułu poetów lirycznych. Rozbierzmy tę kwestyą.

Cóżto jest naprzód poezya liryczna bez liry? Co znaczą ci poeci, którzy niby śpiewają, nietylko nie układając muzyki do swoich pieśni, ale zgoła nie słysząc jej w sobie? Muzyka w utworach lirycznych, to nie przygrywanie, ale główna, istotna część poezyi; ona jest ich duszą, życiem, światłem. Tu dopiero okazuje się ważność muzyki narodowej, śpiewu narodowego. Widzimy teraz przyczynę, dla czego w krajach, gdzie lud przestaje śpiewać, poeci muszą przestać tworzyć poezye prawdziwe.

Cóż zatem jest ta muzyka narodowa? Oto piosnki ludu rodzące się w chwilowym uczuciu osób częstokroć bardzo prozaicznych, ale wzruszonych rzetelnym natchnieniem, są mnóstwem rozsypanych tonów czyli motywów, a zbiór ich stanowi muzykę narodową. Zkądże pochodzi to natchnienie muzyczne? Słusznie owe tony oddzielne, wydobywające się nagle i niespodziewanie z piersi natchnionych, nazwano motywami. *Motivum** jestto coś co sprawuje ruch, nadaje popęd, jestto pierwiastek ruchu. Sama fizyka przyznaje, że ruch nie jest rzeczą materialną: pierwiastek ten musi więc mieć miejsce po za materią: motywa nie mogą pochodzić ani z materyi, ani z pojęć oderwanych, są ideami. Dla tego niekiedy muzycy bardzo uczeni bywają ubodzy w motywa, szukają ich pod drzwiami karczmy podsłuchując wiejskiego skrzypka. Lud słowiański posiada ogromny skarb tych motywów jeszcze nie poznanych i nieużytych przez kompozytorów. Dla tego także, jeśli który naród wpadnie w materializm, zaraz zbywa mu na motywach, przestaje tworzyć pieśni, muzyka jego ubożeje, staje się uczoną, mo-

że jeszcze być namiętną, wydawać podlejsze wzruszenia ludzkie, ale już nie tchnie zapalem czystym i twórczym.

Zobaczmy teraz wpływ muzyki prawdziwej na poezyą. Jeden lekarz polski zauważał, że muzyka hamuje obieg krwi, powściąga systema krwiste, a razem wyzwała systema nerwowe to jest daje swobodniejszy ruch temu systemowi, przez który pierwiastek nie materyalny łączy się z człowiekiem materyalnym. Postrzeżenie to głębokie, może objaśnić wiele dzieł wysokiej poezyi, których naczelny wzór mamy w poemacie Saula. Król ten miotany zgryzotami, w przystępie szaleństwa, woła lutiście, żeby go uspokoił i uciszył, to jest, żeby uśmierzył gwałtowne wzruszenia jego duszy. Muzyka więc, działając na duch poety, pokonywa materyą, powstrzymuje namiętności zwierzęce, uwalnia jego pierwiastek nie materyalny. Bez tego działania, poezya zawsze trąciłaby częścią materyalną jestestwa ludzkiego, wyrażałaby co najbardziej zwierzęcego odzywa się w człowieku, krzyk wściekłości, krzyk chuci, potrafiłaby nawet przedrzeźniać wesołość, ale nigdy nie miałaby tej wspaniałej ciszy, tych uniesień wzniosłych, niebieskich, jakie np. napotykamy w poezyi izraelskiej, albo w niektórych ułamkach poezyi orfickiej zwykłe przy muzyce tworzonej.

Bez muzyki zatem, nie masz prawdziwej poezyi lirycznej. Oprócz Biblii, słaba jej pamiątka, zachowuje się jeszcze w pieśniach poetów greckich, i w teoryi tych pieśni zostawionej przez Horacego. Powiada on, że pieśń powinna nauczać prawdy, łagodzić namiętności, dawać dobre rady, zanosić modlitwę do bóstwa, uzalać się nad nieszczęściem. Te przepisy obejmują całe powołanie wysokiej poezyi lirycznej; ale owe tony rozsypane, owe ułamki wielkiej muzyki błakające się między ludem, zgola nie były postrzeżone przez poetów. Jednak są to ziarna rodzajne. Rolnik na polu za pługiem, kiedy patrząc w słońce zaśpiewa sobie nótę, która niewiedzieć z kąd mu przyszła, jest prawdziwym autorem lirycznym. Jakoż we wszystkich śpiewach narodowych, panuje ta sama spokojność, co w poezyi hebrajskiej i w pieśniach Greków. Porzuciwszy muzykę, poezya wpadła w rozumowania oderwane, i musiała wezwać sobie w pomoc namiętności nikczemne.

Teraz dopiero tłómaczy się różnica, jaka zachodzi między krewkością, gorączką retoryczną poetów XVIII wieku, a entuzjazmem prawdziwej poezyi lirycznej, której jeszcze nie masz. Wielkie tu leży zadanie. Przypomnijmy sobie, że charakterem znamionującym organizm społeczeństw słowiańskich, jest brak istotnego objawienia Bożego, a będziemy mogli przewidzieć, co ma znaczyć ukazanie się pośród Słowian poematu prawdziwie lirycznego. Taki poemat będzie początkiem nowej epoki, zwiastowaniem myśli Bożej: w nim zejda się dwie sfery długo rozdzielone, poezya literacka zleje się nazawsze z poezyą niepiśmienną.

Zawieszając tedy rzecz o poezji lirycznej do chwili ukazania się prawdziwych poetów w czasach dzisiejszych, trzeba podnieść upuszczony wątek historii polskiej.

Przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, księżęta Czartoryscy zdawali się dosięgać celu swych działań. Przemożna ta fakcya władając już dowolnie rzeczapołspolitą, zdołała nakoniec zgruntu przetworzyć Polskę; stosownie do raz obranego trybu, nieznacznie wprowadzając niektóre prawa i urządzenia, zmienić zupełnie naturę konstytucyi narodowej. Po tylu léciech upłynionych bez prawodawstwa, bez obrad sejmowych, nagle ukazuje się cały kodeks w ciągu jednego sejmu uchwalony. Wystrzegano się nawet imienia prawa, pisano ustawy, artykuły administracyjne. Rozbierając każdy z tych artykułów, można w nim widzieć historią długiego namysłu i wielkiej pracy; wszystkie nie ściśle określone, uległe szerokiemu wykładowi, są w doskonałym z sobą związku, zmierzają do jednego punktu, do władzy królewskiej. Sejm przyjmował je pojedynczo, nie domyślając się dążenia całości. Mocarstwa sąsiednie mając oko na zewnętrzny ruch rzeczypołspolitej, nie odgadywały głębokiego celu jój robót wewnętrznych. Rulhiere powiada, że nigdy nie zaszła rewolucya podobna, nigdy nie widziano, żeby familia prywatna w pięćdziesiąt lat wykonała taką reformę, jakiej dom królewski we Francyi przez kilka wieków ciągłych usiłowań dopiąć nie mógł.

Alé Czartorysey w chwilach tryumfu napotkali nieprzewidziane zawady. Odkrywając się nareszcie z rzeczywistemi zamiarami swemi, poczęli stawiać czoło Rosyi. Opór ten na pozór mało znaczący, miał charakter zawziętości utajonej, i stał się tem bardziej drażliwym, im dłużej był zamaskowany. Odniołwszy dworowi rosyjskiemu zawarcia z nim traktatu zaczepnego, udali się do dworów jemu nieprzyjaznych, a w kraju jawnie już podali projekt zniesienia *reto*, i przyjęcia prawa, z mocy którego większość stanowiłaby wszystko. Dopiero teraz król pruski, Fryderyk W. poznał nagle widoki reformy, i powziął nieubłaganą nienawiść ku Czartoryskim i królowi polskiemu; zaskarżył ich przed Rosyą. Z drugiej strony, partye przeciwné systemowi familii, partye republikańskie, wyobrażające dawną Polskę, zaniósł także żałobę do obcych dworów na machinacye, które groziły despotyzmem. Rosya i Prusy wzięły wtedy w opiekę wolność; rozwodząc się w manifestach nad zaletami instytucyi republikańskich, wychwalając obalone *reto*, przedsięwzięły dać światu przykład wspaniałomyślności niesłychanej, utrzymać swobody Polaków choćby mimo ich woli, obronić naród od namiętności jego własnych, użyć wszelkich środków na zniesienie reformy. Stanisław August z jednej strony popychany przez Czartoryskich do zajęcia przygotowanej mu pozycyi, z drugiej, straszony groźbami Katarzyny, wahał się zrazu, ale nakoniec rzucił się w objęcia Rosyi. Czartoryscy opuszczeni

przez króla, odepchnięci przez sprzymierzeńców, nienawidzeni od partyi przeciwnych, stracili wkrótce cały owoc półwiecznych starań, i stali się celem prześladowań.

Ta fatalność co oddawna wie dzie wszystkie partye w Polsce do niszczenia się nawzajem, czyni jej historią niezmiernie tragiczną. Poznajemy teraz co to znaczy fatalizm, czem był u starożytnych. Każda tragedia jest fatalizmem. Kiedy człowiek traci tajemnicę swego przeznaczenia, a nie przestaje jeszcze wierzyć w bytność świata nadprzyrodzonego, musi koniecznie zostać fatalistą. Na schyłku epok, w czasach przejścia, wszyscy ludzie wyższego umysłu są fatalistami. Fryderyk W. w życiu praktycznym sceptyk zupełny, lękał się jednak przypadku, powiadał że przypadek rządzi wszystkiem, był fatalistą. Książęta Czartoryscy i król Stanisław August, pokładając całą ufność w kombinacjach politycznych, opierając swoje systema i nadzieje na potęgach, których ruchu rozumieć i obrachować nie mogli, byli fatalistami. Co moment nota gabinetowa z Berlina, albo ekspedycja z Petersburga, jak prawdziwe bóstwo, jak fatum starożytne, przybywała im niespodziewanie mieniąc wszystkie plany, wywracać wszystkie zasady.

Król Poniatowski, ten król skazany na boleści, czuł głęboko poniżenie własne i narodu, ciężko pokutował za systema racjonalne. Wszędzie szukając i nigdzie nie znajdując wsparcia, gorzko opłakiwał swoją niemoc. Często na pokojach zdziwiał dworzan przyjemnością rozmowy, żywym dowcipem, wesołemi żarcikami; ale kiedy został sam jeden w swoim gabinecie, padał jak długi na ziemię, jęczał pod ciężarem cierpień. Nieraz znajdowano go klęczącego przy łóżku z osłupiałym wzrokiem, z rękoma wzniesionemi do góry; ale nie miał on odwagi wzniesić rąk do nieba pośród sejmu, nie miał odwagi wyznać publicznie nieszczęść ojczyzny, szukać ratunku w mocy i zapale narodu.

Wiek XVIII różną drogą znalazł przystęp do charakterów reprezentujących w ówczas dawną Polskę. Książęta Czartoryscy pochodząc z Litwy, gdzie wyższą klasę składały familie z rodu Normandów, w całym usposobieniu swoim mieli coś normandzkiego. W ich planach i środkach działania, przebija się ta cierpliwość, wytrwałość i rozważa, jaka jest właściwa temu rodowi. Wiek XVIII usidlił ich w swoją filozofią i systema polityczne. Król Poniatowski, należąc do innego plemienia, dał się uwieść pokusom zmysłowemu tego wieku. Roskosze, marnie uciechy, odebrały jemu moc ducha.

Pośród zamętu w ścieraniu się partyi przeciwnych, gdzie wszystko wikła się i krzyżuje, gdzie różnowiercy, lutrzy i schyzmatycy, poduszczeni przez dwory pruski i rosyjski, działając w ich duchu, chcieliby razem być dobrymi synami ojczyzny; gdzie prałaci obstając za tolerancją, podnoszą wojnę na obronę religii katolickiej; gdzie obca siła obłożeniem zmusza miasta do buntu, intrygami podburza prowincye do rzezi, wdanie

się mocarstw zagranicznych, wywołuje stronnictwo nowe, które ma położyć kres między dawnymi, a późniejszymi dziejami narodu, rozpocząć historią Polski nową.

Stronnictwo to zamierzywszy sobie stracić króla z tronu i wydobyć rzeczpospolitą z pod przemocy rosyjskiej, starym jeszcze obyczajem myślało o zmianie dynastji, chciało oddać znowu koronę domowi saskiemu; ale działając przez bojaźliwe środki dyplomatyczne, zawsze oczekiwało czegoś, puszczało rzecz w przewłokę. W tём mąż na wieki pamiętny narodowi, prosty szlachcic Kazimierz Puławski, z trzema synami i synowcem zawiązawszy sławną konfederacyą Barską, przeciał wahać się, dał hasło.

Puławski zrazu trzymał się widoków partyi saskiej, ale wkrótce odrzucając wszystkie podobne rachuby, postanowił walczyć tylko o niepodległość ojczyzny. To rozpoczyna epokę podźwignania się narodu polskiego. Myśl konfederacyi nie określona zasadami, nie oparta na żadnych kombinacjach wyrozumowanych, polega jedynie na wielkiem uczuciu. Związkowi odzywają się w imię honoru narodowego, powołują do broni na wyswobodzenie rzeczypospolitej. Głos ich porusza wszystkie serca szlacheckie. Cokolwiek było rozsądniejszego w partyi Czartoryskich i w przeciwniej im republikańskiej, zgromadza się koło Konfederatów. Stara arystokracja poniżana przez familią, drobna szlachta litewska traktowana od niej z pogardą, przybiega łączyć się razem; dyssydenci nawet, lutrzy i kalwini, spieszą tu z zapalem. Tworzy się tym sposobem hufiec, który nie ma jeszcze godła, ale nie chce przyjąć żadnego z tych znamion, co dotąd przewodniczyły stronnictwom.

Godna to uwagi, że ilekroć powstała masa narodu polskiego, zawsze jej chorągiew niosła ręka kapłańska. Pominąwszy już S. Wojciecha i S. Stanisława, widzimy teraz po Kordeckim biskupa Sołtyka i księdza Marka. Nikt lepiej niewyraził moralnej idei konfederacyi Barskiej, jak Sołtyk w swojej odezwie. Oto są jego słowa:

„Wiele państw zgubili tacy obywatele wątpliwi, którzy chcą stosować się do czasów, i w sprawach publicznych zamiast za-
stanowienia się co im powinność czynić nakazuje, przemyślają jakby z najgorszych okoliczności odnieść zysk, albo przynajmniej najmniejszą szkodę, a tym sposobem stawiają przeciw wypadkom nie moc nieugiętą i stałość niewzruszoną powinności, ale swój rozum, swoją mądrość, swoją słabą przezorność ludzką. Nieujrzymy nadziei zbawienia Polski, póki większa część Polaków porzuciwszy rachować co mogą, nie zaczną rozważać co powinni. Prawa przedwieczne stoją wyżej od najwznioślejszych usiłowań geniuszu i talentu.” *

Prawie te same słowa znajdujemy w mowie biskupa Goślickiego za czasów Zygmunta III, później w mowie Kordeckiego, nakoniec w odezwie niniejszej. Przekonania Sołtyka ukazały się

wcielone w księdzu karmelicie Marku. On w imię wiary i niepodległości ojczystej, śmiał podnieść chorągiew Polski przeciw całej Europie.

Konfederacya Barska upadła, bo nie rozumiała jednej rzeczy: nie rozumiała tego, że wszystkie mocarstwa europejskie musiała mieć przeciw sobie. Było to pojęcie u niej w teorii, ale nie było w praktyce. Rachowano jeszcze na Austryą, szukano pomocy we Francyi; mniemano, że można utrzymać zasadę, opuszczając jej następstwa.

Jednak kiedy zważymy, jak ci ludzie z garstką ledwo trzech lub czterech set szlachty, bez regularnego wojska, bez armat, bez pieniędzy, bez twierdz dla przytułku, rzucili się w oczy Rosyi i Prusom, nie będziemy mogli narzekać na nich, że nie myśleli dość logicznie, że nie zdobyli się na odwagę ogłosić manifestu przeciw całej Europie, chociaż idea, którą reprezentowali, wymagała tego po nich.

Podobnież, komu jest wolno potępiać książąt Czartoryskich, albo króla Stanisława Augusta? Nikt we Francyi nie ma prawa ich oskarżać. Nie można tych ludzi kłaść na równi z Kaunitzem, z Fryderykiem Wielkim, albo z którymkolwiek ministrem, co natenczas kierował Europą. Od wszystkich ich, Czartoryscy są wyżsi szlachetnością uczuć, poświęceniem dla kraju własnego dobra, życia, a nawet i honoru. Europa XVIII wieku, nie może obok nich postawić ludzi tyle godnych. Sama Polska tylko ma prawo czynić im zarzuty, bo może ukazać w swojej historii przykład Jana Kazimirza i księdza Kordeckiego. Polska ma prawo żalić się na nich, że nie szanowali starożytniej konstytucyi narodowej, że nie polegali na tej opiece, w którą ufny biedny mnich paulin albo karmelita, pewien był tryumfu ojczyzny nad wszystkimi jej nieprzyjaciółmi, że nie mieli dość wiary w Boga przodków swoich. Polska może także obwiniać króla Stanisława, że nie umiał być prawdziwym królem polskim, królem jakiego naród pragnął, najmężniejszym, najpełniejszym prostoty, a w ówczesnej potrzebie nawet najzuchwalszym z Polaków. Zdobyć się na odwagę i szczerość, jednej chwili powróciłoby mu wszystko, co przez wiele lat niedołęztwa i pokątnych intryg utracił. Nie raz chciał już on, uzbrojony w rzetelną miłość dobra publicznego i w swoją wymowę, udać się osobiście do konfederatów; ale zawsze wstrzymywali go dworacy przez bojaźń niebezpieczeństwa, a nadewszystko śmieszności. Bojaźń śmieszności narobiła wiele złego w Polsce. Prostuduszni synowie północy, usiłując naśladować cudzoziemców, oglądali się czy nie wezmą ich za niezgrabnych i śmiesznych. Nie jeden zamiar polityczny zniweczono uwagą, że Europa będzie się śmiała z tego.

LEKCJA CZTERNASTA

(18. lutego 1842).

Trzeba przebiec wzrokiem obraz wojny zwanej konfederacją Barską, po której następuje dwadzieścia lat pokoju między Rosyą a Polską, i całe życie obu narodów znużonych wysileniami politycznemi, rozwija się tylko w ruchu literackim.

Konfederacja zawiązana w Barze, podnosząc broń jedynie za religią, niepodległość i wolność kraju, położyła koniec wszystkim wyrachowanym zabiegom, sparaliżowała swoim hasłem wszystkie dawne stronnictwa. Król poczuł dopiero, że prawdziwie był narzuconym narodowi: nieśmiało stanąć na czele konfederatów, bo walczyli przeciw Rosyi, nie mógł rzec się opieki rosyjskiej, bo od niej miał koronę; odtąd politycznie już nie żył. Książęta Czartoryscy nadto dobrzy patryoci, żeby mieli zapalać wojnę domową i ścigać spółrodaków, pozostali neutralnymi, zeszli ze sceny politycznej, ograniczyli się do cichej opozycji przeciw gabinetowi rosyjskiemu, która nie przynosiła żadnych skutków.

Konfederacja składała się z mnóstwa drobnych związków tworzących się po wszystkich prowincjach, w każdym powiecie, w każdym niemal miasteczku. Była to armia rozsypana na hufce konne, które przebiegały kraj polski od Kijowa do granic pruskich, od Bałtyku do morza Czarnego. Rosyanie zajmowali miasta i twierdze, mieli punkt środkowy w Warszawie, mogli działać podług stałego planu, przecinać komunikacje i w regularnym boju zadawać klęski Konfederatom. Garstki narodowe nigdy nie zdołały dotrzymać rosyjskiej artyleryi i piechocie, ale w spotkaniach się z jazdą, w napadach na transporta, zawsze odniosły korzyść. Rozległy pożar takiej wojny chłonał tysiące dworów i wiosek; lud gromadami błakał się po polach, i dukał związkowym za ich zwycięstwa nad nieprzyjacielem. Niepodobna w żaden sposób porządnie skreślić całości tej walki; historia jej zakrawa na romans, charaktery bohaterów nawet mają w sobie coś romansowego, coś co przypomina bohaterów Iliady i rycerzy średniowiecznych.

Weźmy np. pamiętniki Beniowskiego ogłoszone we Francyi, ile tu dziwnych rzeczy! Konfederat ten zabrany do niewoli przez Rosyan, posłany na Sybir, osadzony w warownem miasteczku Kamczatki, tworzy spisek, uderza na załogę, chwyta komendanta, staje się panem twierdzy, każe Kamczadalom niewiedzącym czy jest Polska na świecie, zaprzysięgać wierność dla konfederacyi, po kilku miesiącach oporu zmuszony nareszcie uchodzić, przez morze Japońskie dostaje się do osad francuzkich, ztam-

tuż przybywa do Paryża z pierwszą dokładną wieścią o wypadkach w Polsce, z prośbą o pomoc dla Konfederatów. Czyny Dzierżanowskiego, Sawy, Puławskich, i tylu innych ludzi niezwykłej dzielności, odwagi i mocy duszy ileżby mogły dostarczyć jeszcze przedmiotu dla romansopisarza. Pomiędzy wszystkimi jaśniej Kazimierz Puławski. Ojciec jego posadzony przez związkowych umarł w więzieniu, bracia i krewni polegli w boju; zostawszy sam jeden, częstokroć martwiony od swoich, zawsze na celu największej zawziętości nieprzyjaciół, nie traci mężstwa i zapału. Latem widać go na stepach ukraińskich, zimą kryje się w Karpatach; i nagle z wiosną już jest w Prusach polskich. Podług dzisiejszej metody wojowania, trudno pojąć te ruchy, te marsze po 15 i 20 mil na dobę.

Taka wojna trwała lat pięć. Konfederaci ponosząc straszne szkody, zasilali się ciągle przybywaniem nowych towarzyszy. Udało się im wreszcie poruszyć w swojej sprawie Europę. Z pomiędzy wszystkich monarchów ówczesnych, jeden sułtan Mustafa, człowiek uczciwy, pobożny, ściśle zachowujący prawa swojej religii, chciał szczerze dopomóc Polsce. Ale brakowało mu powodu do wydania wojny, bo Rosya wypierała się udziału w wewnętrznych zaburzeniach rzeczypospolitej, tłumaczyła się, że jedynie dla werbunku posyłała pułki na ziemię polską; przekonano nawet dywan, że oddziały wyprawione do Warszawy, nie miały innego celu jak tylko powinszować imienin królowi. Ministrowie angielski i pruski, wszelkimi sposobami zakrywali prawdę, ciągle podawali noty świadczące na stronę gabinetu Petersburskiego. Anglia mimo zatargi handlowe, ulegała tej przeważnej sympatii, jaka ją zawsze w stanowczych razach skłania opuszczać podrzędne względy, a ratować i wspierać Rosyę. Dopiero kiedy oddziały Konfederatów ścigane przez Rosyan ukazały się za Dniestrem, sułtan niewahał się dłużej wypowiedzieć wojnę i wyprawił liczne wojsko. Tegoż czasu zaszła rewolucya w Szwecyi niszcząca wpływ rosyjski, a razem wewnątrz państwa zaczęło objawiać się nieukontentowanie groźne, mówiono powszechnie o spiskach przeciw familii Gotorpskiej, spodziewano się lada moment gminnego wybuchu w stolicy.

Zdawało się tedy, że pomyślniejsze chwile nadchodziły dla Polski, i Rosya znajdowała się w trudnym położeniu. Carowa Katarzyna sama niekiedy zdradzała swoje tajemne troski i obawy: jednak wśród tych kłopotów gabinet petersburski układał olbrzymie zamachy: chwytając się ostatecznych środków, żeby dostać pieniędzy na gwałtowne potrzeby wojska, knował zamiar wkroczyć do Grecyi, poruszyć ludy słowiańskie, odbudować Mołdawię i Wołoszczyznę, sprawić dywersyę w cesarstwie austriackiem, wyrzucić Turków z Europy, i utworzyć państwo wschodnie, dla którego już nawet pisano prawa. Pod dowództwem oficerów angielskich i francuzkich, flota rosyjska została wysłana na morze Śródziemne. Niechciano temu dawać wiary

w Europie. Anglicy obracali w śmiech marynarke rosyjską, jak niegdyś Kartagińczycy rzymską. Widząc okręty źle zbudowane, źle uzbrojone, nie mogli wstrzymać się od wyrazów pogardy. Sam admirał Elphinston dowodzący wyprawą, tak natrząsał się ze statków i majtków swoich, że kazał z dział do nich strzelać, dając znak zatrzymania się albo ruszenia z miejsca. Jednak ta flota wyszydzana i miana za nic, opłynęła ład Europy, weszła na morze Środkowe i zaparła flotę turecką w zatoce Czesme. Admirał Spiridow za pomocą kilku Greków spalił dwa razy większą od swojej liczbę okrętów sułtana, Elphinston pierwszy z jedną fregatą przebył Dardanele, dał ekwipażowi herbatę na pokładzie, i powrócił tryumfalnie. Turcy prosili o pokój, dzienniki angielskie i francuskie przestały żartować.

Wojska lądowe tureckie zdradzane przez swoich wodzów, przez swoich administratorów niechętnych wyprawie, rozchwiały się nad Dniestrem. Cywilizowani już paszowie i wezyrowie nie umieli pojąć pocziwych i bogobojnych uczuć sułtana, łatwo dawali się przekupić Rosyanom. Galicyn, później Rumiancow, odparszy Turków obrócili się na Polskę: ostatnia godzina wybiła dla Konfederatów.

Król pruski pilnie przyglądając się wszystkiemu, przesyłał cesarzowej austriackiej swoje uwagi i plany, skłonił ją do zadania śmiertelnego ciosu Konfederacji, i rozszarpania Polski. Z jednej strony 200,000 Prusaków, z drugiej 200,000 Austriaków wkroczyło do kraju, gdzie 40,000 Rosyan trzymało już główne stanowiska. Po wielu morderczych bitwach, wyrugowano Konfederatów zewsząd, i ogłoszono rozkazy ścigać ich jak zbójców: wkrótce zniknęli oni ze sceny politycznej.

Dokonanie tego czynu Rulhiere uważa za największy wypadek w czasach nowożytnych, za początek epoki nowej. Istotnie, odtąd polityka europejska zmienia się zupełnie. Dawniej mocarstwa wojowały, albo zawierały traktaty dla zabezpieczenia się wzajemnego; sprzymierzano się przeciw mocniejszemu, usiłowano wreszcie pozyskać jaką prowincją, jaki przywilej polityczny albo handlowy. Teraz widzimy trzy potęgi w zмовie na państwo miane za najslabsze, i bynajmniej nie dla zdobyczy jego kosztem, nie dla podzielenia się jego ziemią, ale z przyczyny której powszechnie nierozumiano. Dwory połączone, długi czas odpychały myśl rozbioru Polski jak podszept złego. Rosya i Prusy ze strachem odważały się na to, Austria bardzo niechętnie przystąpiła do dzieła; jednak mimo wstręt panujących, mimo przeciwne rady ministrów, trzy mocarstwa poszły za silniejszym pociąganiem, za instynktem własnej konserwacji, bo czuły, że tu wśród ludów słowiańskich zabłysła nowa idea.

Jakoż konfederacya Barska nie podniosła chorągwi tylko dla wygnania wojsk rosyjskich albo austriackich i pruskich, ogłosiła ona że nie na tém koniec, niechciała wchodzić w żadne układy. Kiedy Puławskiemu ofiarowano amnetyą i nawet co-

fnienie wojsk carowój z granic rzeczypospolitěj, odpowiedział, że wtedy pójdzie bić Moskali w Moskwie. Miał on postanowienie nietylko oswobodzić swój kraj, ale skruszyć wszystko co mu do rozwijania się przeszkadzało. Myśli wyrażone w odezwie biskupa Sołtyka, potępiając wiarę w kombinacye ludzkie, w rachuby dyplomatyczne, przewracaly zasady polityki europejskiej. Nikt nie rozumiał jeszcze jaka dążność wstrząsała Polską, konfederaci sami nie mieli jasnego pojęcia celu swoich usiłowań; ale monarchowie pierwszy raz dopiero zadrżeli na widok tych garstek źle zbrojnych i niewymusztrowanych, pierwszy raz zlekli się o systema równowagi europejskiej i sankcyi pragmatycznej; niezaglądając już do kartonów gabinetowych, jednomyślnym popędem rzucili się gasić niebezpieczne im płomienie. Byłto wstęp do późniejszych robot w Koblantz i t. d.

Z tego względu konfederacya Barska zajmuje wielkie miejsce w dziejach ogólnych Europy, dla Słowian zaś ma jeszcze głębsze znaczenie. Zbrojne to bractwo rozpościerając nowego ducha, zrywało wszelkie pęta przeszłości, opuszczało niejako kolej historyi narodowej, wyłamywało się z pod wszystkich przesądów stronniczych i prowincjonalnych. Trzy główne charaktery miejscowości dają się widzieć w konfederatach. Południowi, są najzuchwalsi, coś kozackiego odzywa się w ich dowódcach; litewscy dbają o legalność, postępują zawsze z porządkiem i wytrwaniem; tak zwani koroniasze, zakrawają już na rewolucjonistów francuzkich: zaprząttnieni więcej środkami niż celem, udają się do spisków, chcą porwać króla, tworzą plany gwałtu, terroryzmu. Ale pośród tych różnych usposobień, wznosi się i bierze górę nad wszystkimi, starożytna idea polska, idea szlachetności, poświęcenia się i zapału, która odrzuca wszelkie rachuby, nie zważa na żadne zawady. Opuszczona naprzód przez królów, potem przez panów, podjęta teraz przez mniejszą szlachtę, równie w Polsce właściwej jak w Litwie i na Ukrainie, staje się ona już ideą ogólnie narodową, ochłania całą powierzchnię kraju.

Człowiekiem co tę ideę najoczywiściej wyobrażał, człowiekiem najznakomitszym owych czasów, nie przez swoje czyny, ale przez entuzjazm swojej wiary, był niewątpliwie ksiądz Marek. Jak Puławscy, tak i on nieuniknął podejrzeń i nawet przesładowań od spółrodaków. Nie-zczęściem znajdowali się między konfederatami tacy, co chcieli wykonywać dzieło, nie mając przekonania z których pochodziło. Dlatego to w pamiętnikach spółczesnych znajdujemy oskarżenia księdza Marka i Puławskiego o fanatyzm. Wybicki i wielu ludzi zkadınad niepospolitych, będąc wychowani w pojęciach wieku, nie mogli zrozumieć co to byli ci fanatycy. Bez ich fanatyzmu, któżby zamierzył sobie garstkami ladajako zbrojnemi rozbić takie potęgi jak Rosya i Prusy? Kto powziąłby myśl zamienić w systema narodowe walkę, nieznającą ni rozejmu ni cofnienia kroku? W jednej z po-

tyczek poczęto wołać na Puławskiego żeby uchodził; on rzucił się na przód, i został wprawdzie wzięty do niewoli, ale bo też wszyscy mężowie rozsądni i ostrożni, nie poszli za tym fanatykiem wodzem. Podobnież ksiądz Marek, zostawszy sam na wałach twierdzy, której bronił zapamiętałe, wpadł w ręce nieprzyjaciół, i miał już być stracony. Ale po raz pierwszy dopiero od czasu jak historia zna wojny Rosyan z Polakami, spotkali się oni zgodni w jednem uczuciu. Żołnierze rosyjscy tak karni, tak ślepo posłuszni, oparli się rozkazowi swojego dowódcy, nie chcieli targnąć się na życie świątobliwego człowieka, stanęli w jego obronie. Zmieszany tym oporem generał, posłał raport do Warszawy, a tymczasem zamknął jeńca pod strażą. Nie uspokoiło to żołnierzy, rozchodził się ciągle pomiędzy nimi szmer o nadzwyczajnych rzeczach dziejących się w izdebce księdza Marka, i komendant chąc pozbyć się kłopotu wypuścił go tajemnie.

Przez cóż, jakimże urokiem ten człowiek podbił sobie żołnierzy nieprzyjacielskich? Charakter jego kapłański nie miał u nich poważenia, bo byli to schyzmatycy. Wymową, jak mniemają niektórzy pisarze, i sam Rulhière, nie mógł ich ująć, bo nie umiał po rosyjsku. Cóżto wreszcie znaczy, na czem zależy urok? Oto ksiądz Marek był niezmiernie wyższy potęgą ducha, świątobliwością życia, surowością obyczajów. Gmin słowiański w swojej prostocie zachował ten instynkt tajemny, trudny do wytępienia, który daje człowiekowi słyszeć głos Boży, poznać od razu co jest prawdziwie wielkie, natchnione, istotnie Boskie. Turcy, albo innego narodu żołnierze, zapewneby może nie oszczędzili księdza Marka; ale w Rosyanach, w najbardziej nawet zbydlęconych pomiędzy nimi, mogło znaleźć się dosyć uczucia, na poznanie i uczczenie takiego człowieka.

Wypadek ten na pozor mało znaczący, ma jednak wielką wagę, powinien bardzo zastanawiać Słowian. Pokazuje on, że tylko wspólna idea, wspólna zasada, może w nich obudzić skłonność wzajemną, a jakkolwiek będzie ta zasada, może ona tylko wynikać z idei Boga wspólnego im wszystkim.

LEKCJA PIĘTNASTA

(22. lutego 1842).

Zgniecenie konfederacyi Barskiej, pociągnęło za sobą pierwszy rozbiór Polski. Trzeba teraz cofnąć się do głównego źródła tej czynności, spojrzeć na stolicę, z kąd carowa kierowała całém dziełem silnie i rozumnie.

Rewolucya która Katarzynę II wyniosła na tron, znajoma jest za granicą: wiele o niej napisali cudzoziemcy. Obecnie dwo-

ry natenczas siedząc spokojnie, ciekawo były wiedzieć co działo się w Petersburgu; ambasadorowie donosili im o wszystkich szczegółach wypadku, zajmującego uwagę jak romans. Dziś strona dramatyczna tych zdarzeń mniej kogokolwiek obchodzi; ale warto zastanowić się nad pierwiastkiem moralnym tego ruchu: da się przeto widzieć, że scena niniejsza była tylko koniecznym następstwem wstrząśnień zaszłych za Katarzyny I, Anny i Elżbiety, a razem przygotowaniem zjawisk późniejszych.

Interesa i namiętności chwilowe z różnych materiałów składały na dworze petersburskim stos zapalny; ale był prąd moralnej elektryczności, który płynąc przez ten środek, wydobywał iskrę, i sprawiał jedne po drugich gwałtowne wybuchy.

Przy schyłku życia carowej Elżbiety, sami Rosyanie otaczali tron, piastowali urzędy, napelniali pałac. Wśród intryg, zawiści, widoków osobistych, niepodobna jednak było, żeby nieodezwiała się w nich czasem chęć szlachetniejsza zrobienia czegoś dla kraju, dla ojczyzny, dla potomności, dla sławy wreszcie, nie zaś dla siebie tylko. Wielu możnych nieraz czuło ten popęd wznoszący ich nad ambicyą egoizmu; ale zaraz przychodził wszystkim na pamięć los Dołgorukich: nie śmiano już wdawać się w pisanie ustaw i konstytucyi, obrano inną metodę. Przedsięwzięto pomału wciskać w ukazy jakie takie rękojmie legalne, naprzód dla magnatów, dla dostojników, potem dla senatu, na koniec dla całej Rosyi. Myśl ta najczyściej wydawała się w hrabi Paninie.

Panin, człowiek oświecony, będąc długi czas ambasadorem w Sztokolmie, przyniósł ztamtąd obejście się łagodniejsze i dostępność wręcz przeciwną szorstkości ówczesnych panów rosyjskich, przezco wkrótce stał się bardzo popularnym, pozyskał sobie klasę urzędników niższych i mieszczan. Kiedy Elżbieta była bliską zgonu, biegał on po naczelnikach stronnictw, przekładał im swoje myśli jako jedyny sposób ratunku dla wszystkich, bo każdy ze strachem oczekiwał śmierci carowej. Faworyci jej przewidywali swój upadek niechybny; domniemany następca tronu Piotr książę Holsztejn, lękał się kabał napiętych przeciw niemu; żona jego Katarzyna, w podejrzeniu już u męża, była pewną, że lada moment zostanie oddalona od dworu. Pośród powszechnego kłopotu, Panin dowodził wszystkim, że jeśli spuszczać się bezwładnie na bieg wypadków, niespodziewany trafia może ich zgubić, że trzeba szukać ochrony w legalności, zabezpieczyć się jakąkolwiek ustawą. Radził więc Piotrowi zmienić dotychczasowy tryb wstępowania na tron, nie kazać okrzyknąć siebie przez gwardyą przyboczną, przez żołdactwo, jak dawniej działo się po barbarzyńsku niezgodnie z obyczajami narodów cywilizowanych, ale polecić senatowi, żeby go ogłosił carem, odezwać się potem do ludu, a wojsku dać rozkaz posłuszeństwa. Tym sposobem, powiadał, uchyli się sposobność do zamachów na strącenie panującego; spiskowi nie łatwo potrafią

zgrupować senat, podburzyć lud, kiedy tymczasem nic pędszego jak namówić parę pułków. Ale Paninowi szło jeszcze o co innego: miał on już gotowe artykuły ustanawiając formę elekcji carów, i chciał je nowemu monarsze podać do podpisania, a przeto przynajmniej jedną rzecz obwarować przed dowolnością. Z drugiej strony dawał do zrozumienia faworytom carowej, że popierając domniemanego następcę, z miejsc swoich w senacie mogą sobie zrobić bezpieczny przytułek, jako senatorowie będąc potrzebni dziedzicowi korony, ocalą swoje życie, majątki i kredyt.

Plan ten misternie skombinowany, i prowadzony najpomysłniej, spełkał się nagle, jak zazwyczaj bywa, kiedy kto chce w karby form wiaść wypadki, które idea rozwija. Skoro tylko dało się słyszeć, że carowa skoła, wszyscy dworacy i dygnitarze jeden przez drugiego lecieli powitać księcia Holsztein Gottorpa carem. Piotr siadł na konia, gwardya go otoczyła i z okrzykiem powiodła do pałacu; de facto więc został samowładczą absolutnym, i układy Panina obróciły się w niwecz.

Jednak Piotr, chociaż w sposób despotyczny osiągnął władzę, nie był wcale nieprzyjacielem wolności; owszem gotów był wszystko dla niej zrobić, przyjmował z zapalem co mu przedstawiano jako dobre, chwalebne i szlachetne. Różnił się od Panina w tém tylko, że tamten chciał ustanowić jakieś zgromadzenie, któreby dzielając rządy z monarchą, ograniczało samowładztwo, ten zaś chciał sam i od razu dać wolność wszystkim. Zdawało się jemu, że to można zrobić jednym słowem, że dosyć komuś powiedzieć: bądź wolnym, cnotliwym, wspaniałomyślnym, i ten zaraz stanie się takim. Wziął się więc natychmiast do wydawania mnóstwa dobroczynnych ukazów. Zniósł kancelaryą tajną, napisał ustawę dla szlachty (*Ustaw o Dworanstwie*), która pozwalała już szlachcie wyjeżdżać za granicę, sprzedawać dobra bez wiedzy panującego, służyć lub nie służyć w wojsku i w administracyi wedle własnej woli; robił tym sposobem prawdziwą rewolucyą, bo w państwie gdzie wszystko stało na hierarchii wojskowej związanej despotyzmem, zrywać tę podległość, znaczyć to samo, co rekrutem gwałtem branym do wojska, dawać pozwolenie żądania demisyi. Na dworze Piotra III nie gadano więcej o niczem jak o reformach i pisaniu praw. Wiek XVIII tknięty już smutnem przeczuciem katastrof, pragnął za spokojić się przepisaniem na wszystko artykułów stałych, wołał o kodeksa. Panin też ze swoimi, zajął się układem kodeksu dla Rosyi: ale car chciał pędzć rzecz skończyć, przyjął kodeks Fryderyka W. i chociaż w tym krótkim zbiorze ustaw i porządków nic nie było stosownego do obyczajów rosyjskich, kazał go dosłownie przetłumaczyć. Publicyści europejscy wielbiali ten czyn Piotra, sam Rulhiere bardzo go pochwała, i tylko wyrzuca Rosyanom, że nie umieli w swoim języku oddać formuł niemieckich.

Piotr ułaskawił cały tłum więźniów politycznych posłanych na Sybir za jego poprzedników, przedsięwziął nawet wypuścić z twierdzy nieszczęśliwego księcia Iwana, mającego już lat 20; ale wszystko cokolwiek robił i zamyslał z pięknego popędu, obracało się na jego własną zgubę. Przywołani z Sybiru wygnañcy, napelnili dwór intrygami dawnych nienawiści, z imieniem Iwana przypomniały się pretensye do tronu linii starszej, carowa podzielała obawę tych, co przerażali się nagle wzrastającym wpływem cudzoziemców, mianowicie Prusaków. Pomału wszystkie stronnictwa partyi rosyjskiej zgodziły się na to, żeby zrzucić Piotra, a wynieść na tron Katarzynę.

Panin znowu wystąpił ze swemi pomysłami, podał carowej długi szereg artykułów konstytucyjnych. Partya rosyjska, sprawczyni rewolucyi, tryumfująca nad cudzoziemcami, składała się z trzech fakcyi. Pierwszą stanowili wojskowi, oficerowie, którzy cały los swój winni fortunie służbowej, nie mając nic do stracenia a wiele do zyskania, pragnęli zmiany; drugą składali ludzie polityczni, jak Panin, pragnący otrzymać konstytucyę; trzecia, dalej jeszcze posuniona w wyobrazeniach, ogarnięta pojęciami czysto francuzkiemi, myślała już o jakiejś republice na wzór Grecyi i Rzymu. Głową tej partyi, albo jedyną osobą szczerze oddaną jej widokom, była sławna księżniczka Daszkow, ośmnastoletnia dziewczyna, która ciągle marząc z Liwiuszem i Plutarchem w rękę, ciągle szukając tylko towarzystwa republikanów, holenderskich i genewskich, a z duszy nienawidząc despotyzmu, wierzyła najmocniej, że Katarzyna po to dąży do tronu, żeby utworzyć rzeczpospolitą i zrobić ją prezydentką. Kiedy tak każda strona poruszana przez osobiste albo ogólne interesa, karmiła się różnemi nadziejami, niewidzialna moc kierowała wszystkim. Orłowowie pracowali najczynniej nad pociągnięciem wojska do spisku, i po wybuchu ukazali się posiadaczami rzeczywistej władzy, władzy militarnej, księżna Daszkow w tych spodziewanych obywatelach rzeczypospolitej, w tych Brutusach, postrzegła tylko prostych menerów intrygi; Panin ze swojemi projektami musiał także cofnąć się do lepszego czasu.

Usiłowania Panina i spółników, mają podobieństwo z usiłowaniami Czartoryskich; nastrocza się tu ciekawe porównanie. Obie te fakcye działając w kierunku przeciwnym, postępowały podług tej samej metody; obie chciały pomału zreformować konstytucyę naturalną kraju, jedna na rzecz porządku, druga na zysk wolności. To podobieństwo tłómaczy sympatyą jaka zawsze trwała między Czartoryskimi a Paninem. Nieraz on odwracał zamiary gabinetu rosyjskiego, przetrzymywał depesze, czynił co tylko mógł żeby im dopomódz. Posądzano go że był zaprzędany, kiedy istotnie miał w tem inny interes, chciał widzieć w Polsce wzniesioną jakąkolwiek budowę, któraby służyła za przykład wspierający jego roboty.

Wpływ partyi reprezentowanych przez Panina i księżniczkę Daszkow, modyfikował zewnętrzne przynajmniej formy samowładztwa rosyjskiego. Tron carowej otaczał się już polorem i łagodnością ukształcenia europejskiego. Pisarze, literaci ówczesni narodowi, wychowani najczęściej w obozach, przejęci dawnemi wyobrażeniami teroryzmu, przybywając z prowincyi na dwór świetny i dostępny, nieposiadali się z zadziwienia i radości. Tym sposobem daje się pojąć entuzjazm dla swojej monarchini, takiego np. oficera jak Dierżawin, który nie mógł przyjść do siebie, skoro carowa raczyła z nim rozmawiać i czytać jego wiersze.

W jednym z tych ulotnych wierszów, pomimo wyrażen które uchodzą w języku rosyjskim, ale wiernie przetłómaczone, mogłyby razić ucho cudzoziemskie, maluje się doskonale obraz tamtoczesnej epoki. Autor, tonem żartobliwym, niby z ironią, tak odzywa się na rzetelną pochwałę Katarzyny:

Rzecz niestychana! Ty pozwalasz myśleć twemu narodowi! Tu już można teraz bezkarnie wstać od stołu, niespełniwszy toastu za zdrowie carowej? Można pisząc imię monarsze zrobić pomyłkę i nie być oskarżonym o zbrodnię obrazy majestatu? Kto nie chcąc upuści na ziemię wizerunek carski, nie będzie zato podniesiony na szubienicę? Dla zabawy monarchini, już nie zamykają biednych ludzi w pokoju zwierciadlanym. Wypadłych z łaski jej panów, nie wystawują obelżywie z umazaną twarzą na pośmiewisko dworaków. Nie jest dzisiaj roskoszą rzucać się po niedźwiedzimu na poddanych i szarpać ich ciała; nie jest zwyczajem posyłać cerulików żeby puszczały krew nie mającym gorączki....

Wszystkie te wzmianki odnoszą się do zdarzeń historycznych, które miały miejsce za uprzednich carów i carowych. Łatwo więc pojąć zapał Dierżawina na widok pierwszego promyka wolności, ale co dziwna, to że on nigdy nie mógł pogodzić się z wolnością innych krajów. Niecierpiał Polaków, że nie kochali Katarzyny; wszystkie narody będące w wojnie z Rosyą uważał za zbuntowane przeciw ich władczyni prawej. Z tych wyobrażeń pochodziła także nienawiść wielu ambasadorów rosyjskich w Warszawie. Sposób w jaki Polacy zbliżali się do swego króla, nie dbałość z jaką wspominali imię Katarzyny częstokroć w lekkich i żartobliwych rozmowach, to wszystko zdawało się Moskalom tchnąć buntem, obrażało ich do żywego. Byłoto starcie się między reprezentantami dwóch przeciwnych idei.

Duch zupełnie różny w każdym szczególe życia tych narodów, objawiał się też inaczej w ich prawdziwie narodowych utworach literackich. Odłożywszy jeszcze na stronę Dierżawina, trzeba zastanowić się nad literaturą konfederatów Barskich. Składa się ona z niewielu, z kilku luźnych kawałków, ale te mają wagę niezmierną.

Napomknęliśmy wyżej, że pierwsza zwrotka, pierwszy głos poezji rzeczywiście lirycznej, zapowie w Słowiańszczyźnie epokę nową. Owoż wśród bojów konfederacyi, z ust księży i rycerzy odezwał się ten dźwięk, co jest znakiem poruszonej myśli; schwycili oni motyw istotny, dali kamerton, podług którego poezja liryczna miała nastroić swoje noty. Jestto wypadek ogromny, bo czasem całe wieki przechodzą głucho pod tym względem. Muzyczne motywa pieśni słowiańskiej znajdowane były zawsze przez prostaków, przez dusze czyste i mocne, obdarzone władzą prawie nad naturalną. Pierwsze też imię jakie teraz otwiera historią nową liryki, należy do gminu. Imię to znane w dawnych powieściach ludu, może nie było własnem ale nadanem człowiekowi, który nic nie pisał, nie układał pieśni, i rozpoczął szereg utworów lirycznych tylko objawiając prorocstwo. Wszędzie i zawsze poezja ta wychodzi z tego początku. Młody chłop ukraiński zwany Wernyhora, uszedłszy podczas rzezi na wyspę, mieszkał tam samotny i za powrotem rozgłaszał, dyktował ciekawym swoje prorocstwa, swoje przepowiednie. Nie masz nigdzie autentycznego ich tekstu, mnogie jednak warianty zgadzają się wszystkie co do treści i głównych myśli. Przepowiednie te nie są jeszcze same poezją, ale toczą już drogę dla niej, prowadzą w krainę cudu, do źródeł wyższego natchnienia. Poeci zresztą powinni by zastanowić się nad tem, że kiedy ich dzieła czytane są dla zabawy, dla rozrywki w chwilach spokojnych, lud w razach niebezpieczeństwa, trwogi, nadchodzących ważnych wypadków, radził się zawsze prorocstwa Wernyhory. Nakoniec i literaci sami poczęli się nim zajmować, z niejaką wiarą zwrócili na niego uwagę.

Tuż po Wernyhorze idzie ksiądz Marek. Ksiądz Marek jest autorem jednej tylko kartki; ale jej autentyczność niepodlega wątpliwości, napiętnowana stylem epoki, co do formy nawet ma zupełną oryginalność. Niejestto forma ani scholastyczna, ani francuzka; nie wzięta od Naruszewicza, J. B. Rousseau, lub któregokolwiek z ówczesnych poetów. Autor widocznie nie wprawny do rymowania, z prostotą i poważnie przemawia głosem religijnym. Wszystkie myśli są tu oryginalne, po raz pierwszy zjawiają się na ziemi polskiej. Poeta nie zajmuje się już walką stronnictw, nie wspomina o pretendencjach do korony, całą rzecz podnosi wyżej, bierze ją z miejsca, na którym zostawił kaznodzieja i prorok ks. Piotr Skarga.

Oto jest prorocstwo napisane wierszem przez księdza Marka, wyjęte ze starego zbioru aktów konfederackich, i niedawno ogłoszone drukiem. *)

*) W książce pod tytułem: *Trzy Wieszczy* przez Lucyana Siemieńskiego. Paryż 1841, stronica 98. Rękopis konfederacki podaje ciekawą szereg szczegółów poprzedzając wiersz słowami: „Profesya pobożnego Marka karme-

Dotąd jest Polska berło niekwitnące,
 Dotąd nie będzie wstępnie działające,
 Ale jak tylko na wstępnem zostanie:
 Drgną strachem lutrzy, Moskwa i poganie!
 Pierwsi dwaj swojej krnąbrności przypłacą,
 A drudzy prawo wraz z państwem utracą
 Kościół na skale stanie się wspinały;
 Dwóchgłówny, kolor zamieni swój w biały.
 Natenczas pielgrzym wielkie swoje śluby
 Złoży przy grobie, Bogu trybut luby.
 Niewolnik, wolny będzie bez okupu,
 Strzelec pozbędzie łakomego łupu,
 Róża natury chłód w ciepło zamieni,
 Kogut z chytrłości jak wąż się wyleni,
 Tak nasze runo znowu w swoje wieki,
 Wieszczy opowiada czas już niedaleki.
 Ale ty Polsko! po czasie niewiele,
 W smutnym się musisz wprzód pogrześć popiele.
 Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą
 I z wielkim Ciebie mocarzem powadzą;
 Z tak strasznych wojen będzie tortur wiele,
 Miecz krwi niewinnej obficie wyleje.
 Wiele niewinnych marnie zginie braci.
 Wstyd poświęcony Bogu panna straci,
 Kapłan z ofiarą przy ołtarzu leże,
 W toż lichu z mnichem zakonnika sprzęże:
 Cna góra złotem otoczona kołem,
 Niech ufa w Bogu, nisko bije czołem;
 Bowiem najbliższą będzie strasznej burzy,
 Dym ją z innemi zarówno okurzy,
 Kościoły z ozdób obdarte zostaną,
 Dni zgola wszystkie płaczliwe się staną:
 Lecz się najwyższy téj krzywdy użali,
 Na nich się samych to nieszczęście zwali.
 Więc czyń twojemu wieczne dzięki Bogu,
 Bo on im przytrze wyniosłego rogu.
 A ty jak Fenix z popiołów powstaniesz
 Całej Europy ozdobą się staniesz! . . .

Niepodobna wdawać się w wykład wszystkich wyrażen rymowanej wieszczby księdza Marka, zwłaszcza że kopia z której ją przedrukowano, musiała być skażona błędami przepisyjących. Na początku, słowa o berle Polski przywodzą na pamięć laskę Aarona; dalej zaś następuje szereg przepowiedni dla

lity, który gotując się na kazanie, zamiast notaty pisma S. te wiersze propheticu spiritu napisał, o które gdy był od przełożonego strofowany, że się w takie rzeczy wdaje które mogą klasztorowi szkodzić, z pokorą ekskuzował się że nie wie co pisał . . .“

różnych narodów, oznaczonych symbolami Róży, Strzelca i t.d., które niewiadomo co znaczą. Kogut jednak w języku symbolicznym gminu zawsze wyobraża Francją, i widocznie mamy tu przewidzianą jej zmianę w r. 1762. Nakoniec rzecz toczy się o losie Polski. Od czasu Skargi pierwszy raz dopiero znowu ukazuje się myśl naznaczająca Polsce posłannictwo europejskie. Ale wymowny i straszny kaznodzieja zygmunowski, jest prorokiem wedle starego testamentu. Widzi on Polskę jako plemię Izraela, które ma pójść do niewoli babilońskiej, potem wrócić i odbudować kościół; ksiądz Marek, podnosi tę myśl na wysokość nieznaną Skardze, symbolizuje ją podług wiary chrześcijańskiej. Polska staje przed nim jako jestestwo żywe, ma umrzeć, złożyć swoje zwłoki, i zmartwychwstać. Panuje tu już idea religijna przemienienia: w tych kilku wierszach zamyka się cała literatura polska.

Poezya ta przeleciała niewiedomie po nad piśmiennictwem epoki Stanisława Augusta, i padła wśród legionów polskich. Tam dopiero odzywa się znowu kilka tonów przypominających tę ideę, która rozpromieniła się później w najznakomitszych dziełach nowoczesnych, która jest ich zarodkiem.

Mamy jeszcze kilka śpiewów mniejszej ceny literackiej, ale więcej wartych niż wszystko co do ostatnich czasów wydano w poezji lirycznej.

Jedna pieśń konfederatów Barskich brzmi następnie:

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu,
Dla wolności ginę, — Wiary swój nie minę.
Ten jest mój azard.

Krzyż mi jest tarczą a zbawienie łupem,
W marszu zostaję. — choć i padnę trupem
Niezważam, bo w boju — Dla duszy pokoju
Szukam w ojczyźnie.

Krew z ran wylana dla mego zbawienia
Utwierdza żądze, ukaja pragnienia
Jako katolika — Wskrós serce przenika,
Prawego w wierze.

Śmierć Zbawcy stoi za pobudki hasło,
Aby wzniecenie złych czynności zgasło,
Wolności przywary, — Gwałty świętej wiary,
Zniesione były.

Wyroku twego, wiem, że nie zapłacę,
Niech choć przed czasem życie moje tracę,
Aby nie w upadku — Tylko w swoim statku
Wiara słynęła.

Nie obawiam się przeciwników zdrady,
Wiem, że mi dasz swój zbawienny rady
W zamysłach obrotu — Do praw swych powrotu
Jak rekrutowi.

Matka łaskawą, tuszę, że się stawi,
Dzielnością swoich rąk pobłogosławi.
A że gdy przybraną — Będę miał wygraną
Wiary obrońca.

Boć nie nowina, Maryi puklerzem
Zastawiać Polskę. — Wojować z rycerzem
Przybywa w osobie — Sukurs dawać tobie
Miła ojczyzno!

Niech nas nie ślepią światowe ponęty,
Dla Boga brońmy wiary jego świętej.
A za naszą pracą — Będzie wszystką placą
Życ z Bogiem w niebie. *)

Zdaje się że pieśń tę musiał ułożyć ktoś ze szlachty, bo traci ona łaciną i nie ma prostoty stylu śpiewów gminnych.

Cała ta poezya ukazuje się jakby jeszcze tylko tchnienie liryczne, jak powiew który długo przebiega kraj, szukając dla siebie formy; forma bowiem piosnki gminnej była dla tego ducha zbyt prosta, nie dość poważna, zbliżał się on bardziej ku hymnom religijnym. Konfederaci nawet śpiewali na nôtę kościelną: i tym sposobem w muzyce wydawało się ogniwo łączące ich poezyą z poezyą świętą.

Jak sama poezya, tak i wieszcz konfederacyi Barskiej, po wielu leciech zapomnienia zjawia się w literaturze piśmiennej. Twarz księdza Marka wysuwa się z po za swojej epoki i góruje nad jej wypadkami. Spotwarzany od współczesnych, zaniechany przez późniejszych, stał się on dzisiaj ulubieńcem pisarzy. Nie masz prawie nowego romansu, nowego utworu poezyi, gdzieby nie było wzmianki o nim. Przytaczają jego słowa, wywodzą samego na scenę, rozmaitym sposobem stawia go przed oczyma narodu, już jako kaznodzieję, już jako aktora w dziwnych zdarzeniach. Metoda upowszechniona przez Walter-Skotę, narobiła wiele klęsk w literaturze słowiańskiej, i grozi ciężkiem spustoszeniem. Tego nikt nie chce rozumieć, że działającą w nim ideą była pycha, może jeszcze większa niż pycha Bajrona. Przyznaje on sobie znajomość do najgłębszej skrytości serca wszystkich ludzi, których wprowadza do swoich romanśów; ma pretensyą znać cały grunt ich charakteru, zgadywać co mogli pomyśleć i zrobić, wymierzać całą rozciągłość ich duchowego i ziemskiego zawodu. Bierze więc bohaterów jak

*) Pieśń ta znajduje się wydrukowana w *skarbcu historii Polskiej*, wydany przez Karola Sienkiewicza. Tom. I. w Paryżu 1839, stronica 226.

maryonетки, porusza nimi dowolnie, gada za nich i o nich zawsze tonem wyższego, z niejaką poufałością bardzo krzywdzącą. Walter-Skot zresztą, pisał dla zabawy ogromnej masy czytelników beczynnych. Jestże taka publiczność w krajach słowiańskich? Możnaż w ten sposób traktować bohaterów konfederacyi Barskiej? A szczególnie, godziż się przyznać sobie taką wyższość nad prorokiem natchnionym? Któryż z młodych literatów ma prawo mniemać, że pojął ideę tego człowieka, i w piśmie swojem obracać nim, kazać mu odegrywać nadaną rolę dla rozrywki amatorów gazet. Szlegeł zaklinał Niemców, żeby nie tykali się powieści gminnych, bo ta delikatna pajęczyna zniknie w ich ciężkich rękach. Jakże przebaczyć ręce świętokradzkiej, która śmie kalać wieniec światła otaczający głowę tak szanowną? Są pisarze, co wyszydząc wzniosłą ideę, której ten człowiek był apostołem i męczennikiem, piszą poemata na jego pochwałę. Ta cześć, jest większą zniewagą niż bluźnierstwa współczesnych przeciw niemu. Podobni autorowie powinni by lękać się nazwiska i losu Faryzeuszów. Faryzeusze stawili ozdobne groby dla proroków zmarłych, ale Bóg ich przeklął, bo zawsze byli gotowi kamienować proroków żyjących.

LEKCJA SZESNASTA

(8. marca 1842).

Epoka Stanisława Augusta może nie wiele nas zajmować; jest to epoka mało słowiańska i mało nawet narodowa; dla Słowian w powszechności nie ma ona ważnego interesu, a dla obcych nie nastręcza uczących widoków. Dostyc poznać parę ludzi, którzy w niej górują, żeby mieć wyobrażenie o całym orszaku ich naśladowców.

Po rozbiórce kraju, umysły przerażone i zmordowane zamykają się w sobie samych, nie masz już silnej dłoni, któraby śmiała podźwignąć godło konfederatów Barskich, podnieść chorągiew przeciw całej Europie. Sama nawet pamięć Konfederacyi popada w dyskredyt moralny. Cios ten zadało jej nierozsądne targnienie się na życie Stanisława Augusta. Twórcy tego spisku nie znali jakie niebezpieczeństwo krok ich sprowadzał, nie wiedzieli, że wielki akt narodowy nie może mieć początku ani w sofizmie, ani w popędzie namiętności. Zdawało się im że to był najkrótszy sposób przyjscia do końca, i niebacznie naruszyli tajemnicze ogniwo, co ich łączyło z narodem. Trzeba pamiętać jaki urok otaczał w Polsce głowę koronowaną, osobę monarchy wybranego przez naród. W Rzeczypospolitej elekcyjnej, można było złożyć króla z tronu, ale wydzierając mu życie, nie pozbawiało się go przeto praw królewskich. Kiedy je-

den szaleniec rzucił się na Zygmunta III i ztąd rozbiegła się wieść o spisku, nikt temu nie chciał wierzyć: powtarzano powszechnie, że to rzecz nigdy niesłychana w Polsce, żeby knowano zmowy przeciw osobie panującego. Takie przekonanie leżało ukryte w sercu narodu i obruszyło się teraz nagle. Sami Konfederaci będąc w otwartej wojnie z królem, musieli zaprzeczyć udziału w przedsięwzięciu spiskowych. Stanisław August tej chwili odzyskał wiele utraconego przywiązania. Poczęto użalać się nad nim, garnać się do niego. Partye polityczne sparaliżowane jego własnym i cudzoziemskim wpływem, uczuły potrzebę otoczenia tronu; odzywano się zewsząd, żeby podać sobie ręce, spólną pracą ratować Polskę, podźwigać upadły naród, poprawiać go, oświecać, polerować.

Oświata stała się hasłem epoki. Upowszechnić w kraju umiejętności i sztuki, uznano za najpewniejszy sposób przywrócenia państwu mocy i chwały. Wpadłszy na tę drogę, Polacy rozwinęli niesłychaną czynność i siłę. Król sprowadzał i przepłacał artystów, stawiał gmachy, biegał po Warszawie prostując ulice, krzątając się koło ozdoby miasta. Panowie sypali milionami na użytek publiczny. Jeden rznął kanały spławne, drugi własnym kosztem kazał zdjąć mapę całego kraju, inny zebrał i darował Rzeczypospolitej bibliotekę z 200,000 ksiąg złożoną. Fabryki i rękodzielnie powstawały wszędzie. Gdyby Polska mogła być zbawiona za pomocą przemysłu, pewnieby ją zbawiono wtedy: nie brakowało ni pracy, ni gorliwości, ni talentów nawet.

W owymto czasie Stanisław August utworzył klasę literatów nieznaną dotąd w Polsce, literatów z profesyi; zachęcał do pisanja, nagradzał i pielegnował pisarzy, płacił im pensye. Jego szczególnie protegowanym ulubieńcem był Naruszewicz, którego wkrótce zaćmił Krasicki, uznany za ksiąźęcia poetów, lepszy od Naruszewicza reprezentant wieku.

Hrabia Krasicki był także duchownym, ale swego charakteru kapłańskiego nie brał na seryo. W Polsce natenczas, jak we Francyi, stan duchowny uważano za drogę do zbgacenia się i dostojęństw; Krasicki też wyznaje otwarcie, że chodził śpiewać z kanonikami w chórze, bo za to potem przynoszono mu dukaty. Za powrotem z podróży po krajach obcych, stał się on ozdobą salonów warszawskich, zachwycał dowcipem, i biografowie dobrodusznie powiadają, że król ceniąc świetne jego przymioty, dał mu biskupstwo warmińskie, katedrę wielkiego Hozyusza. Jako pisarz, istotnie zajmuje on miejsce wysokie, jest niezmiernie dowcipnym, a chociaż w komicznych poematach swoich nie okazał wiele twórczego wynalazku, ma formę zupełnie sobie właściwą, tok leciuchny, styl podobny do śpiewu do szczebiotania ptasiego, przytęm pełen wykończenia i precyzji pisarzy francuzkich. Poemata jego żartobliwe odpowiadając ówczesnej modzie po większej części wymierzone są przeciw

mnichom. Pisał swoją *Monachomachią* bawiąc z Voltairem w *Sans-souci*, przejmując się jego zasadami filozoficznemi; ale szczęściem nie sięgał tak głęboko jak Voltaire, nie miał w charakterze zjadliwości; był z przyrodzenia prawdziwym Rusinem południowym, posiadał żywość kozacką ukształconą na sposób włoski: było Małorusin, w obyczajach, w powierzchowności, w formie poetyckiej, mający coś włoskiego.

Jeden fizyolog francuzki chcąc oznaczyć różnicę charakterów, podzielił ludzi na czaszkowych, żołądkowych i piersiowych. Według tego podziału możnaby powiedzieć, że Krasicki był doskonałym wzorem pisarza żołądkowego (*abdoménien*); wyborczy stan tego organu dawał mu humor przedziwny, obdarzał go wesołością niemal płochą, trzymał w ciągłym usposobieniu do śmiechu. Był on nierównie weselszym od Boileau i od Voltaira. Słusznie zapytuje jeden krytyk, czy przystawało na arcybiskupa, czy godziło się mu zamiast nauczać i poprawiać księży których był przełożonym, wysmiewać ich publicznie. Krasicki wszakże jest znakomitym pisarzem satyr. Naśladowcy jego i razem autorów francuzkich, bardziej niż on złośliwi, nie mają ani tej wesołości co go czyni tak przyjemnym, ani tych zręcznych zwrotów, w których celują Francuzi. Słowianie puszczając się na uszczypliwość, prawie zawsze rozlewają żółć nikczemnie i po grubiańsku. Tu nastęrcza się jeszcze kilka uwag w dotykany już nieraz przedmiocie.

Widzieliśmy, że satyra jest obcą literaturze słowiańskiej. Zdaje się, że niektóre rodzaje poezyi, niektóre usposobienia umysłu, nie są właściwemi ani wszystkim narodom, ani wszystkim czasom, jak to retoryka przypuszcza zbijając w jeden ogół przymioty i wady wszystkiego co gdziekolwiek i kiedykolwiek napisanem być może. Przypomnijmy sobie, że to co Słowianie nazywają duchem, to jestestwo nasze wewnętrzne, niewidome, ma własność wcielania się w jeden z organów umysłowych, w pojętność, w imaginacyą, itd. Organa te są przeznaczone do prowadzenia ducha przez życie planetarne, a może on w którym z nich zamknąć się i uwięzić tak zupełnie, że człowiek zdaje się wtedy żyć i działać tylko dla ziemi. Każde plemię posiada szczególnieź te lub owe organa, zdolne wciągać i całkiem pochłaniać ducha człowieczego. Lud izraelski naprzykład, w sztukach, w poezyi, w polityce, nigdy nie działał inaczej jak nierozdzielnią mocą człowieka wewnętrznego, geniuszem nierozproszone, niezatraconym w organach pojedynczych; nie wydawał płodów samej inteligencyi albo imaginacyi ziemskiej, tworzonych i układanych dla życia ziemskiego. Mógł on być nagabany przez pychę, zacinąć się w uporze, ale nigdy nie pogrążył się we władzach niskich, czysto-planetarnych. Przeciwnie ludy celtyckie mają inteligencyą rozwinioną przemożnie. Rzymianie już postrzegali w Gallach i Celtach niezmierną łatwość uczenia się wszystkiego, chwytania odrazu we wszystkim strony najbardziej

wydatnej, praktycznej, i wyciągania z każdego pojęcia następstw najdalszych. Ta siła rozumowa zbyt wyężona, jeśli znajdzie się w zawodzie z imaginacją, koniecznie ją ostudza i hamuje. Dla tego u ludów celtyckich, obok utworów prawdziwie poetycznych, pochodzących z wysokiego natchnienia, zawsze krzewiła się poezyja mieszana, w której inteligencya walczy z imaginacją i nakoniec ją pożera. Satyra właściwa, jest płodem celtyckim; urodziła się ona w Rzymie, nie pośród patrycyuszów, biorących jak mniemają, początek od Greków, ale pośród ludu celtycko-włoskiego. We Francyi także przez całe średnie wieki, kiedy kwitła poezyja wyższa, satyry i wiersze ucinkowe były ciągle uprawiane między mieszczanami i gminem. U Słowian, instynkt Boski, geniusz, duch, podobno rozwinięty jest do wyższego stopnia niż u innych ludów. Ztąd ta ich skłonność ku wszystkiemu co religijne, co głębokie i wniośle; ztąd to ciągle zapuszczanie się w przeszłość, przyszłość, zaniedbywanie rzeczy obecnych. Słowianie mają wiele imaginacji, ale pod względem inteligencji daleko są niżsi od Germanów i Celtów: nigdy w narodach słowiańskich masy nie poruszają się dla jakiegobądź systemu filozoficznego, w historii ich nie masz przykładu, żeby jaki wielki czyn wziął początek z myśli. Ilekroć więc pisarze, poeci słowiańscy chwytają się rodzaju utworów, który wymaga przeważnie rozwiniętej inteligencji, zawsze muszą działać przeciw własnej naturze, muszą wytepiać w sobie ten pierwiastek Boski, co porzywa człowieka w górne krainy poezyi. Dlatego podobne rodzaje nigdy nie miały i zapewne mieć nie będą powodzenia u Słowian. Byli jednak pisarze, którzy zdołali przemarodować się zupełnie, i doskonale małpować innoplemienników, celtyckich mianowicie.

Jednym z takich dziwnych ludzi, jest wysoko stojący na Parnasie polskim Stanisław Trembecki, pisarz najbieglejszy, najbardziej skończony jaki kiedykolwiek był w Słowiańszczyźnie, a razem najmniej narodowy i najmniej słowiański.

Mało mamy szczegółów o życiu Trembeckiego. Wiadomo tylko że wychodził w jednym z możliwych domów w Polsce, bawił potem długo w Paryżu, ocierał się między bogatą i światową szlachtą francuską, a za powrotem do kraju został dworakiem Stanisława Augusta. Był człowiek nadzwyczajnej siły rozumu, miał niesłychaną łatwość przejścia się każdym rodzajem pisania, doskonale znał literaturę łacińską, pisał po francuzku równie jak po polsku, gruntownie posiadał inne języki słowiańskie. W życiu, w świecie, nic mu nieprzedstawiało się inaczej tylko jak przedmiot do poematu; do niczego nie przywiązywał się duszą, albo raczej bez różnicy polubił na chwilę wszystko, co go trochę zająć potrafiło. Był on największym wielbicielem dworu Ludwika XV, szlachty francuskiej, sposobu życia paryzkiego i Voltaira; uwielbiał także Jezuitów i napisał tkliwą elegię nad upadkiem ich zgromadzenia. Wychwalał da-

wną konstytucją Polski, i projekta jej reformatorów; palił kądziłą swemu królowi, w którym mniemał widzieć cesarza Augusta, zawsze z tym ideałem w myśli szukając dla siebie losu Horacego albo Wirgiliusza; ale nadewszystko pozyskała jego hołdy carowa Katarzyna. Nie mógł nacieszyć się dosyć, znajdując na jej dworze wytworność, przepych, potęgę dworu wersalskiego, a razem oryginalną czerstwość i nawet dziczynę słowiańską. To tak powodowało jego piórem, że niektórzy chcą go liczyć pomiędzy pisarzy rosyjskich; w pochlebstwach Katarzynie ma on wyższość nad nimi dowcipem i wdziękiem. Niepojęty ten człowiek, zadziwia swego czytelnika, ale go nie rozgrzewa, nie napelnia natchnieniem. Dzieła jego pozostaną jako pomnik jedyny; nie będzie on miał nigdy naśladowców, nie utworzył szkoły, chociaż został nazwany klasycznym. To co w sztuce nosi imię klasyczności, poczyną się od czasów upadku Grecyi. Doskonały wymiar i wdzięk kształtów, tak uwielbiany w dziełach Greków, właśnie jest skutkiem ich duchowego zepsucia. Kiedy to tchnienie co ożywiało jeszcze poetów starożytnych, zagasło, wtedy zdołano, jak się wyrażają estetycy dzisiejsi, zamknąć nieskończone w skończonem; wyrażenie wybornie charakteryzujące sztukę grecką. Zamknawszy nieskończone, nie szukając już niczego po za ziemią, potrafiiono przyjść do doskonałości w tem, co jest stroną ziemską sztuki. Trembecki był prawdziwym Grekiem z czasów Peryklesa, albo łacinnikiem z epoki Augusta. Słowianie z jego dzieł mogą mieć dokładne wyobrażenie stylu starożytnych.

Na tem można zakończyć wzmiankę o największym poecie w literaturze Stanisławowskiej; rozbiór dzieł Karpińskiego i Niemcewicza, trzeba odłożyć na później, bo ci otwierają już wstęp do epoki innnej.

Kiedy tak poezya służyła tylko ku zabawie króla, dworu i panów, zajmowano się tymczasem gorliwie wychowaniem publicznem.

Upadek Jezuitów zaszedł w chwilach pierwszego rozbioru Polski. Ogromne bogactwa tego zakonu obrócono na zakładanie szkół po całej Rzeczypospolitej. Jeszcze od wieku XVI Polacy zamierzali wznieść u siebie tę instytucję, co we Francyi znana pod nazwiskiem uniwersytetu, stanowi jedyny w swym rodzaju, osobny rząd szkolny; teraz przyszło to do skutku. Komisya edukacyjna wydała ustawy oparte na zasadach bardzo liberalnych. Dla wszystkich klas narodu otworzono po całym kraju akademie, gimnazya i szkoły; wszędzie każdy mógł uczyć się bez żadnej opłaty, młodzieży uczącej się nadano wielkie przywileje, starano się wszelkimi sposobami ją zachęcać.

Ale cała ta popiętrowana budowa oświaty czyli instrukcyi publicznej, nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej, w żadnym dogmacie ogólnym. Nasprowadzano z zagranicy dzieła, które miały służyć za elementarne. Książki te pisane przez filo-

zofów encyklopedystów, znajdowały się w dziwnej sprzeczności z wychowaniem religijnem, zostawionem jeszcze w rękę duchowieństwa. Loika, umiejętności ściśle i wszystko czego uczono w szkołach było już wykładane podług widoków materializmu. Podręczne zbiory historyi wyciągane z dzieł cudzoziemskich republikanów, wpajały maksymy tchnące nienawiścią przeciw monarchii, a obok tego starano się wystawiać uczniom władzę królewską jako jedyny środek ratunku dla Rzeczypospolitej.

Tym sposobem przez 20 lat edukowano młodzież, która z głową zawróconą tłumem pomieszanych pojęć, miała wyszedłszy na świat objąć rząd kraju i zreorganizować Polskę. Z tej to młodzieży składała się później większość sejmu czteroletniego, zwanego wielkim

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o godnym uwagi zjawisku, które zaszło w epoce pierwszego rozbioru.

Rozbiegła się wieść po Warszawie, że niektórzy magnaci wracający z podróży zagranicznej, przywieźli niemyślny sposób zbawienia reszty Polski. Panowie ci przybyli obładowani dziełami Mablego, Roussa, Monteskiusza, i rozpowiadali wszędzie, że w tych książkach jest cały sekret jak podźwignąć i przebudować Rzeczypospolitą, że w nich są głębokie i prawdziwe idee, na których oparta konstytucya, dostarczy z czasem środków do odzyskania politycznej i materialnej potęgi. Wiara ta pomału zaczęła wsiąkać w umysły, i pod koniec ówczesnej epoki ustaliło się przekonanie, że Polska powinna oddać się jedynie pracom około wewnętrznej swojej budowy, tylko w sobie samą szukać wszystkiego, z myśli narodowej wygrzebać wszystko. Najwięksi patryoci, jakiegokolwiek byli partyi, zgodzili się wreszcie na jedno, przyjęli to zdanie. Król, Czartoryscy, ostatki konfederatów Barskich, słowem co było najoświecześniejszego w kraju, utworzyło teraz nową partyą mającą na celu, znaleźć to w ideach, czego daremnie szukano w działaniu.

Nim przyjdzie roztrząsnąć ten przedmiot, można tu zrobić jedną uwagę, że tym sposobem uprawniano pierwszy rozbiór Polski. Przestano już wołać przeciw temu rozbiorowi, zapomniano prowincyi oderwanych od Rzeczypospolitej, popełniono zbrodnię obrazy majestatu narodowego. Każdy naród ma właściwe sobie zasady konstytucyjne, i przyjęcie w czémkolwiek bądź obcych wyobrażeń, grozi mu ostatecznem niebezpieczeństwem. Państwa urosłe przez podbój, mogą nie stracić na sile moralnej, tracąc część swego kraju; ale Polska nie powstała z podbojów, wszystkie prowincye dobrowolnie przyłączyły się do Rzeczypospolitej, wiązały się z nią wzajemną przysięgą wsparcia i ochrony. Reprezentanci tych prowincyi, posiadali wszystkie prerogatywy, mieli nawet moc położyć swoje *veto*, to jest zatrzymać pochód całego ciała. Jakimże więc prawem pozwolono sobie zerwać ten zobowiązany węzeł? Jakiem prawem pozwano sobie odrzucić posłów ziem ruskich i pruskich, które ni-

gdy niepodbite, zawarły przymierze z Polską? Masa narodu czuła niegodziwość takiego postępowania; ale prawdy głęboko zaszczone w narodzie, uchodziły przed okiem polityków, którzy nic o tem wszystkiem nie znajdowali w książkach angielskich i francuzkich, branych ciągle dla porady.

Opuszczenie choćby jednej prowincyi przez Polskę, było z jej strony zrzeczeniem się praw, na których stała. Nie należało zapewne wymagać od Polaków tego, co przewyższało ich środki; może nie mogli oni obronić tych prowincyi, to rzecz inna; ale nie godziło się im nigdy zatwierdzić rozbioru, bo przez to naruszali organiczne prawa narodu.

Nieraz dawniej Polska traciła i znowu odzyskiwała swoje ziemie; żaden wszakże traktat nie legalizował grabieży nieprzyjacielskiej; odkładano wtedy rzecz do czasu, zawierano zawieszenia broni. Raz tylko król Jan, w złej chwili swojej polityki, podpisał traktat ustępujący Rosyi Kijów; ale sejm stałe odmawiał ratyfikacyi tego traktatu. W izbie senatorskiej i poselskiej, zachowywano krzesła dla reprezentantów krain oderwanych, żeby w kole sejmowem zawsze trwała myśl całości rzeczypospolitej. Ta myśl, ta teoria narodowa, w pojęciach swoich tak podobna do pojęć, których trzyma się kościół katolicki, wyda się jeszcze jaśniej przez następne porównanie.

Papieże byli zmuszeni oddać wiele kościołów w ręce niewiernych albo heretyków, nigdy jednak nieprzestają dla nich mianować rządzców duchownych. Gdyby który papież raz tylko jakiemu monarsze obcej wiary, przyznał prawo stanowienia, wyświęcania biskupów, wyzuli by się natenczas ze swojego charakteru, przestałby być głową kościoła rzymskiego.

Cała klasa cywilizowana w Polsce, bez żadnego wyjątku, stała się winną podobnego czynu, a zobaczymy później, że i z wielu innych względów zadano uszczerbek istotnej konstytucyi narodowej.

LEKCJA SIEDMNASTA

(13 marca 1842.)

Literatura czasów Katarzyny i Stanisława Augusta, oddała wielką przysługę licznej klasie społeczeństwa słowiańskiego; zachowała od nieuchronnej zguby panów polskich, i ludzi zajmujących wyższe szczeble hierarchii rosyjskiej.

Tego wpływu literatury w Rosyi i w Polsce, dotąd nie postrzegano. Nic podobnego nie przedstawia historia innych krajów, nigdzie nie masz tak wielkiego przedziału między klasami cywilizowanymi a gminem. Po doświadczeniu napadów od hord koczowniczych i ludów zdobywczych, narody te zostały do-

tknięte napływem obcych systemów i języków. Wiele tylko było w Słowiańszczyźnie ludzi uczących się, badających, ćwiczących swój umysł, to wszystko zczudzoziemczało; klasy cywilizowane poczęły nawet mówić po cudzoziemsku, językiem różnym od języka ludu.

Podniosły się później narzekania na języki francuzki i niemiecki, że wynarodowiły szlachtę słowiańską; pisano o tem wiele książek, w komedjach wyśmiewano zczudzoziemczałość mowy. Ale jestto powierzchowny sposób uważania rzeczy. Złe pochodzi nie z języków obcych, krzewi się pierwój od nich, wszczy na się w wychowaniu. Języka nie można nauczyć, trzeba go wszczepić. Mowa obca nieprzyjmuje się bez żywego głosu, gestu, przykładu: książki nie psują narodów, przykład ludzi żyjących zaraża je zepsuciem. Przybysze z Francyi i Niemiec wynarodawiali szlachtę, nie przez swój język, ale przez swój sposób nauczania.

Guwerner Niemiec, poczynając z dzieckiem od definicyi, idąc potém do wniosków i konkluzyi, postępując ciągle trybem racjonalnej filozofii niemieckiej, działał sztucznie na jego inteligencyą, wpędzał w nią wszystkie siły, rozwijał ją kosztem ducha, przerabiał swego ucznia na zupełnego Niemca. Tak zniemczony duch słowiański, musiał naturalnie i wyrażać się po niemiecku, potrzebował języka niemieckiego, narodowy już mu nie wystarczał.

Guwerner Francuz, który dawał lekcye bawiąc, wydobywał z każdej rzeczy śmieszność, uczył chwycać drobne odcienia wyrazów, układać grę słów, uważać we wszystkiem stronę powierzchowną, starać się najbardziej o pokazanie dowcipu, czynił swoich wychowańców Francuzami wewnątrz. Wtedy język francuzki stawał się im koniecznie potrzebnym, we własnym nieznajdowali nic, coby mogło oddać ich pojęcia.

Tym sposobem Rosyanie i Polacy, sami tego nie czując zamieniali się w Niemców i Francuzów. Mnóstwo jest książek w tym przedmiocie pisanych po rosyjsku i po polsku, z udawaniem nawet czystego stylu narodowego, które jednak zupełnie są cudzoziemskimi, nie mają w sobie ani źdźbła słowiańszczyzny. Odtąd zaszedł ostateczny rozbrat między panem a włościaninem; już nie mogli się oni rozumieć: na jedną rzecz patrząc, każdy z nich przyglądał się jej w swój sposób, pojmował inaczej, wykladał różnym językiem.

W Czechach, jedynym w dziejach przykładem, cała klasa cywilizowana stała się wierutnie niemiecką, zapomniała nawet mówić po czesku. Polacy i Rosyanie nieodstępując jeszcze mowy narodowej, nie mniej jednak byli zczudzoziemczeni jak Czesi niemieccy. Między szlachcicem a chłopem rosyjskim zachodziła taka różnica, jakiej nigdy nie było między baronem a rolnikiem francuzkim. To koniecznie musiało prowadzić do czegoś strasznego nakoniec.

Jeden z najznakomitszych i najgłębszych historycznych badaczy polskich, Jan Potocki, pisząc w owych czasach, przeczuwał już niebezpieczeństwo takiego stanu rzeczy. Powiadał on że okropna katastrofa grozi krajom słowiańskim, i jeżeli rewolucya zapali się na północy, skutkiem jęj koniecznym będzie wyćpienie wszystkiego co jest cywilizowane, i powrót tych stron do barbarzyństwa.

Ale co Potocki i inni współczesni pisarze rozumieli przez cywilizacyą, a co przez barbarzyństwo? Kto wedle nich był cywilizowanym, kto barbarzyńcem? Czy kmieć polski cierpliwy w nędzy, zawsze gotów iść na obronę kraju, wierny swojej religii, nieodstępny obyczajów narodowych, był barbarzyńcem obok takiego naprzykład księcia Ponińskiego, człowieka pełnego dowcipu, wychowanego bardzo dobrze, ale który zapredawał ojczyznę Moskwie, a cały majątek trwonił na rozpustę? Czy ten chłopiec był barbarzyńcem w porównaniu z hrabią Gurowskim, błaznem nadwornym wielkiego księcia Piotra, później przez ambasadora rosyjskiego zalecanym królowi polskiemu na arcybiskupa Gnieźnieńskiego, który miał bezczelność publicznie wśród sejmu chęłpić się ze swojej przedajności?

Podobnież chłop rosyjski, co przeżegnawszy się szedł przeciw działom tureckim na Izmajłow lub Oczaków, i padał w rów, ciałem swoim gotując dla innych przystęp do twierdzy, to żołnierz posłuszny swemu monarsze, ściśle w pełnieniu obowiązków religii, jakiej go nauczono, jestże barbarzyńcem przy Orłowie lub Potemkinie, przy tych najzepsutszych ludziach XVIII. wieku?

Potemkin stał się przedmiotem uwielbienia swego biografa Niemca, że wydawał miliony na kuchnię, posyłał kuryerów po pasztety do Paryża, na jeden nocleg stawiał przepyszne pałace w stepach krymskich; życie Orłowa było pasmem zbrodni najszkaradniejszych: dosyć przytoczyć jeden przykład.

Córka nieprawego łóża carowej Elżbiety nazwana księżniczką Tarakanow, mieszkająca spokojnie we Włoszech, obudzała jednak obawę w Katarzynie, żeby nie odezwała się czasem ze swemi prawami do tronu, jako w prostej linii wnuczka Piotra W. Najbezpieczniej było pozbyć się jęj raz na zawsze. Podjął się tego największy magnat rosyjski, faworyt carowej Orłow. Usuniony niby od łask swojej pani, jedzie za granicę, osiada w Toskanii, zdziwia Włochów bogactwami i zbytkiem, zapoznaje się z ofiarą swoich piekielnych intryg, udaje, że się w nią zakochał, i prosi o rękę. Wszystko było prowadzone z najzręczniejszą chytrością. Księżniczka nie domyślając się zdrady, przyjmowała bale i zabawy dawane dla nię, aproszona jednego razu na okręt w porcie Liwurno, przybyła ufną i wesolą: ale zaledwo stanęła na pokładzie, zdjęto kotwicę, statek szybko odbiegł i niewiadomo dokąd popłynął. Nikt nie wie co się z niešťczęśliwą stało; powiadają tylko, że skoro okręt ruszył z miej-

sca, niktzemny Orłow, pewien już swego szatańskiego tryumfu, uderzył ją w policzek.

Cóż smotniejszego nad taką zbrodnię? Zdarzenie to jednak nie jest tragiczném, jak nie jest tragiczną cała okropna historia Rosyi od końca XVI wieku, i cała epoka Machiavelego, Borgiów, i wszystkich tych wielkich zbrodniarzy egoistów, którzy już nie znali pasowania się między uczuciem moralnych obowiązków, a pokusą ambicyi albo namiętności, byli prosto tylko narzędziami złego. Ta walka przeciwnie, wydająca się na każdej karcie tamtoczesnych dziejów Polski, historią jej nie-szczęść i poniżeń czyni najtragiczniejszą ze wszystkich. Kilka wyżej przytoczonych przykładów spodlenia i niemoralności w Polsce, było wyjątkiem.

Widocznie tedy, że klasy upadłe w zupełne zepsucie, musiały być kiedyś zniszczone przez lud zachowujący zawsze grunt tradycyi dawnych. I zapewne, lepiej było dla ludów słowiańskich, żeby one były znikły, ale daleko lepiej, żeby się poprawiły. Pierwszy ratunek tym klasom przynieśli literaci ówczesni, podając im dzieła, gdzie obok idei francuzkich i niemieckich, obok systemów cudzoziemskich, znalazły jakikolwiek żywioł narodowy; uczyły się choć powierzchownie języka narodowego, miały powód niezapominać mowy krajowej. Tym sposobem literatura wydzwignęła je na wierzch, otworzyła im drzwi do przeszłości ojczystej, nie dopuściła tak zcudzoziemczyć, jak Czesi, którzy obrócili się w Niemców.

Z tego stanu klasy cywilizowanej łatwo wniesć, jak reprezentanci jej w Polsce mieli prowadzić reformę rzeczypospolitej, dzieło Sejmu Wielkiego.

Reforma była już dojrzała w umysłach, wyszła na jaw sama przez się. Sejm zwyczajny 1788, poczynszy od lekkiej zmiany niektórych artykułów, nieznacznie zabrnął w robotę iskończył na poruszeniu fundamentalnych praw rzeczypospolitej. Historia tych czteroletnich obrad jest wizerunkiem historii ducha narodowego, który pomału opuszczając tradycyą, wpada nakoniec w zwątpienie o sobie samym. Sejm chciał wyprowadzić wszystko ze sławnego założenia Kartezjusza i filozofów nowożytnych: *czy jestem i dla czego jestem*; odrzucił więc całą historią Polski, nie uważał się za umocowanego przez narodową przeszłość do pracowania dla przyszłości, ale raczej mniemał, że ta przyszłość zależy od jego absolutnej władzy. Uchwaliwszy mnóstwo artykułów, które nie opierały się na niczem, postrzegał dopiero trudność, chciał wynaleść w nich prawa zasadnicze, oddzielić co było tylko względném, a co istotném. Rozprawiano długo o prawach istotnych, kardynalnych. Jak sekty odpadłe od kościoła rzymskiego, często usiłowały zrobić sobie dogmata powszechne, i ani jednego nigdy wymyślić nie mogły, tak sejm czteroletni, po odszczepieństwie od historii narodowej

im bardziej rozbierał prawa krajowe, tem mniej wiedział, które były nietykalne, a które ulegały roztrząsaniu.

Sejm ten przodkował wszystkim zgromadzeniom konstytucyjnym zachodu, był pierwszym, który powziął myśl, przerobić, utworzyć konstytucyą narodu. Dziś nic łatwiejszego jak napisać konstytucyą, pełno już do tego wzorów; ale wtedy wcale inaczej jeszcze pojmowano tę robotę: przez konstytucyą rozumiano po prostu ustawę, urządzenie, prawo; nikt nie zamierzał układać karty konstytucyjnej, nikt nie porywał się pisać tej konstytucyi państwa, która powinna obejmować przeszłość i przyszłość narodu, tłumaczyć jego byt, wskazywać mu pochod. Polska pierwsza odważyła się na tę nieszczęsną próbę.

Wzięto naprzód pod rozwałę i starano się wyrozumować prawo dziedzictwa tronu. Wybieranie królów zdało się być niedorzecznością, bo wszystkie inne kraje były pod rządem dziedzicznym, a nikomu ani na myśl nieprzyszło, że może zachodzić tajemny związek między elekcyą a jestestwem narodu.

Następstwo na tron rozmaicie było urządzone w różnych państwach chrześcijańskich, i dało się postrzedz nakoniec, że wszędzie prawo opatrzone kierowało ustawami w tym względzie. We Francyi, na przykład, ustawa *salicka* (*la loi salique*) wyłączała płeć żeńską. Ustawa ta nigdzie nie była zapisana, w żadnym kodeksie, w żadnej konstytucyi, pilnowano się jednak jej nieodstępnie, a teraz łatwo widzieć jak zbawienne wynikały ztąd skutki. W kraju złożonym z wielu księstw feudalnych pod jednym berłem, królowie mając sobie zapewnione zwierzchnictwo, a będąc uwolnieni od rozdrabiania posiadłości na uposażenie córek, koniecznie z casem musieli zgarnąć w całość wszystkie te księstwa. W Hiszpanii przeciwnie, kobiety mogły tron odziedziczać, i prawo to szczególnie nazywało się *kastylskiem*. Chciano je nieraz zmienić, lud zawsze się temu opierając miał słusność. Hiszpania złożona z wielu królestw niepodległych, tylko przez małżeństwa mogła być spajana. Wiadomo, że małżeństwo Ferdynanda z Izabellą ustaliło jedność tego państwa. Ostatniemi czasy nawet, kobieta koronowana z mocy starych praw kastylskich, wprowadzając poraz pierwszy konstytucyą, to jest ideę nową, dała początek zaburzeniom. Tak więc tedy dwie ustawy wręcz przeciwne, były równie zbawienne dla dwóch sąsiednich krajów.

Podobnież można okazać, że wybieralność królów społa ziemię Polski. Gdyby Polacy nie mieli prawa oderwać się od Piastów panujących w Mazowszu, nigdyby nie nabyli ogromnych krain litewskich i ruskich. Gdyby Polska nie miała nic więcej do ofiarowania ze swoim obywatelstwem prócz porządku i pokoju, jakżeby pozyskała prowincye pruskie najbogatsze, najucywilizowane z posiadłości Krzyżaków, których podziwiano tęgość rządu i administracyą wzorową? Znęcało ku Polsce inne narody jej zaszczytne i pożądane prawo wybierania sobie kró-

łów. Najglówniejszą później przyczyną buntu Kozaków, było odmówienie im tej prerogatywy.

Dziś łatwo ocenić to wszystko, ale w owym czasie, rozumując w każdej rzeczy podług teorii cudzoziemskich, nie radzono się dziejów ojczystych, nie chciano po prostu zawierzyć starożytnéj mądrości historycznéj własnego ludu, nie umiano pojąć, że opatrność przeznaczając narodom szczególne postannictwa, przepisała każdemu z nich stosowne do tego prawa organiczne, których niemożna tknąć bez zadania ciosu śmiertelnego narodowi. Jeden z największych pisarzy, a razem z najzuchwalszych twórcy teorii XVIIIgo wieku, Jan Jakób Rousseau, postrzegał już tę prawdę, i zaklinał Polaków, żeby nie naruszili swojej konstytucji starożytnéj, żeby ile możności szanowali nietylko prawa i ustawy, ale nawet przesady przodków, bo jak powiadał, te prawa, ustawy i przesady, utrzymywały natenczas jedynie udzielny charakter Polski.

Niebędziemy tu dłużej zastanawiali się nad prawodawczemi robotami sejmu czteroletniego. Oceniliśmy dwa główne punkta: zgwałcenie starożytnéj idei granic państwa, i płochą zmianę drugiej historycznéj zasady; o niektórych kwestyach socyalnych i religijnych, przyjdzie jeszcze wspomnieć rozbierając wypadki późniejsze.

Po długich rozprawach i pracach, sejm nic nieuczyniwszy zostawił zbiór definicji znany pod nazwiskiem *Ustawy trzeciego Maja*. Wszystko tam jest opisane, określone: władza królewska, władza prawodawcza, władza sądowa, i stosunki między temi władzami. Wśród tych pojęć nowych jedna tylko znajduje się myśl dawna, zaczerpnięta z ojczystego źródła, myśl przywiedzenia do równości wszystkich członków rzeczypospolitej. Stan szlachecki wyłączając się coraz bardziej, w wieku XVIIIym stał się zupełnie odrębnym; teraz postrzeżono niebezpieczeństwo téj dążności, i sejm nie idąc już za rozumowaniami społecznemi, nie zamierzając zestrychować wszystkie klasy, przedsięwziął przeciwnie, podnieść stany niższe, uszlachetnić mieszczan i chłopów. Dano królowi, hetmanom i nawet dziedzicom prywatnym wielką łatwość udzielania szlactwa. Podług ścisłej rachuby w lat pięćdziesiąt wszyscy Polacy byłiby szlachtą, to jest wszyscy członkowie rzeczypospolitej mieliby te same prawa i przywileje.

Myśl ta wielka, nie pochodziła z żadnej teorii wieku XVIII; ale sięgając do podstaw ojczystych, zapomniano jedną rzecz, zapomniano, że Polska była częścią Europy: nie formułując *nieinterwencji*, wyprowadzano ją na scenę praktycznie, chciano obwarować się jakąś nieinterwencją bierną, organizować się u siebie bez względu, że Rosya, Austria i Prusy patrzyły na to, że mogły cały ten ruch wewnętrzny wstrzymać. Jakoż zaledwo Ustawa trzeciego Maja została uchwalona, król pruski, który był z Polską w przymierzu uroczystém, popierał sejm, w każdej nocy zapewniał o swojej przychylności, kazał zawierzać jego uczuciom wspomniałym i religijnym, nagle zmienił mowę, złamał

traktat, związał się z Rosyą dla obalenia konstytucyi i rozszarpania ziemi polskiej. Rosya, która dotąd spokojnie przyglądała się zmianom czynionym w Polsce, wespół z Prusami i Austryą rzuciła się na rzeczpospolitą, bo z innej strony wielki wypadek oświecał już dążność i cel reformy polskiej. Rewolucya francuzka płonęła natenczas całą swą mocą i groziła Europie: żeby ją pokonać, mocarstwa sprzysiężone musiały pierwój zgnieść Polskę. Znowu ukazuje się tu związek tajemny między historią tych dwóch narodów, wiecznie spojona spólnością klęsk i powodzeń, którą wyprowadzimy później biorąc ją u samego początku dziejów. Cokolwiek bądź, trzy potęgi uderzają na Polaków bezbronnych, bynajmniej nie przygotowanych do wojny. Król, dotychczas zgodnie działający z sejmem, przerażonym nie bezpieczeństwem kraju, opuszcza to zgromadzenie, przyjmuje warunki podane przez Rosyą, Polska powtórnie doświadcza podziału. Teraz dopiero naród zrzekając się wszystkich tych teoryi i systemów co go miały zbawić, rzuca się tylko za popędem szlachetnych uczuć i szuka ratunku w powstaniu, którego reprezentantem był Kościuszko.

Wiadome są dzieje tej wojny zakończonej bitwą Maciejowicką i wzięciem naczelnika przez nieprzyjaciół.

W tém miejscu wypada przypomnieć raz jeszcze mytyczną historią Polski. Przebiegając roczniki tego narodu, można się przekonać, że ta historia jest symbolem, wzorem wszystkich epok, że powtarza się w każdym peryodzie, tylko coraz na większą, na bardziej we wszystkich szczegółach rozszerzoną miarę. Podobnie jak dziecinne lata wielkiego człowieka, dają już przewidzieć jego młodość, jak młodość jest rozwinięciem dzieciństwa, a starość zachowuje rysy każdej poprzedniej epoki życia, tak w narodach pierwsza karta ich dziejów, karta mytyczna, odbija się przy końcu każdego z wielkich okresów historii.

Cóż nam powiada historia mytyczna Polski? Oto naprzód wojenny ród Lechów przebiega krainy od morza Czarnego do Bałtyckiego, obiera sobie naczelników w prześcigach do mety. Lud ten rycerski, konny, ma swego króla, ma stolicę, ale nie ma granic państwa. Zwolna dynastya jego nikczemnieje i znika, kraj wpada w zamęt, znany pod nazwiskiem rządu *dwunastu wojewodów*. Po wojewodach — pominąwszy podanie o Krakusie zamykające zkadinał myśl także głęboką — widzimy dziewicę, która staje się ofiarą swojej miłości dla ojczyzny, woli zginąć niżeli poślubić cudzoziemca. Następnie ustala się nowa dynastya mniej dzielna od dawnych Lechów, a psując się także, kończy się na owym słabym i rozpustnym królu, co potruł swoich stryjów, zaparł się przodków, i został zjedzony przez myszy. Z ostatnim Popielem gaśnie dom panujący, nie masz już królów. Wtedy dopiero przychodzą Anieli, żeby nową rodzinę do berła powołać. Piast zostaje wybrany. Patrzmy na drugi peryod, jak

tu powtarza się wszystko. W Bolesławach i Władysławach, mamy naprzód wielkich królów, co nam przypominają pierwotnych Lechów; potem bezład Polski w podziałach, przywodzi na myśl dwunastu wojewodów; na koniec znowu dziewica bohaterska, Jadwiga, odpycha kochanka Niemca, poświęca się dla kraju; dalej szereg królów podobny do Leszków, i Popielów, z których ostatni zaparłszy się przodków, umiera nikczemnie.

Niechże racjonalści wytłómaczą nam te podobieństwa, te odpowiednie sobie zjawiska, i tyle innych dziwnych rzeczy; niech wyłożą naprzykład, dla czego ojciec Poniatowskich, ekonom, ubogi szlachcic, pieczętował się Ciołkiem, który wedle podań był herbem królów Lechów? Dla czego Kościuszko w tak uderzający sposób przypomina Piastą? Naród jednym razem wzrusza się, otacza go i daje mu władzę nieograniczoną. A jest to człowiek w sukmanie chłopskiej, żyjący wśród ludu i tak pełen prostoty, że będąc dyktatorem rzeczypospolitej, odmawia jeszcze sobie szklanki wina. Lubił on jakieś wino burgundskie, i kiedy Ogiński pytał go czemu tego wina nie miewa na stole, odpowiedział, iż to godziłoby się Ogińskiemu, bo jest pan bogaty, ale on dyktator, płacąc groszem rzeczypospolitej, nie może sobie tego pozwalać. Poeta szambelan Trembecki przyjechawszy raz karetą z wizytą do dyktatora, zastał go w kuchni rozdymającego ogień.

Kościuszko miał nawet nazwisko familii Piastów. Wiadomo że przodek ich nazywał się Chociszko, albo Kościszko czy Kościsko, co zawsze znaczy *kość* *). I kiedy naród wołał o Piastą na tron, kiedy brał sobie za wodza Kościuszkę, można powiedzieć, że wykonywał słowa pisma ś., które mówi: „weźcie ciało z ciała mego, kość z kości mojej.“ Imię Piast ma to samo źródło co słowo *piastować*, znaczy *łono*, *piers*, środek ciała.

Uwagi te mogą zdawać się przywidzeniem związków między rzeczami gdzie ich nie masz; kto jednak zna naturę języka polskiego, znajdzie w tej etymologii rzetelność, a racjonalistom zresztą należy powtórzyć wiersz Szekspira: „Między ziemią i niebem jest wiele rzeczy, o których naszym filozofom ani się śniło, i dodać, że w historii takich rzeczy jest jeszcze więcej.

LEKCJA OŚMNASTA

(28. kwietnia 1842).

Kwartał ostatni kursu tegorocznego ma zakończyć dwa lata poświęcone wstępnemu skreśleniu przedmiotu. Profesor rozpoczynając go po wakacjach wielkonocnych, uczynił jeszcze

*) Postrzeżenie to uczynił już i Szafarzyk.

wzmiankę o trudnościach różnego rodzaju jakie przychodzi mu zwyciężać. Być może, mówił, że we mnie samym jest przyczyna, która utrudza pochód wykładu. Nieraz czułem się upadającym na siłach pod ciężarem mego powołania. Lękałem się nadać zbyt wielką wagę memu przedmiotowi, a razem pragnąłem wtajemniczyć słuchaczy, natężając ich interes ku stronie literackiej całego zadania. Często także postrzeżenia moje w historii ludów słowiańskich, mnie samemu zdawały się być za śmiałe, wnioski z nich zanadto hazardowne. Jak na moje szczęście, dzieła świeżo ogłoszone przez autorów nieznanących mego kursu, potwierdzają w części prawdy, które wskazałem, a nowe zjawiska w dziedzinie wiedzy słowiańskiej przynoszą mi wsparcie, bo co pierwój pojmowałem tylko przeczuciem, to teraz ma już dla mnie moc przekonania.

Pozostaje nam obejrzeć kilka dzieł stanowiących przejście do literatury nowożytnej, po której kurs niniejszy zamknie się rozbiorem kwestyi filozoficznych i moralnych, o ile te ściągają się do Słowian.

Widzieliśmy już pobieżny wykład historii polskiej sprowadzony do szczupłego zarysu jej dziejów bajecznych, i do kilku osób głównych; wypada to samo uczynić z historią rosyjską, co jeszcze łatwiej, bo można ją zebrać w jednej osobie.

Rosya nie ma swoich dziejów mytycznych. Idee, które dają życie i popęd teraźniejszemu cesarstwu rosyjskiemu, ograniczają się do idei jednej, do idei samowładztwa. Dosyć jest poznać naturę władzy panującej, żeby znać całą historią Rosyi dzisiejszej, zrozumieć wszystko co się w niej dzieje, i nawet mieć klucz do pojęcia dziwnych stosunków, jakie zachodzą między rządem tego państwa a rządami państw innych.

Już królowie polscy wieku XVIgo, przewidywali coś niebezpiecznego w potęgze, która stawiała w obec mocarstw europejskich z posłannictwem dla nikogo wówczas nieodgadniętym. Później niektórzy pisarze cudzoziemscy zastanawiając się nad tym rządem, doświadczaży jakiegoś przerażającego uczucia. Istotnie, idea zasadnicza władzy carów rosyjskich, zupełnie jest różna od idei na której spoczywa władza innych monarchów w Europie.

Cesarze niemieccy i królowie europejscy, ilekroć toczyła się kwestya o ich władzę, powoływali się zawsze na jakąkolwiek instytucyą, na jakiekolwiek pakta; zachowywali nawet pewne formy uważane za poświęcenie ich praw. Karoloman i jego następcy byli namaszczeni w Rzymie, i dopiero od tej uroczystej chwili rachowali czas swego panowania. Gdzieindziej partye polityczne szukały zasady w prawach wszechwładztwa narodowego przelanych na panujących. W Rosyi władza carska wznosi się wyżej nad te wszystkie formy i wywody. Car nie panuje z mocy praw danych mu przez namaszczenie, nie

rządzi ze swego tytułu imperatora. Namaszczenie, tytuł, nie tu nie znaczą, zgola nic: historia przekonywa o tém.

Iwanowi okrutnemu przyszło raz do głowy mianować wielkim księciem moskiewskim jednego ze swoich faworytów; odział go we wszystkie insygnia panującego, zdał mu całkiem rządy państwa, sam został tylko po prostu Iwanem Wasilewiczem bez żadnego tytułu i osiadł na wsi pod Moskwą. Jednak zawsze lada słowem, lada skinieniem mógł wywrócić tę swoją kreaturę, zniszczyć ten cień wielkiego księcia. Piotr W. także, przed wyjazdem w podróż po Europie, namiestnika swego Ramadanowskiego, obdarzył tytułem cara: sam będąc jeszcze tylko wielkim księciem, tworzył cesarza. Jest to pojęcie władzy panującego w Rosyi, którą nie inaczej i lud sobie wyobraża.

Chłop, żołnierz rosyjski, nigdy prawie swemu monarsze nie daje tytułu imperatora. Tytuł ten używa się tylko urzędownie; w języku zaś pospolitym, w rozmowie potocznej, zwykle nazywają go wszyscy *Gosudar*, to jest *Wielki sędzia*. Pod takim imieniem włada on Rosyą. Ale kiedy Rosyanin wspomina swego cara z wewnętrznem wzruszeniem, kiedy na jego widok drży ze strachu, albo unosi się ku niemu miłością, wtenczas daje mu po prostu imie jego własne, np. *Nikolaj Pawłowicz*, co znaczy Mikołaj syn Pawła.

Tak tedy namaszczenie, tytuł, konstytucye, są to formy, których panujący może tu używać, lub niepotrzebować wedle upodobania. Dla tegoż monarchowie rosyjscy nigdy niechęcą równać się z innymi monarchami Europy, w duchu uważają siebie za wyższych. Przekonanie to nie znajduje się nigdzie wyrażone formalnie, nie stoi na piśmie, i w traktatach dyplomatycznych obie strony nawzajem oszukują się w tej mierze; z jednej wszakże jest jakaś tajemna uniżoność, z drugiej jakieś skryte uczucie wyższości.

Przypomnijmy sobie testament Piotra W. Mógłżeby on zamyslać o wywróceniu wszystkich monarchii, gdyby wierzył że się opierają na istotnych prawach? Widocznie iż przed samym sobą praw tych im nie przyznawał.

Podczas ostatniej wojny przeciw Napoleonowi, jenerał austriacki dowodził wojskami sprzymierzonych, skarby angielskie istotnie przyczyniły się najwięcej do tryumfu, a jednak głos powszechny ludów przypisał i przypisuje zwycięstwo Alexandrowi: on tu przodkował moralnie, on nadawał koalicji siłę niematerialną; Anglicy służyli tylko za narzędzie, dostarczali środków do odniesienia zwycięstwa.

Uwaga ta może jeszcze wytłómaczyć dlaczego Rosya nieraz tak łatwo łamie traktaty. Nigdy ona ich nie uważa rzeczywiście za obowiązujące sumienie. Władza rosyjska znajduje się względem Europy w tém samem położeniu, w jakim był Rzym starożytny względem rzeczypospolitych i królestw wszystkich części świata, Rzym uznawałże kiedykolwiek szczerze prawowitość któ-

rego króla albo rządu? Dla Rzymian jedno tylko było miasto prawdziwe *urbs*. Rzym, jedną tylko znali armią, swoje legie. Prowadzili oni wojny, zawierali traktaty z innemi państwami; ale nigdy nie przypuszczali żeby ten lub ów król, ta lub owa rzeczpospolita miała te same prawa, na mocy których senat Rzymu rządził ludami włoskiemi; nigdy konsul albo trybun rzymski nie traktował żadnego wodza wojsk nieprzyjacielskich jako równego sobie w dostojenstwie. Podobnież lud rosyjski zgorszyłby się bardzo, gdyby car publicznie uznał się być nie więcej jak równym obok jakiego króla albo cesarza. Mało kto wie o tem, ale to pewna, że wojsko rosyjskie ma także, chociaż ciemne uczucie swojej wyższości nad wojskami innemi: samo tylko poczytuje się za armią zupełnie godną tego nazwiska; na armie obce pogląda tak, jak n.p. pułk regularny na oddział powstańców, ma je za jakieś naśladowanie, za jakąś formacją niewyrobianą jeszcze. Dowódcy nieraz mieli trudność zmusić żołnierza rosyjskiego do szanowania kapitulacyi; rozjusza się on zawsze na nieprzyjaciół jako na buntowników i zdrajców; rząd bowiem nie może utaić tego uczucia że w każdej walce poskramia rokoszanów, a wojsko widzi w nich wiarołomców. Łatwo tym sposobem pojąć okrucieństwa dokonane dawniej i ciągle popełniane w Polsce.

Znamy już historią podnoszenia się władzy w Rosyi i wzroście wyobrażeń o niej. Takiego uczucia przez żadne ludzkie środki zdobyć nie można. Żadna konstytucya, żadne prawo, żaden pakt nie zdoła natchnąć w człowieka tej idei, że on jest wyższym nad wszystkie konstytucye, prawa i pakta, że jest monarchą monarchów. Teraz przypomnijmy, że to przeświadczenie o sobie mieli już niektórzy naczelnicy plemion azyatyckich. Jeden z nich, dowódzca prostaczęj i nieznanęj hordy, skoro ambasador chiński, reprezentant potężnego cesarza, chciał go traktować jako równego sobie, plunął mu w twarz, zapowiedział że podbije kraje jego pana, i dotrzymał słowa. Tenże wódz wyprowadził postów do wszystkich królów ziemi z rozkazem, żeby mu się poddali. Nie ominął on i Francyi, a chociaż niewiedziały nawet gdzie ona leży, pewnie uderzyłby na nią, gdyby żył dłużej. Takie natchnienie wstępując w naczelników, porywało i pchnęło tłumy azyatyckie na zniszczenie świata; ale ta siła zjawiała się od czasu do czasu i gasła z życiem pojedynczych ludzi. W Rosyi stała się ona miejscową, zaszczerpiona w instytucye utworzyła hierarchią, i trwa, żyje, działa ciągle.

Gdy tyle razy przyszło mówić o Mongołach i o całym plemieniu fińskiem, mającém taki wpływ na losy ludów słowiańskich, wypada jeszcze powiedzieć tu kilka słów, które mogą wyłożyć zagadkę tajemniczej historii tego rodu.

Zastanawialiśmy się już obszernie nad fizyczną budową ludzi pokoleń fińskich, teraz trzeba dodać tylko ten szczegół, że osobliwszy skład ich czaszki przeszkadza im do rozwinięcia

intelligencyi. Nigdy oni nie wprzęgli ducha w tę władzę i z czasem przyszedł do wielkiego jej osłabienia. Chińczycy, najcywilizowańsi z gałęzi tego szczepu, w pracach intelektualnych okazują wiele zręczności, wielką subtelność, ale brakuje tu jednej rzeczy, życia. Duch nigdy nie wstępuje w ich intelligencyą. Prace te ich są jakby roboty wykonywane ręką sparaliżowaną.

Owoż, ludy te nie dają się poruszyć inaczej, jak przez ducha, przez natchnienie, i wielokroć wódz natchniony zjawił się w hordach, zawsze porywał ich masy jak jednego człowieka, nabywał potęgi niezwyciężonej. Ale od czasów kiedy historia poczęła być znajoma, ludzie ci są tylko narzędziem natchnienia złego, natchnienia djabelskiego, które okazuje niewątpliwe charakterystyki swoje w Atylli i Dżengiskanie.

Rozpaczając się należy nawet o tym rodzie niszczycielskim i straszliwym; ale żeby go podbić i ucywilizować, potrzeba aby północ wydała człowieka, któryby miał natchnienie Dżengiskaiskie, tylko pochodzące od Boga.

Chcąc utworzyć dokładne pojęcie, jakie prawa przyznaje sobie samowładca rosyjski, można powiedzieć, że stosuje on do siebie, co mistycy mówią o Bogu, iż trawi wieczność na zgłębianiu otchłani wszechmocności swojej. Car sam nie zna ani zasady, ani dążności, ani celu swojej potęgi: w tem jest niebezpieczeństwo dla ludów, które mają stosunki z Rosyą. Naprzeciw takiej potędze cóż Europa ma postawić? Można oskarżać cesarza rosyjskiego o przesadzone wyobrażenie własnej mocy, kiedy nie masz nic coby go z błędu wywieść mogło? Środkami materialnymi nikt go pokonać nie zdoła. Poczęto już przekonywać się o tem, że środki materialne do niczego nie służą póki nie są pod sterem idei. Jakież idee można teraz powołać przeciw carowi? Gdyby chciano atakować go w imię idei katolickiej, gdyby oskarżano przed własnem jego sumieniem że nie jest posłuszny Głowie Kościoła, odpowiedziałby nato iż inni monarchowie tenże grzech popełniają. A gdyby nawzajem zarzucił Kościołowi katolickiemu że ten nieokazał dosyć mocy, gdyby na korzyść swojej strony świadczył się dziełami nawracania, i składał w dowódzie że Rosyja od pół wieku ośm milionów ludzi nawróciła na swoją wiarę — czemżeby go odparto? Powodzenie w nawracaniu, musi pokrzepiać wiarę w nawracającym, otrzymany skutek prowadzi do następnego. Co się tyczy idei jakie rewolucya francuzka wydała, te jeszcze mniej miałyby do wygrania w rozprawie z ideą carską. Jeżeli chodzi o dobry byt materialny ludu, car mógłby dowieść, że stara się robić drogi żelazne, rozmnażać rękodzielnie, podnosić przemysł w kraju, a do tego wszystkiego posiada środki daleko potężniejsze, niż te co są w ręku cudzoziemskich twórcy projektów. Nigdy z resztą żadna instytucya ani powstała, ani nie była zwalona przez teorye i książki. Wiadomo jak bolesną kolej przechodził naród moskiewski, nim nakoniec przyjęła się w nim idea

caryzmu. Długie wieki czynili go takim jakim jest dzisiaj; a był uprawiany nie za pomocą książek, ale ramieniem zdobywców normandzkich, żelazem wodzów tatarskich, i w ostatku ręką katowską kierowaną przez wielkich książąt Moskwy. Niczem też innem narodu tego zwyciężyć nie można, jak chyba instytucją, ideą wcieloną.

Weźmy przed się historią religii najlepiej znanych, chrześcijaństwa i islamizmu. Tajemnicza podróż na puszczy, niesłychane cierpienia, niezliczone proroctwa uspasabiały lud izraelski do przyjęcia Objawiciela. Zapewne nie pośród Ateńczyków których Paweł S. zastał jeszcze zaprzątionych dzieciństwami retoryki, albo pośród Rzymian, Chrystus Pan mógł stanąć. Prorok arabski także znalazł lud przez sposób jego życia, przez geniusz wieszczcy, przygotowany do przyjęcia objawień fantastycznych. Gdzież jest dzisiaj społeczność, naród, któryby był gotów przyjąć ideę? Każdy ma już swoją własną.

Polska była uosobieniem idei wręcz przeciwnej Rosyi. Walka tych dwóch potęg była walką socyalną, i bezwątpienia miała więcej wagi, niżeli spór między systemem Szlegla a systemem Szelinga, albo między systemami wszystkich innych filozofów niemieckich, które zbijają się nawzajem i częstokroć nie trwają dłużej nad życie ich autorów. Ale Rosya zgniotła Polskę. Teraz trzeba śledzić przeobrażenia idei przez nią reprezentowanej i patrzeć, czy ta idea może wcielić się nanowo; bo oprócz niej nie masz siły dostatecznej, któraby zdołała pokonać Rosyę, zrównoważyć jej wpływ, albo zwrócić ją na drogę lepszą.

Przed puszczeniem się w ten zawód, do którego przystąpimy ze strony literackiej, rzućmy ostatni raz okiem na posadę Słowian.

Widzieliśmy już obraz tej rozległej ziemi objętej spojrzeniem z góry. Żyzne niwy po obu bokach Karpat, potem w jednej stronie step nieskończony, morze zieleni ciągnące się ponad morzem Czarnem, w środku lasy nieprzebyte, w drugiej stronie przed Bałtykiem pasmo gęsto rozsypanych jezior rybnych. Cały ten obszar był pokryty mnóstwem wsi podobnych sobie, budowanych jednako i niemal w równej odległości rozsadzonych.

W czemże się teraz odmieniła powierzchowność tych krain? Po tych wiekach cóż tu jest inaczej? Lasy tylko wyniszczone na biedę mieszkańcom, w wielu miejscach znikły zupełnie, zresztą mała odmiana. Gdzie niegdzie pośród wsi wznosił się pałac mурowany, ale wiele ich jest, połączone razem nie złożyłyby jednej Genui lub Wenecyi. Cztery albo pięć miast wzrosło znacznie i napelniło się po większej części ludnością cudzoziemską. Kilka dróg okazałych służy do sprowadzenia przedmiotów zbytku, które bynajmniej nie wpływają na byt gminu. Oto wszystko, co tak zwana cywilizacya przyniosła krajom słowiańskim. Z tysiąca lat bojów któreśmy rozważali, masa ludu nic nie zyskała:

stan jej owszem gorszy dzisiaj niżeli był w wieku szóstym, w wiekach średnich, jeżeli mamy wierzyć opisom, które nam Jornandes, Prokop i Saxo-Gramatik zostawili. Lud prosty jest teraz nieszczęśliwy, bo nie ma tych lasów, gdzie znajdował żywność i drzewo na chałupy, bo musi pracą swoją robić drogi, bo na koniec doświadcza więcej niż niegdyś krzywd od panów, cierpi ostatni z ucisków, najstraszniejszy, najdotkliwszy ucisk moralny i religijny.

Mongolę przybiegali tylko, heretycy normandscy, Szwedzi, nie zatrzymywali się w kraju; ale pan który natrząsa się z religii chłopą, co dzień jest przed nim, codzień chłop widzi go przechodzącego z głową podniesioną dumnie mimo krzyża, w którym on pokłada jedyną nadzieję. Wydarłszy swoim poddanym dobro ziemskie, taki dziedzic chce jeszcze zachwiać w nich wiarę, co im przynajmniej obiecywała lepszą dolę w życiu przyszłym. To już jest ucisk ostatni, ucisk moralny.

Na tych ulepszeniach jakie tu i owdzie zaprowadzono w produkcji przedmiotów zbytkowych, lud słowiański nic nie zyskał; ale zyskał ogromnie z innej strony, zyskał w swoim duchu. Współczucia jego rozciągnęły się na większy zakres, wiara umocowała się potężniej. Życie towarzyskie w drobnych osadach, w siolach, których szczęśliwość opisali historycy, opiekują tak powabnie poeci nasi, Zaleski na przykład, to życie błogie zamykało się całkiem w ciasnych granicach każdego *zagonu*. Można było spalić sto wiosek, a sąsiednie im patrzyłyby na to obojętnie: co też tłumaczy dlaczego tak łatwo najeźdźcy podbijali Słowiańszczyznę. Później chłopci rosyjscy i polscy przywiezieni do nędzy, podnieśli się jednak w hierarchii człowieczeństwa, nabyli godności poddanych państwa, poznali że należą do ogółu narodowego, sprawy krajowe poczęły ich obchodzić, uczuli się być Polakami i Rosyanami, członkami wielkich całości. Ale gdy nie znaleźli szczęścia w obywatelstwie tych krajów, gdy ani Polska ani Rosya nie odpowiedziała moralnym ich potrzebom, obudziło się w nich pragnienie, przeczucie społeczności jeszcze rozleglejszej, wszyscy stali się chrześcianami, a nie mogąc już niczego spodziewać się od ziemi, zwrócili oczy do nieba. Nigdzie miłość Boga nie płonie tak żywo, nigdzie nadzieja przyszłości nie jest mocniejsza i żarliwsza. Można więc powiedzieć, że ta ludność pogrążona w ubóstwie i nędzy, jest najpotężniejszym narzędziem, jakie Bóg zachował do swoich dobrotliwych celów dla świata.

Zakończmy tę rzecz parabolą słowiańską: niektórzy znają źródło zkaąd ona pochodzi.

Był jednego razu, mówi ta parabola, statek parowy, płynący do bardzo dalekiego punktu ziemi. W ciągu żeglugi podróżni postrzegali, że można częścią pary zastąpić ogień i jeść gotować; później zastosowano inny aparat, żeby za pomocą jej zmywać pokład i prać bieliznę; na koniec zdołano tymże sposo-

bem odbywać wszystko, co pierwój wymagało pracy ręcznej. Statek dobrze utrzymany i pełen wygod szedł dalej, podróżni spokojni cieszyli się widokiem nieba; ale nagle stanął śród morza, zabrakło siły do obracania wiosła. Ekwipaż wtedy wpadł w straszne zaburzenie, bo nikt nie chciał zatykać otworów, które pompowały parę na szczególne użytki.

Owoż co jest boskiego w duszy, to stanowi siłę dającą się przyrównać do pary; ta siła wykonywa wszystkie dzieła ludzkości. Można wprzęgać ją w różne apparata, obracać na stawianie cudów budownictwa, wznoszenie ogromnych gmachów intelektualnych, lub rozmnażanie wyrobów rzemieślniczych. Egipcyanie zostawili nam piramidy kamienne; drugie narody nagromadziły niezmiernie biblioteki, piramidy książek; inne wydały wszystek zapas siły na robotę sprzętów i drobnostek do wygodę życia. Ale jest jeden lud, który ma szczęście posiadać dotąd całą swą parę.

LEKCJA DZIEWIĘTNASTA

(11 kwietnia 1842).

Nienależy dziwić się że pisarze epoki Katarzyny i Stanisława Augusta, nie pojęli całego znaczenia walki, której byli świadkami. Rzadko społeczeństwo umieją ocenić ważność wypadków ich otaczających. Trzeba więc więcej niż talentu żeby zrozumieć teraźniejszość, więcej niż geniuszu żeby przewidzieć przyszłość, kiedy tymczasem tak łatwo tłumaczyć przeszłość.

Pisarze tej epoki byli tylko utalentowani, niektórzy mieli geniusz. A jeśli można ich oskarżać o płochosć, o niedbałość, o przyczepienie się do idei cudzoziemskich, straszliwie odpokutowali oni te winy.

Wspomnieliśmy już, że ostatnie karty literatury Stanisławowskiej są najtragiczniejsze w historii słowiańskiej. Jestto orszak pogrzebowy odprowadzający ojczyznę do grobu: wszyscy ci pisarze pomarli w żałobie i w rozpacz.

Naprzód naczelnik ich, najślawniejszy, najpracowitszy, Naruszewicz, stracił nagle całą swoją moc, całą energią, cały ten świetny humor, którym oznaczał się w salonach warszawskich. Pokładał on wszystkie nadzieje w zręczności i rozumie króla; detronizacya Stanisława Augusta złamała jego duszę: opuścił stolicę, odjechał do swojej diecezji, i tam pędził życie częstokroć całe dni siedząc nieruchomy. Nie lubił nawet mówić o literaturze, nie pytał o nowiny polityczne, ledwo śmiał szukać pociechy w religii, którą oddawna zaprzestał był praktykować. W takim stanie umarł samotny, prawie zapomniany od wszystkich, od rodaków, od przyjaciół, od protektorów.

Poeta Kniaznin, pisarz pełen wdzięku, który spędził życie wśród zabaw na świetnym dworze książąt Czartoryskich, za odebraniem wieści o bitwie Maciejowickiej dostał pomieszaną umysł, i nieuleczony do śmierci dręczył się jeszcze lat trzydzieści.

Najbardziej dumny ze wszystkich, największy sztukmistrz, Trembecki, co mieszkał w każdej stolicy europejskiej, odbył kilkadziesiąt pojedynków, i szczycił się że go w Paryżu przezwano *zabijaczem margrabiów* (tueur de Marquis), ten szambelan królewski, trefniś, dworak, wesoły towarzysz hulanek, on także pod koniec żywota wpadł w zupełny idiotyzm. Odziany sukmaną chłopską, bosonoż biegł po ogrodzie u Potockiego, który go trzymał na łaskawym chlebie. Pozostał w nim tylko jakiś ślad smaku poetyckiego: kiedy mu powtarzano własne jego wiersze, zdawał się być uderzony ich pięknnością i pytał ciekawie, kto był ich autorem.

Poeta komiczny Zabłocki, po upadku Polski wstąpił do zakonu. Niemcewicz przeznaczony jeszcze na długi i bolesny zawód, jęczał natenczas w łańcuchach.

Tak więc wszyscy ci pisarze stali się ofiarami miłości ojczyzny, co pokazuje że w głębi ich duszy idea narodowa trwała zawsze, tylko nie mieli dosyć mocy wyzuć się z nałogów i doktryn swego wieku, zerwać pęta jakimi duch czasu i okoliczności ich otoczyły. Pożar Pragi ogrzał nagle ich dusze, ale razem nazawsze zaćmił im rozumy: nie mogąc już przełamać siebie samych, uczuli jednak głęboko że nieodpowiedzieli swemu powołaniu. Podobni oni są do tego rodzaju obłąkanych, co przez całe życie nieprzytomni, na czas jakiś przed zgonem odzyskują pojęcie, przypominają sobie wszystko, widzą że byli w szaleństwie, i umierają zapłakawszy nad sobą.

Tymczasem Rosya tryumfalnie deptała Polskę, i literatura rosyjska wydawała okrzyki zwycięstwa. Dierżawin gromkim swoim głosem sławił powodzenia Suwarowa. Był on ostatnim pisarzem prawdziwie rosyjskim, jak Suwarow ostatnim generałem, którego ożywiał duch carstwa. Ten duch, jak wiadomo, stanowi nieograniczona idea podbojów; Dierżawin jest wiernym jej reprezentantem: popycha on Rosyan, daje poklaski ich zdobywczym krokom, klnie i łaje ich nieprzyjaciółom. Pomiędzy najślawniejszych odami jego celuje napisana na wzięcie Warszawy. Układ, pomysł, motywa tej ody dosyć są pospolite. Począyna naprzód od opisu burzy i porównywa z nią zbliżanie się Suwarowa; potem skreśla uderzenie na Warszawę; nakoniec u góry swego obrazu stawia cienie panów rosyjskich koło Piotra W. w kształcie niby uczyty bogów pogańskich, na której poeta Łomonosow opiewa zwycięstwo Suwarowa. Mimo tę pospolitość malowidła, oda odznacza się niezwykłą siłą stylu, mocą wyrażeń. Oto np. jak mówi o Warszawie:

„Leży zdrajczyni, oczyma spuszczone w ziemię obraca do koła; targają pierś jej zgryzoty że zraniła czulą duszę, uslu-
chawszy rady przewrotnej, odepchnęła tarczę Katarzyny, . . .
Orzeł spadł na hydrę złośliwą: Pójdźcie tu lwy, spróbujcie mu
ją wydrzeć.”

To wyzwanie lwów ściąga się do mocarstw europejskich, a szczególnie do Francyi; bo sprawa Polski jest nierozłączna z jej sprawą w pojęciach gminnych wszystkich Słowian. Rzecz godna uwagi że Puszkina, pisząc także wiersz na wzięcie Warszawy, wyzywa podobnie Francuzów i woła tych *studentów gadaliurych*, jak ich mianuje, żeby przyszli z rąk Rosyi łup jej wyrwać.

Widzieliśmy już dlaczego Polacy w oczach Rosyan uchodzą za buntowników i zdrajców; nie będzie więc to dziwnem, że podług tychże wyobrażeń, Francya rewolucyjna wydaje się Rosyi być narodem buntowniczym i zdrazieckim. Zorzę rewolucyi francuskiej wszystkie narody powitały jednomyślną radością. Poeci różnych krain, Monk, Klopstock, Goethe wnosząc hymny na jej pochwałę, zapowiadali Europie wniście w nową erę; Niemcewicz tłómaczył myśli francuskie dla sceny warszawskiej; jedni tylko poeci rosyjscy powzięli nienawiść gwałtowną ku tym ideom, których dążność odgadli instynktem. Odtąd daje się nawet postrzegać zmiana w sposobie pisania Dierżawina. Pierwój nic więcej jak tylko retor, teraz już gniewa się szczerze niekiedy nawet zdjęty jest strachem, co widać w odzie na obchód żałobny po Ludwiku XVI, albo w tej gdzie miota przekleństwa na cesarza Napoleona.

Można darować Dierżawinowi jego dumę narodową; ale nie mu nie mogło dać prawa nazywać Polaków nikczemnymi, a co dziwniejsza, oskarżać ich że nie umieli ocenić czulej duszy carowej Katarzyny.

Powstając na Francją szukał on jednak dla siebie podpory w wyobrażeniach rosyjskich. Przedtém, Bóg dla niego był zamknięty w dziedzinie pojęć oderwanych, teraz sprowadza go na ziemię. Żaden jego wiersz dawniejszy nie zawierał wzmianki o religii wyznawanej, teraz uczuł jej potrzebę dla postawienia przeciw rewolucyi:

„Odpowiedzcie nam Petiony — woła do Francuzów, mówiąc o śmierci Ludwika XVIgo — odpowiedzcie, zacoście monarchę i ojca, zasługi, religią i prawa zabili?”

Co najbardziej zdaje się być Dierżawinowi niepojętem, co go do wściekłości oburza, to że znaleźli się tacy, którzy śmieli podnieść ręce na króla, na głowę koronowaną: „*ruki na cara podniał*” — Zapomina się on tu aż do pomieszania wyobrażeń. Kiedy Katarzyna uderzała na Polaków w obronie zasad demokratycznych, przeciw — jak mówiła — despotyzmowi Stanisława Augusta, Dierżawin wtedy potępiał cezara. Cezar był u niego buntownikiem, jakimś niby Stanisławem Augustem, który

wywracał wolność swego kraju. Teraz zaś złorzecząc Francyi, przeklina Brutusa. Brutus nieprzyjaciel cezara, wydaje mu się być Jabobinem, rewolucyonistą.

W odzie tej jednak są sztrofy wyśmienite, ostatnia mianowicie bardzo piękna.

„Grzmij kłatwo, wstrząśnij sklepienia tej świątyni (mówi o kościele gdzie odbywał się obchód żałobny na pamiątkę Ludwika XVIgo), wywołaj sprawiedliwość niebios. Grzmij o muzo, i rozżal serca, obudź w całej Europie jedno uczucie, chęć pomsty za głowę koronowaną. Grzmij... Ale już ryczą pioruny na skrzydłach orłów niesione.”

W odzie na wzięcie Warszawy, jawnie przebija się ambitna myśl carstwa rosyjskiego grożenia swoją potęgą całemu światu. Dierżawin wyraźnie mówi do Rosyan: „Ty narodzie podobny do piorunu, ze wszech stron mocny, jednoduszny, umiesz pogardzać śmiercią i znojem. Ty jednemu Carowi podległy, z nim popierać wiarę zdołasz tylko wojną. Wielki duchu! twój Bóg z tobą. Naco ci sojusze? — Rosyo! daj krok naprzód, a cały świat będzie w twém ręku. „Ostatni wiersz szczególnie brzmi po rosyjsku wybornie: *„Na czoł ciebie sojusz? — O Roś! Szagni — i wsia twoja wsiełenna.”*

Mamy tedy dowód, że co się powiedziało dawniej o myśli ukrytej w literaturze rosyjskiej, nie jest przesadzone. Przeciwnie takiej myśli Polska za czasów wyrznięcia Pragi nie miała nic postawić. Z pomiędzy patryotów jedni chcieli jeszcze zachować przeszłość, drudzy naśladowali Francuzów: kazali naprzykład śpiewać Marsylianek mieszczanom warszawskim, którzy nie wiedzieli nawet gdzie jest Marsylia. Nie było natchnienia dość mocnego żeby ktokolwiek wydał ton, odpowiedniej wysokości tonowi rosyjskiemu w Dierżawinie. Dopiero później z pośród legionów polskich dało się słyszeć wyzwanie rzucone Rosyi w imię życia narodowego. W epoce Stanisławowskiej charakter wodzów nawet niedopisywał ich postannictwu. Wspomnimy tu o jednym z nich, o najmniej znanym ze wszystkich, który tém bardziej zasługuje nato, że jest autorem: zostawił pamiętniki, czyli opisanie swoich przygód skreślone dla własnych dzieci. Mówimy o Kilińskim, o pierwszym mieszczaninie występującym w nowszych dziejach Polski.

Jan Kiliński, szewc z profesyi, radny miasta Warszawy, podczas rewolucyi Kościuszkowskiej, miał wielką wziętość u wszystkich mieszczan, a szczególnie u starszych cechowych i rzemieślników. Gdy zanosilo się na powstanie w stolicy, opinia publiczna upatrywała w nim naczelnika ludu miejskiego, bo powszechnie znano jego patryotyzm, gotowość do poświęcenia się i roztropność. Prosty ten człowiek gorąco kochający ojczyznę nie miał żadnej opinii politycznej, żadnej teoryi; społeczeństwo wyrzucali mu nawet że niechciał do żadnej partyi należeć: cho-

dziło mu tylko o honor i wielkość Polski, czuł głęboko chociaż niewyraźnie pojmował jej poniżenie, pragnął poświęcić się za nią.

Pamiętniki jego, które pisał już w późnej starości, zawierają wiele ciekawych szczegółów, i są wiernym obrazem pięknej jego duszy.

Weźmy n.p. to miejsce gdzie opowiada swoje widzenia się z Repninem w więzieniu petersburskiem.

„Gdy pierwszą noc przenocowałem, zaraz z rana o godzinie 10 przyszedł do mnie Minister Carowej Repnin, z pięcioma oficerami, z którym ja nieszpętną miałem potyczkę. Najprzód gdy wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te słowa: ty bestya jemu w Warszawie boby robił, — wskazawszy mi palcem na oficera, — więc ja wejrzawszy na oficera, którego pierwszy raz widziałem, zaraz mu odpowiedziałem, że w życiu mojem jemu ani żadnemu boby nie robił. Ten Minister toż samo drugi raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że którym ja boby Moskalom w Warszawie robił, to ci już na świecie nieżyją. — Potem mnie pytał, dlaczego ja w Warszawie panów wieszał — na co ja mu znowu odpowiedział, że ich nie ja, ale mistrz wieszał. Także pytał mnie za co ich wieszał? więc ja jemu odpowiedział: że ich mistrz wieszał za zdradę swojej ojczyzny, aby już więcej kraju nie zradzali — także pytał mnie: jeżeli Moskale w Warszawie bił? odpowiedziałem mu, że ja ich tylko straszył, aby z Polski uciekali, bo tam byli nieproszeni. — Więc mi na to odpowiedział, że mnie każe zato dać 500 palek przez jedną koszulę, — więc ja mu odpowiedziałem, że ja pierwszy raz o tem slysze, aby półkownicy będąc w niewoli kijami bici być mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali. Ten minister widząc mnie że go się wcale nie lękam, odwinął swego futra i pokazał mnie że ma trzy gwiazdy u sukni, i że ma tę moc kazać mnie bić kijami, — więc ja jemu odpowiedziałem: że ja jego szanuję w największym sposobie, ale ja dam się wprzód zabić aniżeli kijom podpadać będę. Ten minister kazał mnie przed swemi gwiazdami drzeć, — na co ja jemu odpowiedziałem, że ja znam tysiącami gwiazd na niebie a przed niemi nigdy nie drżałem i drzeć nie będę.“ — Ostatnia ta odpowiedź jest prawdziwie wzniosła.

Kiliński gotował się do powstania pobożnie; nie masz w nim nic podobnego do Kołłataja albo któregośkolwiek z ówczesnych przywódców rewolucyi. Opowiada to z dziwną skromnością: „Tak tedy — mówi — ja biedny niemiałem nikogo, coby stanął od pospółstwa na czele, więc przyszło mi do tego, że mnie oficerowie przymusili, że się musiałem rezolwować i być dowodem całej rewolucyi, lubo mi to było bardzo trudno się odważyć, ale i cożem miałem robić nieznając żadnej taktyki? — bo natenczas rozumiałem żeto tylko sama taktyka nieprzyjaciół wybić może, ale jak widzę, żeto wcale jest nieprawda: bo nam ci się z taktyką pochowali, a tylko my bez taktyki zostali — więc i ja

byłem przymuszony poszukać taktyki owego Rzymianina brata szewca, który zapewne więcej taktyki nad swoje kopyta nie znał tak jak i ja, a przecież nieprzyjaciół pogrążył. . . . Więc gdy mi Bóg dał doczekać środy, tak zaraz naprzód uczyniłem rachunek sumienia przez spowiedź, na tę samą intencję aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć. . . . Po uczynionem nabożeństwie, zaraz z oficerami, cechowych wszystkich starszych wizytowałem, dając każdemu z ich instrukcyą, aby wiedział na której ulicy miał stanąć, opowiadając im godzinę normalną i t. d. . . . O godzinie 1 (w nocy) przyjechałem do siebie, więc zaraz wziąłem papieru i napisałem testament dla żony i dzieci moich, chcąc im porządek uczynić z majątku mego, aby się po śmierci mojej matka z dziećmi nie kłócili; a tak zrobiwszy podział między żoną i dziećmi, położyłem go żonie na pościeli, aby obudziwszy się jego przeczytała. . . .“

O trzeciej z rana, Kiliński obudził przeszło 200 ludzi u niego nocujących i wyszedł na ulicę. Dowody mężstwa i przytomności umysłu, które w obec nieprzyjaciela złożył, są niepospolite; ale opisując swoje czyny stara się zmniejszyć ich wagę. Nie powoduje nim ani chęć sławy, ani nienawiść; istotnie, zdaje się, że chciał tylko przepłoszyć i wygnać Moskali. Ze wszystkich Polaków co pisali swoje pamiętniki, on jeden nie chlubi się z zabijania nieprzyjaciół, żałuje niemal że musiał ich zabijać, ma prawie wstręt do tego słowa *zabiłem*, omawia to rozmaicie, powiada że tego *sprzątnął*, innego *uspokoił*, i tem podobnie. Oto są jego własne wyrażenia: „Powracając do siebie po broń, już będąc w pasyi wielkiej, wziąłem kordelas u księdza Majera, który miał przy sobie, a właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski — ja wzięwszy od księdza kordelas, tego momentu na nim początek zrobiłem — gdym go już uspokoił, zaraz krzyknąłem na ludzi aby poszli za moim przykładem. . . . Więc znów wyszedł mi z kąsisi kapitan moskiewski, którego ja jak najprędzej, aby nam swojej kompanii przeciw nam niekomendował. . . . Więc ja jeszcze wpadłem na kozaka, który także z dziury wyszedł, tak tego w kark zaraz, aby już więcej jak kobiet, tak mężczyzn swoją piką nie kłół.”

Po oswobodzeniu miasta, szewc Kiliński, w kraju tak arystokratycznym, został mianowany członkiem Rady tymczasowej, a później zastępcą w Radzie najwyższej narodowej i zasiadł obok wielkich panów. Nic to jednak nie odmieniło jego sposobu postępowania: nie zazdrościł im ni bogactw, ni dostojęństw; obchodząc się z nimi jak uprzednio, szanowany był i od nich i od ludu. Nie miał on potrzeby nadstawiać się hardo tym magnatom, bo w duszy czuł się być im równym.

Szlachetne uczucie swojej godności sam żywo wyraża, mówiąc o Igielstromie: „Bóg mnie na to jeszcze zostawił abym mu dał się dobrze we znaki, aby pamiętał co to jeden szewc polski może zrobić, który zapewne tak w ciele jak w duszy jedno

z nim znaczenie mieć może. Ale o jak wiele jest dumnych despotów! którzy w swęj ślepotcie zostają i wyniosłości, że nigdy sobie tego nie wystawiają przed oczy, że jego może najmizerniejszy człowiek tak mocno zwyciężyć, że przed nim i za Czarne morze uciekaćby musiał — a dla czego? bo mu tak w ciele jak w duszy równym zostaje — ale że tego sobie żaden despota nigdy nie wystawia, aby mógł być od mizernego zwyciężony, — więc niżej zobaczmy jako on przedemną szewcem z Warszawy uciekać musiał, a choć mu jego sama powaga nie dozwalała uciekać, a przecież o nięj zapominał, i sam nawet bez asystencyi tak dobrze przedemną zmykał, że aż się za nim kurzyło aby go szewc nie dogonił, boby zapewne musiał tak przedemną drzeć i przed moją cnotą która się we mnie znajduje.“

Jestto jeden z najpiękniejszych charakterów w powstaniu za Kościuszki. Skazany później na więzienie, zawieziony był do Petersburga i zamknięty w twierdzy, zkąd wybawiła go wspańiałości Pawła. On jeden opisując swoje życie i społeczne wypadki, nie oskarża nikogo, tłumaczenia nieszczęść Polski nie szuka w zdradzie.

Od Konfederacyi Barskiej aż do dni dzisiejszych, Polacy częstokroć winę niepowodzeń i klęsk swoich przypisują zdrajcom. Puławski pierwszy zawołał: zdrada i odtąd okrzyk ten powtarza się zawsze.

Zastanówmy się nad tą fatalnością, która ciągnie Polaków do oskarżania się wzajemnego o zdradzanie sprawy. Rzecz godna uwagi, że w Europie dwa tylko narody, Polacy i Francuzi zarzucają swoim naczelnikom i spółobywatelom tę zbrodnię. Starożytni nie znali idei jaka dziś przywiązuje się do wyrazu zdrada. U Rzymian *zdradzić*, *tradere*, znaczyło po prostu opuścić swoje stanowisko w wojnie, nie dopełnić swojej powinności żołnierskiej w jakim szczególnym przypadku; ale żeby można było wyrzec się ich cesarstwa, zaprzedać je, tego Rzymianie nie pojmowali. Zdrada w swem najwyższem znaczeniu, zjawia się dopiero z chrześcijaństwem: Judasz jest jęj wzorem. Później mnożą się jęj przykłady, mianowicie podczas wojen krzyżowych. We wszystkich romansach rycerskich, obok bohaterów, obok rycerzy wiernych, mamy zdrajców. Jak to wytłumaczyć? Oto zdaje się, że w tém jest dowód wielkiego posłannictwa, które Opatrzność Polsce i Francyi przeznaczyła. Istotnie, cóż to jest zdradzić? Zdradzić, jest to opuścić ideę trudną do spełnienia, porzucić obowiązki ciężkie, dla korzyści dotykalnych, oczywistych i łatwych. Anglicy nie mają zdrajców, nowożytna historia Rosyi nie pokazuje ani jednego. Bo téż, kiedy cel daje się pojąć choćby najpospolitszemu umysłowi, kiedy środki dopięcia tego celu są aż nadto dostateczne, nie masz żadnej pokusy coby radziła, cofnąć się od usiłowań, uciec z placu; dosyć wtedy niejakię gorącości krwi, popędu nerwowego, żeby człowiek wytrwał w pracy, odważył się na niebezpieczeństwo.

Ale jeśli z jednej strony stoi idea prawdziwie moralna, niesprowadzona całkiem do rachub materialnego dobra, jeśli wskazany cel nie jest dostępny pojęciu wszystkich, i tylko dusze szlachetniejsze umieją dostrzegać go przyszłości, a z drugiej strony wabią do siebie wszystkie korzyści materialne, za niepewną przyszłość można mieć obecność pewną, wtenczas bardzo trudno oprzeć się pokusom.

W wojnach krzyżowych, naprzykład, kiedy trzeba było iść zdobywać, Bóg wie gdzie jakieś nieznanome miasto, oblegać twierdzę Ś. Jana z Akry, znosić głód, pragnienie, nędzę, i walczyć z nieprzyjacielem, wielu rycerzom zabrakło mocy na odparcie pokus, uciekali z szeregów, ściągając na się przeklęstwo i wzgardę społecznych.

Francya nieraz wojowała w sprawie tak wzniosłej, tak mało zyskownej, wedle dzisiejszego sposobu oceniania rzeczy. Polska ciągle toczyła boje w podobnym interesie: można powiedzieć, że cały jej byt jest niczem więcej, tylko nieustanną walką przeciw obecności, dla tego żeby przyszłość sobie zdobyć. Nic więc dziwnego, że ludzie pospolici, a nawet mierni, częstokroć opuszczali tu sprawę narodową. Co większa, sprawie tej nie może nikt użytecznie służyć, kto pragnie korzystać zaraz, polega na rachubach, na potędze kombinacyi ludzkich. Zawsze prawie tacy ludzie przynieśli szkodę tej idei, której podejmowali się bronić.

Przedmiot niniejszy znalazł tu miejsce, bo pośród słowiańskich literatura polska przedstawia szczególnie zjawisko, nieznaną nigdzieindziej klasę pisarzy zdrajców ojczyzny, którzy zapierają się imienia i religii swego kraju, hańbią historią, szkalują obyczaje, czernią charakter narodu, wściekają się na wernych synów Polski, żeby uniknąć prześladowania, albo pozyskać względy ciemieźców. Musimy nawet wymienić najgłośniejszych pomiędzy nimi, tych co zatknęli chorągiew tego odstępstwa. Takimi są: Sękowski, hrabia Gurowski, i poniekąd mianą za erudyta badacz starożytności słowiańskich, Maciejowski.

Bardzo jeszcze i to być może, że Polsce przeznaczono wydać kiedyś najzupełniejsze uosobienie zdrajcy politycznego, jak chrześcijaństwo wydało arcy-zdrajcę wiary religijnej.

LEKCJA DWUDZIESTA

(19 kwietnia 1842.)

Podług wyobrażenia jakie mamy o charakterze Słowian zachowującym się najczystej w ludzie prostym, znajdujemy tylko jednego pisarza za czasów Stanisława Augusta, który może zasługiwać na tytuł poety słowiańskiego. Jest nim Franciszek

Karpiński, poeta rzeczywiście bardziej ogólnie słowiański, niżeli narodowy polski.

Karpiński urodził się w Ziemi Ruskiej, w powiecie Kobryńskim, mało słyszanym od obcych, ale głośnym u krajowców, bo ten powiat wydaje samorodne pieśni narodowe. Wszyscy sławni XVIgo wieku pisarze sielanek są spółziemianami Karpińskiego. Różni się on tem od klasyków staropolskich, że tamci przedewszystkiem byli artystami. Niezaprzeczając oryginalności poezjom Szymonowicza i innych, daje się to jednak czuć, że pisali oni przez chęć tworzenia dzieł sztuki, przydawania ozdób pięknemu królestwu w którym żyli. Synowie szczęśliwego wieku, mieli oni na celu tylko przyjemność, niejako zabawę artystyczną. Karpiński przeciwnie, jest szczerzym, nie zapatruje się na żaden wzór, nie przybiera żadnego systemu, śpiewa jak ptaszek, wydaje co ma w duszy, wylewa swoje uczucia. Nie przenosi się on myślą w wiek złoty, na urojone pole sielanek starożytnych i nowoczesnych francuzkich, ale po prostu bierze zdarzenia i charaktery z rzeczywistego życia wiejskiego. W jego Tyrsysach i Korydonach widać najzupełniej mieszkańców wsi polskiej, szlachtę drobną, zaściankową. Ta też liczna klasa poznając swój wizerunek w obrazach Karpińskiego, uczyniła go niezmiernie popularnym. Mimo to jednak nie ściagał on na się uwagi właściwie tak zwanych literatów, poetów cywilizowanych, którzy chociaż czytali jego dzieła, zawsze tylko uwielbiali poezję francuzką. Niedawano mu pokoju tem uwielbieniem i wymuszono prawie na nim, że się wziął tłumaczyć niektórych pisarzy francuzkich, Delila na przykład.

Wszystkie poezye Karpińskiego, prócz tłumaczeń, mają charakter trenów i najczęściej noszą tytuł *teskności*. Można je uważać za klasyczne, za wzorowe. Są między niemi pieśni, które dałyby się położyć obok najpiękniejszych Goetego; trudno znaleźć coś równego pod względem gładkości i wykończenia. Forma ich wszakże różni się bardzo od formy poetów epoki Stanisławowskiej. Nie jest ona tylko sztuczną, jest razem natchnioną. Sztuka z natchnieniem idą tu w parze, łączą się szczęśliwie. Do najpiękniejszych i najpowszechniej znanych należy sielanka Laura i Filon, której przypomnimy początek.

Już miesiąc zaszedł, psy się uspiły,
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły.
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos związę spleatany.
Boby się bardziej jeszcze spożniła
A mój tam tęskni kochany.

Wzmę z koszykiem maliny moje,
I tę pleciankę różową;
Maliny będziemy jedli oboje;
Wieniec mu włożę na głowę.

W tych strofach wszystko jest narodowe, polskie: obraz miejsca, to szczekanie psów rozlegające się co wieczor po naszych wioskach, ten las na którym zwykle kończy się widok okolicy; te maliny, plecianka z kwiatów, słowem każdy szczegół jest tu wzięty z pospolitego życia w Polsce.

Cała poezja Karpińskiego nosi na sobie cechę miejscowości krajowej i obecnego czasu. Byłoby rzeczą bardzo zajmującą rozbierać pojedynczo utwory tego pisarza i porównywać je z pieśniami poetów serbskich albo Czarnogórców; ale mając na względzie ogół literatury słowiańskiej, wypada sądzić go z innego stanowiska, rozważyć jak w nim wydaje się idea narodu i wieku, zastanawiać się jako nad poetą religijnym i politycznym.

W epoce Stanisława Augusta, Karpiński jeden pozostał wiernym religii swojej; on sam tylko trafił na ton modlitwy, i dla tego miał to wielkie szczęście być przyjętym od ludu. Za jego życia jeszcze, po wszystkich wiejskich kościołach Polski katolickiej śpiewano jego pieśni nabożne, pełne prostoty i uczucia. Pod względem religijności jednak był on tylko zachowawcą, pilnował się ściśle przepisów obrządku, ale nie użył swego talentu na obronę wiary przeciw napaściom wieku, a tém mniej na to, żeby ją rozwinąć i zastosować. Słusznie jeden ze znakomitych krytyków, Brodziński, przypisuje mu charakter znamionujący Słowian, wierność bierną, opór. Rzeczywiście opierał się on pędowi powszechnemu, ale nie walczył z nim; cierpiał i trwał, pozostał przy religii, pozostał w duszy z ludem, było kміeć polski, kміeć słowiański. Słowianin z nad Dunaju zabłąkany pośród Polaków. Zapomniał on całej historii religijnej swojego kraju; zdaje się być nowo nawróconym chrześcianinem, rozmiłowanym w przyjętej religii, w jej dogmacie, ale z tego dogmatu nie czerpa życia, nie wyprowadza dalszych następstw.

Jako poeta polityczny jest on samotny, nie ma czynnego udziału w wielkim ruchu za panowania Stanisława Augusta. Napisał ledwo kilka pieśni, trenów tklivych, poświęconych sprawom ojczyzny. Do rzędu tych należy pieśń: *Na dzień 3 Maja 1791 szczęśliwie dokonanej konstytucji krajowej*, i elegia: *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta ostatniego polskiego króla z domu Jagiellów*, która kończy jego zawód w tym rodzaju poezyi; bo i on także po upadku Polski przestał nócić, złożył jak sam powiada swoją lutnię u grobu Zygmunta.

Oto są piękniejsze strofy *Żalów Sarmaty*:

Ty śpisz Zygmunciel a twoi sąsiedzi
Do twego domu w goście przyjechali! . . .

Ty śpisz! a czeladź przyjęciem się biedzi
 Tych, co cię czcili, co ci hołdowali.
 Gorzkie wspomnienie, gdy szczęście przeminie,
 Czemuż i pamięć o niém nie zaginie?

.

Ojczyzna moja na końcu upadła
 Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!
 Ta, co od morza, aż do morza władła,
 Kawalka ziemi nie ma na mogiłę!
 Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza;
 W tém ciele była milionów dusza.

.

Dalej mówi o emigracyi rozpoczynającą się już natenczas:

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni
 Pod nieznajome rozbiegli się nieba! . . .
 Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
 W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!
 Insi rozdani na Moskwę i Niemce,
 Na roli ojców płaczą cudzoziemce.

.

Oto krwią piękną ziemia utłuszczona,
 Konia i jezdca dzikiego utucza,
 A głodne dzieci matka przymuszona
 Panującego języka naucza! . . .

.

Wisło! nie Polak z ciebie wodę pije,
 Jego się nawet zacierają ślady,
 On dziś przed swoim imieniem się kryje,
 Które tak możne wslawiły pradiady!
 Już białym Orlom i bratniej Pogoni,
 Świat się przed laty nawykły, nieskloni.

Nokoniec poeta rozżalony powiada:

Zygmuncie! przy twoim grobie
 Gły nam już wiatr nie powieje
 Składam niezdatną na nic już w tej dobie,
 Szablę, wesołość, nadzieję,
 I tę lutnię biedną!
 Oto mój sprzęt cały!
 Łzy mi tylko jedno
 Zostały!

Karpiński celuje szczególnie w przedmiotach treści smutnej. Do najpiękniejszych jego utworów należy sławna w literaturze naszej *Duma Ludgardy*, osnowana na podaniu kronikar-

skiem i zabytku piosnki gminnej o nies zczęśliwej tój królowej,
zabitej z rozkazu jej męża Przemysława.

Ludgarda rodem jedna z księżniczek syrbskich, widząc swoje
niebezpieczeństwo, powierza wiatrom skargę do matki:

Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu,
Poślę skargę obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy;
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszłe mi braty obrońce,
I łuków syrbskich tysiące.
Powiejcie wiatry od wschodu! itd.

Ale stójcie, Syrby mężne!
Hamujcie razy potężne.
Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go jeszcze wolę lubić.
Ja się tylko żalę na to,
Że moje upływa lato,
Że mię mój młodości zbawił,
Onby się może poprawił.
Powiejcie wiatry od wschodu! itd.

Szczęśliwszaś wiejska dziewico!
Której miłość tajemnicą,
Nie zna jeszcze serca pana:
I ty, co kochasz, kochana,
Ja króla męznego żona,
Kochając go, pogardzona,
Gdy mi dojmie rozpacz sroga,
Błuzniąc klnę siebie i Boga.
Powiejcie wiatry od wschoou! itd.

Biedna królowa błaga jeszcze męża żeby jednym uśmiechem
wrócił całe jej szczęście, i woła w rozpacz:

Ale on nieubłagany!
Pójdę do matki kochanej,
Pójdę choć w jednej koszuli:
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi.

Wtém przywiązanie znowu bierze górę i wstrzymuje za-
miar ucieczki:

Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbłąka po lesie,

Falszywe ścieszki poradzi
I tu mię nazad sprowadzi,
Żebym zgon mój nieszczęśliwy
Widziała, jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą,
W serce, które go kochało.

Niewątpliwie, jestto jedna z najpiękniejszych balad polskich, najprostsza, najnaturalniejsza. Widzimy tu że Karpiński staje obok, a nawet przewyższa sławnych poetów krain naddunajskich. Ale uczyniłże on co mógł i powinien był uczynić dla poezji ojczystej? Mamyż go nazwać poetą narodowym? Tego tytułu nie możemy mu przyznać. Był on pobożny, religijny, wytrwały, jak w ogólności jest prosty lud polski; ale zdaje się nie pamiętać o tem, że tysiąc lat przeminęło nad tym ludem, że była Polska; że jej przeszłość wkładała obowiązek religijny i poetycki na potomka starego rodu Polaków. Darmożto przodkowie Karpińskiego panowali gminom słowiańskim, prowadzili je do boju? Godziłoż mu się bez wykroczenia przeciw tej przeszłości zamknąć się w cichej rezygnacyi, która uchodzi kmiotkom, nie może zaś być darowana obywatelowi, prawem nawet powołanemu do obrony kraju? Z tego względu Karpiński nie jest Polakiem. Będzie on słynął z czasem u Czechów i Rusinów; pośród swoich, kiedy jeszcze pisał, mało go czytała młodzież rycerska, później zupełnie został zarzucony; bo popęd polityczny unosił Polskę w inną stronę.

Możnaż naprzykład przypuścić, żeby ten poeta tak głęboki i wzniosły, nie miał nic lepszego doradzać współrodakom nad błaganie Rosyi o litość, nad ucieczkę do łask carowej Katarzyny?

W wierszu *Przeciw Pojedynkom*, głosem niby ojczyzny przemawia do Polaków:

Syny! Nie tędy droga wam do sławy!

Wielkość nieszczęścia wielkie względy wzbudza,
Może nas słabszych wesprze litość cudza.

Jedną potęgą Europa się chwali:
Ta mogąc wszystko, nie zechce źle zrobić;
Ona, jak matka w żalu, różgę spali,
Jeśli jej przyszło dziecię swoje pobić.
Najsłodsze ją przemianami wzrusza,
To litość serca, to wspaniała dusza.

Tam się udajcie! tam was widzieć wolę;
Ona wam góry pozniża wyniosłe;
Ona honoru pokaże wam pole,
I sławy szlaki odkryje zarosłe.
Tak ratując was wspaniałością rzadką,
Stanie się nową matki waszjej matką.

Nie masz w tych słowach uczucia polskiego. Inny tamtoczesny poeta, Julian Niemcewicz, niższy pod względem sztuki, nie równający się z Karpińskim ani natchnieniem, ani co do formy, stał się jednak poetą narodowym, bo nie złożył swojej lutni jak Karpiński, nie stracił nadziei. Przeciwnie, trzymał się on żyjącej myśli narodu, z nią kraj opuścił.

Na Karpińskim zakończymy szereg poetów dawniej Polski; z Niemcewiczem wstąpimy w dzieje Polski tegoczesnej. On rozpoczyna historią jej pielgrzymki od lat ostatnich wieku zeszłego aż do dziś dnia, zajmując w to razem ustęp Księstwa Warszawskiego z jego literaturą. Wkrótce przyjdzie nam opuścić ziemię Słowiańszczyzny, a pójść w dalekie kraje za połową myśli słowiańskiej, która już tylko w emigrantach ma reprezentacją, trwa i rozwija się ciągle. Cały ład słowiański uległ rządowi rosyjskiemu, okryło go szerokie milczenie. Rząd polski jako przywódzca religijny i polityczny zniknął z pola, zostawił swobodny pochod namiętnościom swego przeciwnika.

Jednak pod władarstwem Rosyi tleje utajone życie religijne i polityczne, mało znane dzisiaj, ale brzemiennie przyszłością. W obu kierunkach pełno tu jest prywatnego ruchu, na który zwróćmy dorywczo uwagę.

Za czasów kiedy rząd polski przed swoim upadkiem próbował zdziałać reformę polityczną, wielu ludzi prywatnych usiłowało reformować Polskę na tych samych zasadach, poczynając od przerobienia gminy słowiańskiej. Namieniliśmy już dawniej, że tę gminę dręczono rozmaitym sposobem, nadając jej tysiączne kształty nowego bytu. W Rosyi także, obok wyteżeń rządu żeby wszystkie siły zwrócić do jednego kierunku, objawiają się ciągle przedsięwzięcia cząstkowe, które w swojej sferze działania pragną zaprowadzić inny tryb życia. Polakom w reformach przewodniczyła zawsze myśl polityczna, Rosyjanom religijna.

Pocnijmy od Rosyi. Wiadomo ile do utworzenia obecnej konstytucyi rosyjskiej, przyczynił się wpływ kościoła greckiego, który nadał tu swoją formę chrystyanizmowi i dotąd ją utrzymuje. Wiadomo że dla ochrony tego kościoła od upadku, dla stłumienia odszczepieństw, których zaród ma w sobie, musiano wstrzymać wszelki wykład w nim artykułów wiary. Tym sposobem Rosya pozbawiona została nauczania religijnego. Wielekroć zaś odmówiono ludowi nauki żyjącego słowa, zawsze rzucał się na literę pisma; gdziekolwiek kościół nie miał dosyć życia, wszędzie lud usiłował wydobyć je z ksiąg świętych. Biblia w znacznej liczbie egzemplarzy rozsiewana po kraju, znalazła chciwych czytelników pośród kupców miast większych i nawet pośród gminu. Z czytania tego bez żadnego dozoru i przewodnictwa, powstało i ciągle powstaje mnóstwo sekt pracujących i wzrastających skrycie. Godna jest przytém uwagi, że sekty te postępują tym samym torem logicznym, jaki daje się widzieć w historii znajomych sektarstw kościelnych Wscho-

du i Zachodu. Są tam naprzykład, chociaż pod innemi nazwiskami, Manichejczycy, Gnostycy i zwolennicy Pelagiusza. Wszystkie te zawiązki w Rosyi wzięły początek same przez się, organizują się i żyją, lubo powszechnie nie jest to wiadome.

Postrzegaliśmy już nieraz że Słowianie mają szczególnie ten instynkt praktyczności, co zmusza ich wszelką myśl urzeczywistniać. Tak tedy jedna z tych sekt rosyjskich, wpadłszy w okropny błąd Origenesa, przez złe zrozumienie tegoż samego tekstu ewangelii, mimo najsrozsze prześladowania od rządu nie daje się wytepić, i gdy z natury swojej rozplądzać się nie może, utrzymuje się nieustannym zaciągami wśród ludu i wojska. Jest inna nakształt Pelagiuszowskiej panteistyczna, która zdołała zaprowadzić u siebie taką wspólność, do jakiej żaden z salansterów tegoczesnych dojść nie marzył.

Te rozmaite sekty utrzymują się przezto, że mają sankcyą religijną. Pod straszną grozą rządu rosyjskiego znajdują one sposób krzewić się i być swój zachować, jak chrystyanizm w niektórych okolicach Wschodu, w Kochinchinie naprzykład, gdzie rząd jakkolwiek despotyczny, stłumić go nie może. Przedajność urzędników i własny interes panów, zasłania najbardziej sektarstwo w Rosyi. Właściciele bowiem lękając się utracić poddanych, gdyby ulegli karze za ten występki do zbrodni stanu liczony, starają się pokrywać tajemnicą ich schadzki. Mało zresztą przywiązują oni wagi do tych rzeczy, i mówią o tem jak pretor Felix gadał o zjawiającym się chrześcijaństwie, mają to wszystko za jakieś powiastki jakiejs tam religii dotyczące.

Tymczasem wszakże, cały grunt stariej Rosyi poryty jest przez te sekty podziemne. Jakiegokolwiek każdej z nich są dogmata i formy, składają one razem ogromną opozycyą przeciw kościołowi ustanowionemu, który w obec tego niebezpieczeństwa stoi niemy i obumarły. Z tego względu kościół rosyjski podobny jest do kościoła w Anglii, który zdaje się nie ufać swoim zasadom, ale opierać się całkiem na władzy świeckiej. Chwila więc kiedyby kwestya religijna wzięta została pod rozbiór przez władzę i klasy cywilizowane, byłaby straszną dla tych krajów, gdyż wywołałaby na scenę działania wszystkie te duchy powściągane dotąd hamulcem kościoła i rządu.

Kiedy tak Rosyą podkopywała robota głęboko ukryta, w Polsce kilku ludzi mając na widoku cele polityczne, próbowało radykalnie zreformować swoje włości. Historia tych prób mało znajoma, byłaby dzisiaj niezmiernie zajmującą, bo każde z tych przedsięwzięć okazało swoją wartość w doświadczeniu.

Właściciele ziem, którzy jak wiadomo, reprezentowali gminy, byli ich panami, mieli moc urządzać je i organizować, wpadli na myśl bardzo prostą, spróbować naprzód w swoich dobrach reform, jakie chcieli wprowadzić do rzeczypospolitej. Byłato nawet myśl zupełnie oryginalna.

Najdawniejsze z usiłowań tego rodzaju, a którego ślad jeszcze nie zaginął, było podjęte przez książąt Czartoryskich pod koniec panowania Augusta III przed wstąpieniem na tron Poniatowskiego. Zmiany te jednak można raczej nazwać tylko ulepszeniami. Starano się ulżyć ciężarowi włościanom, uorganizować ich pracę, podać im sposobność nabycia dóbr i nauki. Pod takim rządem dobrze się działo poddanym; ale widocznie w reformie tej nie było myśli rodzicielki, zasady naczelniej, z którejby wszystko wynikało. Czartoryscy postępowali tutaj według tej samej metody, jakiej trzymali się zarządzając Polską.

Później jeden bogaty prałat, ksiądz Brzostowski, przedsięwziął wykonać pomysł daleko rozleglejszy: postanowił z dóbr swoich uczynić zupełną rzeczpospolitą wśród rzeczypospolitej polskiej. W tym celu, pozostając jednak zawsze panem, reprezentantem, niby królem, głową tej społeczności, nadał jej wielkie przywileje. Gmina sama zawiadowała tu swoim dochodem, sądziła winnych, i miała nawet swoją siłę zbrojną. Założono arsenał, ćwiczone się w musztrze, włościanie byli obowiązani kolejno odbywać służbę wojskową. Słowem, była to gmina starożytna VIgo wieku, urządzona militarnie: charakter rycerski i patryotyczny odznaczał całą tę organizację.

Reformator innego rodzaju, hrabia Chreptowicz, człowiek światły, który wiele podróżował i wiele się uczył, chciał także w posiadłościach swoich zaprowadzić rząd wyrozumowany. Obrat nato wielką wieś mającą 1500 osady, kazał znieść wszystkie chaty, i odbudował je podług obmyślonego planu. Każdy dom stanął osobno jak piękny folwarczek z ogrodem. Pan sam doglądał w nich porządku, dał chłopom bydło, konie, wszystko czego było potrzeba, i nie myślał od nich więcej nad dwa dni robocizny, płacąc nawet zato kwitami, które potem przyjmował do kasy dwornej na podatek. Dostać grunt, zabudowanie i uprząż, być obowiązany do lekkiego odrobku, mieć jeszcze dziedzica który brał na siebie opłatę podatków, byłoby to najwyższem szczęściem dla osadnika Niemca albo Holendra; lud miejscowy jednak narzekał strasznie na tę reformę. Przypomnijmy sobie że przy zakładaniu najlichszej chałupy u Słowian, zachowują się pewne obrządki tajemnicze, podobne do zwyczajów starożytnych Greków i Rzymian. Wszystkie te ceremonie tak są w istotnym związku z życiem domowem chłopów słowiańskich, jak niektóre ustawy polityczne z bytem narodów. Włościanie tedy nawykli przed obraniem nowego miejsca na siedzibę długo badać wolę Bożą, zasięgać rady starców, i pełnić praktyki religijne, nie mogli już zcierpieć tego, że domy ich przeniesiono odrazu na sam rozkaz pana. Nadto, życie gromadne również będące niezbędną potrzebą ludu słowiańskiego, zostało zniszczone. Między mieszkaniem rozrzuceniem na wielkiej przestrzeni, komunikacja była trudna: chłop swój domek piękny uważał za więzienie, myślał tylko o tém jak wymknąć

się z niego i pogadać, zabawić się w towarzystwie sąsiadów. Tak tedy chcąc materyalnie uszczęśliwić włościan, brabia Chreptowicz obraził ich skłonności najżywotniejsze, i nie dopiął swego celu.

Napomknąć tu jeszcze można o księdzu Wiażewiczu. Majetny ten kapłan, wielbiciel filozofii wieku przeszłego, zamierzył sobie przywrócić chłopów do stanu natury. Kupił więc ogromny kawał nietykanego lasu i chciał w nim osadzić pewną liczbę rodzin, żeby żyły sobie rozmyślając na pustyni, chociaż nie troszczył się oto jaki im podać przedmiot rozmyślenia: to go nie zastanawiało bynajmniej. Pojechał był nawet do Genewy dla widzenia się z Janem Jakóbem Rousseau, którego chciał zaprosić na wzorowego osadnika do swojej puszczy. Zdaje się że Rousseau, czy inny pisarz francuzki, wspomina gdzieś o tém. Sam ksiądz Wiażewicz żył po Epikurejsku, nie myślał mieszkając z pustelnikami, zostawiał sobie tylko rokosz odwiedzać ich czasem i rozmawiać z nimi o mądrości. Reforma ta miała miejsce jedynie na papierze; nie było ani początku jej wykonania.

Ostatnia próba w tym rodzaju jest dziełem uczonego Staszycy. Staszyc przedsięwziął swoją wieś ukształcić jak państwo: zrzekł się na włościan praw dziedzica, dał im wolność rządzenia gminą jak sami zechcą, ustąpił im nawet części dochodów; słowem, postanowił ich usamowolnić. I ta reforma nie udała się dla wielu przyczyn, a mianowicie, iż Staszyc zgoła nie miał wyobrażenia organizacyi starożytniej gminy słowiańskiej. Mówiliśmy już dawniej, że gmina ta nie znała dziedzictwa. Postrzeżenie to polskiego prawoznawcy Hubego, niedość zgłębiane przez historyków, powinno było zastanowić Staszycę. Jakże bowiem pogodzić spólność gminną z ustawami cywilnemi, które opierają się na prawie osób? Między myślą obowiązujących praw krajowych, a myślą tej gminy pozostała tylko w teorii, przez praktykę zaś zniesioną od wieków, byłaby walka nieustanna. Reforma Staszycy przeto w żaden sposób utrzymać się nie mogła.

Możnaby jeszcze przytoczyć wiele podobnych przykładów: byli reformatorowie daleko śmielsi od wspomnianych tutaj, ale ci zasługują na większą uwagę, bo są niejako wzorowymi.

Nakoniec w roku 1818, cała szlachta kilku gubernii litewskich zajęła się myślą uwolnienia włościan. W Wilnie na sejmikach gubernialnych, po szerokich rozprawach w tym przedmiocie podano prośbę do tronu, żeby rząd zadosyć uczynił temu żądaniu i przepisał stosowną organizację. Prośba została odrzucona.

Cóż tedy należy sądzić o tych wszystkich zamiarach?

Oto widzimy naprzód że zawsze chciano coś utworzyć, zrobić jakąś instytucyą, nie biorąc za podstawę żadnego dogmatu, żadnej idei, co naturalnie było błędem. Częstoć jeden dogmat stanowi cały węzeł społeczeństwa. Tak naprzykład społeczeństwo żydowskie, przed wejściem do Palestyny, opie-

rało się na samym tylko dogmacie Boga jedyne. Ta jedna wiara oddzielała już Żydów od narodów pogańskich, czyniła ich koniecznie ludem błakającym się między innymi ludami, wywracała wszelki żywioł kasty, zaszczeniała pojęcie że wszyscy ludzie są braćmi; z tej jednej prawdy wynikało tyle innych. Ale społeczeństwa tworzone tylko podług teorii, nigdy nie mogą mieć w sobie rzeczywistego życia. Powtóre, zadanie bytu gmin słowiańskich w Polsce, chciano rozstrzygnąć bez związku z bytem Polski, której jestestwo ogarniało te jestestwa podrzędne: nie dostrzegano tego, że każda zmiana w ogólnem prawodawstwie kraju, musiała dotknąć wszystkie gminy pojedyncze.

Chwytając się ostatecznego środka, Staszyc i wielu innych, spodziewali się uprzętnąć trudność zrzeczeniem się swojej władzy. Jednak tego nie było dosyć; lud nie mógł poprzestać na samem zrzeczeniu się tylko. Od tysiąca lat panowie reprezentując gminy, prowadząc je na wojnę, powinni byli dawać im opiekę i oświatę. Włóscianie więc mieli prawo dopominać się u swoich panów, żeby wskazali im, co teraz mają czynić, jak rozumieć przepisy religii, jak pojmosować patriotyzm, jakim sposobem sprawę ojczyzny zastosować do wszystkich spraw życia. Dziedzic po dziesięciu wiekach przewodniczenia gminie, wprowadziwszy ją w położenie trudne, nie miał nawet prawa jęj opuścić. Byłoby to tak samo jak gdyby hetman zawiodłszy wojsko pośród nieprzyjaciela, chciał zrzucić z siebie całą odpowiedzialność składając buławę. Panowie, szlachta, wszyscy którzy cieszyli się obywatelstwem Rzeczypospolitej polskiej, byli obowiązani wypracować wewnątrz siebie ideę dla ludu; mieli powinność wskazać mu lepszą przyszłość religijną, polityczną i literacką; do nich należało nawet wywalczyć tę przyszłość. Taki ciężar na klasę cywilizowaną, to jest na klasę szlachecką i oświeconą, wkładała historia narodowa.

Dobijanie się o przyszłość, pełne boleści i trudu, rozpoczyna się z pierwszą emigracją Polaków. Walka ta tak jest ciężka, iż zepewne łatwiej było panom, złożyć swoje funkcyę, niżeli służyć pod znakami tej armii przyszłości.

LEKCJA DWUDZIESTA PIĘRWSZA

(26 kwietnia 1842.)

Powiedzieliśmy, że z Julianem Niemcewiczem wejdzimy w spółczesne nam dzieje Polski. Życie tego człowieka cały wiek obejmuje: urodził się on w roku 1753 a pogrzebliśmy go tutaj przeszłego lata. Życie to było burzliwe i głośnie, jak życie pokoleń które zastał w pracy i z którymi sam pracował.

Niemcewicz w swoich opiniach politycznych i literackich wyobrażał co było najszlachetniejszego, najsilniejszego w uczuciach Polaków pragnących jeszcze zachować starożytną swoją niepodległość; ale razem w jego dążeniach, w jego skłonnościach, przebijała się już niejako Polska nowoczesna.

Trudno byłoby jeszcze napisać biografią Niemcewicza. Wszystkie wypadki jego życia i wszystkie dzieła literackie, tak są połączone ze zdarzeniami historycznymi, iż dzisiaj nieraz rozbiór pism jego oskarża go jako polityka, a wzajemnie strona polityczna broni jako pisarza. Ale można już ocenić co jest nieśmiertelnem w jego dziełach, w pierwiastku z którego czerpał natchnienie. Będziemy starali się odkryć ten pierwiastek.

Niemcewicz był mową politycznym, poetą i pisarzem wprozie. Jako poeta, próbował niemal każdego rodzaju: pisał sztuki dramatyczne, tragedye, komedye, satyry, bajki, epigramata, sielanki. Jako prozaik, był autorem historyi, pamiętników, i rozpraw politycznych. Z tych mnogich pism, ani jedno nie przeszło niepostrzeżone, a niektóre sprawiły na kraju ogromne wrażenie i zyskały nawet popularność; żadne jednak dzieło jego nie zostało uznanem za wzorowe, za klasyczne. Nie będziemy tutaj w szczególności wytykali ich wad i zalet.

Zarzucano Niemcewiczowi w dramatach niedość mocne schwycenie charakteru osób, niezachowanie kolorytu czasowego, zaniedbanie się co do formy. Oskarżano go, że w pismach historycznych miał zamało erudycyi, a nadewszystko, że szedł krokiem niejednostajnym, to rzucał się w krasomowstwo, to chciał naśladować klasyków, a niekiedy zbyt obciążał swoje dzieła mnóstwem cytacyi i przypisków. Zdaje się wszakże, iż zgłębienie charakteru autora okaże najlepiej, co w jego dziełach stanowi rzeczywistą piękność, ma największy powab.

Niemcewicz nigdy nie był poetą sztukmistrzem, nigdy nie pisał dla zabawy swoich czytelników, nigdy nie składał ofiar sztuce; sztuka nie była jego bożyszczem: dzieła swoje brał za narzędzia do walczenia z nieprzyjaciółmi Polski. Dla niego nota, cytacya historyczna, była prosto bronią zaczepną albo odporną. Jeżeli wszystko co się pisze z natchnienia chwilowych okoliczności, co jest przeznaczone do wywarcia wpływu na przódce, godzi się nazwać pamfletem; możnaby powiedzieć, że większa część dzieł poetyckich i historycznych Niemcewicza jest pamfletami, że Niemcewicz nie pisał nic innego tylko pamflety, że był największym ze wszystkich znanych pamfleciarzy, że wsze przywiązanym do tej samej sprawy, zawsze jednako miłującym ojczyznę, a zawziętym na jej nieprzyjaciół; nigdy nie przestawał on stawać w jej obronie, i nigdy nie darował jej wrogom politycznym, moralnym i literackim.

Żeby więc rozumieć dobrze niektóre jego pisma, trzeba znać przeszłą i społeczną historyą Polski. Nie można go oceniać jako poetę piszącego tylko dla dogodzenia swojej próżności,

dla nabycia sławy. Jeżeli w jego bajkach zwierzęta przemawiają językiem zupełnie nowym, językiem pożyczonym od polityki i literatury dzisiejszej, to trzeba wiedzieć, że niedźwiedź Niemcewicz nie jest niedźwiedziem Lafontaine'a. Niemcewiczowski niedźwiedź zawsze prawie znaczy Moskala albo wielkiego księcia Konstantego; lis i kruk prawie zawsze cenzora książek. Wkładał on do swoich bajek anekdoty krążące po mieście, obciążał charaktery szczegółami rysów i nałogów osób, które miał na widoku. Wszyscy rozumieli do czego się to stosowało, i wiele pism dziś już mało mających interesu, w swoim czasie trafiło do celu, niektóre z nich przetrwają tak długo, jak długo będzie trwała walka między Rosją a Polską.

W dziełach historycznych Niemcewicz co moment zmienia ton i tok nawet; rzadko kiedy jest sobą samym: jest takim jakim był istotnie wtenczas tylko, gdy opisuje powodzenia Polaków, a nadewszystko gdy opowiada klęski Moskalów. Z jakąto naprządk miłością, z jaką rokoszą, w swoich *Dziejach Zygmunta IIIgo* kreśli obraz pożaru Moskwy i przewagę Polski. W tych kartach dorównywa stylem Liwiuszowi, bo pisząc je miał uczucia jakie ożywiały historyka rzymskiego, był pełen dumy narodowej, patrzył z pogardą na wszystko co było obce, nieprzyjacielskie. Ale kiedy przychodzi mu wspominać o porażkach, błędach Polaków, wtenczas czasem przekręca historią, broniąc swoich, zasłaniając sprawę nieszczęśliwą.

Jako mówca miał on także talent znakomity. Wychowany naprzód w szkole kadetów, założonej przez Stanisława Augusta, zwiedzał potem obce kraje i widział Francją w najgorętszym ogniu rewolucyjnym. To tłumaczy jego teorye polityczne i nawet rodzaj talentu oratorskiego.

Niemcewicz powrócił do Polski rozgrzany płomieniem rewolucyi francuzkiej, pełen jej wyobrażeń, przekonany, że nad systema konstytucyjne nie mogła być wynaleziona formuła piękniejsza, i że w uchwaleniu konstytucyi leżał cały środek ratunku dla Polski. Nieograniczona jego miłość swego narodu trąciła pojęciami wieku, była zbyt ziemską, zbyt materyalną. Zasmucony nieszczęściami kraju, poniżeniem rządu, nieładem powszechnym, zdaje się tylko opłakiwać wielkość materyalną, utratę szerokich posiadłości Polski, skarbów królewskich. Często całe rozdziały zajmuje spisywaniem sum pieniędzy i klejnotów, które królowie posiadali. Z żalem także rozpamiętywa o znikłym blasku panów polskich, na których przepych i wystawność patrzył za młodu. Wszystko to pokazuje, że mocno czuł nad obecnem ubóstwem i nędzą swego kraju; ale brakowało mu uczuć wznioślejszych w sprawie polskiej, uczuć religijnych i moralnych. Nienawiść oślepiła go w tym względzie. Pośród wstrząśnień Europy powikłanych z kwestyą religijną, nie mógł dostrzedz, gdzie tkwił prawdziwy interes Polaków. Zdaje się, że byłby on przyjął jaką chcąc religią, byleby ta przeciwiła się

Rosyi, Austrii i Prusom; a gdy Austria nieprzyjaciółka Polski wyznawała też samą religią katolicką, długi czas nie mógł pogodzić się z wiarą przodków, był jej nieprzyjacielem.

Na dnie jednak wszystkich systemów i teorii, trwało w Niemcewiczu jedno uczucie, z którego sam sobie nie mógł zdać sprawy, i częstokroć szedł za nim w brew swoim wyobrażeniom.

Po upadku konstytucyi 3go maja, największa część polityków polskich zwątpiła zupełnie o sprawie narodowej; nie widzieli już ratunku dla niej. Niemcewicz przed konstytucjonistą był Polakiem, i został emigrantem: opuścił kraj, nie rozstając się z gorącą chęcią służenia jemu. Powrócił potem z Kościuszką; razem z nim w krwawej bitwie pod Maciejowicami dostał się do niewoli, razem siedział w twierdzy petersburskiej, i razem wyszedł na wolność po śmierci Katarzyny. Cesarz Paweł chciał go zatrzymać w kraju, oddał mu zabrane dobra.

Politycy ówczesni, mianowicie w Litwie, poczynali już oswajać z panowaniem Rosyi, cieszyli się nadzieją, że utrzymają się przy resztach narodowości polskiej. Niemcewicz nie zaspokajał się złudzeniami spółziomków, znowu opuścił kraj i udał się do Ameryki, gdzie 10 lat przeżył.

W Ameryce mógł on przeświadczyć się, że nie forma rządu była tem, czego szukał w swoim życiu, znalazł tu bowiem rząd odpowiedni swoim wyobrażeniom, miał przytém być przyzwoity i wygodny, a jednak uważał się jeszcze za nieszczęśliwego. Jakoż skoro tylko doszła go wiadomość o wstąpieniu Legionów polskich na ziemię ojczyzną, zaraz opuścił Amerykę i wrócił do kraju.

Po klęskach poniesionych przez armią francuzką, emigrował raz jeszcze z wojskiem narodowem. Przywołany przez cesarza Aleksandra, krótko bardzo polegał na dobrej wierze tego monarchy, a wyszedłszy z omamienia, rozpoczął znowu zawziętą i ukrytą walkę przeciw rządowi rosyjskiemu. Upadek nareszcie ostatniego powstania wyrzucił go bez powrotu za granicę.

Tak tedy kosztując rządów wszelkiego kształtu, znajdując się w rozmaitych położeniach, szukał zawsze czegoś, co niezależało od jakiegokolwiek formy rządu, co było wyższe nad jakiegokolwiek położenie; szukał idei narodowej, nie mogąc nigdy skreślić jej sobie wyraźnie.

Niemcewicz jest jednym z tych wzorów, które poprzedzają nadchodzące po nich pokolenia. Gdyby generacye umiały czytać historią takich ludzi, widziałyby w niej koleje własnych swoich losów. Po upadku konstytucyi 3 maja, on jeden z pierwszych opuścił ziemię rodzinną, i wkrótce tłumy Polaków poszły jego śladem. Rzucony do więzienia, stał się wskazówką podobnej doli dla późniejszych: kazamata Petersburgska w której siedział, nigdy odtąd nie była bez polskiego więźnia. Szukając przyszłości zapłynął do Ameryki, i tysiące spółziomków odwiedziło te kraje, gdzie płakał po ojczyźnie. Z ostatniej re-

wolucyi nakoniec, pierwszy niemal znalazł się na cudzej ziemi, i wnet pokolenie całe wywędrowało za nim. Prowadził on swój wiek i zamknął jego wrota zstępując do grobu.

Żywot i dzieła Niemcewicza przedstawiają już po części Polskę na tulactwie. Polska bowiem ukazuje się teraz podwójna, rozcięta na dwie połowy. W kraju, wszystko co było jeszcze intelektualnie wyższego, usiłuje utrzymać tradycyę, ocalić prawa narodowe, zachować Polskę starodawną. Możnaby powiedzieć że inteligencya Polski została w kraju, reprezentowana przez ludzi takich jak Ogiński, Czartoryscy, Czacki. Ale z drugiej strony, co tylko czuło w sobie popęd do czynu, co goniło za przyszłością, słuchało natchnienia, to wszystko szło szukać ojczyzny gdzieindziej, składało ludność emigrancką. Duch Polski wyniósł się w kraje obce.

Sławna pieśń Legionów polskich poczyną się od wierszy, które są godłem historyi nowej:

Jeszcze Polska nie zginęła

Kiedy my żyjemy.

(Ponieważ pieśń ta zachowuje się prawie tylko w pamięci, umieszczamy tu ją całą).

Jeszcze Polska nie zginęła,

Kiedy my żyjemy;

Co nam obca przemoc wzięła,

Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz Dąbrowski.

Z ziemi Włoskiej do Polski;

Za twoim przewodem

Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,

Będziem Polakami.

Da nam przykład Bonaparte

Jak zwyciężać mamy.

Marsz, itd.

Jak Czarniecki do Poznania

Po szwedzkim zaborze,

Dla ojczyzny ratowania

Wrócim się przez morze

Marsz, itd.

Mówił ojciec do swój Basi

Cały zapłakany:

Słuchaj jeno, pono nasi

Biją w tarabany.

Marsz, marsz itd

Słowa te mówią, że ludzie mający w sobie co istotnie stanowi narodowość, zdolni są przedłużać byt swojego kraju niezależnie od warunków politycznych tego bytu, i mogą nawet

dążyć do urzeczywistnienia go nanowo. Dlatego w wykładzie przeszłorocznym było powiedziane, że wyobrażenie ojczyzny u Polaków nie przywiązuje się do wyobrażenia ich ziemi. Owoż widzimy dopiero cały naród w podróży, naród znajdujący się wśród ludów obcych.

Wypada teraz przebiec pokrótce historią Legionów polskich, tak ściśle złączoną z historią Francji. Pocniemy od wyluszczenia myśli, która jest ich rodzicielką.

Legiony przedłużają dalej, zachowują Polskę starodawną, a razem mają w sobie zaród jej przyszłości. One dopiero poczęły rozwiązywać zadania obracane przez sejm czteroletni; ich historia wyjaśnia, co ma znaczyć: patryotyzm, obywatelstwo i równość.

Za czasów sejmu czteroletniego, w Polsce jak i wszędzie rozumiano, że aby pozyskać tytuł patryoty, dosyć było stanąć pod jakąkolwiek chorągwią. Wszystkie stronnictwa równie miały się za patryotyczne: walcząc za tę lub ową opinią, mniemano walczyć za ojczyznę; a gdy częstokroć opinie reprezentowały interesa osobiste, tym sposobem poświęcając się niby dla ojczyzny, każdy pracował dla siebie. Niezmiernie trudno oddzielić w podobnych razach rzecz powszechną, narodową, od rzeczy prywatnej, osobistej: żadna usilność ludzka niezdolała tego dokazać, sama tylko historia, sam ogólny pochód narodu, może rozstrzygnąć tę ciężką zagadkę. Owoż kiedy Polacy biegli do Legionów, cóż mogło nimi powodować? Kto zaciągał się w te szeregi, rzucał wszystko co go przywiązywało do ziemi rodzinnej, do zwyczajów narodowych; nie szedł bić się ani za żadną opinią, ani bronić swoich granic, własnej siedziby; puszczał się daleko na Zachód szukać ojczyzny, nie wiedząc nawet gdzie i w czym ją znajdzie, nie wiedząc która opinia weźmie górę, jaki rząd, republikański, królewski, albo cesarski we Francji zastanie. Trzeba więc było porzucić wszelkie formy, dać pokój wszelkim opiniom, a szukając siły coby kiedyś stała się pomocą dla kraju, przedzierać się przez tysiąc niebezpieczeństw, przebywać państwa nieprzyjacielskie, z narażeniem się na więzienie, męczarnie i nawet karę śmierci. Człowiek tedy zdolny tyle się poświęcić, słuchać jedynie głosu wewnętrznego uczucia, dawał dowód że miał w duszy to, co jest najistotniejszego w patryotyzmie, w pojęciach polskich. Jakżeby bowiem inaczej wytłumaczyć sobie tę moc, która wyrwała go z ziemi własnej i rzucała tak daleko, żeby walczył za sprawę niemającą ani formuły, ani chorągwi wyraźnej. Tą mocą tajemną, tą potęgą cudowną, był ów Bóg nieznany, któregooby można nazwać patryotyzmem Polaków. Dlatego też, kiedy stronnictwa sejmu czteroletniego ciskały jedno drugim w oczy zarzut zdrady, kiedy nawet część emigracji osiadła w Paryżu, trawiła czas na wzajemnych oskarżaniach się, wszyscy Legioniści byli uważani w Polsce za dobrych patryotów; żadnemu z nich nie przeciono

patryotyzmu, bo to już było pewne, że się oni za nic innego nie bili, tylko za Polskę.

Sejm czteroletni chciał także ustanowić równość w obliczu prawa: rozprawiano czy podnieść klasy niższe, czy zniżyć wyższe znosząc przywileje; ale same Legiony tylko potrafiły rozwiązać to zadanie, i w tém wielkiem przeobrażeniu Polski nie podobna było nawet przyjść inaczej do pożądanego rezultatu. Na ziemi ojczystej, ludzie najzasłużeńsi wydobyli z gminu, nie mogliby od razu zapomnieć swego pierwotnego stanu; jak znowu magnatom same nazwiska ich dóbr, nałogowa ludu czolobitność dla imion świetnych, przypominałyby zawsze rodowitą ich dumę. Kiedy tymczasem ci i tamci rzuceni nagle wśród obcych, złożywszy jednakie dowody patryotyzmu, wszyscy natychmiast i rzeczywiście uczuli się być równymi w duszy; bo wszyscy równą uczynili z siebie ofiarę, wszyscy przeszli równe niebezpieczeństwa. Nie było w Legionach różnicy między chłopem, mieszczaninem, hrabią i księciem polskim; nigdy tam nie słyszano sporów o prawa urodzenia i przywileje.

Poprzestaniemy tutaj na wytknięciu tych dwóch faktów. W wieku tak pochopnym do ustawodawstwa, powinneby one ściągnąć na się uwagę. Okazuje się z nich naprzód, że aby nabyć i używać wielkiego prawa, potrzeba pierwój spełnić wielką powinność; że niedość jest urodzić się na ziemi jakiego kraju, należeć do jakiego narodu, żeby już być jego obywatelem, a co większa przerabiać jego ustawy, przedsiębrać dzieło jego odbudowania; bo to wielkie dzieło wymaga wielkiej rękojmi, a tę złożyć tylko można w poświęceniu się obywatelskiem. Powtóre, mamy ztąd naukę, że równość znaleźć się tylko może między ludźmi, którzy pracują w jednymże przedmiocie, przejęci są tém samém uczuciem: że równości tej nie zdołają zaprowadzić żadne ustawy, ale wypływa ona tylko z wielkich faktów historycznych. Legiony polskie rozpoczęły przyszłe prawodawstwo swego kraju. Nie zostawiły one żadnego artykułu, żadnej ustawy, żadnej konstytucyi; ale zdobyły dla przyszłych pokoleń prawo niepodległego bytu i urzędzenia się samodzielnie. Kiedy politycy dowodzili nieprzedawnionych praw Polski w notach podawanych rządowi europejskim, jenerałowie Legionów okazywali żywy dowód jej bytu, napelniając zawsze kadry swoich hufców, niewiedzieć jak i z kąd znajdując zawsze nowych żołnierzy i oficerów polskich.

LEKCYA DWUDZIESTA DRUGA.

(29 kwietnia 1842.)

Przedmiot nasz wychodzi na coraz rozleglejszą przestrzeń. Zostawiliśmy Suwarowa w zapasach z Kościuszką i Dąbrowskim pod murami Warszawy, spotykamy ich teraz we Włoszech. Systema filozoficzne i religijne, które spierały się w sejmie polskim i w gabinecie petersburskim, stukają teraz do drzwi wszystkich gabinetów Europy, przynoszą swoją sprawę przed Konwencyą i nawet przed cara.

Powiedzieliśmy że ta siła, co pchnęła wojowników polskich walczyć za granicą, biedz do Włoch, ta w której pisarze Legionów — Wybicki, Godebski, Ogiński — czerpali natchnienie, pochodziła z kraju; trzeba więc znowu cofnąć się ku źródłom, i podjąć wątek historyi rosyjskiej przerwany na śmierci Katarzyny: inaczej bowiem trudno byłoby nam potem rozumieć pisarzy, mówiących o klęskach Polski i o jej nadziejach.

Widzieliśmy już przebiegając dzieje Rosyi, że w gabinecie jej od czasu do czasu zjawiają się systema polityczne, które z razu popierane lęklawie, powoli jednak nabywają mocy. Postrzegaliśmy także, że w rodzinie panującej trafiają się dziwne osoby, które jakby z obcej sfery tu wtrącone, nie mają nic wspólnego z tradycyjnym trybem rządu, mieszają jego pochod, zdają się być przeznaczone do jego wywrócenia; i zawsze prawie padają ofiarą swoich usiłowań. Zjawiska te powtarzają się coraz częściej, i zobaczymy już walkę dwóch systemów przeciwnych zamkniętą w jednym człowieku, w Pawle I.

Biedny Alexy syn Piotra W., nieszczęśliwy regent Piotr III., i Paweł I., składają rodzinę udzielną.

Żeby zrozumieć panowanie cara Pawła, trzeba jeszcze będzie dotknąć systemów filozoficznych Europy, bo działał on pod ich wpływem, co w powszechności mało jest wiadomem. Monarcha ten przez wrodzony charakter, przez swoje wychowanie i szczególne położenie, wyłączony był z towarzystwa rządzącego Rosyą. Miał on duszę szlachetną i silną; będąc w nienawiści i podejrzeniu u matki, otoczony jej szpiegami, żył samotnie. Gdyby los dozwolił mu używać całej woli, wszystkich roskoszy jakie następcza księciu panującemu władza nieograniczona; gdyby przepędził młodość w zbytkach i rozrywkach jakie szczególnie miały miejsce na dworze Katarzyny, możeby zapewne roztrwonil swoje siły, poddał się zwyczajom i przyjętym wyobrażeniom władarstwa rosyjskiego, naśladował po prostu swoich poprzedników. Ale samotny, nieszczęśliwy, roz-

winał w sobie uczucia politowania nad cierpieniem; zniechędził zbrodnie, które jego matka popełniała; potępiał nadużycie władzy.

W owym czasie rewolucya francuzka szerzyła się i łamała wszelki opór. Carowa Katarzyna patrzyła na nią i na całe zaburzenie Europy, jak na dogodną okoliczność do powiększenia swego państwa. Wedle świadectwa niektórych pisarzy, wyrażała ona swoją myśl w tym względzie gminną przypowieścią, że najlepiej łapać ryby w mętnej wodzie. Paweł przeciwnie, rozmyślał nad temi wypadkami filozoficznie. Jako nieszczęśliwy i prześladowany, był on także religijnym. Znał przytém wielu legitimistów francuzkich, czytywał broszury wydawane przez nich natenczas, zgłębiał pisma Pana de Calonne, a mianowicie znakomite dzieło hrabiego Józefa de Maistre: *Uwagi nad rewolucyą francuzką* (Considérations sur la révolution française).

Powszechnie nie jest to znaném ile systema legitimistowskie winno Rosyi. Nie powiemy że się w Rosyi utworzyło, ale nigdy-by nie mogło sformułować się, stać się symbolem, a nadewszystko działać, gdyby nie znalazło tu sobie podstawy; takto jest pewna iż każda opinia, każda nawet teoria, nie może pierwej rozwinąć się czynnie, aż póki gdziekolwiek nie wkorzeni się na gruncie politycznym. Opinie legitimistowskie poczęły formułować się właśnie wtenczas, kiedy waliła się stara budowa społeczności francuzkiej. Później wyraził je najdokładniej hrabia de Maistre który najważniejsze swoje dzieło pisał w Petersburgu. Nikt lepiej nie pojął, głębiej nie wyłożył całej rzeczy. Systema to wywarło niezmierny wpływ na Słowiańszczyznę, zadało wielką szkodę Polsce: trzeba więc je poznać. Przypomniemy tylko głównejsze punkta.

Zdarzenie tak pełne nadzwyczajnych wypadków jak rewolucya francuzka, musiało bardzo zastanawiać ludzi myślących. Rozważając ją postrzeżono wkrótce, że miała dążność daleko rozleglejszą nad tę, jaką politycy widzieli; postrzeżono że wywraçała religią ustanowioną. Ale gdy obok tego znosiła klasy uprzywilejowane, ludzie którzy ucierpieli na tém, naturalnie byli skłonni sprawę własną łączyć ze sprawą religijną. Utworzono więc sobie przekonanie, iż rewolucya francuzka grzeszyła przeto, że razem chciała odrzucić tak objawienie i prawa nadane przez nie Kościołowi, jakoteż tradycyą i prawa nadane przez nią hierarchii społeczeństwa, szlachcie.

Hrabia de Maistre przyjąwszy to założenie, starał się je w swoim dziele rozwinąć i wytłómaczyć filozoficznie.

Podług niego, przeznaczeniem rodu ludzkiego na ziemi jest odpokutować grzech pierworodny; ludzie z natury są zli, niezdolni poprawić się sami przez się: objawienie więc podało im pomoc nadnaturalną, a do pilnowania potrzebnego porządku, Opatrzność przeznaczyła wybrane rodziny i osoby, które mają wrodzony dar rządzenia i utrzymywania innych w posłuszeń-

stwie; obrażać więc w czemkolwiek prawa tych rodzin lub pojedynczych osób, jestto obrażać Boga. Ponieważ zaś zdarza się bardzo często, że te rodziny i osoby różnią się zupełnie w pojęciach o jednéjże rzeczy i wcale inaczej stosują do niej prawdę, a ztąd wynikają między nimi kłótnie i wojny, hrabia de Maistre, nie znajduje innego środka godzenia monarchów, jak odwołując się do Papieża. Zdaniem jego, Papież trzyma rząd intelektualny, i tym sposobem reguluje wole monarsze.

Pokazuje się z tego oczywiście, że de Maistre uważa władzę papieżką głównie pod względem spraw doczesnych, jako regulatorkę władzy królewskiej. Dzieła jego jeszcze nie były ogłoszone, kiedy już te opinie emigranci francuzcy rozsiewali po Rosyi. Car Paweł, w życiu samotném, trawioném na rozmyślaniach, usposobiony do pojmwania kwestyi wyższych, chwycił się tych zdań z zapalem: miał siebie odąd za reprezentanta władzy Bożej w państwie rosyjskiém. Skoro więc po śmierci carowej Katarzyny, chociaż pierwéj zgola nie był przypuszczony do rządów, spokojnie wstąpił na tron, zdawało się że podobnie jak Syxtus V. odmłodził i nawet urosł nagle. Nigdy żaden monarcha nie starał się okazywać w każdym kroku, w najmniejszém poruszeniu tyle pychy i dumy. Chciał on zasady hrabiego de Maistre ziścić i usprawiedliwić w osobie swojej. Widać jednak, że zaraz począł im niedowierzać, bo przedewszystkiém oddał się formom: ogłaszał jedne po drugich ukazy wrażające ludowi jak powinien czcić osobę cara. Było naprzykład zalecone, padać przed nim na twarz; kto go spotkał na ulicy, musiał zsiść z konia albo wyjść z pojazdu, odkryć głowę, zrzucić futro i klęknąć choćby w błocie czy w śniegu. Paweł usiłował tym sposobem podnieść majestat, kiedy właśnie w oczach jego rewolucya francuzka obalała władzę monarchów. Dla niego była tu kwestya władzy. Wysłał nawet przeciw Francyi jenerała Suwarowa, który antypatycznie nienawidził rewolucyi francuzkiej.

Suwarow, jak go nazwaliśmy, ostatni jenerał armii Piotra W., zidealizował w sobie charakter wodza rosyjskiego. Pochodził on z Finnów, ale był zesławiańszczony; małej i nędznej postawy ciała, posiadał duszę wzniosłą i mocną. Odznaczył się naprzód w wojnie siedmioletniej, potem w kampanii tureckiej, nakoniec wziął Pragę i zadał ostatni cios rewolucyi polskiej.

Nie przypadkowi, ani saméj przewadze sił materyalnych przypisać należy jego zwycięstwa w Polsce: okazał on rzeczywistą wyższość swoją nad dowódcami Polaków. Dobroduszny i pełen prostoty równie jak Kościuszko, miał daleko więcej tej chłopszczyzny niezmiernie pociągającej lud słowiański, która ujmuje i zapala żołnierza, obudzając w nim miłość i zaufanie. Ale obok tego, przewyższał jeszcze Kościuszkę daleko głębszém i dzielniejszym uczuciem religijném, zkąd też pochodziła jego potęga, jego ślepa wiara w powodzenie.

Ówczesna rewolucya polska nie miała nikogo, coby mogła postawić przeciw temu wodzowi: pracowała jeszcze ona nad wydaniem takiego człowieka. Opatrzność dotykająca natenczas Polskę, wybrała nieprzyjaciela, któryby przez swój sposób działania i pojmowania wojny dał naukę Polakom.

Cudzoziemcy niepochlebnie osądzili Suwarowa: wydawał się on im śmiesznym, dziwaczny, dzikim. Byłto jednak człowiek wychowany starannie: umiał dobrze wszystkie obce języki i tylko przez wzgardę nie chciał niemi mówić; nie cierpiał niczego co tylko nakazuje etykieta, układność, zwyczaj; miał zawsze przed oczyma jeden cel i szedł do niego prosto. Zwycięstwa szukał w zapale swoich żołnierzy; znał ich sposób myślenia i pojmowania rzeczy, przemawiał do nich ich językiem, często nawet wierszem: zamiast rozkazów dziennych pisał dystrychy. Pozostało wiele jego odezw rymowanych, które mogą dziś zdawać się bardzo śmieszne, ale w swoim czasie sprawiały wielkie wrażenie na wojsku.

Jednego razu pod Izmajłowem, kazał wystąpić żołnierzom, zwołał swój sztab główny, i zamiast odczytania krasomownego rozkazu dziennego, rzekł tylko te słowa:

„Dzieci! o północy ja wstanę, wstańcie i wy; zmówię pacierz, zmówcie i wy także; po pacierzu umyję się; wy nie myjcie się bo nie macie czasu; siądę potem na ziemi i zapieję trzy razy jak kogut — tu odezwał się trzy razy głosem koguta — to będzie hasło do szturm.”

Z tem hasłem wziął Izmajłów. Oficerowie cudzoziemscy, którzy znajdowali się w jego wojsku, opowiadali później tę anekdotę jako dowód jego prostactwa. Jednak, napisać odezwę podobną do wydawanych wówczas we Francyi, potrafiłby lada biuralista; ale tak przemówić do żołnierzy, trzeba było żyć pierwój z nimi, poznać ich nawyknięcia i obyczaje. Zresztą, w kampanii włoskiej Suwarow okazał talent niepospolity, a razem dowiódł że strategia i taktyka nie była mu obcą.

Będąc sam szczerze religijnym, chciał nauczać swoich żołnierzy, czytywał im Ewangelią, częstokroć nawet w obozie zastępował kaznodzieję. Przez religijność też pałał zawziętą nienawiścią ku rewolucyi francuskiej. Gdy mu przyprowadzano generałów wziętych do niewoli, kazał ich okurzać jak zapowietrzonych i potem dopiero pozwalał stawić przed sobą. Osoba monarsza była dla niego przedmiotem czci najgłębszej: przed pretendentem do tronu Francyi, jako przed wyobrażającym majestat Boży i królewski, bił pokłon żegnając się i całując połą jego odzienia. Co Paweł filozoficznie pojmował w sferze religijnej i politycznej, to Suwarow instynktowie wykonywał za pomocą siły materyjalnej. Spotkał on we Włoszech Legiony polskie: dwa wojska sławiańskie znowu znalazły się w obec siebie.

Wyłuszczyliśmy już myśl, z której poczęły się te Legiony; dzieje ich zresztą są wiadome. Jenerał Dąbrowski za zezwoleniem rządu francuzkiego, tworzył je we Włoszech, jako wojsko posiłkowe przeciw Austrii. Trzeba tu mieć to na uwadze, że ilekroć chodziło o żołd albo rangi, ustępował on łatwo; ale dbał nadewszystko o ścisłe zachowanie charakteru moralnego tych hufców. W umowie zawartej z rządem lombardzkim było wyrażone, że Legiony polskie miały być uważane za wojska posiłkowe i cudzoziemskie, walczące w sprawie wspólnej; że Legionistom służą wszystkie prawa i przywileje obywateli Lombardyi: że są oni przyjacielmi i braćmi. Pierwszito przykład traktatu zawiązanego na myśli braterstwa.

Człowiek wybrany przez Opatrzność do przewodniczenia tym Legionom, miał w swoim charakterze dwa przymioty rzadkie u Polaków: wytrwałość i rezygnacyą. Imię Dąbrowskiego jest węzłem łączącym historią Polski starą z historią jej nową.

Dąbrowski pod czas pierwszej rewolucyi w Warszawie tylko co nie był powieszony jak zdrajca, z powodu niesłusznego przeciw mu zaskarżenia. Nie zraził się jednak tem bynajmniej, pozostał wiernym sprawie narodowej, odrzucił namowy Suwarowa i króla pruskiego, przeniósł niepewną przyszłość, nad ofiarowane zaraz położenie świetne: całe jego życie było ciągiem błogich nadziei i strasznych doświadczeń.

Zrazu odepchnięty, potem wysłuchany od rządu francuzkiego, utworzył swoje Legiony i wkrótce widział je zniszczone. Pierwszego część utracił w codziennych bitwach pod własnem dowództwem; drugi był zabrany w Mantui i wydany Austryakom, którzy traktowali jeńców polskich jak zbiegów wojskowych. Rząd francuzki prawie już nie chciał wiedzieć o nim; nie opuścił wszakże rąk, przybiegł do Paryża, kołatał wszędzie gdzie mógł, wy dobył środki, zebrał znowu wojsko, i znowu niemal zupełnie utracił je pod Trebią. Po raz trzeci dopiero zdolałwszy napełnić swoje hufce, gdy zwycięstwa Napoleona zmieniły stan rzeczy; mniemał już dosięgać celu swych życzeń, układał nawet sobie wtargnąć do Austrii przez Karyntyą, Węgry i Czechy, kiedy nagle doszła go wieść o układach w Luneville i podpisaniu traktatu przywracającego pokój Europie. Wszelka nadzieja dla Legionów znikła: jeden z nich wysłany do St. Domingo wyginałcały; reszta rozsypywała się i niszczała we Włoszech. Wielu oficerów i jenerałów niewidziało najmniejszego sposobu służenia dalej sprawie ojczystej za granicą: sam Kniaziewicz, uznawany za głównego zwycięzcę pod Hohenlinden, zachwiał się teraz i opuścił służbę. Dąbrowski jeszcze wytrwał: niepolegał już on na osobie Napoleona, ale czekał azali okoliczność przyjazna nie dozwoli użyć wpływu Francyi na korzyść Polski.

W owym czasie Suwarow, po zniesieniu Korsakowa przez Massenę, zamknięty w Alpach, wykonał ten niesłychany marsz przez góry, za pomocą którego ocalił szczątki swojego wojska.

Ale czekał go los smutny. Zbliżała się godzina nieszczęsna dla obu tych ludzi, dla Suwarowa i Pawła.

Suwarow, który cały swój entuzjazm wysilił na usługi monarszemu despotyzmowi, sam padł ofiarą tego despotyzmu: Car Paweł zaledwo wydawszy ukaz rozkazujący uważać Suwarowa za największego wodza na świecie i przygotować dla niego wjazd tryumfalny, nagle rozgniewany jakimś uchybieniem przeciw regulaminowi wojskowemu, odebrał mu wszystkie zaszczyty. Uderzony niełaską cara bohater, przybył do stolicy sam jeden i cicho. Najlepsi przyjaciele go odstąpili, nikt nie śmiał jego nazwiska wymówić, każdy go ze strachem pomijał. Dotknięty tem do żywego, zachorował i umarł ze zgryzoty.

Właśnie też wtedy zaszła była w umyśle Pawła niezmienna odmiana, która popychając go do kroków coraz bardziej nierozważnych i gwałtownych, gotowała mu śmierć tragiczną. Postrzegł on, że systema legitimistów, służyło im tylko za środek do ciągnięcia z niego korzyści; przekonał się, że królowie i ministrowie ich, sami zgola nie wierzyli w to, co jemu zalecali. Przyjawszy zrazu cały ten układ wyobrażeń, chciał go najzupełniej wykonać. Jako reprezentant sprawy religijnej, surowie wymagał, aby wszystkie przepisy religii ściśle były pełnione. Kazał legitimistom chodzić do spowiedzi, zalecił nawet księżom żeby nie dawali im rozgrzeszenia bez dowodów poprawy, o co było trudno. Skoro więc usłyszał jak ci panowie zawsze mając na ustach interes katolicyzmu, w rozmowach na dworze Mirowskim, żartowali nie tylko z obrządków i praktyk religijnych, ale nawet z Chrystusa, zaraz odebrał pensyą pretendentowi i odmówił wszelkich zasiłków rojalistom. Jako monarcha chrześcijański, w umowach z innymi gabinetami, miał na myśli zaprowadzić sprawiedliwość polityczną na całej ziemi. Dlatego chciał odzyskać trony dla pospychanych królów, przywrócić królestwo sardyńskie, rzeczpospolitą genueską itd. Powiadają, że nawet zamierzał odbudować Polskę. Ale ambasador austriacki, obstając jak najmocniej za prawowitością, dawał wszakże do zrozumienia że Austria będzie korzystała z dobrej pory zagarnięcia Sardynii i Genui, a nawet, że wcale nierada oddać Papieżowi jego państwa. Car Paweł zamyslał także stać się naczelnikiem wszystkich zakonów rycerskich. Natworzył mnóstwo szlachty, duków, książąt, i ogłosił się wielkim mistrzem Kawalerów Maltańskich. Była to rzecz dziwna widzieć księcia schyzmytka na czele zakonu katolickiego; Papież jednak nie był dalekim od przyzwolenia na to, i łatwo dawało się dostrzedz, że więcej dbał o zachowanie swoich posiadłości niżeli ustaw zakonu.

To wszystko jednym razem rozczarowało Pawła: stracił wiarę w szczerość i papieża, i królów, i wszystkich systemów, i wszelkiej religii nawet. Uczciwy ten człowiek zawiedziony i zbity z toru, nie wiedział już czego się chwycić; ogarnęła go roz-

pacz, wściekał się z gniewu, mścił się na ludziach, zdzierając szlify jeneralom, stracając wyniesionych wysoko ulubieńców, niekiedy całe półki posyłając na Sybir; a to szybko odbierało mu popularność w Rosyi.

W tej samej epoce Napoleon jako pierwszy konsul przywracał pokój europejski. Paweł wątpiąc już o wszystkich systemach i zgadując instynktem gieniusz Napoleona, wołał często, że nakoniec znalazł człowieka, że przecież jest jeden człowiek na świecie, i pragnął wejść z nim w stosunki przyjazne. Ale niechęci jakie obudził w swoim państwie przez dziwaczne i gwałtowne postępowanie, nie mogły już być uciszone. Wszyscy magnaci, którzy go otaczali, zagrożeni każdej chwili utratą dostojenstw i kibitką, pomyśleli o swoim bezpieczeństwie.

Myśl o konstytucyi tylekroć podnoszona w Rosyi, tłała jeszcze w wielu głowach, a było czas kiedy powszechnie zajmowano się tym przedmiotem. Konstytucya ustanowiona i obalona we Francyi, zaprzętała umysły w całej Europie: każdy ją rozbierał, sądził, chciał swoim sposobem poprawiać. Rosyanie w Petersburgu rozprawiali o tém bezustanku. Wielki książę Aleksander, wychowany w wyobrażeniach francuzkich, często odzywał się przeciw despotyzmowi, nieraz mówił o potrzebie konstytucyi dla swego kraju; widoki malkontentów nagle zwróciły się do tego punktu, konstytucya stała się ich hasłem. I faworyci niespokojni o siebie, i ci którzy szczerze myśleli o polepszeniu stanu Rosyi, i tacy co tylko woleli widzieć Aleksandra carem, zgodzili się na to, żeby strącić z tronu Pawła dla przeprowadzenia zamiarów konstytucyjnych do skutku.

Jeneral Benningsen, Hanowerczyk rodem, wielki twórcyiel przyszłych ustaw, napisawszy ich niemało, porozumiał się z Pahlenem, z Jaszwiem, z Zubowem i z innymi magnatami, którzy mieli w tém własny interes. Potrafili oni zastraszyć Aleksandra, od niejakiiego czasu postrzegającego w ojcu niechęć ku sobie, wyciągnęli od niego zezwolenie na zamknięcie Pawła. Naturalnie, że ani myślą ich nie było, ani udać się nie mogło zakończyć wszystko uwięzieniem cara: krótszy i bezpieczniejszy sposób widzieli w pozbyciu się od razu tego nieszczęśliwego monarchy, który chciał być prawym człowiekiem, filozofem i religijnym, a razem despotą i rządzić samowładnie ogromném państwem opartém na idei wręcz temu przeciwniej.

Aleksander wstąpił na tron z pojęciami innemi, z zamiarami prawodawstwa. Projekta konstytucyi jednak upadły same przez się, bo skoro tylko rozeszła się wieść o śmierci Pawła, oficerowie pospieszyli obwołać następcę carem, i nikt już nie śmiał o konstytucyi wspominać.

Kiedy to działo się w Rosyi, położenie emigracyi reprezentującej Polskę było najkrytyczniejsze. Opuścił ją rząd francuzki, dowódcy jej własni, prócz Dąbrowskiego, stracili nadzieję. Ale w tejże chwili cały naród znalazł dla siebie nowy punkt pod-

pory, nie kierowany niczyją radą, instynktem zgadując dążność Napoleona, skłonił się ku niemu. Odtąd na długo imię Napoleona zostaje hasłem i sztandarem dla Polaków. Mimo nieufność generałów, mimo przestrogi publicystów, ogół stale go uwielbia, trwa w przywiązaniu do jego osoby.

Napoleon wywarł niezmierny wpływ moralny na kraje sławiańskie, wpływ daleko większy od tego jaki zdziałała jego polityka. Uczynimy tu postrzeżenie mogące mieć interes i dla Francuzów, bo jak się zdaje, nikt jeszcze nie ocenił tego wielkiego człowieka pod tym względem.

Osoba Napoleona była siłą odpierającą wiek poprzedni. Zebrał on w siebie całą moc, wielkość i potęgę tego wieku, ale razem zniszczył co tylko tu fałsz i przypadek dorzucił.

Główną wadą wieku XVIII. była niepowściągnięta niczem płochosć, z jaką chciano wszystko sobie wytłómaczyć i wyrozumować. Dla ludzi ówczesnych nie było już tajemnicy. Na wykład każdego zjawiska mieli gotowe systema. Sam terroryzm nawet nie mógł przerazić umysłów we Francyi i w Polsce; pocieszano się tem, że gdy z kolei zostanie wywrócony, znowu powróci wolność roztrząsania i tworzenia systemów. Ale Opatrzność wydała niepojętego człowieka, przed którym i potęga intelligencji musiała uklęknąć. Pytano się nie mogąc znaleźć odpowiedzi, z kąd się wziął ten człowiek? co on chce zrobić, do czego dąży, jakie jego posłannictwo? Byłoto już tedy niezmiernem dobrodziejstwem dla ludzkości, zmusić ją do zastanowienia się, do rozmyślania nad czemkolwiek, postawić jej przed oczy zjawisko nie dające się wytłómaczyć.

Napoleon przez swoje zwycięstwa, przez swoje prawodawstwo i przez nadzwyczajne talenta; wymógł gwałtem na ludziach wieku XVIII., niezdolnych już dziwić się niczemu, uczucie podziwienia. Klasę cywilizowaną Polaków, przesadzającą nawet Francuzów w pochopności do rozumowań i wykładów, nauczył śledzić długo jeden fenomen, wpatrywać się w jeden punkt, rozważać ruch tego światła na widnokręgu dziejów; obudził w niej uczucie czci niemal religijnej. Z tego już względu Napoleon zajmuje ważne miejsce w historii sławiańskiej; później będziemy mieli powód więcej powiedzieć o nim.

LEKCJA DWUDZIESTA TRZECIA.

(6. maja 1842.)

Literatura pielgrzymia Polski, literatura Legionów, dopiero pod znakami cesarskimi Napoleona powróci na ziemię ojczystą. Tymczasem zostawując ją, trzeba nam przenieść się myślą bardzo daleko, z Włoch przelecieć na ostatni brzeg północy, w Sy-

beryi szukać drugiej zakrajowej literatury polskiej, którą nazwiemy zsyłkową.

Liczba Polaków zsyłanych to jest wywożonych w głąb Rosyi i na Syberję pomnażała się codziennie. Pisma ich, a nade wszystko uczucia któremi tchnęły, rozkrzewiły się pomalu w kraju. Można nawet powiedzieć, że literatura zsyłkowa szła w kierunku prostym myśli narodowej. Znakomici mężowie wieku przeszłego, Załuski, Rzewuski, w Kałudze pisali swoje dzieła; Biskup Sołtyk z wygnania przywoził natchnione swoje odezwy. W tejto literaturze zsyłkowej znajduje się także źródło głębokiego smutku, który później obleka całą literaturę polską. Syberja pochłaniała wszystkich rycerzy pozostałych po wojnie Kościuszki, wszystkich patryotów opornych rządowi rosyjskiemu, wszystkich podejrzanych o zamiary poruszenia kraju, albo o chęć połączenia się z bracią za granicą. Pierwszy raz wtedy usłyszano w Polsce nazwisko Syberyi, i odtąd ten wyraz *Sybir*, stał się powszednim, jako ciągle przytomna Polakom groźba. Każdy z nich odważając się na jaki zamiar niebezpieczny, musi pomyśleć o Sybirze.

Syberja, o której pisarze rosyjscy nie wspominają, chociaż jest kilku opiewających tryumfy Rosyan w tym kraju, ta Syberja tak oddalona i zupełnie obca, wchodzi dopiero w dziedzinę poezyi polskiej, zastępuje w niej Tartar starożytnych, albo owe piekło wieków średnich, które Dante tak dobrze opisał. W każdej książce tegoczesnej literatury polskiej, znajduje się wzmianka o Syberyi; są wyborne opisy męczarni Polaków; mamy nawet jedno dzieło Słowackiego, którego cały przedmiot rozwija się w Syberyi: trzeba więc powiedzieć nieco o tym kraju.

Wedle wiadomości podawanych przez jeografów i jeologów, kraj ten rozległy między górami Altajskimi, Uralskimi, i morzem Białem, zawiera 500,000 mil k. Prócz różnych podziałów zmieniających się często, dzieli się na dwa obwody wojenne: Tobolski i Ochotski. Pierwsza z tych części zdobytą została przez bandę kozacką za czasów Iwana; drugą odkryło i opanowało dwudziestu kilku Kozaków przypadkiem zabłąkanych na półwysep Kamczatki. Założyli oni tam stanowisko wojskowe, dali o tem raport rządowi, i odtąd Kamczatka weszła w liczbę posiadłości rosyjskich.

Mieszkańcy tych krajów należą do plemienia uralskiego, a znani są pod nazwiskiem Jakutów i Ostiaków. Zostają oni do dziś dnia niepodlegli, o czem prawie nikt nie wie. Rosya przywłaszczyła sobie ziemię, ale ludność zachowała swoje obyczaje i swobody dzikie. Ze dwa miliony Europejczyków osiadło na wielkich drogach dla pilnowania stanowisk wojennych i niektórych portów, a krajowcy tak mało dbają o to że półki rosyjskie przechodzą przez ich stępy, jak ryby, że czasem okręt liniowy po wierzchu morza z szumem przepłynie. Czuchczy, prawdziwi Beduini tych pustyń lodowatych, wymieniają u Rosyan na wódkę i tytuń

swoje produkta, które urzędnicy rosyjscy będący razem kupcami, przyjmują niby jako daninę. Wszystkie ludy tameczne wiedzą to jednak, że jest car, jakiś tajemniczy i straszny władzca Północy. Gubernatorowie i tłumacze mówiąc z naczelnikami hord o swoim carze, pokazują im herb Rosyi, orła dartego, a ci są przekonani że to portret cara; że ów car, jakiś diwotwor, istotnie ma dwie głowy, skrzydła, szpony, i trzyma świat w swém ręku. Ponieważ zaś radzi być w pokoju ze wszystkimi bożyszczami, przynoszą i temu bóstwu mały podatek. Taki jest stan Syberyan właściwych.

Ludność europejska zamieszkała przy drogach i portach, składa się cała z kryminalistów rosyjskich, z więźniów politycznych i jeńców wojennych rozmaitych narodów, Szwedów, Prusaków, Francuzów, których rząd nie chciał wymienić, a nawet choćby chciał, trudno byłoby wyszukać na tej przestrzeni niezmierniej; ale połowę prawie ludności cudzoziemskiej stanowią sami Polacy. Wedle rachunku robionego przez niektórych z rejestrów urzędowych, od początku wojen za Katarzyny i Stanisława Augusta, wywieziono przeszło 100,000 szlachty. Szlachta szczególnież dotknięta jest tą plagą. Z wysłanych rzadko kto powraca nazad, i tak upowszechniło się przekonanie o niepodobieństwie powrotu, że skazani żegnając krewnych i przyjaciół, zwykle mówią: „Bogdajbyśmy się nigdy nie zobaczyli.” Ponieważ bowiem nie masz nadziei spotkać się gdzieindziej jak chyba w Syberyi, pozostaje tylko życzyć rozstania się do śmierci.

Jeden z wojennych jeńców polskich, generał Kopeć, który odbył tę podróż z powrotem, i długo mieszkał w Kamczatce na ostatnim krańcu północno wschodnim stałego lądu, zostawił ciekawe opisanie swoich przygod i widzianych okolic.

Jenerał Kopeć nie był człowiekiem uczonym. W szesnastym roku życia zaciągnął się do kawaleryi narodowej jako prosty żołnierz, i służąc lat 20, przez wszystkie stopnie wyszedł na brygadiera. Był jeszcze majorem kiedy część wojsk polskich razem z oderwanym krajem zabrana przez Rosyą, musiała przyjąć znaki carowej Katarzyny, co jak urzędowie mówiono, znaczyło wrócić do wierności poddanych. Podczas powstania Kościuszki, druga brygada litewska, w której Kopeć służył, stała na Ukrainie. Komenda brygady często była przy nim, gdyż starszy komendant obowiązku swego nie pilnował. Mając tedy zaufanie towarzyszy broni, na pierwszą wieść o poruszeniach narodowych za kordonem, jako dobry patriota, pośpieszył gdzie go ojczyzna wzywała, ruszył z pod Kijowa i sto mil przedzierając się krajem przez wojska moskiewskie osadzonem, połączył się nakoniec z naczelnikiem narodowego powstania. W bitwie Maciejowickiej cztery razy ranny i wzięty do niewoli, zaprowadzony naprzód do Kijowa z innymi jeńcami, odłą-

czony potem od nich i sądzony jako buntownik który złamał przysięgę, wysłany został do niższej Kameczatki.

Początek podróży swojej tak opisuje: *)

„Szóstego dnia w nocy porwany ze snu w kibitkę, która miała model kufra obita w koło skórą a w środku żelazną blachą, z boku tylko okienko dla podania wody lub jedzenia, w spodzie druga dziura dla spadu.”

„Ten kufer był bez żadnego siedzenia, a że jeszcze byłem z ran niewyleczony, dawano mnie wór z słomą i włożony był na mnie tytuł aresztanta sekretnego z numerem tylko bez imienia. Jestto u nich w takim rodzaju aresztant największy kryminalista z którym nikt pod największą karą nie może rozmawiać, ani też wiedzieć jak się nazywa i zaco wzięty.”

Kibitki zostały zniesione za Aleksandra; obejście się jednak z więźniami należącymi do kategorii sekretnych, jest zawsze to samo.

„.... Z Kijowa do Smoleńska byłem przywieziony siódmego dnia dniem i nocą. Na zmianie poczt wszędy się lud zbiegał dla ciekawości, cobyto było zamkniętém w tym kufrze, ile że dwóch zbrojnych na wierzchołku kibitki siedziało. Szóstego dnia posłyszałem turkot bruku. Było Smoleńsk. Wysadzony w nocy przy jakimś ogromnym i starym murze, usłyszałem szcęk broni, postrzegłem tłumy żołnierzy i byłem prowadzony długim a wązkim korytarzem i osadzony w jednej wązkiej framudze przy straży kilku żołnierzy i przy świetle lampy czarnej. Były tam dwa okna z kratami żelaznymi pozabijane czarnymi deskami, aby nigdzieienne światło wchodzić nie mogło. Trzeba było zgadywać noc lub dzień; warta ani słowa nigdy do mnie mówić nie chciała. Smoleńsk! ach wzdrzgam się wspomnieniem i tytułu mu dać nie potrafię: było to miejsce przerażające różnemi nieszczęściami i męczarnią naszych rodaków, w którym tyle tysięcy pocziwych Polaków było dręczonych; wiele z nędzy, wiele z wilgotnych murów, wiele podreńczonych umyślnie poginęło... Sypiać nie mogłem. Kiedy się wszystko uciszyło, słyszeć mi się zdawało po za innemi murami obok mnie jakieś różne bicia, katowania i szcęk kajdan, co bardziej mnie jeszcze wybijało ze snu: tysiąc imaginacy roilo mi się, abym ja na tę kolej nieprzyszedł...”

Po mejakim czasie przybywa nagle komendant, powiada Kopciowi że go weźmie z sobą na przejażdżkę, sadzi do swego powozu, obwozi kilka razy po mieście, i kiedy ten myślał że go już na śmierć wiezie, stawia przed komisją śledczą, która w ciekawy sposób odbywa badanie.

*) Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azją, lądem do portu Ochotska, oceanem przez wyspy Kurylskie do niższej Kameczatki, a z tamąd na powrót do tegoż portu na psach i jeleniach; wydany w Wrocławiu 1837.

„..... Gdy mnie wprowadził do jednej wielkiej sali, znalazłem w końcu, żeto było sądownictwo, do którego mnie kazano zbliżyć się, a że byłem jeszcze słaby z ran niewygojonych, kazano mnie dać krzeszło i usiąść. Zapytany byłem na-przód od nich o urodzeniu, religii, latach i całym ciągu życia. Szczęściem mojem było żem był ostrzeżony od kapitana Mało-rosyanina, który mnie wiozł z Kijowa do Smoleńska, aby za-wsze jednego słowa i eksplikacyi trzymać się i mimo zbijania i strachów zawsze trzymać się jednego. Byłem pytany potem czy przysięgałem? Odpowiedziałem, że w ciągu służby mojej dwudziestoletniej kilka razy przysięgałem, niby nierozumiejąc czego oni chcą. — Zapytano mi się znowu: ale ostatnia przy-sięga jaka była? ja jeszcze nie rozumiem; odpowiadam że ostatnia była najważniejsza, że ojczyzny mojej do ostatniej kropli krwi bronić będę — Rzekli oni: nie o to się pytamy, ale monarchini naszój czy przysięgałeś? Odpowiedziałem że to był gwałt i przemoc. Zapytano mi się: a to masz za rzecz małą? Odpowiedziałem: że miłość ojczyzny mojej kazała na to za-pomnieć, na co oni oburzeni zostali i seryo z miejsc swoich powstali. Kazano mnie w tym momencie odwieść do mojego więzienia.”

Dalej jenerał Kopeć swoją podróż tak opowiada:

„..... Od Smoleńska do Irkutska trzech żołnierzy w moję straży zginęło, jedni nogi albo ręce połamali z wierzchołka mo-jej kibitki. Gdy pijani i nieuważni z gór lecieli, zdarzało się to często że kiedy rozpędzą konie, kibitka się wywraca i konie wleką po ćwierć mili, a ja zamknięty tłukę się jak śledź w be-czce, lecz że byłem obwijany worem z sieczką i słomą, to mnie ratowało.”

„..... W tym przeciągu i przejeździe drogi różne, nie-szczęśliwe kolonie i miasteczka przebywałem, które są zaludnio-ne przez posyłanych na zsyłkę; wszędzie prawie postrzegałem ludzi bez nosów, piętnowanych. Na każdym przewozie takie monstra dawały się widzieć.”

„Na jednym noclegu gdy kobieta jedna jeść przyniosła dla straży, postrzega oficer, że twarz była niepospolita i zapytał się coby była za jedna? odpowiedziała że niegdyś pólkowni-kowa a dziś kowalowa, jestem posłana na zsyłkę. Przyczyny nie chciała powiedzieć zaco. Na tój samėj drodze po różnych koloniach i poczlach znajdowaliśmy bardzo wiele Polaków, któ-rzy jeszcze od Barskiej konfederacyi pozostawali i już z nich wielkie kolonie rozmnożyły się.

„..... Przywieziony byłem do Tobolska, a po dwudniowym tam pobycie wieziony byłem dalszą drogą do Irkutska: Na tej-że drodze napotykałem po kilkaset ludzi obojēj płci na zsyłkę pędzonych ku Irkutskowi, przy małej bardzo straży, których od kolonii do kolonii przesyłają i ledwo w końcu trzeciego roku z Europy do Irkutska przybywają. Uciec tam żaden nie może,

gdyż nigdzie nie masz pobocznych kolonii, prócz na jednej chyba drodze, która przez Piotra Wgo temi dzikimi lasami robiona do Irkutska. Te kolonie osadzone tylko dla samej poczty: gdyby zaś który chciał z niewolników w bok gdzie się do lasów schronić, zostanie od zwierząt zjedzony."

".... Na traktcie ku Kiachcie do granic chińskich, często bardzo napadane są karawany kupieckie, które idą z Moskwy. Życzyłem sobie w tym czasie aby już rozbojnicy mogli napaść i mnie odebrać; lecz mój oficer zapowiedział mi uczciwie, gdyby w przypadku mieli napaść, ma rozkaz sekretny mnie pierwszego zabić: potem już nie życzyłem aby podobny przypadek mógł się zdarzyć.

"Gdy w tej drodze zachorowałem śmiertelnie, chciałem aby z kilka dni oficer mógł się zatrzymać; lecz odpowiedział mi nato: widzę i wchodzę bardzo w stan twój dzisiejszy, lecz mam rozkaz nigdzie się niezatrzymywać a w przypadku śmierci, ciało twoje powinienem zawieźć do miejsca przeznaczonego (o mil jeszcze niemal trzysta).

".... Kiringa kolonia leży na traktcie do Irkutska, złożona z kilkudziesiąt osady ludzi na zsyłkę posłanych. Dano nam kwaterę, dość dom duży i wygodny. Okna były z tego kamienia, który się drze na arkuszowe papiery, przez które dość widać, na tem szkłe pisze się krzemieniem lub goździem, jak na pargaminie."

"Gdy oficer pilnujący podweselił się, podobnież i cała warta, w tem przypatruję się oknu i widzę jakieś wiersze napisane, których było kilkanaście po rosyjsku ręką księżny Mężykowej (Mienszczykowej), która z mężem gdy była wieziona na zsyłkę w tym domu jakiś czas spoczywała, która wypłakawszy oczy ze smutku, nie dojechała do Berezowych ostrowów, umarła w drodze i tam pogrzebiona została. Gdy te wiersze czytam na oknie, wchodzi bardzo stary człowiek od lat 80 wieku, który z młodych dni będąc oficerem, do tej kolonii był zesłany. Skoro wszedł do mnie, oświadczył się że jest gospodarzem, i że jego dom jest przeznaczony na spoczynek ludzi *nieszczęśliwych*...."

Nieszczęśliwy, u wszystkich osadników Sybiru, u tej ludności europejskiej, która się tu rozmnożyła, znaczy prawie to samo co gdzieindziej krajowiec: jestto już niaby imie narodowe. Zamiast naprzykład, powiedzieć: mój ojciec był kryminalista, więzien polityczny, mówią tam: mój ojciec był Nieszczęśliwy. Gdyby kiedyś Syberya odpadła od Rosyi, co nie jest niepodobna, lud ten miałby nazwisko narodu *Nieszczęśliwego*.

"W Jakutsku przebyłem część zimy do wiosny; znalazłem komendanta znajomego półkownika S. ..., który dość w województwie Mińskim dla rabunków był sławny. Porobiwszy wiele kryminalów w Polsce, wyrobił się na komendę do Jakutsk, wiele miał Polaków przy sobie służących, i ci tedy sekretnie

mi opowiadali, wiele on ma różnych sprzętów rabowanych, mon-strancyów, kielichów, paten i wiele innych rzeczy kościelnych.

„.... Gdy za przyjściem wiosny rzeka Lena puściła, zaczęliśmy już mieć się do podróży Był przystany Myszynski książę na komendanta Ochotska i do tego konwoju przyłączył się także komendant Jakutski Szlewiry..... Ruszył się ten konwoj, koń za koniem, bo tak były urządzone. Drogi żadnej, tylko strasznemi górami i wąwozami; ale w konwoju było wiele Jakutów którzy wiedzieli drogę. Są znaki jeszcze drogi po kościach konskich, gdzie przez tyle już lat transporta chodzą do portu Ochotska, gdyż konie padają po drodze, część od niedźwiedzi zjedzona. Od Jakutsk do Ochotska liczą blisko 3000 wiorst. Przez tę całą drogę nie widać żadnych kolonii, prócz niewielkiej osady nad przewozem....”

„Na każdą górę kiedyśmy się wdarli, Jakuty czynią nabożeństwo i od każdego konia wyrwawszy włosy, zawieszają na drzewach... Szliśmy zawsze od rana aż do wieczora bez popasu; stawaliśmy na nocleg nad jakąś rzeką i paszą dla koni. Wystrzegaliśmy się tylko nocować blisko cedrów dla napadu niedźwiedzi, gdzie każdej nocy musiało kilka koni zginąć.... Kupcy mieli swoje namioty, prócz tego jeszcze na twarzach sitka włosiane z płótnem, których zrzucić nie można było dla niezwykłego mnóstwa komarów i robactwa w powietrzu znajdującego się. Zaś oddychać bez sitka było niepodobna, gdyż inaczej gęba byłaby robactwem napelniona.”

Jenerał Kopeć winien był swoje uwolnienie szczęśliwemu przypadkowi. Zdarzyło mu się w Ochotsku jeszcze spotkać uczynnego kupca, który mu przyrzekł przewieźć listy do przyjaciół.

„Jednego czasu siedzę na wyrzuconem drzewie (nad oceanem), przypatrując się tysiącznemu stworzeniu, słyszę, że ktoś po kamieniach idzie do mnie i postrzegam człowieka dość wspaniałego w pięknym ubiorze. Zdawało mi się na pierwszym wstępie, że jakieś stworzenie wyszło z morza. Zbliży się do mnie i pyta z jakich jestem narodów człowiek: odpowiadam że z nieszczęśliwego. Rzecz mi: to zapewne Polak jesteś; znam ten naród i ich interes. Ja jestem kupiec posłany z kantory Irkuckiej dla wyprawienia okrętów na ocean i powracam do Rosyi. Jeżeli masz przyjaciół i familią, pisz przezemnie, a zaręczam że dojdzie. Poświęcam ja się to na rzecz bardzo wielką, bo gdybym został zaskarżony, że rozmawiam tylko z takim niewolnikiem, byłbym w niewolę gdzie odesłany; ale czuję aż nadto i chcę nieszczęśliwemu dopomóc. Za powrotem do stancyi swojej (mówi do mnie) znajdziesz papier, pióro, atrament i lak: już tam jest warta odemnie przekupiona, nawet i sam majtek, którego masz przy sobie....”

„Ten pocziwy kupiec wziął odemnie listy i drogą handlu przesłał je do Petersburga, gdzie w rok po śmierci Katarzyny IIgiej dostały się do rąk Pawła Igo... Pawłowi winienem ży-

cie i wolność, bo on mnie wynalazł. — W niższej Kamczatce i po innych cytadelach wyszukiwano przy mnie dwóch półkowników rosyjskich. Byli oni zesłani od Katarzyny IIgięj w te strony, ale gdy nazwiska przemieniono znaleźć ich nie mogli. I ja w podobnej zostawałem sytuacji.“

Kopeć miał głębokie uczucie natury. Po prostu uważa i opisuje wspaniałe widowiska przyrodzenia Północy.

„W jesieni, powiada, morze jest najrozhukalsze: słychać ustawiczne bałwany i szum największy oceanu. Kiedy się bałwan o brzeg rozbija, natenczas cała ta niższa Kamczatka wstrząsa się. Dni bywają szare a noce najciemniejsze. Skoro uderzą bałwany i powstanie szum morza, zaraz kilkanaście tysięcy psów, które przez lato żywią się rybą na brzegach morskich, zawyją wszystkie w tym czasie, a w niejakięj odległości podobnież niedźwiedzie odezwą się swym głosem. Wulkan grzmi nieustannie i wyrzuca ogień: co za okropny wtenczas spektakl i sytuacja człowieka! Psy dopiero w późną jesień wracają do swoich gospodarzy, którzy już dla nich przysposabiają ryby suszone na zimę, bo latem psy dla nich są nieużyteczne. Niedźwiedzie żywią się rybami, dopóki nie dojrzeją jagody i cedry (orzechy tameczne). Niedźwiedzi Kamczadale bardzo nie wiele biją prócz najwyborniejszych czasem na zakrycie sanek, bo lepsze futra mają w wielkiey obfitości.“

Postrzegano już podobieństwo między Kopciem a Silvio Pellico; góruje w nim także wiara religijna i rezygnacya, ale z tą różnicą że nie traci on przez to własności; poddaje się dopuszczeniu, nie zrzekając się ani usiłowań ani nadziei. Widać w nim wszakże nowy charakter Polaka skruszonego nieszczęściem. Niemcewicz w swoich pamiętnikach zachowuje ciągle nawiść i gniew dawnych Polaków, należy jeszcze do pokolenia starego; Kopeć przeciwnie, uważa się za dotkniętego przez Opatrzność, pisze iż co dzień rano modlił się do Boga o swoje uwolnienie i nieprzestawał spodziewać się lepszej przyszłości, jeżeli nie dla siebie to przynajmniej dla ojczyzny: ta wytrwałość pokorna i ufna jest już charakterem nowęj literatury polskiej, z niej wynika siła ożywiająca nowych poetów narodowych, Malczewskiego, Brodzińskiego i innych, którzy zdają się być oddzieleni od Niemcewicza całym wiekiem.

Dziennik podróży Kopcia dostarcza nam także postrzeżeń politycznych względem rządu rosyjskiego w Syberyi. Jak na przykład wytłumaczyć sobie to panowanie nad ludnością wojowniczą i nad tylu tysiącami nieszczęśliwych jeńców, utrzymywane za pomocą ledwo kilku batalionów? Kopeć objaśnia to bardzo dobrze opowiadając jeden przykład.

Wypadło mu część drogi odbywać z karawaną prowadzoną przez Jakutów, Tunguzów i Ostiaków. Przyłączył się do niej także oficer rosyjski jadący na komendanta do Ochotska; a chociaż nie miał władzy nad tą karawaną, boto była kupiecka, za-

raz ją sobie przywłaszczył. Nie chcąc cierpieć trudów tak ciężkiej podróży i jazdy wierzchem, kazał Syberyjanom nieść siebie na rękę; w miejscach niebezpiecznych wymagał po nich poświęcenia się dla siebie, jak pan rządził tymi ludźmi nienawykłymi słuchać nikogo. W razie nieposłuszeństwa brał się do szabli i rąbał, kilku pokaleczył, nakoniec rozpędził wszystkich, tak że karawana opuszczona przez świtę, trzy dni musiała stać na miejscu, aż dopiero niektórzy kupcy umiejący język jakucki, powłaziwszy na drzewa poczęli zwolywać rozproszonych, zaklinać ich na ich bogów i zdołali uprosić żeby wrócili.

Cóż temu człowiekowi nadawało takie uczucie mocy? Oto ufność w potęgę swego cara. Nigdy on nie zwątpił o jego władzę tutaj, i polegając na niej sam czuł się władcą. Dlaczegoż żaden Polak nieodważył się tak nastawić się Jakutom jak oficer rosyjski? Dla czego tenże generał Kopeć, który tylekroć dał dowody tęgości i męstwa, spokojnie pozwalał jednemu oficerowi rosyjskiemu prowadzić siebie? Pochodziło to ztąd, że nie czuł on nad sobą idei, któraby miała siłę taką jak ta, co się wyobraża w carze rosyjskim.

Wielkato i tajemnicza rzecz ta siła narodowa, która rozchodząc się z jakiegokolwiek punktu środkowego, ożywia każdego członka narodu, nawet mimo jego wiedzy.

Tak kiedy Konfederacja Barska walczyła za niepodległość, sławny Beniowski znalazł w sobie siłę podnieść w Kameczatce bunt przeciw rządowi rosyjskiemu, opanować osadę i utrzymać się w niej przez zimę. Podczas powstania Kościuszki wszczywały się poruszenia między Polakami zesłanymi na Sybir, chociaż nie wiedzieli o niczem co się działo w ich kraju; po upadku zaś Polski nie objawił się już żaden podobny zamiar. Jeńcy francuzcy, którzy jak trzoda dawali się gnać kilku kozakom, w chwilach zwycięstw Napoleona pod Lutzen i Bautzen, poczęli knować spiski i zamyślali wybić się z pod strazy.

Jakże więc wytłumaczyć to wszystko?

Filozofia tegoczesna, która uważa ludzi tylko jako brytki zgarnione w ogół i poruszane machiną rządową, nie może nam rozwiązać tej ważnej zagadki. Ale fizyka nowożytna postrzegła już związek tajemny między cząstkami jednej całości organicznej, a ogółem wyobrażającym ideę tych jestestw. Wiadomo naprzykład, że soki roślinne, jak wino, w burzeniu się swoim okazują zjawiska odpowiednie tym, jakie dają się widzieć w życiu roślin, z których ten sok czasem przed stu laty był wyciśnięty. Wiadomo że krzew północny przeniesiony na południe, puszcza liście i kwitnie zawsze współcześnie z rozwijaniem się swego gatunku na ziemi ojczyściej. Brzoza, to drzewo poetyczne stron naszych posadzone w Szwajcaryi lub we Włoszech, długo na wiosnę stoi nagie wśród zazieleniałych migdałów i kasztanów; zauważano nawet, że prędsze albo późniejsze ciepło pory roku

nie działa na nie wedle przypadku w tych krajach, ale tak jak zachodzi pod rodzinném niebem.

Nie możnaż tedy byłoby uczynić złąd wniosku, że kiedy tak mało ożywione jestestwa łączy wspólność ukryta, ludzie, te stworzenia posiadające największą i najsilniejszą masę życia, są związani z sobą daleko mocniej i głębiej? Teraz dopiero dają się pojąć owe wyrazy pieśni Legionistów „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy“ — Każdy bowiem człowiek, mający w sobie iskrę narodową, gdziekolwiek się znajduje, skoro myśli, czuje, działa, może być pewnym, że w tejże chwili miliony współrodaków jego myślą, czują i działają podobnie jak on. Ta spojnina niewidoma łączy każdą narodowość. Narodowość w najwznioślejszém rozumieniu tego wyrazu, znaczy posłannictwo narodu, znaczy powołanie pewnego zbioru ludzi wezwanych od Boga do spełnienia zamierzonego dzieła, sprzężonych obowiązkiem wzajemnego zastępowania się w pracy, połączonych tem prawem współżycia, które postrzegamy w historii naturalnej jestestw różnych i w historii dziejów ludzkich.

LEKCJA DWUDZIESTA CZWARTA

(10. maja 1842.)

Pozostaje nam jeszcze uzupełnić obraz przyrodzenia i sposobu życia syberyjskiego, a potem zastanowimy się nad wpływem, jaki wrażenia odebrane przez wygnańców skazanych żyć w tych krajach, wywierają na literaturę i charakter ich narodu. Pamiętajmy że szczegóły które tu przytoczymy, odnoszą się do bytu wielu tysięcy Polaków, że w nich jest historia naszych znajomych i przyjaciół.

Wracamy więc do Dziennika podróży generała Kopcia. Opowiada on nam o drobnostkach życia domowego, o których nigdzie więcej wiadomości znaleźć nie można. Ogólnie rzecz uvažając, to co stanowi nieszczęście rękodzielników i uprawiaczy roli w krajach cywilizowanych Europy, nieznane jest w Syberyi i na Północy. Według wyobrażeń naszego wieku, życie tameczne może uchodzić za bardzo wygodne i nawet szczęśliwe. Tręska o przyszłość, ta zmora ciążąca na pokoleniu dzisiejszém, w Syberyi nie dręczy nikogo. Syberyjanie nie kłopotą się o potrzeby materyalne, żywność zawsze mają dla siebie zapewnioną: wszystkiego jest dostatek, ryba, zwierzyzna, kosztuje tylko tyle trudu, żeby ją brać i chować, często nawet o zachowaniu nie myślą. Pieniądz dotąd tam nie krąży, chociaż rząd usiłował dla ucywilizowania ludności wprowadzić monetę: jedyną wartość u mieszkańców mają napoje łgic i tytuń.

„ Mój gospodarz — powiada Kopeć — zrewidował moje rzeczy, to jest tytuń i różne cacka, i powiedział że mogę tu żyć

po pańsku. Wziął trzy funty tytoniu, porozdawał między Kamczadałów, i za procent tylko przynosił mi wiele produktów do życia, co tylko mogło u nich być najlepszego, to jest: ryb najprzedniejszych wędzonych i świeżych, ptastwa różnego, jagód, i młéka jeleniego. Wpadłem zaraz w lepszą energią, że już z nędzy i z głodu nie umrę.

„..... W końcu drugiego roku, gdy już zupełnie pozbawiony byłem wszelkiej nadziei oglądałam kiedyś swojej ojczyzny... tysiące czarnych myśli trapiło mą duszę... W tak smutnej rozpacz i oczekiwaniu losu, przybiega gospodarz w którego domu mieszkałem, zbladły, zadyszany i wylekły, donosząc mi że okręt pokazuje się blisko portu. Ja mówię mu: powinienes się z tego cieszyć, a on powiada mi na to: kto wie co przychodzi na nim, smutek czy radość.

„Były tu bowiem takie przykłady, że komendant chcąc złupić narody i wydrzeć im wszystko, donosi gubernii Irkuckiej fałszywie, że się buntują i nie są posłusznymi, a gubernia w skutek doniesień daje komendantowi moc i *jus gladii*. Ten tedy moralny człowiek wszystkie barbarzyństwa popelnia i majątki wydzierają, gdyż ledwo w lat kilka rząd gubernii odbierał raporty. Teraz co rok mają komunikacyą.

„Nie wyszło godzin dwóch po uwiadomieniu przez gospodarza, gdy wchodzi do mnie komendant z kapitanem okrętu, których ja spostrzegłszy, wpadłem w słabość, która mi śmiercią groziła, mniemając że mi wyrok śmierci mej oznajmić mają. W tym razie usłyszałem od komendanta, że Paweł Iszy zwraca mi życie i wolność. Z początku nie wierzyłem. Komendant i kapitan okrętowy sami nie wiedzą jak postąpić, gdy ja odpowiadam tylko iż kontent jestem, że dziś zakończę moje męczarnie.....

„Puszczono mi krew strzałą kamienną, ale więcej nie poszło nad łyżkę. Po jakimś czasie ocuciłem się i przyszedłem do zmysłów. Proszę aby mi pozwolono pójść na brzeg oceanu; dokąd często chodziłem: komendant odpowiada mi że już straż nie ma, chyba każę iść za sobą: tu już więcej wierzyć zacząłem że jestem wolny. Udałem się na brzeg z dawną moją strażą, gdzie mi się wszystko opacznie wydawało.

„Przed każdą burzą tysiączne pokazują się stworzenia i wszystko to z bałwanami posuwa się ku brzegom, a mnie się zdawały w oczach różne processye nasze, zakony idące z krzyżami, niby mnie spotykając; szedłem naprzeciwko ich do morza, ale mnie wstrzymano, gdyż byłem pomiészany.

„Za powrotem do mojego mieszkania ledwo się mogłem przecisnąć dla natłoku mężczyzn i kobiet, którym wprzody nie było wolno znajdować się u mnie. Każda z kobiet przyniosła jakiś prezent; różne jagody, ryby, ptastwa z uprzejmością ofiarowali. Na stoliku moim kamiennym znalazłem flaszkę araku:

od czterech funtów głowę cukru i świec małych woskowych paczek: ten prezent zrobił mi kupiec z okrętu.

„Wtém mój gospodarz donosi, że idzie tameczny ewangielista, ksiądz, w ubiorze kościelnym z ewangelią i ze swiłą śpiewaków.... Byłto ksiądz wieku 80letniego, oddawna zesłany, a razem dla oświecenia i nauczania wiary dzikich narodów, dla majtków i oficyalistów tam przebywających. Miał ów ksiądz sześciu chłopców zebranych na wyspach Ehutskich, pochrzcili ich i nauczył języka ruskiego, z których wykształcili się tacy śpiewacy, że można ich z włoskimi porównać.

„Postrzegam że prowadzą sędziwego księdza w kapie z ewangelią i trybularzem przed nim niesionym. Staralem się ja téż zrobić jakąś okazałość, naprędce zapaliłem do kilkudziesiąt świeczek ofiarowanych mi przez kupca. Miałem téż obrazek paplerowy na ścianie, wyobrażający Ś. Jana Chrzciciela, który jadąc przez kraje moskiewskie za kieliszek wódki u żołdaka kupilem.... Ksiądz śpiewał cztery ewangelie razem ze śpiewakami; które głosy tak zajmowały serca, że żaden od łez wstrzymać się nie mógł. Ja, od małego niesклонny do płaczu, zacząłem prawie ryczeć, co mi nawet zrobiło ulgę od duszenia ustawicznego spazmów.

„Po skończonem nabożeństwie pousiadali w koło i nieprędko mogli się utulić z żalu. Potrzeba było wyprawić dla nich jaką ucztę, ale nie wiedziałem z czego. Wtém przychodzi mi na myśl poncz polski: miałem arak i cukier od kupca, na miejsce cytryn kwas z jagód bruśników, z którym ryby na zimno jadłem, był bardzo gustowny. Kazałem więc poncz zrobić w naczyniu kamiennem, objętości trzech garcy, do którego Kamczadale nalewają wielorybią tłustość i używają za lampę. Filiżanek drewnianych japońskich miałem część swoich, a resztę przyniesiono od komendanta.”

„Gdy zgromadzeni przy ponczu siedzimy, dopiero zaczyna każdy przypominać swoją ojczyznę ze łzami. Ksiądz i komendant ubolewali, że oglądać jej niespodziewają się wcale: ksiądz jako tam nazawsze zesłany, a komendant że przez długie tamże przebywanie od wulkanicznych dymów i powietrza długo nie wytrzyma.”

„Przy owym ponczu odzywa się komendant, powiadając mi że ja tu jeszcze lat trzy zabawię...., bo ten okręt co tu zaszedł dla wody i drew, przyniesł wprawdzie rozkaz uwolnienia, lecz jutro wychodzi na wyspy oceanu i dopiero z powrotem za lat dwa lub trzy, jeżeli nie będzie prędzej okazji, zabierze mnie z sobą....”

Przypomnijmy tu sobie teraz pamiętniki wesolego naszego Paska: jakato różnica w charakterze tych dwóch ludzi! Pasek, który nigdy nie płacze, któremu wśród niebezpieczeństw i przygod najcięższych, nawija się zawsze na myśl jakiś żart pocieszny, zdaje się należeć do innego narodu. Kopciowi dobyły

się już łączy z piersi; więcej mu na myśli religia i moralność, więcej zajmuje się przyszłością ojczyzny, kiedy tamtego obchodziła tylko obecność. Takąto odmianę długie nieszczęścia zrobiły już w Polakach.

Przytoczymy jeszcze kilka wyjątków z dziennika Kopcia, o jego podróży do Ochotska psami zaprzężonymi do sanek.

„..... W kilka dni przychodzi komendant i donosi mi, że okręt angielski bez masztu, oderwany od floty, przybył do naszego portu, i wręcza mi depesze do przesłania na Irkutsk do Petersburga... Okręt angielski zostawszy naprawionym, odszedł w swoje przeznaczenie... Komendant jednak dopełniając swego obowiązku robi wyprawę azardowną lądem, zaprzęga do 300 psów i jeleni, zbiera świętą zbroję, kilkunastu tłumaczów, ryb suszonych dla ludzi i psów równie jak mięsa jeleniego na trzy miesiące przysposabia, i zmarzłemi brzegami oceanu wkoło tej całej ziemi dziesięć razy dalej, niebezpieczniej i trudniej jak morzem, puszczamy się w podróż.”

„Nastąpił dzień wyjazdu, odprawione było nabożeństwo. Tameczny ewangelista pobłogosławił mnie i zrobił pamiątkę srebrną z napisami i wielu krzyżami w tych wyrazach: *Tobie krzyżu kłaniamy się i zmartwychwstania drugiego oczekiwamy.* Ten upominek drogi do dziś dnia u siebie konserwuję.”

„Do mojego powozu miałem 13 psów zaprzężonych, dyszel rzemieenny bez lejców, jeden tylko pies przewodnik idzie nie w zaprzęgu. Kamczadał zwykle usiadłszy bokiem na przodzie sanek trzyma się za pokłaski, lecz mając tyżwy na nogach, mało co siedzi tylko wraz z psami leci. W rękę ma oształ czyli kij gruby, z żelazem na końcu dla wstrzymania psów i sanek. Na wierzchu oształa jest wiele kółek żelaznych i dzwonków, czego się psy najwięcej boją, to służy na miejsce batoga.”

„Krzyknęła razem cała świta najokropniejszym głosem i za-brzękali wszyscy swoimi oształami. Wnosić tedy można z jaką szybkością psy ruszyły: zdawało się że od tak prędkiej jazdy powietrze głowę zrywa i cały już człowiek został odurzony. Pędzą one z całej siły aż się nie zmordują, potem już biegną powolniej. Sanie i psy idą po wierzchu zlodowaciałego śniegu, dlatego jest niezmiernie lekko; popasu nie bywa tylko nocleg. Nim z miejsca samego wyruszą wprzód przez dwa dni psy głodzą, a stanąwszy na noclegu wybierają miejsca leśne, albo gdzie morze wiele drzewa powyrzucało: tam dopiero psy wy-przężone zwinąwszy się w okrąg zasypiają, a w godzin dwie każdy z nich dostaje po jednej suszonej rybce i tym pokarmem trwa całą porę....”

Tym sposobem Kopeć odbywał podróż pomijając osady Kamczadałów tak zaśnięte, że jedną z nich tylko psy zwierzyły, a podróżni musieli spuszczać się do niej na sznurach przez okno, które razem było kominem. W tym miejscu opisuje dziwne zdarzenie jakie mu się trafiło.

„..... Mówi do mnie Ewangelista, że ja mieszkając przez lat dwa w niższej Kameczatce nie wiedziałem o ich skarbach, które się tam znajdują. Jakoż rozwija korę brzoźową i pokazuje mi kilka grzybów suszonych powiadając, że one są cudowne, rosną tylko na jedynej górze blisko wulkanu... Te grzyby mają taką własność, że kto ich zje widzi swoją przyszłość. Ponieważ nie mogłem sypiać, radzi mi więc abym zjadł jeden. Wahałem się długo, lecz namyśliwszy się zjadłem połowę, co mi najmilszy sen sprawiło. Ujrzałem się nagle w najprzyjemniejszych i najgustowniejszych ogrodach, wśród rozlicznych kwiatów, między kobietami ubranymi w białe suknie, i fetowali mnie różnemi owocami i jagodami, i tysiące innych przyjemności.... Na drugą noc namawia mnie abym zjadł całego. Ja byłem już odważniejszy, zjadłem grzyb cały i w kilka minut zasnąłem. Obudziłem się w godzin kilka, niby posłany z tamtego świata, aby mnie ten ksiądz wypowiadał. Mogła być północ, gdy zbudziłem Ewangelistę, który wziął stulę i mnie spowiadał. W godzinę zasnąłem znowu i spałem aż do dwudziestu czterech godzin. Nie śmiałem o moich w tym śnie okropnych widzeniach namieniać, przez com przechodził i com widział, co mnie tēm więcej czyniło niespokojnym, że później niektóre z tych sennych marzeń sprawdziły się na jawie, bo widziałem przyszłość swoją. Namieniam tylko, że od powzięcia rozumu czyli od lat pięciu lub sześciu, postępowanie całego życia w dalszych latach; wszystkie osoby jakie tylko znałem w życiu i z którymi przyjaźń mnie łączyła; wszystkie zabawy i czynności z kolei, dzień po dniu, rok po roku, i przyszłość następną, wszystko to widziałem przed sobą.”

Kopeć za powrotem do kraju opowiadał często te swoje widzenia i co w nich objawiło się jemu względem przyszłych losów Polski; ale otoczony generacją niewierzącą, gdy całą tę historję obracano w żarty, nie śmiał nawet szczegółów jęj napisać w swoim dzienniku.

Zrobiliśmy już dawniej uwagę, że Opatrzność karząc rzeczpospolitę polską za nadużycie życia politycznego, za niepomiarowane wielomówstwo, skazała ją na długie i okropne milczenie. Tegoż samego środka użyła ona i przeciw wybujałemu rozwijaniu się inteligencyi. Zsyłka na Sybir jest dalszym ciągiem tēj metody obranej przez Opatrzność dla poprawy polskiego szczepu Słowian.

Straszna, głucha Syberya, jest razem krainą, gdzie się życie duchowe bardzo natęża. Nie znają tam innej religii prócz szamańskiej. Wszyscy podróżni europejscy, sądząc podług wyobrażeń z sobą przywiezionych, uważają Szamanów za kuglarzy, nie przywiązują żadnej wagi do ich praktyk, nie chcą nawet zastanawiać się nad istotą ich wiary. Ale z doniesień Polaków, mianowicie z wiadomości znajdujących się w dziele przed

kilku laty ogłoszonem bezimiennie przez jednego Polaka *), można już w części rozumieć czem jest szamanizm. Powiada on, że Szamani odznaczają się nawet szczególną organizacją, między dziećmi już poznają przyszłych Szamanów. Chłopcy te zwykle są posępne, stronią od ludzi, zapuszczają się samotnie w stepy, żeby żyć z naturą i z Bogiem. Przez Szamanów jedynie udziela się tu natchnienie: między nimi tylko zachowuje się niejaki skład wiadomości religijnych; oni wśród Syberyjan reprezentują życie moralne.

Wygnańcy z różnych krajów zawiezieni na Syberyą, są także pewnym rodzajem Szamanów. Odcięci od społeczeństwa, skazani żyć samotnie, zgłębiać własnego ducha aż do dna, naturalnie muszą oni ciągle zastanawiać się nad przeszłością, roztrząsać swoje sumienie. Historia generała Kopcia ukazuje się wkrótce powtórzoną w historii Polski: niezdługo potem zbieg okoliczności zmusił znaczną część narodu przejść kolej podobną do jego fantastycznej przygody: zbadać dzieje swojego kraju, zrobić rachunek sumienia narodowego, całe życie starodawnego ludu ujrzeć w jednym widzeniu od dzieciństwa do lat najpóźniejszych.

Dla dokończenia obrazu Syberyi przytoczymy jeszcze wyjątek z dzieła tegoż autora, z którego wzięliśmy wzmiankę o Szamanach.

Opisał on nam zorzę północną i wschód słońca jak następuje:

„..... Noc w porze zimowej, jak dzień w porze letniej, trwa tu prawie ciągle; noc ta jest długą, smętną, ale okazałą, niekiedy czarującą, gdy ją oświeci zorza północna; granatowe niebo iskrzy się milionami gwiazd, ale one nie ogrzewają, ani oświecają, lecz podobne do błyszczących oczu nadpowietrznych duchów, spoglądają z nieba z wyrazem żalu i politowania na tę smutną ziemię. I czyłito czasem nie wpływem migania tych nadpowietrznych światel, wybuchnął w całej rozciągłości północy płomień, płomień niebieski, jakiego nigdy ręka ludzka nie wzniciła, płomień podobny kolorem do tych promieni, w jakie wyobraźnia nasza stroi duchy niebieskie! płomień delikatny przezroczysty, jak cień się jawiący! Nie masz dla niego na tej ziemi ani nazwiska, ani porównania; nie ma bowiem tej jaskrawości słonecznej ćmiącej oczy nasze: przypatrując się tylko niebu, małe można o nim dać wyobrażenie, porównyując go do drogi mlecznej. Z tego zorzowego światła, w mgnieniu oka wzniosły się aż pod zenit białe promieniste słupy i rozpoczęły między sobą, czy walkę, czy też dziwnej rozmaitości grę biegającą, może tylko zrozumianą przez duchy, mieszkańce nadpowietrzne. Słupy te posuwały się z niepojętą dla śmiertelnika szybkością; zdawało się że cisną się jedne na drugie, obalają

*) Wiadomość o Syberyi i podróże w nią odbyte w latach 1831, 1832, 1833, 1834, przez J. K. — in Svo, tomów II. Warszawa 1837.

się nawzajem, jednak bez uszkodzenia i nieprzerywając bynajmniej swojego niebieskiego ciała; że przenikają jedne przez drugie, że w ognieniu oka nowe ich tłumy, tworzą się, istnieją chwilę, znikają znowu, nigdy widokregu niezostawując bez swego niepojętego światła. Niedługo znowu pokazały się nowe, dziwaczniejsze jeszcze zjawiska, jakby uniesione gniewem i krwawą zemstą: pustynia cała dotychczas blada, nagle powlekała się ognistą łuną. Zjawiska te podobne do niezwyčajnego wymiaru walców ciemno purpurowych, z równą szybkością przebiegając jak poprzednie słupy, podobnie wznosząc się, tworząc i znikając, w podobny obłęd jak pierwsze wprowadzając natężoną uwagę badacza. Czémby były, i coby te nadzwyczajne, dziwne i czarodziejskie zjawiska znaczyły, nikt dotąd nie wytłómaczył: równie niedowiarek jak mędrzec, oddawna mozoła się nad ich objaśnieniem. Zabobonny Tunguz mniema, że to są duchy walczące pomiędzy sobą i wstępnym bojem zatławiające swe nieporozumienia i spory; ale lepiej możnaby powiedzieć, że to są senne marzenia śpiącej natury, objawiającej się oczom ludzkim pod taką postacią, pod jaką zmysłom człowieka objawia się sen przykrego spoczynku.”

„..... W miesiącu styczniu w godzinach wieczornych, albo raczej w godzinach nocy, bo noc już od końca listopada trwa ciągle, spodziewają się północni mieszkańcy i z utęsknieniem oczekują, powrotu słońca. Około południa na północnej krawędzi horyzontu błyskało światelko i natychmiast gasło, ale słońce — okazało, dobroczynne słońce, sprawiedliwie ubóstwiane od niektórych narodów nieznaających lepszej wiary, nie wschodziło jeszcze! — ani modły, ani błagania, żadna siła i władza człowieka, nie podoła wydźwignąć go z odległej bezdenności i choć na chwilę spojrzeć na jego blask promienisty. Przywykli oglądać to ożywające ognisko, pożegnawszy się z niem wieczorem, nie pomyślał nawet o jego wschodzie — jutro rano — mówią obojętnie; lecz cóżby rzekli, gdyby kto powiedział: jutro dnia nie będzie! słońce długo, długo niepokaże się na widokregu, i ciągle, kilkomiesięczna noc okrywać będzie ziemię cieniem swoim. Jakże pożądanem byłoby naówczas okazanie się jego, z jaką niecierpliwością czekanoby go, z jakim uniesieniem i radością witanoby pierwszy jego promień! Z podobnem uczuciem przyjmują tu nie tylko pokazanie się na widokregu wracającego słońca, ale nawet czas ten kiedy się go spodziewają; odtąd dla tutejszych mieszkańców zaczynają się dni oczekiwania; a sam dzień pierwszego wschodu, jest dniem uroczystości mimowolnie religijnej, choć mieszkaniec jest wyznawcą religii umysłowej a nie zmysłowej. O godzinie 11tej przed południem już zaczyna świtać. Z wierzchołka wznoszącej się skały blisko ujścia Kołymy, widać przedmioty chociaż dzikie i niezupełnie wyraźne, lecz okazałe. Od strony północnej i wschodniej rozciąga się morze, spokojne, nieporuszone

jak wieczność, okryte kryształowemi czarodziejskiemi górami, gorejącemi różnokolorowém światłem, przy odbiciu się o nie zorzy. Każdy z mieszkańców tutejszych spogląda z niecierpliwością w tę stronę, wie bowiem iż tam pierwszy spostrzeże promień słońca. Czas zwykle bywa pogodny, lekko powiewający wietrzyk od morza łagodzi siłę mrozu. W tem z wierzchołka góry, rozlega się głos radośny, głos zwiastujący przybycie ożywiającego wszelkie istoty światła, w krótkim wyrażeniu przybiegunowego mieszkańca: „Otoż jest! otoż jest!!” i złoty brzeg słońca pokazuje się z po za widokręgu. Jaśniejące nad miarę promienie jego, w mgnieniu oka rozsypują się na miliony brylantowych iskier szronem obciążonej atmosfery, i błyszczą w postaci iskrzących się gwiazd, po zwierciadlanych powierzchniach gór lodowatych. Morze w odległości przedstawia wyobraźni czarodziejskie baszty, zamki i miasta, jakby z czystego utworzone kryształu, ale nie ręką ludzką, bo nikt ze śmiertelnych dotknąć się ich nie może! Rozmaite widziadła to się zbliżają, to znów się zagłębiają w przestrzeni jego, po toczących się balwanach, i niespodziewanie najodleglejsze przedmioty zdają się nie być dalsze od oczu jak koniec wyciągniętej ręki człowieka; zdaje się żeto nie potężna władza przyrodzenia i jego prawa odwieczne rozpościerają swe naturalne działania, lecz jakieś niepojęte czary i mające złudzenia!... Niedługo przecież trwa pociecha tutejszego mieszkańca; słońce albowiem zaledwo oddzieliło się od widokręgu i cokolwiek się wzniosło, już znowu zachodzić zaczyna i wkrótce się chowa, tworząc w przeciągu jednej godziny poranek i wieczor....”

Życie pustelnicze, życie z naturą i z sobą samym, słowem życie takie jak wygnańców na Syberyi, odbija się dopiero w literaturze polskiej. Wszystkie te nieszczęścia spadły na Polaków, zdają się mieć to przeznaczenie, żeby ich oderwać od świata, zniszczyć wszelkie węzły które dawniej przywiązywały ich do siły materialnej i intelektualnej, do wszystkiego co stanowi potęgę ziemską, a zagnieć aby weszli w siebie samych, z siebie samych wydobywali siłę.

Ten wpływ moralny daje się czuć i w życiu politycznem. Można powiedzieć, że Syberya zbliżyła różne klasy narodu, poczęła zacierać przedziały stanów. Pan możny, szlachcic i włościanin, muszą tam pracować zarówno, polują razem, żyją pod jednym dachem. Pycha, ten występki szlachty polskiej, to uczucie wyższości swojej nad każdego innego człowieka, odbiera szczególniej karę w wygnańcach. Szlachcic, ów podług Reja najdoskonalszy utwor na ziemi, traci tam nie tylko wszystkie swoje przywileje, ale nawet imię, staje się *numerem*. Jenerał Kopeć, potomek znakomitego rodu, nie mógł już czasem przypomnieć swego nazwiska.

Nieszczęścia wygnania zbliżyły także naród polski z innymi szczepami Słowian. Nie byłoby inaczej sposobu zbliżyć Pola-

ków do Rosyan. Naród niepodległy, wolny, dumny ze swoich swobód, coż mógł mieć wspólnego z narodem niewolniczym, uciśnionym, nawykłym do jarzma od wieków? Jednych i drugich Opatrzność przywiodła tutaj do szukania nad panem ziemskim wyższego Pana, do spotkania się w tém samém uczuciu potrzeby pomocy Boskiej. Odtąd więzień rosyjski i więzień polski, tchną już jednem przynajmniej uczuciem wspólnem. Można powiedzieć, że na łonie nieszczęść i cierpień, poczyną się dopiero pierwszy zawiązek rozleglejszej jedności słowiańskiej. Czesi, na samą już tylko religii mogący opierać swoją narodość, Rosyanie pozbawieni wszelkiej nadziei zrzucenia jarzma, Polacy dotknięci uciskiem i wygnaniem — muszą wszyscy jednocześnie uciekać się do Boga.

LEKCJA DWUDZIESTA PIĄTA.

(17. maja 1842.)

Na wstępie tej lekcji profesor oświadczył, iż między listami zawierającymi postrzeżenia nad jego kursami, które odbiera, zastanowił go list jakiegoś Rosyanina, i będzie się starał korzystać ze zrobionych przezeń uwag słusznych, a niekiedy nawet głębokich. Nie może wszakże wchodzić w szczegółowy rozbiór wszystkich kwestyi i tylko zaprzecza temu, jakoby w wykładzie swoim miał zamiar utrzymywać i rozżarzać niechęć Polaków ku Rosyanom. Autor listu zapewne nie wie, że wykład ten w piśmie publicznym wielokroć oskarżano właśnie o dążność wbrew przeciwną, co przynajmniej powinno by posłużyć za dowód bezstronności. Gdyby korespondent położył w liście swoje nazwisko, odpisałby mu kategorycznie na każdy zarzut. Po tej wzmiance wrócił do przedmiotu literatury i historii politycznej, przerywanego na schyłku wieku XVIIIgo.

Ostatnie lata tego wieku były najdotkliwsze dla Polaków. Pozbawieni swego kraju, nadzieje nawet widzieli niknące. Królowie, gabinety i ludy znużone długą wojną, pragnęły, wyglądały uspokojenia powszechnego. Podpisano już wstępne punkta do ugody Francyi z Anglią i Austryą; Rosya także okazywała skłonność i czyniła kroki do wejścia w stosunki z rzecząpospolitą francuzką. Cały świat oddawał się radości; ale był jeden naród który lękał się pokoju. Wieść o zbliżających się do skutku układach, przerażała całą dawną Polskę. A przecież nikt bardziej nad Polaków nie ucierpiał podczas wojen. Prowincye polskie, dotknięte głodem, musiały jeszcze zasilać wojska rosyjskie żywnością, i rekrutem. Krew polska lała się w szeregach austryackich, pruskich i francuzkich. Bracia musieli walczyć przeciw własnym braciom, albo opuszczać jedne chorą-

gwie, i przechodząc pod drugie narażać się na sąd wojenny i karę śmierci, w razie dostania się do niewoli. Mimo to wszystko stan ten okropny był im znośniejszy niż pokój.

Hrabia Ogiński, dyplomata polski, wysłany przez komitet z Paryża do głównej kwatery Bonapartego, zachorował nagle skoro się dowiedział o zawarciu pokoju; wielu innych Polaków odebrawszy tę nowinę dostało pomieszaną umysłu; sam tylko generał Dąbrowski, zmartwiony i posępny, pozostał jednak wśród swoich żołnierzy, czekając lepszych czasów.

Polityczna literatura polska zniknęła odtąd na długo. Ludzie naprzód, którzy przywiązywali swoje widoki do interesu tej lub owej partii, omyleni w rachubach przez nowy obrót rzeczy, opuścili pole polityki. Wspomnimy tu o najgłośniejszym z pomiędzy nich, o Szaniawskim. Żarliwy ten patryota w rewolucyi 1794go, potem terrorysta i naczelnik klubu we Francyi, usunął się na stronę z rozpaczą w duszy, i szukał pociechy w filozofii. On pierwszy wprowadził filozofią niemiecką do Polski. Cała jego siła inteligencji wywarła się teraz na zgłębień systemów, na bujanie w marzeniach; to mu przynosiło ulgę. Życie obywatelskie zamknawszy w ciasny i pospolity obręb, brak wolności rzeczywistej wynagradzał sobie wolnością urojoną, stawiając i rozwiązując kwestye wedle upodobania. Gdyby był Niemcem, pewnie zaspokoiłoby go to zupełnie: pisałby ciągle tworząc systema zuchwałe, a pędząc życie niskie i prozaiczne; ale że powołanie narodu polskiego nadewszystko polityczne wkładało nań ciężkie obowiązki, wyszedł pomału na rządowego cenzora, szpiega i niemal zdrajcę ojczyzny. Jako pisarzowi, należy mu się znakomite miejsce w historyi filozofii polskiej.

Ludzie praktyczni, dawniejsi urzędnicy, posłowie na sejmy, senatorowie, obywatele zacni i gorliwi, ale niemający dosyć sprężystości potrzebnej w pokoleniu nowem, cofnęli się także od polityki. Najświetniejszym reprezentantem tego gatunku patryotów był hrabia Prozor, jeden z bohaterów Polski więzionej. Prozor pochodził z rodziny znakomitej, posiadał wielki majątek, piastował niegdyś łaskę marszałkowską trybunału litewskiego i jaśniał między panami na dworze Stanisława Augusta. Po upadku Polski wsadzony do więzienia i wkrótce uwolniony przez Prusaków, emigrował do Francyi; skoro stanął pokój wracał do kraju, ale wpadł w ręce austriackie, z kąd wydobywszy się za przybyciem do Litwy został wywieziony na zsyłkę, ułaskawiony potem przez cesarza Aleksandra, znowu w roku 1825 zamieszany do sprawy spiskowej, kilka lat ostatnich swego życia przesiedział w kazamatach petersburskich, i jeszcze raz wypuszczony, byłby wnet dotknięty nowem prześladowaniem, gdyby go śmierć nie ochroniła. Ośmdziesiątletni ten starzec, przepędziwszy połowę życia w więzieniach, chlubił się że doświadczał tej samęj kolei co Polska. Powiadał, że wykonano na nim

podobny rozbiór jak na kraju; że Prusy wydarły mu młodość, Austria zabrała zdrowie, Rosya pozbawiła go umysłu, ale zachował nienaruszoną nadzieję i wytrwałość.

Polacy wracając z Francyi znajdowali opiekę u cesarza Aleksandra. Wstąpienie na tron tego monarchy powitane było powszechnym okrzykiem szczęśliwej wróżby: spodziewano się zmiany systemu pod jego rządem. Istotnie, w osobie jego łączyły się niejako dwa pierwiastki charakteru panujących rosyjskich; miał on tę dobrotliwość, tę skłonność do sprawiedliwości, jaka przebijała się w Iwanie nieszczęśliwym, w Piotrze III. i Pawle; a razem przebiegłość, chytrość i zimną rachubę, które odznaczały Piotra W., Katarzynę IIgą i wielu monarchów Rosyi. Ale brakowało mu zupełnie mocy działalnój; bierny raczej niżeli czynny, byłto Słowianin, który miewał czasem popędy mongolskie z tradycyi i z przypomnień, zawsze jednak czuł pociąg ku temu co było wzniosłe, religijne, moralne. Postać nawet jego wysoka i kształtna, równie jak twarz przyjemna, były słowiańskie: on jeden z pomiędzy carów rosyjskich miał oczy błękitne.

Nauczyciele Aleksandra, szwajcarski obywatel Laharpe i znajomy we Francyi pisarz Storch, którego dzieła Say komentował, wychowali go w wyobrażeniach liberalnych francuzkich. Napojony teoryami wieku XVIIIgo był on liberalistą podług pojęć ówczesnych; ale jako panujący szedł dawnym torem, nie miał nigdy dość siły, żeby wyrzucić wpływ na sprawy swego państwa, nadać inny kierunek rządowi. Ta niepewność, to wahanie się w postępowaniu polityczném, stawały się dla niego źródłem powodzeń. W owój epoce zamiarów zuchwałych, wpadał on na myśli odważne, popychał sprzymierzonych do kroków azardownych, potem ostygłszy zaraz, wracał na drogę polityki zwyczajnej i prawie sam tylko zbierał owoce tych przedsięwzięć.

Znakomity jeden Polak znajdował się w radzie i pozyskał ufność cesarza Aleksandra; był nim książę Adam Czartoryski. Od młodych lat przedsięwziął on prowadzić dalej politykę swoich przodków z tą różnicą, że tamci chcieli ustalić niepodległość Polski za pomocą Rosyi, książę Adam zaś, minister rosyjski, starał się zapewnić Polsce byt narodowy związany z Rosyą. Nic już on nie liczył na Francyą; wielu tamtoczesnych polityków podobnie straciło wszelką nadzieję otrzymania jakiegokolwiek wsparcia z tej strony: ułożono więc zjednać sobie cesarza Aleksandra i przemawiać do niego w imię jego własnych interesów. Książę Adam pozyskał miejsca dla wielu Polaków w senacie i w radzie państwa; wspierany przez cesarza wziął w opiekę prowincye litewskie, urządził w nich wychowanie publiczne, zabezpieczył im język i prawa narodowe. Rząd rosyjski zatrudniony zewnątrz nie miał czasu wglądać bardzo w sprawy wewnętrzne, a nadewszystko osoba księcia zasłaniała inte-

resa Polaków: urzędnicy administracyjni wiedząc w jakich był łaskach u cesarza, nie śmieli nic przedsiębrać co by znalazło opór w jego wpływie.

Tymczasem Napoleon zmuszony przez Anglią do szukania przewagi na stałym lądzie, wypowiedział wojnę Austrii, zwycięstwami pod Ulmem i Austerlitz, znaglił ją do przyjęcia pokoju. Aleksander, od swego wstąpienia na tron, w chwilach szlachetnych uniesień, okazywał wiele dobrej skłonności ku Napoleonowi. Ilekroć wszakże chodziło o uznanie go za cesarza, albo o którąkolwiek z kwestyi żywotnych polityki europejskiej, podnosił czoło i dawał innym monarchom przykład nieugiętej mocy. Jak niegdyś Piotr W. mniemał się być protektorem prawa Bożego, tak on teraz sam jeden odzywał się w imię moralności, w imię wielkich praw politycznych, sam jeden odwołując się do prawa narodów, śmiał protestować przeciw skazaniu na śmierć księcia d'Enghien, sam jeden tylko chciał przywrócić królowi sardyńskiemu niesłusznie odebrane państwo; i na koniec stawał w obronie niepodległości rzeczypospolitych genueńskiej i weneckiej. Nowa natenczas myśl koniecznej interwencji narodów opartej na zasadzie wspólnego ich interesu, należy się Aleksandrowi. Szczególniejsza rzecz! tę zasadę solidarności między wszystkimi ludami, tak dawną, tak chrześcijańską, przypomniat dopiero Europie car rosyjski. Inni monarchowie powtarzając ciągle oklepane formuły prawa Bożego i prawa narodów, nie przywiązywali żadnej wagi do nich. Ani cesarz austriacki opiekun rzeszy, ani żaden z książąt niemieckich, nie odważył sprzeciwiać się zabójstwu księcia d'Enghien. Jeden car Rosyi miał uczucie swojej mocy, on jeden nadawał cokolwiek ruchu życia polityce europejskiej, posłał nawet wojska przeciw Francyi, a odniósłszy klęskę pod Austerlitz, zawarł tylko niejako zawieszenie broni.

Wkrótce potem zwycięstwa Napoleona pod Jeną i Auerstadt wyróciły państwo pruskie; legiony polskie ujrzały się na ziemi ojczystej. Dąbrowski wydał odezwę powołując całą Polskę do broni. Rozkazyienne cesarza Francuzów świadczą, że Polacy bez różnicy stanu i majątku spieszyli pomnażać szeregi. W kilka tygodni po ogłoszeniu odezwy, generał Dąbrowski był już na czele wojska narodowego i z nim przy armii francuskiej walczył pod Eylau i Friedland.

Wojna ta zakończyła się traktatem w Tylży. Rosya zdawała się podawać rękę Francyi: toczyła się między nimi rzecz o podział władzy nad Europą, nad światem. Napoleon i Aleksander czuli się dość mocnymi dyktować prawa Europie; dzienniki moskiewskie mówiły już nawet o tym planie, wystawując cesarza Napoleona jako władzcę Zachodu, a cesarza Aleksandra jako pana Północy i Wschodu. Ale jedna kwestya nie mogła być rozstrzygnięta, kwestya o Polskę. Aleksander oddawał Napoleonowi prowincye tureckie, byleby on potwierdził rozbiór

Polski; Napoleon gotów przystać na wszystko, żeby pozyskać przymierze Rosyi dla pognębienia Anglii, w żaden sposób jednak nie chciał całkiem opuścić Polski.

Wyrzucano mu że nie miał zamiaru jej przywrócenia, i nie raz wyraźnie dał się z tem słyszeć. Istotnie mówił on to, ale tylko wspominając wypadki miejscowe; przyznawał się, że w czasie kampanii Friedlandzkiej, nie myślał o Polsce; nigdy zaś nie wyrzekł nic podobnego na przyszłość. Ilekroć chodziło o Polskę, odrzucał podawane mu warunki, powiadał że przyszły los narodów jest w ręku Opatrzności, i kończył zawsze poręczając tę sprawę samemu Bogu. Po zajęciu Poznania przez wojska francuzkie, widząc tworzące się hufce Polaków, kazał nawet wydrukować w monitorze artykuł, w którym sobie samemu zadaje pytanie co czeka Polskę, i w końcu powiada że tylko Bóg wie przyszłość tego narodu. Niewątpliwie, nie śmiał on wtedy wywołać imienia ani królestwa ani rzeczypospolitej, utworzył tylko Księstwo Warszawskie; ale bo dla przywrócenia całej Polski musiałby prowadzić wojnę z Austryą, z Prusami i z Rosyą, musiałby pokonać razem wszystkie trzy mocarstwa należące do rozbioru. Zrobiwszy więc związek przyszłej armii narodowej, zapswniwszy niepodległość części kraju; zostawił resztę późniejszym czasom.

Widzieliśmy jaka zmiana polityczna dopełniła się w Legionach: bez względu na stopnie i hierarchią, wszyscy byli w nich równymi. Podobne zrównanie zaszło i w prowincjach polskich. Stronnictwa ustały; Polacy nie oskarżali się już nawzajem o sprzyjanie widokom Francyi albo Rosyi; książę Czartoryski wspierał bez różnicy stronników wszelkich opinii, nawet republikanów najzagorzalszych: wydobył z więzienia Kołłątaja, wyjednał powrót z Syberyi wielu innym Polakom, którzy mieli udział w wypadkach r. 1812. Kołłątaj naczelnik partyi rewolucyjnej, Dmochowski i inni republikanie, pisali listy do Czartoryskiego i Ogińskiego prosząc ich, żeby pozostali w Rosyi, żeby nie opuszczali stanowiska, które dawało im sposobność ocalania ofiar. Oskarżano się wszakże z tej i z drugiej strony o rzecz jedną, o exaltacyą. Politycy polscy, którzy opierali wszystkie nadzieje na dobrych skłonnościach cesarza Aleksandra, wyrzucali Legionistom exaltacyą wojskową; Legioniści wzajemnie wymawiali prowincyom exaltowaną ułność w Aleksandra. Jedni i drudzy nie znali tego, że właśnie ta exaltacya jednoczyła ich po raz pierwszy, że ona sama tylko mogła wydzwignąć sprawę narodową.

Trzeba tu oznaczyć co się ma rozumieć przez exaltacyą polityczną. Zadanie to jest w ścisłym związku z zagadką przyszłych losów Polski.

Przypomnijmy sobie wykład mytologii, cudowność otaczającą kolebkę, i cały ciąg życia rzeczypospolitej polskiej. Od początku do ostatnich kart jej historyi widzimy, że trwała tylko

mocą niestłuchanych wysilen, że wszystkie jej wielkie zadania wojenne, polityczne, skarbowe, nie dawały się inaczej rozwiązywać jak przez odezwanie się do szlachetnych uczuć narodu. Pod koniec wieku XVIgo, w oczach całej Europy, Polska miała już sobie przyznaną tę cechę popędu uczuciowego, i przez to samo została odepchnięta od kongresu innych narodów, wytrącona z koleji dążeń. Obwołano politykę polską za niewykonalną; co dziwniejsza, Polacy sami poczęli uważać swoje prawa polityczne za niepodobne do użycia w praktyce. *Liberrum veto*, elekcye, sposób podatkovania, nieograniczona niepodległość posłów i t. d., wszystko to zdawało się teoretykom rzeczą niemogącą się praktykować, fatalnością ciążącą na narodzie, której ani zrzucić, ani uczynić zadość nie miał siły. Jestto jedyny przykład w dziejach europejskich. Nie bez przyczyny też król Leszczyński, autor ważnego dzieła o reformie Rzeczypospolitej, upatruje w tem położeniu swego narodu podobieństwo do losu Hebrajczyków. Lud izraelski miał także dane sobie z Nieba prawo, którego nie mógł wypełnić i nie śmiał odrzucić, a ciągle wyższą mocą był naglony do posłuszeństwa jemu. Leszczyński nie doradza żadnej zmiany, rachuje zawsze na zapal narodowy. Mówiliśmy już, że królom polscy dla tego tracili władzę, że nie umieli opierać się na tem co było najżywoźniejszego, najwznioślejszego w narodowości polskiej. Postrzeżenie to zrobił Leszczyński, a sam będąc pierwój obywatel, potēm królem Rzeczypospolitej, znał ją dobrze. Przytoczymy jego własne słowa. Skreśliwszy wzór króla požadanego dla Polski, powiada on:

„Niech mi kto da monarchę z takimi uczuciami, a ja go uręczam, że będzie on samowładnym panem Rzeczypospolitej. Wszystko podda się jego rozkazom: wojsko, ministrowie, trybunały i obywatele. Któryż z monarchów absolutnych mógłby żądać większej władzy nad tę, o jakiej mówiłem? Król polski, w sercu swych poddanych znalazłby zasadę daleko trwalszego i lepiej ugruntowanego despotyzmu, niżeli owa przemoc, co się narzuca słabości bojaźliwego ludu.

Jakażto zasada mogłaby być podstawą tak potężnej władzy? W wiekach średnich, księża, przełożeni klasztorów, absolutnie rozkazywali swoim zgromadzeniom; nigdzie nie widziano bardziej ślepego posłuszeństwa. Poddani tych małych państw, na kolanach słuchali słów swoich władców moralnych. W zakonach rycerskich także przysięgano na wierność mistrzom. Władza ta miała za podstawę to, co pospolicie nazywa się exaltacją. Jakikolwiek był jej charakter, exaltacja poczęła się razem z Chrystyanizmem. Przed przyjściem Jezusa Chrystusa, bywali w starożytności ludzie exaltowani — uczniowie Pitagoresa, zwolennicy Epikteta, którzy odłączali się od społeczeństwa, którzy nie znajdując w ówczesnym porządku rzeczy zadowolenia i celu życia szukali drogi nowej; lecz dopiero Zbawiciel, wszystkie te dąże-

nia exaltacyi cząstkowych urzeczywistnił w stanie rzeczy nowym; stworzył świat, w którym exaltacya filozoficzna mogła znaleźć grunt i pokarm. Później, na tej samej zasadzie powstawały klasztory, zakony rycerskie i wszystkie tym podobne zgromadzenia religijne. Ale pod koniec wieku XVgo zatrzymuje się pochód człowieczeństwa w tym kierunku. Duch religijny, duch exaltacyi, przeniknąwszy te społeczności cząstkowe, zamiast posunąć się dalej aż do ogarnięcia społeczności politycznej, zdaje się cofać znowu w głąb pojedynczych ludzi.

Cóż ztąd musiało wynikać? Czy klasztory, zakony rycerskie i wszystkie te zgromadzenia powstałe z uczuć moralnych, biorące początek z Chrystyanizmu i ściśle z nim związane, miały zagać na ziemi?... Przypuściwszy że to powinno było nastąpić, że ludzkość zchodząc z tej drogi, powinna była wrócić do pogaństwa, gonić tylko za widokiem interesów materyalnych, należałoby koniecznie przypuścić zatrutę Chrystyanizmu. Ale jeżeli z drugiej strony przyznamy, że przeznaczeniem ducha chrześcijańskiego, ducha exaltacyi, jest rozlać się po całej społeczności politycznej, być przyjętym przez narody za prawo, wtedy wszystkie te zjawiska pojedyncze, wszyscy ci ludzie niespokojni, których własne uczucia wytrącają z drogi ubitej, którym duszno w zwyczajnej sferze życia, muszą otrzymać stan społeczny odpowiedni ich pragnieniom; ich rzucanie się nieobrachowane, częstokroć burzące, trafi natenczas w karby porządku, i każdy z nich znajdzie czego szukał.

Jak nieraz już powtórzyliśmy, iż żadna teoria nie może się zformułować, póki nie ma gruntu, a tym gruntem jest raczej nie ziemia, ale społeczność ludzka, tak też ów przyszły stan polityczny oparty na tych samych uczuciach, które niegdyś ożywiały zakony religijne i rycerskie, musi już mieć grunt w przeszłości przygotowany zupełnie. Cośmy powiedzieli we względzie ogólnym o duchu ludów słowiańskich, łatwo daje poznać, że ten ród Opatrzność przygotowała do przyjęcia nowego porządku. Temu plemieniowi, co niewydawszy swego ducha na prace inteligencyi i przemysłu, zachowuje czyste i głębokie uczucie religijne, żadna z form politycznych dotąd znanych nie uczyni zadość; pośród tego plemienia znajduje się jeden naród, zawsze miany od Europy za rycerski i szukający niewiedzieć czego: bardzo więc logicznie wnioskować wypada, że plemie słowiańskie i naród polski są przeznaczone do utworzenia społeczności nowój.

W tym charakterze plemienia słowiańskiego i narodu polskiego, można także widzieć przyczynę skłonności jednych umysłów, a wstręt innych ku sprawie polskiej. Ogólnie, ludzie religijni, poeci i artyści są przyjaciółmi tej wielkiej sprawy; przeciwnie, zawsze i zawzięcie nienawidzili jej wszyscy, których przeszłość trzyma w swych więzach, którzy mają być swój zbu-

dowany na przeszłości. Wspomnimy tu kilka nazwisk mało nawet znanych we Francyi, ale szacowanych dla Polski. Tak na przykład Obywatele Lacaille, Delacroix, generał Kleber, Kazimierz De Laroche, bronili sprawy polskiej z całym zapalem jak gdyby była ich własną; z drugiej strony między dyplomata-
tami Polska nie miała gwałtowniejszego nieprzyjaciela nad księ-
cia Talleyranda, który wzdygał się na samo jej imie.

Wszystko cośmy powiedzieli można zebrać w krótkich słowach. Plemię słowiańskie nie miało jeszcze dotąd formy politycznej, pod którą mogłoby cieszyć się życiem moralnem, zupełnem, sobie właściwem. Naród polski przeszedłszy przez wszystkie zmiany historyi nowożytnej, przez wszystkie kształty polityczne, zachował to uczucie swojej mocy i wewnętrznego życia, które nie dawało mu zatrzymać się w żadnym systemie, pchnęło zawsze iść dalej i przez to samo los jego wiązało ściśle z losem innych ludów pobratymczych. A zatem, kwestya politycznej formy rządu dla plemienia słowiańskiego i dla Polski, w tych samych wyrazach i w jednaki sposób jest położona.

LEKCJA DWUDZIESTA SZÓSTA.

(24. maja 1842.)

Wkrótce zakończymy historią Polski na upadku Napoleona, a rozpoczniemy dalszy ciąg historyi literatury rosyjskiej od Karamzina, który jest człowiekiem tej epoki i doprowadzi nas do Żukowskiego, Batuszkowa i Puszkina.

Utworzenie Księztwa Warszawskiego, musiało sprawić na Północy pewien rodzaj rewolucyi umysłowej i moralnej; bo ta część Polski otrzymała to, do czego wdychała tak długo, otrzymała byt polityczny. Księztwo liczyło ledwie kilka milionów ludności, ale miało opiekę Napoleona, ważyło na szali spraw europejskich całym ogromem przeszłości i przyszłości narodu polskiego. Przez Polskę Napoleon począł wpływać na Północ. Monarchowie też którzy cesarzowi Francuzów odstąpili Neapolu, Hiszpanii i Szwecyi, z niesłychanem wytężeniem usiłowali oderwać od Francyi to małe księztwo, żeby w zarodzie zdusić ideę, jaka się w niem wyobrażała.

Duch narodowy w tej szczupłej odbudowanej Polsce, ukazuje się zupełnie nowy. Księztwo miało wojsko liczne, ale rozrzucone w Hiszpanii, w Illiryi, w królestwie Neapolitańskiem, pod ręką ledwo było kilkanaście tysięcy; mimo to, wódz tak małej siły odważał się już na kroki, których z daleko większą armią przedsięwziąć nie śmiał. Ten sam książę Józef, co będąc na czele 50,000 odrzucał plany Dąbrowskiego, teraz w 10,000 występuje zaczepnie przeciw Austryakom, nie waha się stoczyć

bitwy z arcyksięciem Ferdynandem uderzającym nań z siłą czterynasto większą; wchodzi nawet do Galicji, zabiera część tej prowincji i zapewne byłby ją całą zdobył, gdyby pokój w Schoenbrun nie zaskoczył mu drogi.

Tę śmiałość, tę odwagę do przedsięwzięć Polacy byli winni otaczającemu ich wpływowi Napoleona. Polska miała teraz to, czego jej brakowało oddawna, miała ideę na której mogła się oprzeć. Oswobodzeni od trosk rozrywających ich niegdyś, od swarów politycznych, od projektów reform, od interesów stronnictw, zjednoczeni w jednej myśli, polegający na geniuszu jednego człowieka, Polacy szli już ku przyszłości swobodnie i śmiało.

Jednakże pod względem moralnym i literackim wpływu Napoleona nie było jeszcze widać na powierzchni kraju. Ludzie możni, ostatki dawnych partyi, zgola nie rozumieli tego co się działo. Najzaczniejsi mężowie dawnego stanu rzeczy: Kościuszko, Wybicki, Lubomirski, stary książę Adam Czartoryski, żądali od Napoleona przyrzeczeń i rękojmi, chcieli wymódz na nim formalną obietnicę przywrócenia Polski; ostrzegali ziomków żeby niezawierali ślepo temu człowiekowi. Księztwo zdawało się być zagrożone zubożeniem i głodem; musiano płacić ogromne podatki, utrzymywać wojsko przechodzące możność i potrzebę krajową; pisarze, rymotwórcy, publicyści, ubolewali nad losem spółrodaków. Wierszopis Molski w wielu swoich poezjach malował biedę mieszczanina, który musiał opatrywać żołnierza, nędzę wieśniaka, który płacił ciężki podatek. Publicyści także usiłowali naprowadzić Polaków w polityce — jak mówili — na drogę rozsądku. Ci sami mężowie stanu, którzy długo pragnęli dla swego kraju wolności, konstytucji, równości, którzy niegdyś radzi poprzestaliby na kawałku Polski niepodległej i konstytucyjnej, nie znajdowali w Księstwie Warszawskim nic, coby było podobnem do ich ideału. Księztwo nie mogło działać samowolnie, zależało od Napoleona; właściwie mówiąc nie miało nawet wolności druku. Znano to bardzo dobrze że nie uszłoby bezkarnie ogłosić cokolwiek przeciw polityce albo osobie cesarza Francuzów. Szemrała na to generacja stara, ale kraj cały bynajmniej o to nie dbał: nie żałował ani pieniędzy, ani krwi swoich synów, odpychał wszelką myśl odstąpienia Francji, był mocno przywiązany do Napoleona. Książę Józef Poniatowski, człowiek tamtej epoki, czuciem odgadł skłonność narodu i pozostał wiernym cesarzowi. Nie śmiał on o tem czuciu mówić w towarzystwie, pośród którego żył zwyczajnie, nazywał je *honorem*. Podług niego honor wymagał aby służyć Napoleonowi: uważałby się za człowieka zhańbionego, gdyby go odstąpił. Często poddawiany do tego od rodaków mieszkających nawet w Galicji i w Rosji, wytrwał do końca, i to jest dla czego stał się ukochanym bohaterem narodu, chociaż publicyści zarzucają

mu wiele błędów politycznych, a pisarze wojskowi mają go zawsze za słabego w taktyce.

Literaci ówczesni pracując dalej swoim trybem nad cywilizacją i ogładą Polski, wzięli się do naśladowania i tłómaczenia dzieł francuzkich. Znając stan piśmiennictwa we Francyi za cesarstwa, łatwo sobie wyobrazić, czém była literatura Księstwa Warszawskiego. Jednakże, niektórzy poeci w przelotnych chwilach zapалу podnosili głos na cześć Napoleona, i co godna uwagi, że wielu z nich, dziś prawie już zapomnianych, tylko wierszom z tego natchnienia, winni swoje miejsce jakie zajmują w literaturze narodowej.

Koźmian naprzykład, autor wielu dzieł sławnych niegdyś, a teraz mało czytanych, napisał odę z okoliczności pokoju w Schoenbrun, której kilka zwrotek jest najpiękniejszym utworem w tym dawnym rodzaju, w rodzaju ody Jana Jakóba Rousseau i Lebruna. Przytoczymy następny kawałek:

Ucichły mordercze bronie,
Oschła ziemia z krwi potoków.
Zwycięzca zasiadł na tronie
I podniósł księgę wyroków.

Co przyrzekł światu i sobie,
Zmieszawszy przewrotnych rady,
Mieczem zakreśla na globie
Królom i ludom posady.

Uciszcie się stałe lądy:
Nowe prawa, nowe rządy
Zwiastuje pokój żądany.
A ty sprzeczne jego chwale
Morze ciskaj wściekłe fale,
Już cię krępują kajdany ...

Cała ta oda zresztą jest bardzo piękna pod względem stylu, i to nawet zasługuje na uwagę, że Koźmian zawsze należący do szkoły retorycznej, tu dopiero raz pierwszy i jedyny użył przedziwnie wyrażenia prawdziwie polskiego. *Uciszcie się...* woła uroczyście na lądy, jak niegdyś woźniowie wołali przy podniesieniu laski marszałkowskiej na sejmach i trybunałach.

Inny poeta ówczesny, podobnie idący w zapomnienie, napisał wyborny wiersz na wkroczenie wojsk polskich w roku 1812 w granice Rosyi. Obudzając zemstę Polaków przeciw Moskalom, powiada:

Czyliż jeszcze nie słyszycie
Jak Pan Niebios gromy miota!

.

Kto kuł senatorów w pęta,
Kto przebrał miarę zniewagi,
Kto druzgotał niemowlęta
O zwałiska domów Pragi?

Ostatnie cztery wiersze są przesłiczne. Węzyk był tu natechniony, co mu się nigdy więcej nie zdarzyło.

Ale wszyscy ci poeci wrócili znowu do swoich robot szkolarskich, a tegoż czasu zjawiają się inni, poeci wojskowi, poeci Legionów. Mimo straszną ułomność ich formy zewnętrznej, cały naród znajdował w nich upodobanie. Najznajomsi pomiędzy nimi są Godebski, Reklewski, Gorecki. Co ich szczególnie odznacza, to prawdziwość, prostota wyrazów. Porzucają już oni omawianie, *perifrazę*; nazywają rzeczy ich właściwemi imionami: karabin nie jest już u nich *ognionośnem żelazem*, kapłan półkowy *Lewitą*. Żołnierze śpiewali ich wiersze, oficerowie czytali je, lud je lubił; chociaż tak zwani prawdziwi literaci Warszawscy i Wileńscy, nie zwracali na nie bacznego, autorów samych nie kładli nawet w poczet pisarzy.

Oto na przykład wiersz Goreckiego: *Dobycie przez wojsko polskie wąwozu pod Samo-Siera*. Wiadomo że kilka szwadronów polskich zdobyło to trudne przejście, i sam cesarz Napoleon raczył dyktować biuletyn o tej bitwie.

Gdzie wąwóz Samo skalami się jeży,
Jest ciasne przejście jak na szyk rycerzy.
Tam dumny Hiszpan siadłszy na gór szczycie
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łaskotem w Alpejskie nadbrzeża
Wód oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmu Frankowie zuchwali,
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali

Jak niedostępne Niebo dla bogaczy,
Tak była trudną dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki męztwa i rozpacz,
Najśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

Zacięte Maury z gór wierzcha szydziły:
„ Chodźcie tu, chodźcie dawno was czekamy,
„ Wam tu Kastyłki robią uśmiech miły,
„ Wam stary Madryt otwiera swe bramy “

Wtenczas bohater co wiódł nasze męże
Prybiegl gdzie polskie lśknily się oręże,
W cichém milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały:

„Wy co z waszemi znajome szeregi
„Egiptu piaski, Apeninu śniegi.
„Ty ze lwim sercem młodzieży nietrwożna,
„Wamto zwyciężać gdzie innym niemożna.“

Rzekł, — huczą trąby, — ostrz mieczów się świeci, —
Przez grad kartaczy las proporców leci,
Grzmi grom po gromie i razem ustaly...
Na wierzchu szanów usiadł orzeł biały.

Można powiedzieć, że cała historia Księstwa Warszawskiego i nawet Królestwa Polskiego, aż do rewolucyi 1830 roku, zawiera się w kilku zwrotach pieśni Legionów.

Powiedziano:

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Da nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy.

I rzeczywiście nic więcej tylko to się spełniło. Pieśń nie zajmuje ani Niemna, ani Dniepra w zakres spodziewanej Polski. Możnaby tłómaczyć sobie, że we Włoszech marzyć o tak dalekich granicach byłoby zbyt zuchwale; to pewna jednak że ci poeci, wieszczowie, jak wróżyli kilku tysiącom rodaków rozsypanych po twierdzach Lombardyi przejście Warty i Wisły, tak odważyliby się im obiecywać i zdobycie dawnych granic kraju, gdyby mieli tego również przeczucie. Ale kiedy wszyscy publicyści na krótki czas przed rokiem 1812, głosili odbudowanie Polski, przepowiadali jej przyszłość świetną, żaden z poetów nie podzielał tych złudzeń, nie rokował nic podobnego. Pieśni ich były żałośne i smutne: zachęcają oni rycerstwo do wierności, do męztwa w hoju, ale nic nie obiecują.

Żeby poznać charakter całej tej literatury wojennej, przytoczymy jeszcze w części inny wiersz Goreckiego, *Dumą o Zakrzewskim*.

Nad dalekim Dniepru brzegiem
Szły cicho wojska lśniąco się żelazem,
Pomiędzy niemi bystrym wiatru biegiem
Leciałem z wodza mego rozkazem.

Jak teraz wszystko uległo odmianie!
Koń mój był rzezki, i ja byłem młody.
Słyszę głos silny: „Wstrzymaj się młodzianie!
Z tobą Dnieprowej napijem się wody.“

Był to Zakrzewski mąż sławny dzielami,
Szlachetność w sercu, surowość miał w oku;
Pod jego pierwszej byłem rozkazami,
Nim mnie Mielżyński wziął do swego boku.

Półk jego w każdej wslawiony potrzebie,
 Stapał półk trzeci, po zielonej błoni,
 A on mię wzywał, „Pijemy do ciebie,
 „Choć nas rzuciłś towarzyszu broni!“

Wstrzymałem konia, rży, pieni się, wspina,
 A wódz częstując mnie Dnieprów woda:
 „Na twém weselu napijem się wina,
 „Po wojnie żonę wyswatał ci młodą.“

— „Ah! wodzu rzekłem,

A w tem zdaleka spiże grzmieć poczęły,
 I coraz bardziej i bardziej huczały.

„Ściskajcie szyki! dwójkcie krok rycerze!“
 Krzyknął Zakrzewski: wojsko słucha wprawne;
 A już Smoleńska widać było wieże,
 I mchem pokryte baszty starodawne.

Traciłem konia, lociał jak wiatr chyży.
 A na rumaku tak białym jak śniegi.
 Tam gdzie najgęstszy szedł ogień ze spiży,
 Zakrzewski swoje prowadził szeregi.

Ostatni raz już rycerza widziałem;
 Jak nawałnica szła za nim młodź dzielna;
 Już przeszli szanice, już byli pod walem,
 Gdy wodza kula wstrzymała śmiertelną.

Długo tam długo słychać strzały było,
 Aż noc zakryła krwawe bojowisko;
 Nazajutrz nasi szli, i Dniepru blisko
 Uczcili męża mogiłą,

.
 Kiedy wieczorem dziatwa mię otoczy,
 I siądzie przy mnie żona urodziwa;
 Zawsze mi obraz twój stałe przed oczy,
 Zdaje się duch Twój, że z nami przebywa

Tyś mnie dotrzymał słowa i za grohem,
 Tyś mnie wyswatał tę żonę nadobną.

.

Wszystkie poezye pisane w tamtych czasach noszą na sobie podobną cechę smętności i poddania się woli wyższych zrządeń.

Wiadomo jak zakończyła się fatalnie wojna rozpoczęta w roku 1812. Wielekroć już ją opisano, ale nigdzie pamięć o niej nie została tak głęboko wyryta jak w krajach gdzie się toczyła. Co najbardziej uderzyło ludy słowiańskie, to ten charakter tajemniczy i straszny, jaki przebija się we wszystkich jej okolicznościach i zdarzeniach. Naprzód niepamiętny urodzaj, zabezpieczający spustoszone kraje od głodu, później gwałtowne upały i pożary lasów; nakoniec zima tak tęga jakiejś odtąd nie widziano. Mrozy zaczęły się nadzwyczaj wcześniej i od 18stu stopni podnosząc się do 30stu, trwały ciągle po wiele tygodni, a przy temperaturze 25ciu stopni niżej zera, dał jeszcze wiatr silny, co jest zjawiskiem dla fizyków niepojętem.

Lud rosyjski, zwycięstwo nad Napoleonem i zniszczenie armii francuskiej przypisuje samej Opatrzności. W prostym swoim sposobie wyrażania się powiada, że zesłani od Boga *Jewo prewoschoditielstwo jeneral Maroz i Jewo prewoschoditielstwo jeneral Golod*, to jest Jaśnie Wielmożni generałowie *Mróz* i *Głód*, znieśli Francuzów. Cesarz Aleksander, kiedy mu naczelnicy wojska i senat składali powinszowania, zawsze odpychał je z pokorą wyznając, że zwycięstwo było bezpośredniem dziełem ręki Najwyższego. Od tego czasu nawet zaszła wielka zmiana moralna w jego duszy, stał się szczerze pobożnym.

Wojsko polskie podzielało nieszczęścia armii francuskiej; nieodstępnie towarzysząc jej aż do Francyi, trzymało straż tylną przez cały ciąg odwrotu. Los Polski zdawał się być rozstrzygnięty. Napoleon został obalony; Polacy mogli tylko na innej kombinacyi politycznej opierać swoje rachuby. Mimo to naród nie przestał uwielbiać cesarza Napoleona; przez niego związany spólcziem z Francją, od niej zawsze spodziewa się jakiejś nieoznaczonej pomocy w przyszłości. Nic nie zdołało odebrać ludowi tej głębokiej i natchnionej wiary. Lud polski poznał Francją w Napoleonie, a niezbadana i tajemnicza strona jego charakteru uczyniła go bohaterem Polaków, postrachem Moskali. Chłopi i prości żołnierze rosyjscy mieli go za czarownika; było nawet u pospólstwa mniemanie, że mógł przybierać na się rozmaitą postać, i krążyły dziwne o tem powieści. Wedle wiary gminu, Suwarow wielekroć potykał się osobiście z Napoleonem. W tej walce cesarz przemienił się w lwa, i Suwarow zaraz toż samo uczynił. Napoleon wtedy szukając nowego wybiegu stał się orłem; Suwarow żeby go pokonać chciał wziąć kształt orla dwugłownego i prosił o pozwolenie cara Pawła; ale Paweł rozgniewany za takie zuchwalstwo, odebrał mu wszystkie zaszczyty.

W ten sposób lud prosty wyraża swoje przeczucia wielkiego przeznaczenia tego człowieka. Poeta Dierżawin podobnież go pojmując, napisał jeden z najznakomitszych swoich hymnów. Tym razem Dierżawin nie jest już retorem; pisze wiersze jak pisałby prozą, gdyby przed najbliższym przyjacielem wynurzał

swoje trwogi i nadzieje, odnosząc je zawsze do niezbadanych wyroków Opatrzności. Długi ten hymn cały jest napelniony myślą religijną. Poeta wznosi się tu do sfery tajemniczej, mówi nawet językiem Apokalipsy. Napoleon dla niego jest to Antychrystem, to zwierzęciem z objawienia Śgo Jana. Ta opinia była w owym czasie dość upowszechnioną między oświecającą klasą Rosyi. Uczony profesor dorpaccki Gezel, w raporcie urzędowym przedstawił ministrowi rozprawę, w której przez rachunek kabalistyczny dowodzi, że imię Napoleona jest liczbą 42 i znaczy Antychryst. Dierżawin przytacza to w nocy dla objaśnienia kilku swoich wierszy.

Przeznaczenie i dzieła Napoleona starano się także wytłómaczyć sobie we Francyi. Stronictwa nieprzyjazne jego potędze, skończyły na zdaniu, że był rezultatem rewolucyi. Człowiek ten, jeżeli mamy już mówić językiem chemicznym, nie mógł być *rezultatem*, bo zgoła nie wchodził do *kombinacji* rewolucyjnej, nie należał do ruchu rewolucyjnego Francyi, nie był nawet człowiekiem zachodnim; nie masz w nim nic coby pokazywało Galla, Germana, albo Słowianina. Nie miał on ani dowcipu francuzkiego, ani dobroduszości słowiańskiej. Dowcip, trafność, były dla niego rzeczą zupełnie obcą; jestto podobno jedyny monarcha francuzki, którego nie policzono do ludzi dowcipnych, który przez całe życie nie zrobił żartu, nie zostawił po sobie żadnego *słówka dowcipnego* (*bon mot*). W całym układzie, w rodzaju gieniuszu tego człowieka, — jak to już niektórzy pisarze francuzcy postrzegli, było coś wschodniego. Lubił on Wschód, jakaś niepojęta skłonność ciągnęła go ku tej stronie świata; powiadał często że wielcy ludzie rodzą się tylko na Wschodzie, że wszyscy wielcy mężowie epok przebiegali Wschód, i ta wiara pchnęła go do Egiptu.

Jakim sposobem filozofowie, których Napoleon wzgardliwie nazywał ideologami, mogą mówić że był ich dzieckiem? Całe życie odrzucał on ideologią, to jest umiejętność rzeczy martwych stosowaną do sądzenia o interesach żyjących, interesach ludzkości, interesach moralnych. Kochał on nauki, ale niecierpiał ideologizmu. Mimo więc wszystkie tłumaczenia uczonych, człowiek ten jest niewytłómaczonym nawet dla ludu francuzkiego, który nie przestał go wielbić bez względu na klątwy legitimistów, krzyki republikanów i zaprzanie się miłośników *statu quo*. Przeto że był niewytłómaczonym Anglicy mieli do niego nienawiść instynktową. Lud ten co wszystko opiera na potęgze ziemskiej, na rachubie; co wszystko chce przewidzieć z góry, bitwy wygrywać jak partye szachów, postrzegłszy niezgłębionego człowieka, który całą siłę dobywał z siebie i rozlewał ją na około, który skinieniem tworzył wielkich ludzi, wywoływał z ziemi ogromne wojska, walił jedne narody na drugie — lud ten przeczuł w nim pierwiastek wręcz przeciwny swemu bytowi, i nie mogąc go zrozumieć, chciał go zgubić. Anglia

w obec Napoleona przejęta była takim strachem, jakiego doświadcza człowiek silny i śmiały, ale niewierzący kiedy mu się duch ukáže.

Dla Słowiańszczyzny Napoleon ma znaczenie bardzo wielkie. Mówiliśmy już że ówczesna literatura polska jest Napoleońską; wywarł on wpływ nawet i na Rosyą. Pierwszy raz dopiero monarcha rosyjski został przymuszony odezwać się do uczuć szlachejnych narodu, powołać Rosyan do broni w imię *wiary i ojczyzny*; pierwszy raz w roku 1812 chłop rosyjski idzie bić się za *wieru i atieczestwo*; nigdzie podobno przedtem nie można znaleźć tego wyrazu *atieczestwa* w języku rządowym. Od Napoleona poczynają się w Rosyi jeśli nie myśli, to przynajmniej uczucia, które później zrodziły spiski.

W Napoleonie pierwszykroć Polska z Francją złączyła się wspólnem uczuciem, wspólną nadzieją, a ztąd wynika szereg wyobrażeń który, musi sprawić szereg wypadków.

Trzeba dodać jeszcze że innoziemcy nawet widzieli w tym człowieku coś nadludzkiego. Goete, jeden z największych mędrców, z największych gieniuszów w Europie, ledwie śmiał mówić o nim. Wśród Niemców zawzięcie nienawidzących Napoleona, on tak go czcił, że lękał się prawie wspomnieć jego imienia: widział w nim wyobraziciela idei większej i droższej dla ludzkości, niżeli wszystkie pomysły filozofów niemieckich, i uchylił przed nim gienialne swe czoło. Müller, sławny historyk Jan Müller, który niecierpiał Francuzów, całe życie strawił na wytepianie wpływu francuzkiego w Niemczech, służył Austryi i Prusom żeby je poburzyć przeciw Francyi. ten Müller po pierwszej rozmowie z Napoleonem uznał w nim człowieka przeznaczenia.

Przytoczyliśmy to wszystko dla pojęcia głębokiej skłonności Polaków do tego człowieka.

Partye polityczne we Francyi, spodziewały się po upadku cesarza odzyskać znowu swój tor zwyczajny. Partya 1792go którą reprezentował Fouché, partya legitimistów znikczemniowych którą wyobrażał Talleyrand, i partya konstytucjonistów uczciwych, których wzorem był jenerał Lafayette, wszystkie nienawidziły Napoleona, wszystkie rozradowały się jego zgubą. Ale czyliż myśl jego stanęła u kresu i skończyła się z nim razem? Byłżeto tylko monarcha potężny, wódz biegły, człowiek ambitny, który na chwilę zatrząsł światem?

Przypomina się tutaj historia cesarza. Cezar w oczach polityków, zwolenników stronnictw ówczesnych, w oczach Cyce-rona, Brutusa, Katona, zdawał się być niczem więcej tylko człowiekiem zręcznym, gienialnym i ambitnym. Jednakże lud, lud cały, sam niewiedząc dlaczego, na przekorę Cyceronowi bolejącemu nad jego zaślepieniem, był za cezarem. Narody obce podbite, które miały w nienawiści Rzym i Senat, uwielbiały cezara, szły z nim przeciw Rzymowi i przeciw światu.

Tenże Cezar zdawał się być niepojętym Wirgiliuszowi i Horacemu; nie przez pochlebstwo oni nazywali go człowiekiem przeznaczenia. Swetoniusz, historyk głęboki, pisarz potężny, w charakterze jego widział wzór bóstwa. Kiedy wodzowie rzymscy byli już tylko strategicy i taktycy, Cezar odgrzebał dawne tradycje, słuchał natchnienia, szedł za swoim instynktem. Oskarżano go nawet, że czasem przedsiębrał wyprawy dla spełnienia tego co mu się przyśniło. Wiadomo że ze snu jaki miał w młodości, astrolog jeden przepowiedział mu panowanie nad światem. Cezar nakoniec umarł jak Napoleon. Politycy ówczesni mniemali, że posłannictwo jego skończyło się z życiem, że Rzym wróci znowu do polityki zwyczajnej. Tymczasem nadchodzili później ludzie jeden po drugim dla urzeczywistnienia jego myśli. On skupił interesa całego świata w swojej osobie, w swojej dłoni: był posłany żeby przygotował przyjście innego, moralnego władcy, Chrystusa Pana. Wszyscy historycy, nawet niewierni zgadzają się w tej mierze, mówią jednomyślnie, że panowanie Rzymu, zgarnięcie narodów pod cesarstwo rzymskie i żelazna ręka Cezara utorowały drogę postępowi Chrystyanizmu.

Napoleon o lat tysiąc ośmset starszy od Cezara, przodkował także myśli chrześcijańskiej. Posłannictwo jego musiało być daleko wyższe, upadek daleko straszniejszy. Zginął z milionem ludzi, którzy byli tylko jego członkami, żyli jego życiem, tchnęli jego zapalem. Uważając rzeczy nawet jedynie sposobem historycznym, bez powoływania się na przeczcucia ludów, można uczynić wniosek, że zjawienie się i upadek tego człowieka są zapowiedzią nowej epoki, która będzie tem względem czasów naszych, czem chrześcijaństwo było względem pogaństwa.

Ktokolwiek jest przeznaczony spełnić myśl Napoleona, on sam po dokonaniu rewolucyi politycznej, rozpoczyna już że nie powiemy *rewolucyą* ale *ewolucyą*. Rewolucya, wedle znaczenia jakie ma ten wyraz łaciński, każe domyslać się przewrócenia wstecz, cofnięcia. Ci którzy oczekują rewolucyi, spodziewają się może przewrócenia, zagłady Chrystyanizmu; ale Chrystyanizm głębiej zakorzeniony w sercach ludów niżeli to się zdaje, i ma życie wieczyste. Napoleon więc rozpoczyna *ewolucyą*, rozwinięcie; bo każda prawda nieśmiertelna rozwija się i rośnie, a człowiek przeznaczenia, bohater Francyi i części Słowiańszczyzny, jest razem godłem przyszłego zjednoczenia ludów którymi rządził, zjednoczenia ich duchowego w tej idei, co będzie początkiem ewolucyi moralnej i religijnej.

LEKCJA DWUDZIESTA SIÓDMA.

(31. maja 1842.)

W historyi literatury, która jest księgami rodzaju, drzewem genealogicznem umysłu ludzkiego, można uważać dwie linie pochodzeń; po literze i po duchu. Rodowód literatury daje się bardzo łatwo nakreślić. Dosyć jest wziąć w rękę leksikon literatury, widzimy już w nim jak się odznaczają epoki, jak szykują się nazwiska autorów, którzy następując jedni po drugich, naśladować jedni drugich, składają pewne grona, pewne klasy i tym sposobem tworzą to, co nazywamy epokami. Ale takie powierzchowne tylko oglądanie historyi piśmiennictwa, nigdy nie zdoła wytłumaczyć nam niektórych zjawisk. Dlategoż, żeby zrozumieć dzieje literackie Polski i Rosyi, musieliśmy roztrząsać fakta moralne i polityczne zaszłe gdzieś daleko od tych krajów. Właśnie i teraz znajdujemy się w podobnym przypadku.

Czytając historyą literatury Grecza i innych pisarzy rosyjskich, jak pojąć zjawienie się współczesne Dierżawina, Karamzina, Batiuszkowa, Żukowskiego i Puszkina? Czém był Dierżawin mogliśmy to już widzieć; zastanówmy się teraz nad innymi.

Karamzin, w młodym jeszcze wieku uznany za pisarza z talentem, nie puszcza się torem utartym; zamiast pisać ody tryumfalne, starać się o rangi i orderzy; jedzie zwiedzać obce kraje, zbiera wrażenia podróży, zapatruje się na autorów niemieckich i angielskich, o których Dierżawin ani słyszał. Batiuszkow oficer armii zwyciężkiej w roku 1812 i 1813, niemal zapomina o wojnie opiewanej ciągle przez starego Dierżawina, poświęca jęj jedno tylko swoje pismo, i w tém jeszcze więcej mówi o krajobrazach i rycerskich wspomnieniach okolic nad Renem, niżeli o nienawiści ku Francyi, albo o uczuciach patryotycznych dla Rosyi. Żukowski napisał pieśń wojenną, która rozległa się wielkiem echem; ale wnet oddaje się czemu innemu, pisze ballady, tłómaczy Goethego i Schillera. Coż jest przyczyną tej zmiany? Cała ta generacya zdaje się opuszczać Rosyą, emigrować z Petersburga. W tym czasie poczyniała się reakcyja religijna i moralna, a razem z nią powszechna reakcyja słowiańska przeciw duchowi panującemu w Petersburgu.

Zostawiliśmy Petersburg zupełnym władczą literatury rosyjskiej. Stolica, jak wiadomo, kształciła język, nadawała literaturze ów ton lekki i wykwintny, jaki oznaczał epokę Katarzyny, ów duch filozofski, jaki carowa starała się rozsiewać. Jednakże w ostatnich jeszcze latach jęj życia, w Moskwie odsuniętej już od środka ruchu carskiego, zjawia się inny popęd moralny,

który z razu pomijany niedbale, ściągnął później na się uwagę i nawet prześladowanie rządu.

Moskwa miała natenczas jeden tylko departament senatu niewywierający żadnego wpływu, i starą Akademią Rosyjską, zaćmioną przez Petersburską Akademią Umiejętności; Akademia Rosyjska założona niegdyś przez pierwszych Romanowów, zajmowała się tylko filologią i teologią, nie należała zgoła do ogólnego ruchu umysłowego; w Moskwie wszakże wyklulo się nowe życie. Niektórzy bojarowie tameczni, jakoto Łopuchin (którego nie trzeba brać za jedno z Łopuchinem co pisał prawa), Turgieniewy, których imię występuje na scenę jeszcze za czasów Dymitra Samozwańca, i dalsi, założyli pierwszą drukarnię prywatną; wszystkie bowiem inne były rządowe. Moźni ci panowie zgoła nie myśleli o zysku z tego zakładu: mieli oni cel szlachetny, chcieli moralnie kształcić i oświecać lud prosty. Za pomocą jednego człowieka mało znanego, młodego oficera Nowikowa, powoli zdołali utworzyć grono bardzo czynne. Kazali tłumaczyć i wydawali swoim kosztem dzieła niemieckie i angielskie treści religijnej; a pospólstwo, kupcy umiejący czytać, którzy nie znali Dierżawina i Łomonosowa, chciwie rzucali się do książeczek wychodzących z tej drukarni. Carowa śmiała się naprzód z tych usiłowań, napisała nawet dla swego teatru w Petersburgu komedijkę wyszydzającą *Martinistów* (bo ci reformatorowie takie przybrali nazwisko). Martiniści kazali ją grać w swojej loży, i to ściągnęło na nich prześladowanie, gdyż poczyniała się już rewolucya, i w Niemczech prześladowano iluminizm Wejshauptu, czyli Głowy Białej. Wywieziono więc Turgieniewów, Nowikowa wtrącono do więzienia, zniesiono drukarnię, spalono wszystkie książki jakie były jeszcze w składzie, i cała rzecz zdawała się być stłumiona nazawsze.

Obaczmy teraz jaki był charakter tego ruchu i z kąd wzięło zaród to nowe życie. Zaród ten pochodził z Francyi, źródłem jego był człowiek w tym kraju nawet prawie nieznany, Claude-Marie-d'Amboise St. Martin. Widzimy tedy jak ludzie pojedynczy z historyi obcych narodów, bywają ważnymi dla historyi Słowian. Do takich ludzi liczy się teozof francuzki St. Martin.

W ostatnich latach przed rewolucją, dało się widzieć we Francyi pomiędzy pewną klasą towarzystwa, niejaki ocknienie się życia religijnego: byłoto niby niewyraźne przeczucie potrzeby religii, kiedy powszechnie już przewidywano jej upadek. Łoże masonskie w Montpellier i w Lionie krzątały się czynnie w tej mierze, i do swoich tajemnic chciały wprowadzić niektóre prawdy zasadnicze chrystyanizmu. Co jeszcze rzecz dziwna, to że umysł ludzki tak gwałtownie natenczas odrzucający formy kościoła, sprzyjał stowarzyszeniu, które właściwie mówiąc, stało tylko na samych formach, i że obalając dogmata chrześcijańskie przyjmował nieznanome obrządki masoneryi. W lożach ówczesnych grał znakomitą rolę wspomniany St. Martin, i drugi bar-

dzień jeszcze tajemniczy teurgik i teozof, niejaki żyd portugalski Martinez Pasqualis, który przejeżdżając przez Francją zaznał się z St. Martinem. Później St. Martin wciągnięty w nauki mistyczne i chcąc do dna zgłębić kwestye religijne, wyuczył się po niemiecku, żeby mógł czytać sławnego teozofa Jakóba Bema. Około tego czasu zabrał także znajomość z kilku Rosyanami i Polakami, którzy jego dzieła i opinie zawieźli do Moskwy. Zdaje się że admirał Pleszczejew i Polak hrabia Grabianka, zmarły nakoniec w kazamatach rosyjskich, służyły na pośredników do przeniesienia tego ruchu z Francji na północ, i byli członkami tych łóż w pół masonskich w pół chrześcijańskich. Łopuchin i wielu innych z pomiędzy szlachty rosyjskiej, gorliwie krzewili nowo zaszczone opinie, a wszyscy ludzie zastanawiający się nad rzeczami pojmowali potrzebę ożywienia religii w Rosyi.

Podobnie odbił się tu popęd nadany przez Jakóba Bema. Pod koniec wieku XVIIgo protestantyzm stał się już był tylko formułą zimną i suchą. Teologia, która poczęła od atakowania formuł scholastycznych, sama naostatek wpadła w scholastykę, i cokolwiek jeszcze życia ukazywało się w protestantyzmie, pochodziło to jedynie z nienawiści przeciw Kościołowi katolickiemu. Można powiedzieć że to życie utrzymywało się już nie sercem ale żółcią. Wyjawszy polemikę teologiczną, wszystkie inne dzieła składały się z samych rozwlekłych rozpraw o prawdach oderwanych, i z wzajemnych oskarżeń się o herezje. Arndt, który urodził się na schyłku XVIgo, a umarł na początku XVIIgo wieku, pierwszy usiłował ożywić religią i oddziaływać przeciw reformie; pierwszy on odezwał się z tą prawdą, że aby nawracać innych, trzeba się naprzód samemu nawrócić; że teolog tyle tylko wart, ile jest sam świętobliwym; że książki mniejszą mają wagę w chrześcijaństwie, a żywe czyny są jego owocami. Arndt zwracał baczną uwagę na proroków, zapowiadał nową erę, nowy postęp chrystyanizmu, połączenie się Izraela z Kościołem chrześcijańskim. Rzecz godna uwagi, że dzieła tego pierwszego reformatora protestantyzmu, zostały wybrane przez Martinistów rosyjskich za narzędzie do reformowania kościoła Rosyi. Zachodziła tu jednak potrzeba. Każdy znał to dobrze, że kościół grecko-rosyjski nic już nie znaczył; biskupi jego uczeni i pobożni sami zostawali Martinistami, rozsiewali nauki Arndta i Spennera, drugiego teologa niemieckiego, który rozwinął pojęcia swego poprzednika. W tymże czasie tłumaczono także pisma mało znane sławnego kwakra angielskiego Williama Penna. Wszystkie te dzieła miały dążność praktyczną. Chodziło tu o to żeby wyrwać chrystyanizm z dziedziny rozumowań nieskończonych, gdzie go doktryna protestancka wepchnęła, a wprowadzić w życie czynne. Tym sposobem, ludzie ci myślący, sami tego nie widząc zbliżali protestantyzm do wiary katolickiej.

Martiniści, jak mówiliśmy, zostali rozproszeni, książki ich popalono; ale wpływ wyżej pomienionych bojarów i pisarzy, nie

przestał działać na umysł i charakter wszystkiego co się ich dotknęło.

Dimitriew ostatni reprezentant szkoły wieku Katarzyny, pisarz pełen talentu i dowcipu, nie dzielił przekonania Martinistów, jednak im pobłażał. Dzierżawin nienawidził ich całęm sercem i wyszydzał zajadle. Karamzin, można powiedzieć, był ich wychowawcem. Rodzina Turgieniewów poznawszy go za młodu, przygarnęła do siebie, zachęciła żeby uprawiał swoje zdolności. Nie przystał on zupełnie do opinii martinizmu, jemu jednak winien wszystko, co miał w sobie poważnego, uczciwego, religijnego; ta szkoła nauczyła go przynajmniej szanować religią, nie wytępić jej w duszy do szczytu. Kiedy zaczął pisać i ogłaszać swoje znakomitsze dzieła, trzymał się natenczas pisarzy celujących w Petersburgu, wyznawał opinie szkoły liberalnej francuskiej, złożonej po większej części z młodych Rosyan, którym cudzoziemcy ton dawali. Była to szkoła polityczna bardzo mało zajmująca się kwestyami religijnymi. Na dworze i w wyższem towarzystwie petersburskiem panowała francuzczyzna; Martinieści dopiero dali popęd młodzieży i szlachcie rosyjskiej do uczenia się po niemiecku i po angielsku.

Dzieła Karamzina zjednały sobie wielką wziętość u publiczności naprzód przez powab formy. Uwielbiano jego styl zwiększony, wzniosły i prosty. Pierwszy on także poruszył stronę czułą serca ludzkiego, pierwszy z pomiędzy pisarzy rosyjskich wpadł na tor romansowy. Zapatrywanie się z tliwością na wdzięki przyrodzenia, na życie domowe i literackie, dostarczają ulubionych scen jego talentowi. Nadewszystko zaś winien swoją sławę historii rosyjskiej, o której powiemy słów kilka.

Rozległą tę pracę począł pod panowaniem Aleksandra. Względ na powierzchowność i wątłość ówczesnej literatury narodowej, którą nazywał *pianą*, był powodem, że zapragnął zasilić ją przedmiotem poważnym, nauką sumienną. Po większej części w tym celu przedsięwziął pisać swoją historią Rosyi. Zarzucają mu teraz że nie umiał schwycić nici życia historycznego, że nie znał początków słowiańskich, że nakoniec fałszował fakta wciskając je w ramy jakie sobie nakreślił, skrzywił pojęcie dawnego składu Sławiańszczyzny, wystawiając Rosyą starożytną jako państwo urządzone pod berłem jednej rodziny panującej, carstwo obecne biorąc za wzór dla dawnych czasów. Ale kwestye podniesione później nie były jeszcze znane natenczas, i najwięksi historycy francuzcy i angielscy bezkarnie popełniali też same błędy. Karamzin co do stylu, niezawodnie równa się z Gibbonem i Humem, pod innym względem wyższym jest od nich, bo więcej ma duszy i prawdziwości. Gibbon zawsze zimny, wtenczas tylko zapala się, kiedy nastaje na dogmata chrześcijańskie. Pisarze dzisiejsi przeszli go w tem jak i w wielu innych rzeczach. Hume prawie już zupełnie zarzucony. Karamzin przeciwnie, pozostał klasycznym i historia jego zawsze będzie czytana, mianowicie

w tych tomach, gdzie mówi o Iwanie Okrutnym. Traktując ten przedmiot znalazł się on w obec epoki, której nie mógł sobie wytłumaczyć; uczuwszy tu że tak powiemy, bezpośredni wpływ Boga na rzeczy ludzkie, staje się poważniejszym, głębszym i niekiedy szczytnym. Malując naprzykład jednego z ówczesnych potworów, Małutę Skurakowa, powiada, „że on tylko uszedł okrucieństwa Iwana, bo na takich zbrodniarzy nie masz sądu na ziemi, i musiał być powołany razem ze swoim panem, do zdania rachunku z życia przed samym Bogiem.“ Pewnie, ani Gibbon ani Hume nie potrafiliby dostrzedz tak wielkiej prawdy. Moznaby także zrobić ciekawe porównanie Karamzina z Naruszcwiczem, ale gdy trzeba byłoby wejść w szczegóły wad i zalet historyka polskiego, a czas nagli, zostawimy dalszy rozbiór obu tych pisarzy do innej pory.

Co się tyczy Żukowskiego i Batuszkowa, przytoczymy później kilka wyjątków z ich wierszy, które same przez się przywodzą na myśl, cośmy napomnieli o Goreckim.

Karamzin był pierwszym w Rosyi literatem wyłącznie poświęconym temu powołaniu; całe swoje serce, całe życie oddał literaturze. Nigdy nie myślał o wpływie na sprawy polityczne, wielokroć odsunął ofiarowane mu łaski Aleksandra, miał nawet odwagę w okolicznościach znaczących sprzeciwić się cesarzowi. Jako polityk zresztą szedł za opinią ówczesną, oddzielał zupełnie politykę od religii i moralności, wyznawał otwarcie to zdanie, że w polityce wszystkie środki są dobre. W tomie 11tym jego historyi, znajduje się nawet peryod dokładnie przypadający do ducha jaki natenczas panował w gabinecie petersburskim. Chwaląc wielkiego księcia Wasila, powiada: „Książę Wasili miał politykę mądrą; bez wojny umiał wszelkie zło wyrządzić swoim sprzymierzeńcom.“ Tę myśl zaenry Karamzin wziął żywcem z uwielbianych przez się pisarzy cudzoziemskich.

Kiedy taki ruch poczynił się w Rosyi, losy Europy ważyły się na kongresie wiedeńskim. Monarchowie zgromadzeni w Wiedniu, usiłowali zaprowadzić nowy porządek. Powzięto naprzód zamiar nie zrobić nic więcej tylko rozstrzygnąć spory graniczne, wrócić kraje do dawnych granic. Być może iż skończyłoby się na tem, gdyby zagadnienie jak postąpić z Księstwem Warszawskiem nie pomieszało wszystkich układów. Gdzież znaleźć granice tego księstwa, a nawet jak ten kraj nazwać? Nie chciano mu zostawić imienia danego przez Napoleona, a jeśliby nazwano królestwem albo księstwem polskiem, trzeba byłoby przywrócić granice dawniej Polski. Tym sposobem Polska stawiała się kością trudną do zgryzienia; zaniechano więc kwestyą granic.

Następnie monarchowie z porady swoich ministrów poczęli szukać zasady moralnej. Obejrzano się że należało oprzeć traktat na jakiejkolwiek idei, że ludom uprzykrzyły się już zatargi niemające innego celu prócz zaborów ziemi. Książę Talleyrand odzywał się z tem głośno, że on jeden tylko miał tę ideę. „Po-

siadacie siły, — mówił — ale ja przybywam z idea; tą idea jest *prawowitość*. Przywróćmy wszędy prawowitość; to będzie i najpewniejszym środkiem zakończenia rewolucyi francuzkiej, i odstawi Europę w dawne karby. Przywróćmy każdemu jego prawa.“ Chciano tedy odbudować rzeczpospolitą Genui, rzeczpospolitą Wenecyi, królestwo Sardynii, osadzić znowu na tronie Burbonów, i rewolucyą francuzką uważając za ustęp w dziejach, za rozbój chwilowy, puścić w niepamięć, zatrzeć od razu wszystko co się przez 50 lat robiło. Ale tu znowu wyszła na stół kwestya Polski i wywróciła te systema. Rosya bowiem i Prusy nie zezwoliłyby nigdy na oddanie dawnych praw Polsce.

Legitimisci francuzcy pośpieszyli w pomoc monarchom. Podług ich wyobrażeń, prawowitość właściwie mówiąc ściągała się tylko do monarchów nie zaś do narodów, co bardzo podobnało się Austrii, bo tym sposobem mogła zatrzymać sobie Wenecyą. Sardynia także upatrywała w tém pretext do zagarnięcia Genui. Zdaniem hrabiego De Maistre, w którym natenczas bardzo smakowano, rzeczpospolita była wyjątkiem w biegu regularnym kombinacyi politycznych; przez rząd regularny należało tylko rozumieć papieżki i królewski. Nieszczęściem, rzeczpospolita Polski miała i króla; a zatem nawet pod pozorem znoszenia republik, niemożna było systemu legitimistów zastosować do niej.

Roztrząsano jednak długo tę kwestyą; wszyscy czuli potrzebę znaleźć jakąkolwiek wymówkę przed własnem sumieniem, czuli że polityka nie może obejść się bez jakiejś podstawy moralnej, chcieli zaspokoić się czemkolwiek. Trudno sobie wyobrazić jaka złość brała Legitimistów: od tego czasu zaprzyśleli przeciw Polsce nienawiść nieublaganą. Gdyby nie ona, zadanie z jednej strony przynajmniej dałoby się rozwiązać przedziwnie. „Był papież, — powiadali z hrabią de Maistre — byli królowie, którzy po ojcowsku rządząc ludami, czasami musieli użyć surowości, ale zawsze w celu poprawy: jeden lud obłąkany, lud francuzki, porwał się na ten śliczny porządek i zburzył wszystko: przecież zdołaliśmy nakoniec pokonać szaleństwo i przywrócić szczęśliwość powszechną.“ Ale teraz jakże powiedzieć? Czy ci królowie zawsze u de Maistra i jego zwolenników mający słuszość, sprawiedliwie cały jeden lud zabili? Uczyniliż to dla jego poprawy, kiedy wszystkim wiadomo, że chcieli go wynarodowić, wypłenić? Hrabia de Maistre w tym kłopotcie, pisał listy do kilku wysoko położonych Rosyan, podając radę zniszczenia narodowości polskiej za pomocą katolicyzmu, za pomocą Jezuitów, co zdaje się rzeczą bardzo dziwną. Powiadał on, że ponieważ Polska przez katolicyzm utrzymuje się przy swojej narodowości, wprowadzając więc do niej Jezuitów, którzy z natury swojej instytucyi nie mają nic miejscowego, nic narodowego, możnaby ją wciągnąć w katolicyzm powszechny. I cóżto on rozumiał przeto? Oto katolicyzm

w samych formach tylko, katolicyzm logiczny, logikę chrystyanizmu. Nie innego w nim hrabia de Maistre pojąć nie umiał.

Słowem, Opatrzność rzuciła kwestyą Polski nato, aby ludziom nieuprzedzonym, okazać fałszywość wszystkich systemów rozbieganych na kongresie Wiedeńskim, i złą wiarę wszystkich co stawali w ich obronie.

Pani Krüdner i inni mistycy otaczający natenczas cesarza Aleksandra, chcieli założyć nowy porządek Europy. W téjże myśli sławny filozof Baader, wydał był mało znaną broszurę, w której przepowiada wielkie nieszczęścia jeśliby monarchowie niepostrzegli, że niedostatek prawdziwój religijności jest przyczyną wszystkich rewolucyi; że ludy póty się nie uspokoją, póki Ewangielia nie zostanie wyraźnie zastosowana do polityki; że to jest potrzebą epoki, koniecznością logiczną historii chrześcijaństwa, i téj w żaden sposób uniknąć niemożna. Baader jeden natenczas, stawiał Polskę jako przykład i powiadał, że chcąc ugruntować sprawiedliwość, trzeba naprzód okazać czyn sprawiedliwości, bo ludy rozumieją tylko czyny, i czynami tylko można im dać naukę.

Politycy woleli teorye. Po długich rozprawach, żeby kwestyą uczynić prostszą, chciano już nie więcej tylko znaleźć *rok normalny*. Zróbnmy, mówiono, porządek, jakikolwiek; weźmijmy który bądź rok przed rewolucyą francuzką, i wróćmy rzeczy do tego stanu w jakim były natenczas.

To zadanie wywołało znowu wiele sporów. Wzięto naprzód rok 1789, rok w którym poczęła się rewolucya francuzka; ale nie przydał się, bo Polska jeszcze trwała w tym roku. Inni nastroczyli rok 1794, epokę terroryzmu: to dozwalało monarchom wykasować Polskę z karty europejskiej, ale w takim razie musiano by przyznać Francyi zdobycze rewolucyjne: Holandya, Genuę i Sardynią. Tym sposobem kwestya Polski nie dopuściła i dobrać roku normalnego.

Musiano nakoniec zrzec się wszelkich pretensyi do układów logicznych, a zawrzeć traktat jak zwyczajnie; wzywając Trójcy Świętej, nazywając kongres *Świętém Przymierzem*, napisać po prostu umowę, kontrakt, bez żadnej rękojmi moralnej, bez myśli wyprowadzonej z prawdziwój zasady.

W ciągu narad kongresowych najeżających umysły, był moment, że cesarz Aleksander z jednéj strony wzruszony przedstawieniami Polaków, którzy dopominali się u niego o narodowość i obiecywali wszelką z siebie pomoc, z drugieję, przeleknięty wymaganiami Austrii, Prus i Anglii, chciał już powołać Polskę do broni i stoczyć bój z Europą, ale wyładowanie Napoleona we Francyi, pogodziło natychmiast partye kongresu Wiedeńskiego. Zaczynano już wierzyć, że istotnie monarchów chrześcijańskich waśniła różność religii w polityce, że kłótnie ich pochodziły z różnego sposobu w jaki chcieli religią do polityki stosować; powrót Napoleona oświecił publiczność, co mieli

na celu. Przekonano się iż sama tylko nienawiść przeciw Francyi i Napoleonowi zwięzywała ich jednem ogniwem: poczęli kłócić się równo z chwilą jak znikła obawa Francyi i Napoleona; pojednali się natychmiast, skoro trzeba było walczyć z Francją i z Napoleonem.

Pomimo wszelkie protestacye polityków, pomimo tłum książek napisanych o traktacie Świętego Przymierza, ludy zostały w tém przekonaniu, że wszystkie układy Wiedeńskie do tego tylko zmierzały, żeby powstrzymać wpływ Francyi, rozbroić Francją.

Polacy także, pozbawieni wszelkiej nadziei przez upadek Napoleona, chociaż niektórzy z nich rachowali na wspaniałość Aleksandra, dostrzegli raz jeszcze, że z tej strony niczego spodziewać się nie mogli, i masy narodu polskiego z takim zapalem powitały wieść o powrocie cesarza z Elby, z jakim przyjęła go Francya.

Dodamy tu nakoniec wzmiankę odnoszącą się jeszcze do Martinistów,

Mogliśmy już to uważać, że ilekroć wielkie zadanie podnosi się wśród ludów słowiańskich nad poziom interesów chwilowych, Polacy, Rosyanie i niekiedy Słowianie innych szczepów, łączą się w jednem uczuciu. Tak na przykład hrabia Grabianka i bojarowie moskiewscy wspólnie pracowali nad roznieceniem życia religijnego. Co szczególniejsza, książę Repnin, ów srogi Repnin ambasador Rosyi przy dworze warszawskim, który tak po grubiańsku obchodził się z królem i sejmem polskim, należał także do sekty Martinistów. Popadłszy później w niełaskę carską mawiał Polakom z jaką boleścią w duszy patrzył na cierpienia które im musiał zadawać. Jednego razu nawet, wyrzuciwszy królowi publicznie obelgę, pobiegł do niego w nocy, i ze łzami w oczach prosił go na kolanach o przebaczenie postępku popełnionego jedynie z rozkazu carowej. Przypomnijmy teraz sobie, że ten sam król Stanisław August, po całych dniach popisywania się z dowcipem i niedbałością na nic, w pokoju sypialnym rzucił się na ziemię błagając Boga za swoje winy. Tak tedy król publicznie palił ofiary filozofizmowi, a na klucz zamykał się z Bogiem; ambasador publicznie czczył despotyzm, a w nocy żałował tego. Powinien przyjść czas, kiedy to co działa się za kulisami, wystąpi na scenę otwartą.

LEKCJA DWUDZIESTA ÓSMA.

(7. czerwca 1842.)

Poezye Batuszkowa należą nie do samej rosyjskiej, ale do ogólnej literatury słowiańskiej. Przytoczymy kilka ułamków z wiersza, który jest ostatniem wspomnieniem wojny sprzymie-

rzonych pod naczelnictwem Rosyi przeciwko idei europejskiej, wyobrażanej przez cesarza Napoleona.

Batiuszkow officer armii rosyjskiej, tak sobie przypomina *Przejście Renu w r. 1814.*

„Wojska jak potok płynęły polem; koń mój zdaleka ujrzawszy twoje fale o Renie! wymyka się z szeregu, leci na skrzydłach pragnienia, rzuca się do wody, chłodzi pierś strudzoną bojem.”

„Co za radość! Oto już stoję nad nurtami Renu, i chciwy wzrok obracając dokoła, widzę te błonia, te góry, te zamki rycerskie w mgie obłoków, tę całą krainę bogatą w sławę, w starych dni pamiętki, kędy z Alpów wieczystym strumieniem lejesz się Renie wspaniały, świadku nieśmiertelny zdarzeń wszech czasów.”

„Ty poieś niezliczone legiony mieczem piszące prawa dla hardych Germanów. Ulubieniec szczęścia, bicz na swobodę, Cezar wojował i zwyciężał w tych stronach; koń jego przepływał twoje wody...”

Tu poeta wypłacając dług metodzie retorycznej, zwyczajem pisarzy dawniej szkoły, od którego sam Żukowski nie był wolny, ściąga na jeden punkt jeograficzny długie szeregi dziejów, i poczyną opowiadać co Ren widział od Cezara do dni ostatnich. Po tym ustępie dopiero dalej mówi:

„Dawnożto jak ten brzeg jęczał pod orłami nowego Atylli, i ty smutno płynąłeś wśród nieprzyjacielskich półków?”

„Dawnoż ta miedza wzdłuż cienistych i poświęconych winnic, była spotkaniem hufców cudzoziemskich, i widziała oczy synów zarenskich?”

„Dawnoż tarzali się tu oni z kryształów wychylając wino, i konie ich brodziły po bujnym zbożu, po winnicach dojrzałych?”

„Nadszedł czas przeznaczenia! Teraz my tutaj, pod gołdem Moskwy niosącej swobodę i gromy! My dzieci śniegów, z nad morz pokrytych lodem, od wód Ulei i Bajkału, z nad Wolgi, Donu i Dniepru, z naszej stolicy Piotrowej, z wierzchołków Kaukazu i Uralu!...”

Nieco niżej następują cztery wiersze prześliczne po rosyjsku, które trudno oddać w tłumaczeniu:

„My tu, o Renie! tu! ty widzisz blask mieczów, ty słyszysz gwar półków, i rzenie nowo przybyłych koni i ura zwycięzkie, i okrzyki spieszących, skaczących bohaterów ku tobie!”

Naostatek poeta kreśli obraz okolicy, skały nadreńskie i widok obozu, a potem dodaje:

„Tam, jezdziec wsparty na lancy o błyszczącym grocie, stoi zadumany i samotny, z wysokiego nadbrzeża goniąc wzrokiem bystry prąd wody. Pewnie przyszła mu na myśl jego rodzinna rzeka; mimowolnie przycisnął do serca krzyżyk mosiężny, noszony na piersiach.”

„Ale dalej, w kole wozów, występuje niekrwawy ofiarnik, wśród morderczych trofeów, pokorny kapłan Boga zastępów. Ocienia go las szeleszczących chorągwi ojczystych, a ranne słońce z niebios sypie na ołtarz złote promienie.”

„Umilkły groźne wołania i modlitwa cicho podniosła się z szeregów. W dół schylone bagnety żołnierzy i czoła starszyny. Tobie Mocarzu najwyższy, Tobie dawco zwycięstw, Tobie światłości nieskończona, grzmi śpiew kapłański i pali się wonne kadzidło.”

„Aż oto powstaje wszystko — rusza z miejsca szereg za szeregiem i całe wojsko szumi jak bałwany wzburzonego morza. Echo powtarza okrzyki rycerskie niesłyszane tutaj, o Renie!”

„Tętni twój brzeg gościnny, i drży most pod stopami wojowników. Postrzegł ich wróg i uciekając spiesźnie, niknie z oczu w dalekiej kurzawie.”

Ton i nawet forma tych wierszy, przypomina zupełnie poezję Reklewskiego, Goreckiego i innych ówczesnych poetów, chociaż zgola oni nie znali literatury rosyjskiej. W powyższych zwrotkach przebija się jakaś powaga, uroczystość, religijność. Batuszkow literat, ma formę lepiej wykończoną, doskonalszą, ale nie jest tak oryginalny, prosty i prawdziwy jak Gorecki i Reklewski; zanadto często przypomina sobie że należy do rzędu pisarzy, do ludzi trudniących się literaturą, nie może otrząsnąć się z nacytania się klasyków, Tassa i poetów łacińskich.

Co szczególniej daje się w nim postrzegać, to głębokie uczucie religijne. W owym czasie dyplomaci i monarchowie często mówili o religii, ale prawdziwe uczucie religijne można tylko znaleźć w poetach słowiańskich, w Batuszkowie, w Goreckim i w dalszych. Nie była to jeszcze religia, ale raczej tylko przeczuwanie religii, nieokreślona jakaś religijność, wszakże już i takie zjawisko jest rzeczą ważną.

Po urządzeniu Europy na kongresie Wiedeńskim, cesarz Aleksander wrócił do Petersburga smutny i roztargniony. Gabinet angielski rad był że mu się udało położyć tamę przeciw Francji; monarchowie niemieccy przemysłiwali jak obrócić na własną korzyść entuzjazm narodowy; Austria szczególnie, zawsze wierna systemowi *statu quo*, cieszyła się z tej polityki; ale cesarz Aleksander nie łudził się pozorami: całe rozwiązanie walki stanęło mu w oczach jako wypadek moralny i religijny, obudziło w jego duszy co tylko w niej miał słowiańskiego i chrześcijańskiego: zrobił się szczerze pobożnym i nie wiedział już czego się w polityce obecnej trzymać. Z jednej strony widział niepodobienstwo przywiedzenia kościoła rosyjskiego do katolicyzmu, z drugiej strony znał to dobrze, że kościół ten niedołężny, niedający się usprawiedliwić, przez samo nawet rozumowanie, nie mógł ani stać się ogniskiem siły, życia, czynu, ani wytrzymać sądu logicznego. Popierając także Papieża, napotykał powody niedowierzania i kościołowi rzymskiemu; po-

strzegł bowiem nieraz że kolegium święte więcej przywiązywało wagi do negocyacji o granice kraju, niżeli do zaręczeń mających na celu interesa religii. Nadewszystko zaś nieufał Meternichowi. Książę Meternich niezmieśnie jasno wytykał mu fałsze, niedorzeczności i niepodobieństwo zastosowania systemów filozoficznych; tak okazywał czczość i wątroś filozofizmu, że nie było co nato odpowiedzieć; ale obok tego w słowach ministra przebijała się jakaś myśl kłamliwa i podstępna, aż nakoniec cesarz rosyjski mógł dostrzedz, że dwór austriacki chciał tylko korzystać z jego uczuć religijnych,

Pani Krüdner i jej przyjaciele pietyści niemieccy, wywarli wielki wpływ na umysł Aleksandra. W początkach panowania swego otaczał się on tylko dyplomatami, ludźmi stanu, i Martyniści nie mieli zgoda do niego przystępu; teraz religijność znalazła organ za granicą w pani Krüdner, w wielu ministrach protestanckich i nawet w kilku panach rosyjskich. Cesarz szanował szczerłość tych entuzyastów.

Pani Krüdner schwyciła stronę tajemniczą walki między Północą a Południem. Podobnie jak Dierżawin i inni mistycy ówcześni, widziała ona w tej walce starcie się dwóch pierwiastków przeciwnych; ale chciała wmówić w Aleksandra, że on reprezentował pierwiastek *dobry*, był *Carem Białym*, jak go nazywają ludy fińskie, Napoleon zaś wyobrażał pierwiastek *zły*, był gieniuszem *Czarnym*. Szły u niej w niepamięć wszystkie zalety Napoleona, wszystko co zdziałał na korzyść porządku i kościoła, nie mogła mu darować tego, że był potężny. Ogólnie, religianci tamtoczesni tchnęli tem samem uczuciem, obrażała ich moc Napoleona. Religia odwiecznie skazana żebrac opieki monarchów, być zawsze uległą niewolnicą, zawsze kłęczącą, przywykła do tego uniżenia; poczęto nakoniec wierzyć że każdy człowiek potężny, jest niereligijnym, że siła pochodzi od szatana. Tym sposobem ludzie szczerzy nawet potęgę cesarza Napoleona mieszały z pojęciami gieniuszu ciemności.

Takie systema pani Krüdner, zręcznie nakręcali do swoich widoków legitymiści francuzcy, reprezentowani w osobie hrabiego de Maistre. Hrabia de Maistre napisał że okręt *Bellerofon*, na który wsadzono wielkiego jeńca, pożarł nakoniec *Chimere*. Wedle niego Napoleon był potworem, chimerą.

Cesarz Aleksander za powrotem do Petersburga, znalazł się znowu w dawnym swoim kole dyplomatów, generałów, administratorów. Wstyd mu już było Pani Krüdner, nie śmiał jej na swój dwór przyjąć, nie umiał wytłómaczyć się przed swoim gabinetem i przed swoją Radą z tego, co się działo w jego duszy. Unikał, oddalał od siebie entuzyastów religijnych, któremi się otaczał na kongresie; ale razem począł protegować reprezentantów liberalizmu: dał wspaniałomyślną amnestyą Litwie, zbliżył ku sobie księcia Czartoryskiego i wielu innych Polaków, okazywał się łaskawym dla Polski, zamyslał nawet wziąć

w opiekę prawa jej włościan. W tym kierunku prowadzony przez liberalizm nowy, francuzki, nie wiedział jak go pogodzić z natchnieniem odebraném od pietystów, jak w jedno systema spoić uczucia polityczne francuzkie i uczucia religijne chrześcijańskie. Pośród tego kłopotu puścił się drogą ukośną, powołał do siebie Martynistów już zapomnianych. Ostatnio raz Martyniści ukazują się na scenie rządowej.

Książę Galicyn, człowiek prosty, uczciwy, pobożny i surowy, dostał stér oświecenia publicznego. Otoczył się on Martynistami, którzy przesładowani za Pawła, żyli na ustroniu. Wyznawcy tego systemu chcieli natchnąć rząd duchem religijnym, i ogłosili w tym celu kilka książek tak chciwie chwytanych między ludem, że popularność ich przeraziła nawet administratorów szczerero-rosyjskiego kraju. Niestety, pod ten połysk religijności poczynający świtać w gabinecie, podszyli się zaraz fałszywi naśladowcy, hipokryci, ludzie niemoralni, którzy stając się nagle wielbicielami form religijnych, wzięli się do propagandy mistycyzmu. Reprezentantem tych panów był Magnicki, zawołany intrygant i marnotrawca. Wkrótce zdyskredytowali oni dążność religijną cesarza Aleksandra. Z drugiej strony, niektórzy starzy Rosyjanie, jak generał Arakczew i admirał Szyszków, pragnący przywrócić zupełnie systema Piotra W. przyczepili się do tych pojęć, żeby użyć ich za powód do przesładowania cudzoziemców, Francuzów, Niemców, Finlandczyków, którzy napelniali przedpokoje ministerjów.

Publiczność zrażona, bez wyboru potępiała wszystkich. Ludzie szczerze religijni jak Galicyn, hipokryci jak Magnicki, partya staro-rosyjska reprezentowana przez Szyszkowa, i cesarz Aleksander, zarówno byli przedmiotem jej oburzenia. Wszczęła się w całej generacji nowój powszechna nienawiść przeciw dynastji Romanowów. Pierwszy raz poczęto siać niechęci i kłówać spiski celem strącenia rodziny panującej, nie mając nic w odwodzie na jej miejsce. Zamierzono dopiero zrobić rewolucją prawdziwą, rewolucją taką jak była francuzka, przewrócić porządek obecny żeby dojść niewiadomo do czego.

Literaci, którzy prawie wszyscy byli w administracyi rządowej, albo generałami i oficerami w wojsku, powchodzili do spisku. Około r. 1820, cała literatura rosyjska stanęła na stronie opozycyjnej, przybrała względem rządu milczenie groźne. Rosya w tej epoce przedstawiała widowisko dziwne. Monarcha potężny, wielbiony w całej Europie, któremu dość było posłać za granicę jakiemu pisarzowi pierścień lub tabakierę żeby otrzymać poemat na swoją pochwałę, mieć w dziennikach angielskich i francuzkich najpochlebniejsze kadzidla, ten mocarz, ten samowładzca, we własném państwie nie mógł zdobyć kilku wierszy dla siebie na żadnym poecie rosyjskim, nie mógł najmniejszego artykułiku pozyskać od piór znakomitszych ani dla swojej osoby ani dla swojej polityki. Ujmowano ludzi dotąd

nieznanych w Rosyi, żeby raczyli w jakiej książce albo w którym dzienniku napisać cokolwiek na pochwałę cesarza, i tego nie można było wyjednać. Opinia publiczna potępiała każdego kłoby śmiało to uczynić. Kiedy tak cała literatura składa rozległą i nieubłaganą opozycyą, odzywa się z pośród niej jeden głos, który zagłusza wszystkie inne i rozpoczyna nową epokę, głos Aleksandra Puszkina.

Pierwszy wiersz wydany na publiczność przez tego poetę, technie ponurym jakóbinizmem, srogą nienawiścią ku wszystkiemu, ku całej Rosyi. Wnet to imię Puszkina, staje się hasłem dla wszystkich którzy w Rosyi byli nieukontentowani. Od Petersburga aż do Odessy i Kaukazu odnoszono, tłumaczono sobie, śpiewano po wszystkich leżach wojskowych jego *Ode do Sztyletu*, nie mającą zresztą innych zalet prócz tej, że każdy w niej znajdował swoje własne uczucia.

Wkrótce literatura poszła zupełnie w zarzucenie. Dawano jeszcze ją po szkołach, uczono jej prawideł z książek, ale powoli znikła przed Puszkinem. Łomonosów, a nadewszystko stary, syt sławy i obsypany zaszczytami Dierżawin, niespodziewał się zapewne tego że kiedyś Puszkina skaże ich na niepamięć. Razem też poeci nowi, Żukowski człowiek z wielkim talentem, i Batuszków, zstąpili do drugiego rzędu. Chwalono ich formę i poezyą, byli lubieni, ale już nie obudzali zapалу. Zapal wznicał tylko Puszkina ledwo co wyszły z liceum cesarskiego, kierowanego przez Francuzów. Wychowanie jego co do nauk klasycznych było nieco zaniedbane, ale czytał wiele, mianowicie dzieł francuzkich; odczytywał także pisma Żukowskiego, który chciał wskrzesić poezyą staro-słowiańską; nadewszystko zaś uwielbiał Byrona. Byron zapalił w nim talent poetycki. Zrazu powtarzał on wszystko co tylko znalazł w literaturze rosyjskiej. Pisał ody na ten sam ton, ale daleko lepiej niż Dierżawin; naśladował staro-ruszczyznę jak Żukowski, ale go przewyższył w wykończeniu formy a najbardziej w rozległości utworów, nakoniec puścił się śladem Byrona, wziął od niego i układ zewnętrzny i istotę swoich pomysłów. Bohaterowie Puszkina przypominają Larę, Korsarza i inne figury znajome w poezjach genialnego autora angielskiego.

Jestto kolej mimowolna i konieczna; każdy pisarz musi pierwaj przejść szkoły które go poprzedziły, musi szczeblować po warstwach przeszłości, nim się wzbije w przyszłość.

Puszkina jak naśladował Byrona, tak też sam nie myśląc o tem był naśladowcą i Walter Skotta. Gadano wtenczas powszechnie o kolorycie miejscowym, o historyczności, o potrzebie wprowadzenia historyi w poezyą i w romanse. Dwa dzieła Puszkina: *Cyganie i Mazepa*, wahają się pośród obu tych wzorów. Raz jest tu on Byronem, drugi raz Walter Skottem, ale jeszcze nie jest samym sobą.

Najoryginalniejszy jego poemat, romans *Onegin*, który zawsze będzie z przyjemnością czytany we wszystkich krajach słowiańskich, i pozostanie wieczystym pomnikiem epoki, ma ten sam zakres co Don Żuan Byrona. Puszkina wziął Don Żuana za wzór do swego Onegina. Dzieło to począł pisać w młodych latach, dodawał potem od czasu do czasu po rozdziale, i na koniec utworzył poemat w ośmiu śpiewach, porywający wdziękiem prostoty, a szczególniejszym stylem. Nie jest on tak bogaty, tak płodny jak Byron, nie wznosi się tak wysoko, nie sięga tak do dna serca ludzkiego; ale równiejszy, dbalszy co do formy, prostszy, często dosięga Byrona, a niekiedy nawet go wyprzedza. Osnowa Onegina jest niezmiernie prosta. Ukazują się naprzód dwaj ludzie młodzi, zakochani w dwóch dziewczętach, jeden z nich ginie zaraz w pojedynku, drugi ledwo pod koniec romansu wraca na scenę. Niezmiernie było trudno na tak ubogim i krótkim wątku utkać długi poemat; Puszkina przebiegając obrazy życia domowego, ziemi rosyjskiej, i potocznych wypadków, znalazł dosyć przedmiotu dla swoich śpiewów, które są raz komedią, drugi raz tragedią, to znowu romansem dramatycznym. Co w tem wszystkim szczególniejsze godne podziwienia, to rzadka giętkość i doskonałość stylu. Jestto prześliczne malowidło, którego tło i koloryt zmienia się ciągle a czytelnik ani postrzega jak z tonu ody spada na epigramat, i podnosząc się nieznacznie spotyka ustęp opowiedziany z powagą prawie epopei.

Po całym tym poemacie Puszkina, rozlana jest tęsknośc daleko głębsza jeszcze od Byrońskiej. Widać tu, że już wszystko co tylko może być wielkie i piękne na ziemi, straciło urok dla poety. Puszkina przeczytawszy tyle romansów, przeszedłszy tyle wzruszeń w towarzystwie młodych przyjaciół, zapalonych liberałów, uczuł nakoniec wszędzie nędzę, i to uczucie mimowolnie odbiło się w jego poetyckim utworze.

Heroiną romansu, ideałem jaki dla siebie poeta wyobraził, jest Olga, piękna i młoda dziewczyna rosyjska wychowana na wsi. Kocha ona żywo, silnie, z całą prostotą miłości poetycznej, i traci swego kochanka w sposób okropny, w pojedynku. Potem idzie za mąż za oficera i żyje szczęśliwa, spokojna. Druga kobieta okok niej występująca na scenę, jest coś nakształt Franceski Byrona: ta ma serce namienne, głowę romansową; czyta same tylko romanse, marzy, przeczuwa, ubiega się za jakąś wielkością, chce być oryginalną, a ideał swój znajduje w jednym młodym *dandy*, w pewnym rodzaju *Byronisty*, który całe życie nudzi się i wszystkich nudzi, szuka gwałtownych rozrywek, gra w karty. Opuszczona i wzgardzona od tego kochanka, zostaje żoną postarzałego jenerała; wieczny tułacz po świecie, niby Child-Harold rosyjski, poznaje ją później w Petersburgu szczęśliwą i uwielbianą w salonach, zapala się ku niej mi-

łością, ale teraz ona traktuje swego wielbiciela ozięble, odpycha go z całą wzdargą kobiety wysokiego towarzystwa.

Zdaje się, że Puszkina pisząc pierwsze swoje rozdziały, nie miał jeszcze w głowie ustalonej myśli jak całą rzecz rozwiązać; niepodobna bowiem, żeby tak tkliwie, tak czysto i silnie kreślił tę miłość młodych osób, która miała się zakończyć w sposób podobnie smutny i prozaiczny. W Oneginie swoim Puszkina odbija się cały. Mówiąc o znudzonym owym Byroniście, w kilku wierszach maluje własny portret. Był to — powiada — człowiek skłonny do reform, oryginalny bez wymusu, z umysłem zimnym i cierpkim. Puszkina zupełnie był takim. Opisuując zaś poetę, opisuje własne złudzenia. Ten Rosjanin wychowany w Niemczech, noszący długie włosy, wielbiciel Kanta i Szyllera, entuzjasta bez celu, marzyciel zasypiający z piórem w ręku nad wyrazem *ideal*, wyobraża jedną epokę życia Puszkina. Co szczególniejsza, że w tym poemacie nawet rodzaj śmierci sobie przepowiedział: podobnie jak młody Władimir zabity na początku romansu, zginął i sam z ręki przyjaciela w pojedynku o rzecz marną.

Myślą górującą w całym poemacie jest nastawanie na to wszystko, co nazywa się modą, dobrym tonem towarzystwa. Dwaj bohaterowie Puszkina, przyjaciele serdeczni, biją się z sobą dla tego tylko, że jeden z nich lękał się opinii swego lokaja Francuza, a drugi chciał dogodzić wysokiemu urzędnikowi, który nudząc się na wsi, rad był mieć rozrywkę z pojedynku, i przez udział w tej sprawie dać powód, żeby mówiono o nim. Obie kobiety także ulegają nakoniec panowaniu salonów.

Nie zatrzymamy się tutaj nad lirycznymi i dramatycznymi poezjami Puszkina, nie będziemy rozbierali co w nich jest charakterystycznym, słowiańskim, narodowym; celem bowiem naszym jest nadewszystko odkrywać związek jaki zachodzi między literaturą słowiańską a literaturą europejską, i wydobyć główną myśl tych literatur.

Wówczas kiedy Puszkina pisał swoje poemata, przyjaciele jego krzewili spisek przeciw rządowi rosyjskiemu. Powiedzmy kilka słów o tym spisku mało znajomym Europie.

Dwa były ogniska sprzysiężenia: jedno w Petersburgu, drugie w Rosyi południowej, kędy zawiązywały się stosunki z Polską. Prowadzono rzecz otwarcie, i co na zawsze pozostanie pamiętnem, to uczciwość wszystkich spiskowych. Przeszło pięćset osób różnego położenia, różnych stopni, należało czynnie do zмовы trwającej lat dziesięć pod rządem czujnym i podejrliwym, a nikt jej nie wydał. W Petersburgu wielu oficerów i urzędników zgromadzało się w mieszkaniach od ulicy, radzono przy otwartych oknach, a nigdy policya nie dowiedziała się o przedmiocie tych schadzek; opinia publiczna była mocniejsza od postrachów rządowych.

W tych naradach wszyscy spiskowi zgadzali się na to, że trzeba zwalić rząd i nawet wymordować całą rodzinę carską. Śpiewano piosnki treści okrutnej, nacechowane tak srogim charakterem mongolskim i fińskim, że Polacy znajdujący się wśród Rosyan, chociaż tyle ucierpieli pod tym rządem, nie mogli ich słuchać bez wstrętu. Ale nakoniec nie wiedziano od czego, w imię czego począc. „Co będziemy krzyczeli na ulicy? — pytał jeden spiskowy formułując wybornie całą trudność przedsięwzięcia — co powiemy ludowi żeby nas zrozumiał? Czy zawołamy: *Niech żyje wolność*? My nie mamy wyrazu na to; nasza *swaboda*, nie znaczy tego co *wolność* w krajach zachodnich: swaboda u nas to czas wypoczynku, chwila rozrywki. Krzyknijemyż: *Niech żyje konstytucja*! Któż zrozumie co to jest ta konstytucja?”

Nie umiano postrzedz ile było głębokości w tych uwagach. Ociągano się wszakże z zaczęciem; układano rozległe plany, zasięgano rady junt niemieckich jaką dać formę przyszłemu rządowi; ale nikt nie naznaczał ani dnia, ani epoki wybuchu.

Spiskowi polscy przystali swoich delegowanych do rosyjskich, i w tych porozumieniach oszukiwano się z obu stron. Polacy nie taili przed zaufanymi, że chodziło im oto tylko, aby podniecić rozruchy w Rosyi i skorzystać z dobrej pory; Rosyanie także zwierzali się przyjaciółom, że chociaż obiecywali niepodległość Polakom, jednak wyróciwszy u siebie dynastya, pomyśliby zaraz o zatrzymaniu Polski w swem ręku. Między samymi nawet Rosyanami niebyło zgody. Tak zwany *Związek Północny* chciał pozbyć się *Południowego*; wzajemnie Pestel, jeden z członków grających największą rolę na Południu, przeżył o pozbyciu się przywódców Petersburskich. Tak tedy i Rosyanie oszukiwali się między sobą bo cały ten spisek polegał na idei negacyjnej, na nienawiści. Nikt nie mówił co kochał, czego życzył; nikt nie wskazywał człowieka do prowadzenia całej rzeczy, nikt nie chciał naznaczyć dnia do jej rozpoczęcia; jednak nikt nie zdradził. Zdrajcą, donosicielem był cudzoziemiec, Anglik nazwiskiem Scherwood, który wprowadzony do spisku obrachował że więcej zyszcze wydając go niżeli będąc mu wiernym, i napisał do Witta o wszystkim.

Hrabia Witt, syn generała polskiego z matki Greczynki, niewiedzący nawet do jakiego narodu należał, jaką religią wyznawał, był prawdziwym reprezentantem partyi cudzoziemskiej zagnieźdzonej w Rosyi. Trzymał on natenczas główny ster politycy w guberniach południowych, i przed doniesieniem Scherwooda miał już wiadomość o spisku, podaną sobie przez jednego agenta, którego żadne pismo urzędowe, żadne zdanie sprawy ze śledztwa nie wymienia. Zdrajca ten, szpieg przebieglejszy nad wszystkich znajomych bohaterów tego rodzaju, nad samego nawet szpiega w romansie Coopera, nazywał się

Boszniak. Wiele razy pierwój więziony za złodziejstwo i rozmaite występki, potem wypuszczony, mianowany tajemnie asesorem kolegiatnym, uchodził pospolicie za literata, i pod tytułem naturalisty towarzyszył wszędzie Wittowi. Mówił on dobrze wszystkimi językami, wciskał się do towarzystw i zbadywał zręcznie tajemnice. Uwiadomiony przez niego hrabia Witt nie spieszył jednak z ostrzeżeniem rządu, znał bowiem dobrze z jednej strony Arakcejewą, który stał na czele spraw państwa, z drugiej jakie były zamiary i środki spiskowych. Ale doniesienie Scherwooda zmusiło go posłać raport do Petersburga.

Stało się to w chwili kiedy cesarz Mikołaj wstępował na tron. Spiskowi gwałtem natenczas popechnięci zostali pójść torem wszystkich podobnych zamachów, jakie w Rosyi miały miejsce poczynawszy od czasu Dymitra Samozwańca, nie wyjmując i przedsięwzięcia zacnych Dołgorukich. Trzeba było koniecznie wiaść kogokolwiek z rodziny cesarskiej i prowadząc go do tronu, zasłonić się jego imieniem. Skoro więc rozeszła się wieść że carewicz Konstanty rzekł się korony, chwycono się téj okoliczności i postanowiono wybuchnąć powołując do broni w imię wielkiego księcia Konstantego. Gdyby nie to, konspiracyja ciągnęłaby się jeszcze drugich lat dziesięć. Tu znowu spiskowi użyli w pomoc kłamstwa, bo nigdy nie mieli na myśli wielkiego księcia Konstantego ogłosić carem; zapal więc zgasił prędko i wiadomo co dalej ztąd wynikło.

Cesarz Mikołaj zgola nie wiedział o spisku Petersburskim, i mniemał tylko, że kilka batalionów z własnego natchnienia wolało za jego bratem. Ta niewiadomość była powodem, że z zimną krwią wyszedł naprzeciw zbuntowanym, a otoczywszy ich siłą daleko większą, kilku strzałami kartaczowemi uśmierzył wszystko. Na Południu ruch wszczęty przez Murawiewa nie udał się także. A co większa, może o tem nikt nie wie, że spiskowi tam bili jedni drugich. Ci co znajdowali się w oddziale jenerała Gejsmara, który zaszedł drogę zbuntowanym, przejęci jakimś strachem niepojętym, spodziewali się zasłużyć sobie na przebaczenie, poświęcając spółtowarzyszy i odnosząc nad nimi zwycięztwo. Jenerał Gejsmar potem nie darował żadnemu.

Tym sposobem skończył się spisek zawiązany w myśli szlachetnej, w celu polepszenia bytu ludów słowiańskich, ale nie mogący znaleźć sobie na podstawę żadnej idei zasadniczej. Tajne te stowarzyszenia składały się z najwznioślejszej, najdzielniejszej, najpełniejszej zapalu i najczystszej w uczuciu młodzieży rosyjskiej. Nikt tam nie miał na widoku ani korzyści, ani zemsty osobistej; co było krzywego, kłamliwego w krokach spisku, pochodziło to nie z serc tych ludzi, ale z idei fałszywej, negacyjnej. Biorąc nienawisć za spojnję swego związku, musieli poróżnić się i nienawidzić się między sobą, mimo całą miłość jaką mieli dla innych.

Puszkina cudem ocalał wśród tego nieszczęścia. Był on naticzas na wsi. Odebrawszy wiadomość o śmierci cesarza Aleksandra, jechał do stolicy. Wtem na drodze spotyka zajaca, co go już uderzyło, bo wierzył w zabobony, a u Słowian takie spotkanie jest złym znakiem. Ruszał jednak dalej, aż wkrótce znowu spotyka gorszą wróżbę — babę, наконец po niejakić chwili popa. Dopiero zwoszczyk jego rzuca bicz i na kolanach zaklina pana żeby wrócił do domu. Puszkina usłuchał. Poźniej opowiadał to w pół żartem, w pół seryo; ale istotnie temu był winien swoje ocalenie. Inaczćj bowiem zginąłby razem z wielu przyjaciółmi, albo jak niektórzy z nich poszedłby do kopalni sybirskich.

Smutny koniec spisku wywarł jednak niekorzystny wpływ na umysł Puszkina, odebrał mu odwagę i zapał. Odtąd poczyną on upadać. Sam przed sobą nie przyznaje się jeszcze że się mylił, ale już to widać w jego poematach. Niekiedy nawet w zaufanem towarzystwie wyśmiewał dawnych swoich przyjaciół, a przynajmniej ich pojęcia. Zresztą, szczerze pragnąłby nienawidzić cesarza, ale niewiedział jak sobie wyrozumować powód do tej nienawiści. Poczęto wkrótce oskarżać go o zmienictwo. Mikołaj wezwał go do siebie; od czasu jak Rosya Rosyą, pierwszy raz dopiero cesarz raczył rozmawiać z człowiekiem, któremu żaden stopień nie dawał prawa do tego zaszczytu. Nie dość na tem, cesarz tłumaczył się prawie przed Puszkinem ze swego wstąpienia na tron; powiadał iż mu się zdaje że Rosya niecierpi go mniemając jakoby usunął od tronu wielkiego księcia Konstantego; usprawiedliwiał się z tego zarzutu; bardzo zachęcał Puszkina żeby pisał, użalał się na jego milczenie; — „jeśli się lękasz cenzury — mówił mu — ja sam będę twoim cenzorem.” Puszkina odszedł głęboko wzruszony. Powiadał swoim przyjaciołom cudzoziemcom, bo Rosyanom tego wyznaczyć nie śmiał, że wysłuchawszy cesarza nie mógł mu nie uledeć. — „Ach jak ja chciałbym jego nienawidzić — powtarzał; — ale coż mam robić? zacoż będę go nienawidził?” Od tego czasu stał się niejako prozaiczniejszym w swojej poczyi, wyszydzał już entuzjazm, filozofizm i liberalizm. Krzyczano że się zaprzedał rządowi, to napelniało goryczą jego duszę, poczał nienawidzić publiczność, ciskać zjadliwe epigramata przeciw publiczności i przeciw przyjaciołom, sądził się być opuszczonym, zdradzonym od wszystkich, pokłócił się z całym światem.

Jednak i on i publiczność, oboje mieli słuszność. Publiczność nie odstępowała go ani przez zazdrość, ani przez gniew, ale dlatego że nie znajdowała już w nim punktu oparcia się; chciała ona mieć w swoim ulubionym poecie przewodnika swego sumienia, albo raczćj swojej opinii; mówiła mu: przepowiadałeś w pierwszych twoich poezjach spisek krwawy, — i ten nastąpił; przepowiadałeś poźniej rozczarowanie, upadek wyobrażeń zagorzałych, zapędów romansowych, — i to wszystko się spra-

wdziło; ale teraz cóż nam przepowiesz? co mamy czynić, czego oczekiwać? Puszkina nie umiał już na to odpowiedzieć, sam był w rozpacz, i wzajemnie rzucając wzrok pytający koło siebie, gdzie spojrzął widział zupełną nicość. Co tylko było w sercu cywilizowanej społeczności słowiańskiej, pojęcia polityczne szlachetnej młodzieży, marzenia namiętne zasiane przez Byrona, pamiątki dawnych czasów słowiańskich, to wszystko już wydobył, obłokł piękną poezją i postawił przed oczyma publiczności; teraz trzeba było zrobić krok dalej, a do tego nie miał siły. Smutek jaki go zład ogarnął, przebija się w ostatnich jego dziełach.

Tu dopiero widzimy dlaczego i jak nowożytna literatura rosyjska musiała się skończyć. Istotnie skończyła się ona z Puszkinem. Bez wątpienia, są jeszcze dzisiaj w Rosyi pisarze wielkiego talentu, wysokiego umysłu; ale niech każdy Rosyanin dobręj wiary powie, czy w pismach ich wierszem i prozą jest cokolwiek, coby było nowem, uderzającym, coby przeżyło Puszkina? Ten człowiek nienawidziany, prześladowany od stronników różnych partyi, umarł, zostawił im wolne miejsce, i cóż oni mają postawić na opuszczonym tronie? Jeśli zechcą panować dowcipem, Puszkina był od nich wszystkich dowcipniejszy. Jeśli napiszą jaką balladę, albo jaki sonet, znajdziemy w Puszkinie piękniejsze. Gdzież się więc obróć? Z temi ideami jakie mają, zgoła nie mogą kroku posunąć naprzód; literatura rosyjska teraz nadługo jest zamknięta.

Widzieliśmy kraje słowiańskie w walce i prześciganiu się między sobą. Zrazu Czechy wyprzedziły inne; potem Polska dążąc za niemi w wieku XVIII stanęła na równi, i nawet wydała kilku ludzi wyższych; nareszcie był moment kiedy Rosya ocknąwszy się brała górę w poezyi nad Polską: Dierżawin i Karamzin okazali więcej siły niż dawniejsi Polacy. Ale dotąd poezya pisana, cała literatura właściwa, szła tylko śladem Europy, odbijała życie ludów europejskich przodkujących na drodze cywilizacyi. Przyszedł dopiero czas Słowianom wystąpić z czemś swoim własnem, wydać coś nowego, i w tej chwili uroczystej Rosya nie mogła już nic począć.

Zdanie to nie jest nasze. Książę Wiazemski, jeden z najznakomitszych krytyków w Rosyi, powiada: „Lud rosyjski dopomina się o literaturę. Literatura dotąd była czem chcąc, francuzką, niemiecką, klasyczną, romantyczną, ale nigdy rosyjską.” Zkądże więc i w jaki sposób weźmie się to coś nowego, co tak jest pożądane?

Widzieliśmy że ani opieka monarsza, ani oklaski publiczności, ani wszelkie inne zachęty dawane literaturze, nie potrafiły wydobyć żadnej idei, najmniejszego jej zarodku. Widzieliśmy także że Martyniści, ludzie pomiędzy nimi bez znaczenia i nieznanymi, chwyciwszy się myśli religijnej wywarli na Rosyą wpływ daleko bardziej mocny i płodniejszy, niż zdołała to uczynić po-

tęga Piotra W. i cywilizacyjna staranność Katarzyny. Pozostaje tedy pytanie, w którym z krajów słowiańskich, najpodobniej zaświtać może idea nowa. To będzie przedmiotem następnych lekcji.

LEKCJA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA.

(14. czerwca 1842.)

Zbliżamy się już do końca kursu i przychodzimy do punktu, gdzie uczucie słowiańskie, to co jest w duchu plemienia słowiańskiego, ma zetknąć się z myślą europejską. Patrzyliśmy dotąd na różne ludy w zawodzie literackim postępujące równolegle; teraz muszą one jedne po drugich pozostać w miejscu, a powiedzie nas dalej sam tylko naród polski, jedyny co w ostatnich latach puściwszy rosterk literatury oryginalnej i razem zupełnie swojej własnej, podjąwszy zamiar sformułowania filozofii nowej, żądze i nadzieje swoje rzucił daleko na przód. W tej drodze zwrócimy jeszcze wzrok na kilka imion, na kilka dzieł innych narodów słowiańskich, jakby błogosławieństwem i życzeniem towarzyszących duchowi polskiemu.

Wyłożyliśmy przyczyny, dla czego — jak się nam zdaje, Puszkina zamyka pochod literatury rosyjskiej, tej co się utworzyła pod skrzydłem Piotra Wielkiego; na poparcie naszego sądu przytoczymy ułamek z dzieła świeżo wydanego w Rosyi; którego nas doszły tylko początkowe arkusze. Jestto zbiór pism znakomitego komika rosyjskiego, Bogdanowicza, z przemową napisaną przez księcia Wiazemskiego. Książę Wiazemski sam poeta i razem jeden z celniejszych krytyków, skreśla tu obraz literatury rosyjskiej i wytyka jej charakter. Zobaczymy że nasz sposób pojmowania i sądzenia pisarzy rosyjskich, a razem cała metoda jakiejśmy się trzymali, zostały można powiedzieć, urzędowie zatwierdzone przez współczesnego i mającego wziętość autora. Szkoda, że mamy ledwo tylko częśćkę tej przemowy; i w tych kilku okresach jednak znajdujemy bardzo dokładnie i jasno powtórzone ogólne uwagi, któreśmy zrobili.

„Nasze plody literackie — mówi książę Wiazemski — wspinały się Łomonosowa, liryczne utwory Dierżawina, pełne ognia, ducha filozoficznego i mocy satyrycznej, zgrabne ucinki (różnych autorów, których krytyk wylicza dziesiątek), pisma nakoniec Puszkina, tak dziwnie rozmaite, a zawsze najbliższe charakteru narodowego, cała ta literatura rosyjska, powiemy to otwarcie, może być oskarżona o niewdzięczność, o niesprawiedliwość względem własnego kraju, nie wyobraża zgoła życia swego narodu. Jest ona tylko echem tak zwaney społeczności cywilizowanej, czyli europejskiej, uniwersalnej, salonowej. Społeczność prawdziwie rosyjska jeszcze ust nieotworzyła. Lud rosyjski ma

więcej siły, mocniejszą budowę niżeli jego literatura; pierś rosyjska brzmi dźwięczniej od stylu tych książek; obok postaci jednego z rodaków naszych, dzieła te mają minę bardzo wywiedłą i nędzną. Daleko nam do tego, żebyśmy jako literaci zajmowali w świecie to miejsce, któreśmy zdobyli jako politycy. Trzeba szukać Rosyi w historii jej dworu, jej wojska, jej administracyi; tam można odkryć wiele pięknych kart i z zadziwieniem ujrzyć, że ta społeczność tak milcząca, ma jednak swoje oblicze, i właściwy sobie charakter moralny. Ktoby z literatury chciał poznawać Rosyą, łatwoby mógł powziąć mniemanie, że jeszcze jej nie można uważać za naród, że to co nazywa się narodem rosyjskim, jest tylko osadą cudzoziemską wśród ludów słowiańskich. Gdzież są proszę ludzie u nas, których uczucia przypadły do uczuć Dierżawina, którzyby myśleli jak Karamzin? Pokażcie mi opinią wyklarowaną przez literaturę, albo pocztą za jej wpływem? Literatów, w istotnem znaczeniu tego wyrazu, my nie mamy“

Daje się tedy dopiero widzieć, dla czego musieliśmy szeroko opowiadać krwawe rewolucye pałacowe Rosyi, starannie wyluszczać początek i dzieje armii rosyjskiej, chociaż sami Rosyanie uskarżali się częstokroć, iż zamiast rozbioru dzieł ich literatury, zajmowaliśmy publiczność wykładem historii politycznej i militarnej. Książę Wiazemski usprawiedliwia nas z tego zarzutu. Ale jego zdaniem nieszczęście Rosyi rząd pochodzi: że nie ma ona klasy ludzi wyłącznie poświęconych piśmiennictwu, trudniących się tworzeniem dzieł z profesyi, literatów właściwie tak zwanych. Trzymając się tej samej metody, niektórzy publicyści rosyjscy chcieli podobnie stworzyć stan średni dla polepszenia politycznego bytu swego kraju. Tym czasem jałowość literatury rosyjskiej wynika z przyczyny daleko odleglejszej, daleko głębszej.

Kraje północne, jakieśmy już to widzieli, czerpały swoje życie moralne i literackie z Zachodu przez organ kościoła powszechnego i przez organ literatury. Francya w ostatnim wieku zarzucała Rosyą dziełami obwołanemi za wzorowe, za klasyczne: poprzestawano na ich tłumaczeniu i rozsiewaniu między publicznością. Ale po rewolucyi lipcowej zaszło we Francyi ogólne wstrząśnienie i poczęła się rewolucya moralna. Odtąd nie masz już w tym kraju żadnego autora, któregoby cały naród uznał być wzorowym, przodkującym, narodowym. Każdy plód piora jest tu sądzony pod względem politycznym i religijnym, potworzyły się fakeye literackie. Sami nawet Słowianie wciągnięci zostali w te spory i musieli już stawać na stronie to klasyków, to romantyków, to humanistów, to St. Symonistów, to republikańców, to legitymistów. Rok 1830 otworzył epokę oddziaływania w krajach północnych. Poczęto już tam surowie roztrząsać dzieła francuzkie, porzucono ślepe naśladownictwo, zachwiano się nie wiedząc co dalej czynić, w jakim

pisarzu, w jakiej książce szukać natchnienia. Ztąd ta niepe-
wność, nieufność w sobie samęj, omdlałość i nakoniec śmierć
literatury rosyjskiej.

W Polsce przeciwnie, myśl narodowa która przez wiele
wieków wydawała tylko wiersze łózne, ułamki pocinatów, za-
kwitła razem w dziełach zupełnych i znakomitych, a filozofia
chwytając się idei poetyckich, poczęła snować z nich teorye
i nawet umysły spekulacyjne pociągnęła tą drogą w przyszłość.
Wzięto się formułować filozofią socyalną, i tym sposobem skupiono
niejako naród koło jednéj idei, koło idei nieweszłej jeszcze w ra-
chunki materialnego bytu, słowiańskiej przez masę ludności,
w której spoczywa i nieznanéj od cudzoziemców. Będziemy
tedy roz wazali pochod i rozwijanie się téj idei narodowéj.

Możemy opuścić całą historią literatury kongresowego kró-
lestwa Polski, jakkolwiek bogatą w szczegóły. Pod względem
politycznym była ona walką przeciw rządowi, przeciw cenzurze.
Autorowie pozyskiwali sobie popularność za naponiknienia nie-
wyrażne, które publiczność umiała rozumieć. Częstoć krop-
li, znaki pisarskie, kapitaliki, druk drobniejszy albo pochyły,
służyły im za sposób do zakrycia się przed cenzurą. Tak na-
przykład wyraz *Przeszłość* drukowano większem literami, przy-
pominając świetność przeszłą ojczyzny; *przyszłość* odznaczano
italikiem; a ledwo nie schować starano się obecność, ile razy
zdarzyło się o nią mówić. Francya i Zachód prawie zawsze
miały po sobie wykrzykniki; o zamiarach rządowych rzadko
wspomniano bez znaku zapytania. Wszystkie te wybiegi na
pozor dziecinne, natężyły jednak uwagę publiczności; drażniły
jéj niechęć.

Zastanowimy się tutaj nad jednym tylko pisarzem téj epo-
ki, który rozpoczyna epokę nową, wiąże się z przeszłością i razem
zdaje się przepowiadać przyszłość; mamy mówić o Brodzińskim.

Kazimierz Brodziński był naprzód wojskowym i zawód swój
literacki rozpoczął od poezyi w rodzaju legiońskiej. Po upad-
ku Napoleona usunął się od życia politycznego widocznie ogar-
mony zwątpieniem. Nie ufał już w zapał, w entuzyazm naro-
du, ograniczył się zupełnie sferą artystyczną, zamierzył sobie
być poetą narodowym, słowiańskim. Zstępując nawet w głąb
Słowiaństwa, przeszedł w tem Karpińskiego, został Słowianinem
naddunajskim. Z zamiłowaniem opiewa życie wiejskie, rolni-
cze, domowe; kreśli obrazy sielskie. naśladuje piosnki gminne;
z niejaką bojaźnią pogląda na zjawiska w dziedzinie sztuki ów-
czesnej: lęka się mówić o Byronie, przeraża go myśl o wpły-
wie, jaki ten gieniusz potężny może wyrzucić na ognisty umysł
Polaków. Chciałby on widzieć Polskę cichą, spokojną, oddaną
rolnictwu. Odczarowany, ztrwożony, znękany widokiem osta-
tniego losu Napoleona, wyrzeka przeciw entuzyazmowi, potę-
pia exaltacją, sam nie wiedząc o tem że przez to szkodzi spra-
wie narodowéj. Publiczność uwielbiała jego dzieła jako wy-

borne pod względem artystowskim; literaci cenili jego rozprawy pełne crudycyi i nauki, obwołano go naczelnikiem szkoły, którą nie wiedzano jak nazwać i nacechowano imieniem romantycznej, ale masa narodu była głucha na głos Brodzińskiego, nie obudzał on w kraju najmniejszego wzruszenia, a wkrótce zupełnie opuszczony od czytelników, stał się przedmiotem pocisków młodzieży, wymierzonych czasem niesprawiedliwie, zawsze jednak z przeczucia, że w jego dziełach brał górę pierwiastek niebezpieczny.

Brodziński tylko nie skończył tak jak Puszkina odepchnięty, zarzucony i prawie łajany przez publiczność; ale rewolucya 1830go jednym razem go podźwignęła. Zdobył się na wzniosłą pokorę uznania swoich błędów, i w duszy, w sumieniu padł na kolana przed gieniuszem narodowym. Za tę skrucę niebo dało mu spojrzeć daleko w przyszłość; napisał sławną rozprawę czytaną na Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w której kilkunastu słowami skreślił filozofią scyentificzną Polski. Na widok tej rewolucyi zwaney nierozważną i szaloną, porwany zapalem ku idei narodowej, w obec słuchaczy co go tak często słyszeli deklamującego przeciw exaltacyi i entuzyazmowi młodzieży, powiada: „Tę ideę i to przeznaczenie, postanowiłeś narodzie, przed którym czcig przesyję się korzę) spełnić, lub nazawsze wrócić do grobu. Choć wrócisz, dokonasz ostatniej misyi swojej i z palmą staniesz przy Mistrzu twoim Chrystusie.”

W tezej rozprawie wyraził myśl, którąmy już w kursie przeszlorocznym przytoczyli i później wspomnieli, a teraz musimy powtórzyć, bo te kilka wierszy są przejściem do scyentificznego pojęcia historii polskiej. Brodziński dopiero postrzegł co było prawdziwie wielkiem, narodowem i razem uniwersalnem w głębokiej myśli Kopernika. Oto są jego słowa:

„Niegdyś każdy naród siebie uważał za cel i środek wszystkiego, tak jak ziemię uważano za środek świata, około której wszystko krąży. Kopernik odkrył system świata fizycznego i naród polski (powiem to śmiało i z dumą narodową) sam przeczuł istotny ruch świata moralnego; on uznał że każdy naród być powinien częścią całości i krążyć koło niej, jak planety około swego ogniska; każdy potrzebną sporność i równowagę stanowi, i tylko ślepy egoizm tego nie widzi. Naród polski, powtarzam, jest przez natchnienie filozofem, Kopernikiem w świecie moralnym. Niezrozumiany, prześladowany, trwa w swoim; zyska wyznawców, i cierniowa korona jego zmieni się w wieńiec zwycięztwa i obywatelstwa.”

Tym sposobem Brodziński wytlómaczył scyentificznie historię polityczną Polski. Widzimy tu promień umiejętności rzucony zdaleka na ciemne dzieje Legionów i Emigracyi polskich, na całą historię jedyne go narodu w Europie, co bytu swego nie przywiązał do posady na gruncie, do warunków stanowiących państwa, ale jak Kopernik przeznaczenie kuli ziemskiej, odniósł

go do punktu środkowego na niebie. Pojęcie Brodzińskiego spotkało się tu z duchem narodowym Polski.

Rzecz godna uwagi i dziwna, że filozofowie polscy, w milczeniu natenczas rozbierający wielkie zadania filozofii spekulacyjnej, którym i poezya polska i rozprawa Brodzińskiego była nieznana, sami zresztą mało wiadomi i postrzegani, wpadli na tę samą prawdę, systema swoje formułowali podług toku starożytniej historyi ojczystej, podług myśli Kopernika i podług ostatnich wypadków zaszłych w Polsce. Powiemy tu o jednym z nich, który pisał po francuzku, całe życie przepędził we Francyi, ale z wielu względów należy się Słowiańszczyźnie, powiemy o Wrońskim.

Wroński, żołnierz za Kościuszki, po upadku Polski osiadł w Paryżu, gdzie ogłosił dużo dzieł, które w swoim czasie zrobiły wielkie wrażenie w świecie uczonym, ale zresztą rzadko kto je czytał i nawet wychodziły w małej liczbie egzemplarzy. Nie do nas należy oceniać Wrońskiego jako matematyka i mechanika, chociaż matematyce i mechanice oddał się najbardziej. Okazał on zkadynąd wysoki rozum praktyczny zgadując wcześniej do czego w Europie przyjść musiało. W roku 1830 po rewolucyi lipcowej, kiedy z jednej strony wśród wybuchów ulicznych, niektóre partie groziły odnowieniem terroryzmu we Francyi, z drugiej strony spodziewano się przywrócić prawowitość, a wszyscy przewidywali wojnę powszechną, Wroński wtedy zapowiedział głośno, iż rząd poddawszy się prawom fatalizmu, będzie musiał fatalnie trzymać się *statu quo*, i nie zdoła zrobić najmniejszego kroku ani w lewo ani w prawo, ani w tył ani na przód.

Zasługuje na uwagę ludzi myślących kilka kart w inném dziele Wrońskiego, gdzie on formuluje dogmat dwóch szkół politycznych walczących z sobą od czasów Arystotelesa i Platona. Trudno jest znaleźć w jakimkolwiek autorze kwestye główne wyłożone tak jasno, tak ściśle i tak głęboko.

Ale co nas szczególnie obchodzi, to że Wroński jeden z pomiędzy polityków i filozofów poznał postąnnictwo Napoleona, przyjscie epoki nowej. Pismu swemu w tym przedmiocie dał tytuł *Prodrom*, to jest zapowiedź *Messyanizmu*, Epokę tę pojmuje on nie jako wstrząśnienie polityczne, nie jako wypadek odrębny, ale jako zorze dnia nowego, bo mesyanizm znaczy odnowienie powszechne. Napoleon w jego oczach ma znamię męża wybranego, posłańca z wyżej, jest człowiekiem uniwersalnym, człowiekiem całej kuli ziemskiej. Rozważa znaczenie polityczne i religijne jego panowania, zgola zaś nie staje w sprawie dynastyi Napoleńskiej. Te dwie rzeczy oddzielił starannie; w mało znanem pisemku pod tytułem: *Tajemnica polityki Napoleona*, (*Le secret de la politique de Napoleon*) powiada, że dzieło jego powinno być prowadzone dalej przez jego następców nie z krwi, ale z ducha.

Trzeba tu namienić jeszcze, że wtenczas kiedy Wroński to pisał, była liczna sekta Izraelitów, w pół chrześcijańska w pół żydowska, która także oczekiwała mesyanizmu i upatrywała w Napoleonie jeśli nie Mesyasza, to przynajmniej jego poprzednika.

Tak tedy matematyk, filozof spekulacyjny, teologowie izraelscy, i poeci polscy znaleźli się na jednym punkcie. Zobaczymy bowiem że wiersze poetów Polski, mowy jej kaznodziejów i rezultata ścisłej analizy Wrońskiego zgadzają się z sobą zupełnie.

W lekcyi przyszłej będziemy mieli wyjątki z dzieła jednego poety naszego, które posłużą za komentarz do pojęć Wrońskiego i razem objaśnią myśli innych wieszczów polskich. Tymczasem wypada tu oświadczyć się przeciw temu, w czém Wroński odstępuje od wyobrażeń narodowych, mówi wręcz im przeciwnie.

Tak naprzykład, wedle niego, albo przynajmniej wedle jego uczniów, wedle pisarzy należących do jego szkoły, zdawałoby się że Francya już nie ma przyszłości, że jej zawód już skończony. Powiemy zaraz z kąd pochodzi to ich mniemanie antysłowiańskie, a szczególnie antypolskie. Gdyby oni radzili się dzieł polskich, mianowicie zaś gdyby chcieli lepiej wyrozumieć wiarę krajową, nie popełniliby tego odszczepienstwa. Nim weźmiemy pod rozbiór tę ważną kwestyą, wyłożymy w ogólności powody, na jakich Słowianie opierają swoje nadzieje i jak pojmują przyszły stan Europy.

Skreśliwszy dawniej obraz moralny i religijny krajów zachodnich, a obok tego oznaczywszy główne charaktery ludów słowiańskich, porównywalismy te dwie wielkie dzielnice. Przypomnijmy teraz sobie, że z tego porównania Francya przypada do Polski, Anglia do Rosyi, Niemcy do Czech, Włochy i Hiszpania do krain nad Dunajem i w górach. Cała Europa jest chrześcijańską. Jeśli mówimy o kościele powszechnym, ten pod względem prawodawstwa, formy, nazywa się *katolickim*, pod względem zastosowania dogmatów w postępowaniu, w czynach, *prawowiernym*, ale pod względem ducha ożywiającego wszystko *chrześcijańskim*. Są to trzy wyrazy tłumaczące rzecz jedną. Tak kiedy mówi się o cnolach czynnych, o miłości bliźniego naprzykład, nikt nie powie miłość bliźniego *katolicka*, albo *prawowierna*, ale *chrześcijańska*. Podobnie mówimy, ten człowiek tchnął duchem chrześcijańskim, był rycerzem prawdziwie chrześcijańskim. Przeciwnie zaś, kiedy idzie rzecz o dogmat, powiadamy, jestto dogmat katolicki, nauka katolicka, zastrzeżenie istotnie katolickie. Nakoniec postępowanie, sprawowanie się pojedynczego człowieka, albo narodu, nazywamy mniej lub więcej prawowiernem, podług tego jak mniej lub więcej odpowiada duchowi chrześcijańskiemu, ustawom katolickim. Owoż, zważając jak dalece który naród europejski w swoim duchu, formach

i czynach, okazał się czy chrześcijańskim, czy katolickim, czy prawowiernym, potrafimy historią każdego z nich zrozumieć i ocenić.

Francya we wszystkich czasach była nazywana narodem *arcy-chrześcijańskim*, jej królowie mieli tytuł *arcy-chrześcijańskich*. Nie masz ludu skłonniejszego do współczucia. Żywość, siła, ruch, odznaczają gieniusz francuzki. Francya szła na czele wypraw krzyżowych, przedsiębrała wszystkie odnowienia.

Hiszpania, która można rzec reprezentuje stronę zewnętrzną religii, stronę *formalną* jak mówią Niemcy, słowem formę, ustawę, porządek, zawsze umiała lepiej organizować kraj własny i zdobycze niżeli Francya. Hiszpania wyobrażając ścisłość, moc porządku, walczyła z protestantyzmem, wyteżała się najwięcej przeciw herezyom.

Na Północy widzimy te same rysy odróżniające ludy słowiańskie. Rosya nazywa się *blahocześciwaja*, to jest, ma siebie za naród, który pilnuje się czci prawdziwej; nie ducha, ani formy kościoła, ale czci, czyli obrządku, powierzchownych znaków chwały Bożej. Polska zaś nosi imię *prawowiernej*, to jest stosującej ducha chrześcijańskiego i formę katolicką, do postępowania w polityce; jakoż istotnie naród ten nigdy nawet nie zasmucił Stolicy Świętej.

Patrzmyż teraz, gdzie może rozstrzygnąć się przyszłość Europy? Zkąd może wyjść siła, która ma popchnąć ją dalej? Bo nikt już nie wierzy żeby Europa miała pozostać na miejscu, spoczywać wiecznie; bo niepodobna przypuszczać wiecznego *statu quo* pod względem moralnym, literackim i politycznym. Widocznie ta siła popędu, nie zkażadąd wyjść może jak tylko z Francyi. Mówimy to opierając się na wierze, na opinii Słowian, wyrażonej przez poetów, których słowa przytoczymy później. Francya da siłę do wstrząśnienia Europy, do otwarcia jej przyszłości; pozostanie narodem katolickim rozwijać dogmat, zastosowanie zaś jego będzie rzeczą ludu słowiańskiego, tego ludu co pełen czerstwości i mocy, w swoim tytule *prawowiernego* ma już wskazane sobie obowiązki społeczne, obowiązki stosowania prawdy do rzeczywistego życia. Rosyi potem dostanie się przyłożyć tu swoją cześć, rozwinąć stronę dotykálną i zewnętrzną prawdy.

Zakończymy to prostą uwagą, która powinna trafić do wszystkich umysłów nieuprzedzonych. Pośród nawet obłąkań rewolucyi francuzkiej, można było widzieć iskry ducha prawdziwie chrześcijańskiego. Niekórzy historycy, niekórzy filozofowie prawowierni nie mogli nic innego naznaczyć za przyczynę tej rewolucyi, jak tylko osłabienie chrystyanizmu w prawodawstwie i w obyczajach, a obudzenie się potrzeby jego w masach. Uniesiony szaleem gieniusz francuzki uderzył na kościół, łamał jego zewnętrzną, jednak w oczach prawdy jest może mniej winien niżeli ten, co przewodził rewolucyom Hiszpanii i Niemiec. Jakobini mordując księży, łupiąc kościoły nazywali Chry-

stusa *Bezportkowcem (Sans Culotte)*, dawali mu tytuł nieszlachetny wprawdzie, ale najpiękniejszy jaki wtenczas sobie przybierano; uznawali go za obywatela, za brata. Patrzmyż teraz jak względem niego postępują rewolucyoniści hiszpańscy, którzy dręcząc ducha Chrystusowego obłudnie biorą w opiekę kościoł. Reakcyja religijna zawsze będzie daleko łatwiejsza we Francyi, niż w innych krajach katolickich.

Żeby jeszcze przytoczyć bardzo prosty i dotykany dowód jak gieniusz francuzki technie współczuciem chrześcijańskim, dosyć jest wskazać ileto szczątków różnych narodowości znajduje dzisiaj przytułek we Francyi. Podobnie jak w kościele Świętego Piotra w Rzymie stoją konfesyonały dla wszystkich ludów i języków europejskich, tak tu w biurach ministerjów mają dla swoich interesów przeznaczone gabinety Portugalczycy, Hiszpanie, Włosi, Niemcy i Polacy.

Nakoniec, powtórzmy cośmy już dawniej powiedzieli, że Francyi winny kraje słowiańskie jedyny przybytek gdzie prawda może się odzywać głośno. W tych ścianach Rosyanie, Czesi, Mołdawianie, mogą słyseć wykład historyi swojej, czynić nad nim uwagi i być pewni odpowiedzi; mogą roztrząsać tu swoje zadania religijne i moralne. Francya wyzwoliła mowę ludów słowiańskich; Francya nawet to zrobiła, że powznoszono katedry słowiańskie w granicach austriackich i pruskich.

LEKCJA TRZYDZIESTA.

(17 czerwca 1842).

Pozostaje nam przejrzeć historją dziesięciu lat ostatnich przed rewolucją listopadową. Epoka ta jest bogata i trudna do traktowania. Nie mamy już tu imion własnych około których szycowałyby się zjawiska osobne. Polska w tym czasie widzi u siebie powstających wielu pisarzy; pierwszy popęd do tego dały prowincye: jestto ruch życia prowincjonalnego, które było stłumione przez życie polityczne, drga w niem pierwiastek gminny, rozwinięty pod warstwą szlachecczynny.

Ponieważ chodzi nam o charaktery ogólne dla odkrycia cudnej jedności, w jaką zlewają się utwory literackie z teorjami filozoficznymi, będziemy brali tylko fakta główne.

Dwie szkoły poczęły teraz odznaczać się w literaturze polskiej: litewska i ukraińska. Poeci litewscy pierwsi wprowadzają do literatury świat duchów, szukają w tej krainie tajemnych sprężyn wszystkiego, co się dzieje na ziemi. Pani Jerzy Sand w artykule swoim poświęconym rozbirowi dzieł jednego z autorów tej szkoły, obejmuje cały jej charakter tą uwagą, że „pi-

sarze litewscy stawiają środek działania w świecie duchowym, a świat widomy i ludzi, mają tylko za narzędzia." Taż sama dążność postrzegać się daje i w szkole ukraińskiej. Nie idzie ona tak daleko jak litewska, zawsze jednak przypuszcza nieustanny wpływ tamtego świata na świat ziemski. W każdym poemacie obu tych szkół można rozróżnić dwie strony: dotykálną, i tak zwaną fantastyczną, to jest duchową. Szkoła ukraińska porzuca błędną wędrówkę dawniej poezji polskiej, nie szuka już swoich bohaterów między mężami politycznymi, sławi wodzów ludu, wydobywa imiona dotąd nieznane w literaturze, staje się nade wszystko popularną.

Ten kierunek Litwinów i Ukraińców nie podobał się bardzo szkole dawniej, reprezentowanej przez publiczność warszawską. Krytyka okrzyknęła tę nową literaturę za napad barbarzyństwa, i w rzeczy samej byłato wojna przeciw klasie cywilizowanej, bezsilnej już i jałowej.

Powiemy później o znakomitszych pisarzach tej epoki, mianowicie o Zaleskim i Goszczyńskim; teraz nie możemy pominąć jednego z nich, co zrazu niepostrzeżony, uznany został za naczelnika szeregu nowych poetów, i zostawił nam szczupłe dziełko, cenione dzisiaj jako wzorowe, jako najlepsze z utworów ówczesnych.

Antoni Malczewski, młody żołnierz wojsk narodowych w kampanii rosyjskiej, po upadku Napoleona przepędził życie na podróżach i umarł w Warszawie. Podobnie jak lord Byron szukał on roztargnienia w tułaniu się po obcych krajach, zwiedził Francją, Szwajcaryą, Włochy. Podczas tej wędrówki czytał autorów cudzoziemskich, a jak się zdaje najwięcej przejął się poezjami Byrona.

Mały jego poemat pod tytułem *Marya*, jest romansem osnowanym na zdarzeniu prawdziwem. Syn jednego z polskich magnatów, hrabia Wacław, zakochał się w córce ubogiego szlachcica i tajemnie pojął ją za żonę. Oburzony tem wojewoda ojciec Wacława, chce rozerwać małżeństwo, stara się o rozwód; z drugiej strony stary miecznik ojciec Maryi, szlachcic polski nie mniej dumny jak magnat, z uczuciem obrażonej godności odpycha zięcia od swego domu. Wojewoda nie mogąc skłonić syna do złamania wiary zaprzysiężonej ukochanej Maryi, chwytą się okrutnego sposobu. Uduje że się zmiękczył, wylewa się z czułością dla Wacława, szuka pojednania się z miecznikiem, w chwili napadu Tatarów wyprawuje syna z nadwornymi huscami, żeby pod dowództwem teścia, rycerskim czynem okazał że godzien jego córki, a tymczasem daje tajemny rozkaz sługom wpaść do domu miecznika i zgładzić Maryą. Po zwycięztwie nad Tatarami Wacław pierwszy przybiega z pola bitwy uściskać żonę, i znajduje ją nieżywą.

Taka jest cała treść poematu. Układ jego przypomina kształt utworów Byrona. Charaktery kreślone z rzadkim talentem, obrazy

miejscowości niezmiernie żywe, a nadewszystko wszędzie rozlane głębokie uczucie natury ukraińskiej, porywają czytelnika. Przytoczymy kilka ułameków tylko żeby dać poznać sposób pisania Malczewskiego.

Weźmy naprzykład scenę kiedy wojewoda niby przebacza synowi i wystawną ucztą obchodzi ten dzień obludnego z nim pojednania.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały;
Do późnej nocy trąby i wiwały grzmiały.
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
Długie się stoły lsknily od srebra i złota.
I loch pański jak serce zdawał się otwarty,
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty.
I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
Muzyka z swą melodyą przebiła się czasem.
Do późnej nocy twarze — ostre — malowane —
Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl zgadnienia —
W głębito, w głębi serca robak przewinienia;
A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
I pycha i pochlebstwo śmieją się — nie szczerze.
Może tak w dawnym zamku. — Bo w rznięte podwoje
Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje,
Już ucichli surmacze; Sen szczęście osłania,
I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;
A jeszcze w boczném skrzydle obszernej budowy,
Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,
Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska, —
Jak w jaszczur kryją kamień którym duma błyska —
Jeszcze stuk chodu słyhać, lub ciężkie westchnienia
W przerwaném tępotaniu wracają sklepienia.
Nikt tam nie zawołany wniść się nie poważy:
Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy;
Tam może brnąć już w rozpacz, w niezwyklej niemocy,
Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
Jakby w jej czarném tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
Krwawej, zgubnej przyjaźni, lub zgasić swą mękę!
I gdy z gorących oczu sen trwożny odlata,
I gdy mu duszną była wysoka komnata,
Otworzył wąskie okno — patrzył czas niejaki
Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
Co się do nakazanej zbierały wyprawy —
Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy

Frychają ręce konie, brzęczą w ruchu zbroje
 Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
 Dla nich wstające słońce z różowej pościeli,
 Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,
 I wznosząc świetne czoło, najpierwszém spojrzeniem
 W lśniącej stali swe wdzięki postrzega z dziwieniem;
 Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
 Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
 Dla nich gwar małych ptasząt, w żywój, słodkiej nócie,
 Co z mokrych rosą dziobków wyrwa uczucie:
 Nie dla niego — on nie chciał na widoku zostać —
 W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać
 Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
 Widzi w bezsennój nocy — poranek rozprasza.

Charakter Wacława, a szczególnie jego teścia, jest narysowany z wielką mocą. Z przytoczonych wierszy można mieć wyobrażenie stylu autora; całego poematu nie będziemy tu rozbić. Co Malczewskiego odróżnia od Byrona, to jego uczucie religijne. Romans jego nie grzeszy nigdzie przeciw obyczajom, wszystkie osoby są szlachetne, wspaniałe i nie bezbożne. Jeśli niektóre z nich unosi pycha zapamiętała, widać jednak w nich zgryzotę sumienia. Nieszczęśliwy młodzieniec, w chwili kiedy znajduje swoją żonę utopioną, kiedy słucha opowiadania jej śmierci, domysła się kto zabójcą, w tej chwili dziwnie tkliwie i pięknie opisaną przez poetę.

. w twarzy rycerza
 Czarna, czarniejsza chmura, coraz się rozszerza;
 I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica
 Zapal gniewu i wzdargy jak piorun oświeca:
 Aż w nim powstała wreszcie ta ponurość dzika,
 Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę przeciwnika,
 Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
 Gdy i w najbliższém sercu trucizny dociekła!
 Aż w nim powstała wreszcie ta chciwość szalona
 Krwi — krzyku — dzwonów, — płomień popsutego lona
 Co domowej niezgody rozpala pochodnię
 I w własném swoim gnieździe — zbrodnią karze zbrodnię.
 płakał jak dziecię;
 Lecz nie długo — już serce zdradzone, pokłóte,
 Zepsuło się w truciznie przez jedną minutę,

Wśród tego pasowania się zemsty, żalu, rozpacz, Wacław jeszcze „w krótkim zamyśleniu korzy się przed Bogiem” nim.

. dobywszy miecza co świsnął, a w cięciu
 Srogim będzie, i w trupa zostanie ujęciu,
 Wyszedł — i
 Skoczył na koń.

Podobnież ojciec Maryi, ten szlachcic dumny, hardy, nieugięty, teraz po stracie jedynej swojej pociechy i nadziei na ziemi, nie myśli o zemście, nie rzuca się w rozpacz, ale kornie poddaje się woli Wszechmocnego. Lud zdziwiony pyta:

Czyjaż tam wzniosła postać wśród ciekawych grona
 Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?
 Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala,
 I z tą cichą pokorą co się nie użala
 Choć i najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemię,
 W swój niemój pobożności jakby wbiła w ziemię?
 Błady — jak łysk od gromnie co mu na twarz wbiega,
 Smutny — jak śpiew umarłych co się tam rozlega,
 Z poziomego zniesienia gdzie go wiara tłoczy,
 Jak robak świętojański świecą jego oczy.
 Ach! to Pana Miecznika siwa, nędzna głowa.
 Niedawno żonę stracił — teraz córkę chowa:
 Nato huśtał kołyskę by w trumnie uśpili,
 Nato jój woził lamę żeby całun szyli!
 I dziwno — tak nieczułym stał się na pogrzebie,
 Jakhy już dusza jego z córką była w niebie.
 I takim był i potem — ni żalu, ni skargi,
 Nikomu nie zwierzyły wypłowiłe wargi,
 Ni lez w hardém spojrzeniu nie było oznaki:
 Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą — jednaki.

Ostatni ten wiersz jest prześliczny. Bohaterowie Byrona kończą inaczej. Ale najwspanialszym utworem, najpiękniejszym ideałem w poemacie Malczewskiego, jest Marya, żona Wacława. W kwiecie wieku i miłości owdowiona przez tyrańską rozłąkę z mężem, którego kocha, tuli ona swą boleść w dzieciennem przywiązaniu do ojca, szuka pociechy w Ewangelii, w księdze dającej duchowi niebieski żywot.

Pod staremi lipami, Miecznik dumiał stary,
 I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary,

Przy nim młoda niewiasta — czemuż kiedy młoda
 Tak zamgloném promieniem świeci jój uroda?
 Ni ją ubior udatny, ni ją stroją kwiaty;
 Czarne oczy spuszczone, i żalobne szaty;
 A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości
 Którego całym blaskiem — uśmiech cierpliwości:
 Lub jeśli kiedy nagle, w pośród gęstych cieni,
 Jaka myśl czy pamiątka, jój lica zrumieni,
 To tak mdłym, bladym światłem — jak gdy księżyc w pełni
 Niezwykłym życiem rysy posągu napelni.

Jakaś posępna słodycz w jęj każdem ruszeniu,
Ani lzy, ani żalu w jęj mglistém spojrzeniu:
O! nie — przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny;
Tylko się lampa szczęścia w jęj oczach paliła,
I zgasła, — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

Przy nim młoda niewiasta nad Księgą Żywota,
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wiary: i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi
A że nad przepych świata i blasków pozory,
Widniejsze pióra białe niżonej pokory,
I drga nie którą serce do nieba związane,
To kropla słodkiej rosy upadła w jęj ranę.
I wznosząc w górę oczy z tym tklivym wyrazem,
W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
Gdzie przyszłość do przeszłości po jasnym promieniu
Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —
I wznosząc w górę oczy — doznała — jak lubo,
Rozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą,
Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłodziła
Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!

Obok tego Marya ma charakter mocny i wyniosły. Kiedy po krótkiej chwili połączenia się, Wacław odjeżdża na bitwę z Tatarami, nie zatrzymuje jego, tłumiąc swoje obawy powiada:

Nieprawdaż mój Wacławie? ty będziesz odważny,
Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny.

Potem dręczona złowieszczem przecuciem, chce mu towarzyszyć, dzielić z nim niebezpieczeństwa:

Ach! — z jak okropną trąbą zagrały żałobą!
Och! nie rzucaj mnie znowu! och! zabierz mnie z sobą!

Malczewski schwycił tu prawdziwy ideał Polki; historia nasza dostarcza wiele wzorów podobnych kobiet, które czystą i wysoką czułością niewieścią łączyły z mężstwem i odwagą. Nie jest to nerwowa piękność rozdrażniona czytaniem romansów, nie jest to Nimfa pieśczośliwa; ani Włoszka namiętna, ani Francuzka dowcipem królująca w salonie; ale córka przywiązana do ojca, żona gotowa w ogień pójść z mężem, matka rodziny.

Ostatnia rewolucja polska wydała kilka podobieństw tego ideału. Widzieliśmy już, jak same tylko fakta mają moc rozwiązywania wielkich zadań; widzieliśmy jak Legiony skruszyły hierarchiczność dawną; jak panowanie Napoleona nad Księstwem Warszawskiem, nad późniejszym Królestwem Polskiem, zrównało

tam klasy. Napoleon, powiedzieliśmy to wyżej, domagał się naprzód ofiary; taka jest konieczna kolej w rzeczach ludzkich: żeby nabyć jakie prawo, potrzeba pierwój uczynić ofiarę. Otoż tym porządkiem i kobieta wyzwala się w Polsce. Jest ona w tym kraju wolniejsza niż gdziekolwiek, jest więcej szanowana, zna się być towarzyszką mężczyzny. Otrzymała to nie za pomocą rozpraw o prawach płci żeńskiej, nie przez szerzenie teorii wymyślanych na zdobycie dla niewiasty stanowiska w społeczeństwie, ale przez poświęcenie się, przez ofiary. Polka układa spiski z mężem i z braćmi, naraża się niosąc wsparcie więźniom, jest włączona przed sąd jako zbrodniczen stanu, idzie na Sybir. Nie jedna w Polsce kobieta wysokiego urodzenia odebrała chłostę z rąk kata na placu publicznym. Zład też mają one odwagę sięść na koń i prowadzić do boju szwadrony. Głośne jest nazwisko Emilii Platerówny. Ta młoda i delikatna dziewczyna, należąca do familii arystokratycznej, podniosła sztandar powstania w swoim powiecie, znajdowała się w wielu bitwach, była z liczby tych co wbrew postanowieniu jenerałów nie weszli do Prus, starała się jeszcze wśród wojsk nieprzyjacielskich przedrzeć się do Warszawy i umarła w drodze z nędzy i trudów. Wiele innych Litwinek i Polek walczyło w szeregach narodowych. Znajome jest także imię drugiej kobiety czczona w całej Polsce, imię Klaudyi z Działyńskich która przesiadując ciągle w szpitalach wojskowych, wzrokiem swoim dodawała odwagi żołnierzom w boleściach operacyi chirurgicznych. a potém poświęciła się na tułactwo, żeby nieść ulgę cierpiącym współrodakom.

Jeżeli w towarzystwie warszawskiem, znalazło się kilka osób, co niejako przełknięte temi rysami charakteru niewieściego, cofały się przed nadzwyczajnością, wystawującą podług nich na śmieszność, ogół narodu przeciwnie, dawał poklask bohaterstwu tych kobiet i umiał je ocenić. W ogniu i w marszu żołnierze mieli baczną wzgląd na swoje towarzyszki broni; podczas wypoczynku spieszyli naprzód stawić dla nich szalasy; nigdy w obozie nie dał się im słyszeć wyraz zdolny obrazić delikatne ucho.

Powtarzamy: wielkie zadanie wyzwolenia kobiety, w Polsce jest daleko bardziej zbliżone do rozstrzygnięcia, niżeli w którymkolwiek innym kraju.

Teraz zastanowimy się nad poetą filozofem, który nas wprowadzi w historiją filozoficzną epoki ostatniej, i odtąd poczyja, polityka i filozofia, będą już nam przedstawiały się tylko jak różne strony jednej narodowości. Tym poetą jest Stefan Garczyński.

Urodził się on w Księstwie Poznańskiem w roku 1803 czy 1806, w chwili wejścia Legionów do Księstwa. Mając lat jedenaście patrzył na tryumfalny powrót Prusaków po ustąpieniu wojsk francuzkich i polskich. Wypadek ten polityczny wyrzył

się nazawsze w jego pamięci: z kilku rówieśnikami swymi zaprzysiął wieczną nienawiść ku Niemcom. Jednak Opatrzność tak chciała żeby długo przebywał w kraju niemieckim i znaczną część życia spędził między Niemcami.

Wielki ten poeta nie przeczuwał swego powołania, oddał się filozofii, słuchał wszystkich sławnych filozofów niemieckich i szczególnie przywiązał się do Hegla. Po kilku latach pilnej nauki, zgłębiwszy wszystkie teorie filozoficzne, powziął zamiar ufundowania filozofii polskiej. Był on wtenczas bardzo nieszczęśliwy. Przybywszy do Niemiec z resztkami zabytków religijnych, stracił je wkrótce, stał się niedowiarkiem, w filozofii Hegla upatrywał najwyższy i najpiękniejszy wykład chrystyanizmu, bo jak wiadomo Hegel i zwolennicy jego szkoły ciągle występują z formułami chrześciańskimi, prawiąc o *Słowie które było na początku*, i o *grzechu pierworodnym*, chociaż to u nich wcale co innego znaczy niż u chrześcian prawowiernych. Ale zbadawszy myśl główną filozofii Heglowskiej, Garczyński poznał że była nieprzyjazną Polsce.

Filozofia ta, o której obszerniejszą wzmiankę mieliśmy w kursie przeszłorocznym, ubóstwiając człowieka, ubóstwiając rozum ludzkiej, w robocie zewnętrznej i widomej, oddawała hołd powodzeniu, i w Niemczech, a mianowicie w królestwie pruskim upatrywała najwznioślejszy wyraz rozumu i siły człowieka, czyli tem samem najwznioślejszy wyraz Bóstwa. Przypomnijmy bowiem sobie, że podług tego systemu, Bóg wciela się w człowieka, nie działa, nie myśli inaczej jak tylko przez człowieka, tak dalece, iż można powiedzieć, każdy wynalazek ludzki z bogaca niejako wiedzę Boską. Szczególniejsza ta filozofia mniema że Bóg stworzywszy kulę słoneczną, nie mógł bez pośrednictwa człowieka wymyślić zegaru. Niektórzy adepci tej szkoły powiadają wyraźnie, że wynalazek machin parowych, przyczynił się do postępu Bóstwa; gdyż Bóstwo to uważają oni w sposób panteistyczny, jako jestestwo rozległe i powszechne, które nie ma pewnego sumienia swojej osobistości i potrzebuje rozdrobić się na wiele duchów, wcielić się w ludzi, żeby przyszło do uczucia nietylko swojej mądrości, ale nawet swojego bytu.

Zdaje się że w owym czasie kiedy Garczyński odbywał nauki w Berlinie, nie było nikogo prócz niego coby obejmował całość idei Heglowskiej. To nie powinno dziwić; bo już dowiedziono że we Francyi, gdzie mało i nie ślęcząc czytają Hegla, filozofia jego lepiej została zrozumiana niż w Niemczech, to jest lepiej odgadnięto jej myśl zasadniczą, jej dążność i następstwa jakieby w zastosowaniu sprawiła. Ponieważ jest ona niczem więcej jak tylko logiką rozległą, spotkała we Francyi umysły nietościwie logiczne, które idąc prosto do celu, zaraz samą jej rdzeń wydobyły; a że Polacy pod tym względem mają wielkie podobieństwo z Francuzami, Garczyński przeniknął ją bar-

dzo dobrze, i nawet niektórym profesorom niemieckim wyłomaczył. Sławny Ganz oddawał mu tę sprawiedliwość.

Rewolucya polska oderwała Garczyńskiego od nauk. Po upadku powstania, udał się za granicę i umarł w Awenionie mając lat 27. Ale przed śmiercią wydał dwie części poematu, który jest największego rozmiaru i najfilozoficzniejszym utworem z pomiędzy wszystkich, jakie są w językach słowiańskich.

Poemat ten ma tytuł: *Wacława dzieje*. Życie pojedynczego człowieka w różnych zmianach mających wpływ na jego stan moralny, składa cały przedmiot. Bohater Garczyńskiego przypomina poniekąd bohaterów Byrona: jestto nieszczęśliwy młodzieniec, dla którego nie już na tym świecie nie ma ponęty, który wśród bogactw i wszelkich przyjemności umierając z rozpacz, w naukach szuka rozrywki. Widzimy w nim coś nakształt Fausta, coś nakształt Manfreda; ale nie żądza nieograniczona wiedzy ani namiętność go pożera; nie zgrzeszył on tém co Faust, nie goni po świecie jak Lara albo Korsarz za pastwą dla swoich chuci: jest on nieszczęśliwym, bo jest Polakiem, jest nieszczęśliwym, bo nie widzi moralnej przyczyny bytu swojej ojczyzny, bo w filozofii znalazł tylko apoteozę sił, które kraj jego zgubiły.

Taka myśl miała odkryć się zupełnie dopiero na końcu poematu, ale przebija się ona już od początku. Wacław żyjąc samotnie na wsi, rzadko daje się widzieć, przestrasza tylko swoich włóścian kiedy w czarnym ubiorze konno przebiega okolicę. Jednego razu, w dzień posępny i uroczysty wielkiego piątku, zaszedł on do kościoła, i przy grobie Chrystusa, spotkawszy znajomego mnicha, zadał się z nim w straszną rozprawę o religii. Od tego zaczyna się poemat.

Mileczą dzwony pobożne wieżycy wysokiéj.

Jak usta skąpe w słowa, gdy myśl wśród pamiątek

W strojny grób już złożono Zbawiciela zwłoki;

Lud bieży grób odwiedzić — święcić wielki piątek.

Wszyscy nakoniec powychodzili i zdawało się że już nie było nikogo w kościele, przecież ktoś jeszcze westchnął, może grzesznik jaki z żalu i kłopotu został jeden by dłużej opłakiwać mękę. Wtem nadszedł ksiądz, ukląkł, otworzył książkę i śpiewał otrętwiałym głosem:

A gdy na krzyż przybili — sługi wszystkie w téj chwili

Suknie Pana porwali z pośpiechem,

I dział, każdy chce stroju — czy przez zgodę czy w boju,

Boto u nich zabijać nie grzechem.

Ale płaszcz tam był Pana, jakby chusta utkana,

Bo nietknięty ni igłą, ni nożem:

Więc mówili do siebie: by go nie psuć w potrzebie,
 Losy w kolo na niego rozłożym.
 I co rzekli to było — bo tak pisano mówiło:
 Suknie, lotrów zszarpia mi zgraje,
 Ale na płaszcz los padnie — jeden tylko płaszcz skradnie.
 A tak dzisiaj to wszystko się staje.

Śmiech jakiś niespodziany — gwałtowny i dziki
 Przerwał śpiewy pobożne —

Młody człowiek, blady na twarzy, w czarny płaszcz uwinęty zbliża się do księdza; następują między nimi rozmowa, jest z jednej strony gwałtownem nastawianiem na religią, z drugiej exortą. Ale trzeba uważać z kąd pochodzi ta zawziętość młodzieńca przeciw religii chrześcijańskiej, czyli raczej przeciw katolicyzmowi, przeciw księżom. Zapytuje on ich co zrobili dla świata z nauki Chrystusa, co zrobili ze Słowem Wcielonym. Trzeba przytęm pamiętać że ilekroć poeci i filozofowie polscy, a mianowicie Garczyński, używają wyrazów *duch*, *dusza*, *gieniusz*, wyrazy te mają u nich znaczenie słowiańskie. *Ducha*, *duszę*, *gieniusz*, należy uważać nie za co innego tylko za człowieka niewidomego który mieszka w ciele, nie dzieląc go na osobne władze, ale tak rozumiejąc, jak lud kiedy mówi o duchach pokazujących się ludziom.

KSIĄDZ *poznaje nieznanomego.*

To ty młodzieńcze tutaj?

MŁODZIEŃCZ.

Krzycz — żegnaj — przeklinaj!

Duch stoi — jako waszych kościołów wieżycę.
 Choć deszcz leje — grzmia nieba — palą błyskawice,
 One stoją -- nuż śmiało exorcyzm zaczynaj!
 Tylko pomnij że płaszcz mnie słów więcej nie mam,
 Że choćbyś drgał językiem, jak wicher potokiem,
 Jam zawczasu ten potok zbadał myśli okiem,
 I płaszcz twój czarodziejski zdarł myśli zębami,
 Że żartuję....

KSIĄDZ

Młodzieńcze! nie bluźń nadaremnie.

Takieżto odebrałeś nauki odemnie,
 Natożem cię wychował, ażebyś w kościele,
 W dzień dzisiejszy przy grobie Zbawiciela świata,
 Bluźnił wiarę najświętszą?

MŁODZIEŃCZ.

Poznaj się w twym dziele!

(*Z ironią*) Tyś mój mistrz?!

KSIĄDZ.

Sluchaj tedy — burzliwe są lata
Młodości — wiele ludzi na zawsze w nich ginie.
Jam to wiedział — jam ciebie chcąc zbawić jedynie,
Chcąc ratować... .

MŁODZIEŃCIE *przerywając z zapalem.*

Nazawsze zgubił bezochyby.

Tłalo we mnie przeczucie wolności szlachetnej,
I mocne miałem ramię i do czynów dzielność;
Tyś mi odgadł mą duszę — miałem w myślach szyby
Do przejrzenia — tyś przejrzał — i jak dąb stuletni
Upadkiem strzaska drzewka — Bogaś, nieśmiertelność
Spuścił na mnie, na duszę, myśl strzaskał ogromem:
Wzgardziłem tem co dawniej w oczach stało bóstwem,
Ojczyznę i miłością, przyjaźnią i domem,
Otoczyłem się waszą pokorą, ubóstwem;
Jam wiarą waszą świętą jak tarczą się składał,
I cóż ztąd? jam nareszcie wiarę i was zbadał.
Chcecie, pokory suknie zawdziawszy na pychę,
Zamieniając palace na ustronia ciche,
W duszy gmachach zarządzać — i chatą i tronem:
Mieszkańców ich jak ptaków łapiąc w szpon sokoli,
Sami zimni — bez serca — męczyć, gryść dowoli,
Chcecie, martwi — spokojni jak klasztoru ściany,
Na czas nieczuli, jako na pył śmierci wianek,
Patrzeć zimnawo na łzy, gdy kto łzami zlany,
Albo gdy ginie człowiek — wolny lud — kochanek.
Wam wolność, miłość niczem — płakać nie myślicie
Ileż razy wam w duszy złorzeczyłem skrycie!....
Wyrwałem się na koniec! — lecz czarowne słowo
Wiary waszój i kłątwy i modlitw i sztuki,
Wisiało jak na włosie miecz nad moją głową.
Drżałem żeby nie upadł! — dziś czas — dziś nauki —
O! dzisiaj już inaczej — rozumiem was mnichy —
Dzisiaj — żartyto żarty — wszystkich was zbadałem —
W głos krzyczę: gdzie jest słowo co się stało ciałem?
W głos krzyczę: wiara wasza jestto dziecko pychy.

Jezus Chrystus — znak krzyża — znak ofiar — znak święty!
Czemuż krwi twojej krople na ludzi nie prysły,
I mózgów im nie spala wieczystém żarzewiem?
O! twój sluga -- tyś cierpiał jak żaden z śmiertelnych,
A ten śmierć twoją święci w kantyczkach kościelnych,
I żyje, i szczęśliwy — spokojny. . . .

Cóż za dziw, jeśli biedny człowiek przy upadku,
Widząc i sił zniszczenie, i niemoc swych chęci,

Jeśli cierpiąc, tysiące w kolo męczeństw wkręci,
Albo wzniosłszy kark nad was, plunie na ostatku.

KSIA DZ.

Szalony, milcz na Boga!

MŁODZIENIEC.

Milczyć? toć milczałem:

Długo i bardzo długo — dziś mówić przychodzi,
Dziś krzyczyć będę, słyszysz, krzyczyć gardłem całym!
Chciałbym po słów mych fali, na myśli mych łodzi,
Z duszą moją żeglować i wpędzać się w dusze;
Niechajby mowa moja, jako bystra rzeka,
Wszystkie strumienie myśli korytem swém zalała!
I zleje — bo ja myśleć — bo ja mówić muszę.
Słuchaj, z duszą mą wpadnę w głąb serca człowieka,
I jak szkło młota gromem wiara prysnie cała,
Mówić mu chcę wolności świętymi słowami,
Mówić mu chcę niemowląt — nieszczęśliwych łzami,
Krzyczyć nad nim, jak matka nad śmiercią dziecięcia,
Gdy je z pod piersi matce, wyrwie ptak straszliwy;
Zaknę go na najświętsze uczucia zakłęcia,
Na śmierć ojca, na przodków szereg nieszczęśliwy.
Niech wszystkiemu zawierzy — wam jednym nie wierzy!
Bo wy słudzy nikczemni, zamiast Boga słudzy,
Wy, kiedy ludzie giną, męczeni są drudzy,
Wy, jakby to nie ludzkie trafiało przygody,
Choćbyście jedném słowem krwi wstrzymali strugi,
Pałrzycie zimném okiem jak giną narody,
Ledwie trupom oddając ostatnie przysługi.
Toż więc jest wiara wasza? na to macie władzę,
Aby enót się wyrzekłszy, dawać przykład zbrodni?
Nikczemni ludzie! Boskich przydomków niegodni!
Od mléka matki waszej ziemi was odsadzę...

Oto jest założenie całego poematu. W imię uczuć szlachetnych i wzniosłych, w imię miłości rodu ludzkiego, młody Polak powstaje przeciw obróceniu chrystyanizmu w to czem go duchowieństwo uczyniło; narzeka na suchy, martwy, logiczny wykład nauki Chrystusa; woła o jęj rozwinięcie, o jęj zastosowanie; tém chce zbawić swój naród i ludzkość, a znajdując opór w księżach ciska na nich kłatwę.

Zobaczmy później jaką drogą ten gieniusz wróci do chrystyanizmu i kościoła; teraz zaś przytoczymy kilka wierszy skreślających jęgo sposób życia.

Śpią wszyscy — w całej wiosce milczenie grobowe,
Jeden jest tylko człowiek który spać nie może.
Oczy jęgo biegają niby czujne stróże
Dzikich marzeń, które mu zawichrzyły głowę.

Myśli jego, na wieki potępione więźnie!
 Gdy wioska cała w miękkim spoczynku zagrzęźnie,
 I sen, jak chmury niebo, zaszuwa powieki,
 Podróżny go spotyka u spienionej rzeki
 Leżącego na brzegu; albo téż u wzgórza,
 Gdzie rozpadlin bez liku, bystrzej wody ścieki,
 On się w bystrzejszych myślach — w dumaniach zanurza.

Tak tedy ten nieszczęśliwy młodzieniec, obmierzywszy świat, czując wstręt do religii, której tłómaczenie widzi być kłamliwem, i do filozofii, która nie zaspokaja potrzeb jego duchowych, zmuszony jest wejść w siebie samego, znaleźć punkt oparcia się w sobie samym. Odzywa się więc do swojego jestestwa tajemnego, które jako wypływ Boga powinno wiedzieć coś o przeznaczeniu ludzkim; powiada, że to jestestwo, ten człowiek wewnętrzny poruszony, wywołany, nauczy jak rozwiązać zagadkę losów ludzkości i gdzie znaleźć się. Ta myśl jest zasadą poematu Garczyńskiego i razem kamieniem węgielnym filozofii słowiańskiej. To pojęcie o duchu chwytań przez Dierżawina, Naruszewicza i innych poetów, Garczyński wyraził jasno.

Niedawno w jednej ze sławnych szkół paryzkich, wymowny nauczyciel poświęcił wiele godzin na opisanie *gieniuszu*, *rozumu*, *dowcipu* i wytknięcie jak częstokroć ludzie tych wielkich władz nadużywają. Książki filozoficzne pełne są definicyi tego rodzaju: połowa dzieł Hegla naprzykład, jest niczem więcej tylko ciągiem określeń władz umysłowych człowieka. Nie prościejże byłoby przyjąć teorię, albo raczej naczelną prawdę filozofii słowiańskiej? Jak nawet wytłómaczyć sobie inaczej zjawisko ludzi genialnych? Krzyczą na tych ludzi, starają się zapobiegać, żeby ludzkość nie dała się im uwieść w zboczenia, w które tyle razy ją powiedli; ale obok tego zapytują, z kąd się oni biorą, dla czego są obdarzeni *gieniem*, czemu inni go nie mają, jakim sposobem można go nabyć, lub mając utracić? Nikt nie umie odpowiedzieć na to, a tymczasem wszyscy wielbią ludzi genialnych, pomiatają niegenialnemi, i to jest cały sens moralny filozofii. Pojęcie Słowian w tej mierze zgadza się z tradycjami rodu ludzkiego. Przypuszczają oni, co i starożytni utrzymywali, że każdy człowiek ma swój *geniusz* uwięziony w organizacyi, a całą różnicę między ludźmi, stanowi różny stopień wyrobienia się tego *gieniuszu*.

Weźmy za przykład liszkę jakiego owadu, *gąsienicę* motyla, do której wszyscy filozofowie, wszyscy poeci starożytności porównywali duszę ludzką. Jedne z tych *gąsienic* szukają jeszcze liścia żeby się na nim zasklepić, drugie śpią w poczwarcie obumarłej, u innych można dojrzeć drganie skrzydeł, a niektóre już stają się motylami, wzlatują ku niebu. Podobnie duchy człowiecze, jedne że się jeszcze nie wyrobiły, nie doszły do umiejętności najpotrzebniejszej ze wszystkich, do umiejętno-

ści wyzwolenia się od ciała, są w stanie zwierzęcym, nie mogą wyrwać się z powłoki i lecieć; drugie już swobodne, prawdziwe motyle, przemykają w pośród nas jak meteory dziwiąc słowami i czynem. Tę prawdę starożytni wyrażali kładąc na czole Psyche, to jest duszy najzupełniej wyzwolonej, motyla jako emblemat jej wolności. W tej myśli także trzeba rozumieć poemat Garczyńskiego: powiada on, że gdybyśmy wyzwolili naszego ducha, znaleźlibyśmy siłę, mądrość i potęgę. Musimy tu przytoczyć jeszcze część jego ody, którą niby bohater poematu do swego gieniuszu napisał.

Geniuszu! ty jeden nie opuść mnie w życiu!
Skrzydłem twém boskiem obwiewaj mą duszę,
A śpiewać będę, i śpiewem poruszę,
Siły tajemne, choć w piekła ukryciu!

Geniuszu! gdy burza zeszele wiatry mściwe
I niebo morzem ognia się zapali;
Chcę jak rumaka schwycić falę grzywę,
I twojém skrzydłem popędzić na falę!

Niechaj nadpowietrzne żagle
Serce moje, duszę wzmogą:
Wiatry zdepcą moją nogą
I do jarzma wiatry znaglę!

Geniuszu! gdy ludzie uśpieni bezwładnie
Od burzy legną, co zmysły ich gluszy.
Śpiew ty mój natchnij! a z duszy do duszy,
Jak słońce w oko, śpiew mój błyszcząc wpadnie.

Wszystkie siły wstrząśnię na dnie,
Wstrząśnię cały świat uśpiiony,
Jako lutni mojej strony
Kiedy ręka niemi władnie!

Geniuszu! ty i pierś natchniesz zemsty pieśnią,
I śpiew mój będzie czuły, jak płacz matki,
Mściwy, jak w piekle zemsty sobie nie śnią;
I ludzie — niebo — staną mu na świadki:

Jako sercu, myśl wysoka,
Jako myśli, czynów dzielność,
Jako czas — pieśniom proroka,
Jako prawdzie — nieśmiertelność!

Niż zwiezlejszego nad tych kilka ostatnich wierszy obejmujących całą przestrzeń którą filozofia polska przemierza. Garczyński powiada, że serca wzniosłego dowodem jest myśl

wysoka, że ta myśl co ma serce wzniosłe za podstawę, tworzy czyny potężne, że prorocy łącząc wiedzę z przeczuciem dają świadectwo myśli, a nawzajem czas im przyświadcza. Wszystko więc ma początek w sercu. Dawno już jeden autor francuzki napisał, że wielkie myśli z serca pochodzą; ale tu całe systema filozoficzne jest oparte na sercu. Serce nie znaczy nic innego jak tylko siedlisko ducha, pokrywę człowieka wewnętrznego. Poeci słowiańscy ciągle mówią o sercu, a unikają w ten sposób mówić o głowie, bo głowa powszechnie jest uważana za siedlisko intelligencji, intelligencya zaś i duch nie są dla nich tą samą rzeczą. Z ducha tedy wynika myśl, z tego ducha przez usta proroków płynie prawda, która opanuje wieczność.

Nigdy tak wiele ważąca zwrotka, nie była związana w tak krótkich słowach, ciśnięta tak wysoko, jak ten czterowiersz Garczyńskiego.

LEKCJA TRZYDZIESTA PIERWSZA.

(21 czerwca 1842).

Zostawiliśmy bohatera poematu Garczyńskiego w otwartej wojnie z kościołem reprezentowanym przez duchowieństwo. Pragnął on gorąco aby Słowo które ciałem się stało, panowało na ziemi, a to pragnienie zawiedzione obudziło w jego duszy nienawiść ku wszystkim formom religijnym. Wyznaje, że myśl o Bogu i nieśmiertelności wisiała zawsze nad nim jak miecz Damoklesa; ale nakoniec ośmielony nauką zawołał:

O! dzisiaj już inaczej — rozumiem was mnichy —
Dzisiaj — żartyto żarty — wszystkich was zbaiałem

Później filozof ten z tą samą odwagą z jaką rozdarł zasłonę świątyni, poczyną zgłębiać tajemnice umiejętności, i spostrzegłszy czczość nauk, nicość systemów filozoficznych, cofa się z przestрахem. Porwany zapędem własnej głowy, widzi, że wpadł w zamęt, w prawdziwe obłąkanie, i nie może powstrzymać rozbujanego rozumu, aż nakoniec poznaje, że rozum, intelligencya, nie jest duszą; wtenczas zgodnie z poezją i filozofią narodową, władzy tej naznacza właściwe miejsce: nikt lepiej nie wyraził jakiem niebezpieczeństwem grozi przewaga rozumu. Podług niego szatan, to rozum potężny, który pożera duszę, a gdy jej nieśmiertelność zostanie w drobnej tylko iskierce, wtedy przygasła i nieszczęśliwa, sama napada na wszystko co ma życie i niszczy stworzenie.

Czuł to Wacław — czuł więcéj — bo dumne nauki,
 Jako w białóść papieru nasadzone druki,
 Splamili mu niewinność — serce mu wykradły.
 Tak mówią, że na ludzką krew upior zajadły,
 Gdy ofiarę wybierze z której soki pije,
 Ofiara umrzeć musi — lecz zmarła ożyje,
 I mordercy swojego postępując torem,
 Znów niewinnych krew chlepcąc, staje się upiorem.
 Tym jest rozum nehyty, alboli téż raczéj
 Tym przez rozum z krwi dusza wyszana człowieka;
 Jaka śmierci opieka, taka jéj opieka.
 Komu serce drga w piersiach temu nie przebaczy:
 Czujesz świata cudowność, i myśl w świecie Bożą?
 Nauki ci świat, Boga, na części rozłożą,
 I poznasz błąd twój dawny — Kiedy niebo gromy
 Ręką rzuca olbrzymią, błysk świeci po błysku —
 To chmury trą się z sobą; a co chmury, niebo —
 Fizycy wytłómaczą, wiedzą astronomy.
 Kochasz się? — patrz czy miłość przyniesie ci w zysku.
 Gdy nie — miłość jest głupstwem, bo pieniądz potrzeba.
 Masz przyjaciół, ojczyznę? jeśli kraj cię wzywa,
 Rozpatrz się jakie cele, korzyści i skutki;
 Czy co zaczną dokończyć, czy pora szczęśliwa,
 Czy po nagłej rozkoszy nie nadejdą smutki:
 Inaczéj — niechaj inni krew swą marnie leją,
 Tobie lepszej przyszłości cieszyć się nadzieją.

Mamy więc dobitnie położoną różnicę między władzą rozumu a duszą ludzką.

Wacław przecież za dumny, aby na kształt węża.
 Zatruciwał jadem złego niewinności serce:
 Toć on sam w pomoc książki nie wziął lekkomyślnie!
 Kiedy blask wiary dawniej zciemnili mu księga,
 Myślił tedy, że z nauk iskrę po iskiecie
 Zsypując, znowu światłem jasném duch zabłyśnie.
 Oszukał się okropnie! — rozumowań słowa
 Słyszał ciągle — w nich jakaś treść — ziarno — ośnowo,
 A duszy ani śladu — Czasem niecierpliwie
 Rzucając książkę z ręki, wołał na głos cały:
 „Gdzież jest Bóstwo, które ja w piersiach moich żywię?
 „Przyjaźni zapal — miłość — wolności zapaly,
 „I myśl co człeka tworzy i różni od zwierza?
 „Gdzie jest Bóg, stwórca świata?“ — Książki nie wiedziały.

.

„Rozbrat więc z niemi wieczny“ — pomyślił, wykona.
 Wacław czucia i myśli na frymarkę nie ma:

Raz jeszcze w świat ów martwy zatoczył oczyma
Dzisiaj — i nic nie znalazł — dusza przesilona,
Kurzem już żyć uie może głupcom ku podziwie.
Z pogardą więc pchnął stolik ręką niecierpliwie.

„Niechaj mól życie nędzne w starych księgach pędzi,
„Niech się w kartę zbutwiała z ciekawością wżera,
„Moja ręka napróžno tysiąc ksiąg otwiera,
„I warzy doświadczenia z tysiącnych narzędzi.
„Któż jak ja z potem czoła męczył się i czytał?
„Dziś gdym na równi z wami, gdybym się zapytał
„Czegoście nauczyli i co sami znacie,
„Wstydby wam czoło, serca i rozum wypalił,
„Jeśli wstyd znacie jeszcze — wam gdybym się żalił!
„Zamknijcie księgi dumne, i w nauk warsztacie,
„Na każdej ścianie, każdej książkowej okładce
„Zapiszcie jedną prawdę — wypadek zagadce:
„I ja z wami zapiszę: że człowiek *xrodzony*
„*By wszystkiego dociekał, sam niedocieczony!*“

Do takiego tedy przyszedłszy wypadku, kiedy w naukach nie znajduje rozwiązania tajemnicy najważniejszej, jedynej jaka obchodzi ludzkość, tajemnicy przyczyny i celu bytu człowieka, odtrąca precz nauki i książki. Ale nie dość na tem, uniesiony gniewem brnie dalej, puszcza się we wszystkie sofizma, chce zerwać węzeł rodziny, kocha się w rodzonej siostrze, usprawiedliwienie tej miłości kazirodzkiej pokazuje w biblii, z rzadkim talentem tłumaczy ją podług historyi naturalnej roślin, słowem, idzie już prosto do występku, wypowiada wojnę społeczeństwu, staje się ofiarą złego.

Cóż go teraz uratuje? Czy umiejętność, która zdaniem niektórych filozofów prowadzi człowieka do religii? Uczył się on wszystkiego, zwiedzał najslawniejsze szkoły filozofii, i stracił tam resztę wiary. Czy praktyka religijna? Odrzucił ją, powziął ku niej gwałtowną nienawiść, że oddając cześć *dobremu*, cały świat zostawuje w ręku *złego*. Będzież więc taki jego koniec jak Manfreda, albo Fausta? Nie — Oto z zimnych i czczych wysokości wpadłszy niespodzianie pomiędzy lud polski, raz pierwszy dopiero trafił na prawdę. W charakterze, w uczuciach ojczystych swego narodu, postrzegł znak istotnego życia, a życie nie może mieć innego źródła jak prawdę. Śledźmy to życie, przyjdziemy do prawdy, przez prawdę do Boga.

Scena w której poeta opisuje pierwsze znalezienie się młodego filozofa wśród ludu, jest jedną z najpiękniejszych i najoryginalniejszych w poemacie.

Właśnie kiedy pasował się z sobą w swoim gabinecie, doleciał go z pola daleki śpiew włościan wieczorem w święto

Wielkiej Nocy idących do karczmy. Śpiew ten sprawił na nim dziwne wrażenie. Zatrzasnął okno, wybiegł z dworu i uboczną drogą poszedł za wesołą drużyną. Karczma będzie teraz dla niego przysionkiem do nowej szkoły filozoficznej. W izbie hałas, śmiech, muzyka, tańce, zwady i zabawy; stojąc pod oknem słuchał i naprzód to gniewał się, to zazdrościł, potem chciał sobie wytłumaczyć szczęście prostaków: „Oni się bawią — mówi — są szczęśliwi i spokojni, bo świat w ich duszy ciasny jak ich codzienne potrzeby.“ W tém zawołano na skrzypka żeby zagrał tańca. „Kościszki!“ odezwał się jeden. „Dąbrowskiego!“ krzyknęli inni; wszyscy nareszcie powtórzyli:

Kościszki — hej zgoda,

Tylko żwawo i ostro!

— Rozmowy i kłótnie

Ustały jak deszcz kiedy zaświeci pogoda,
Albo gdy kur zapieje złych upiorów harce.

Filozof nasz widział dotąd tylko niesforeną kupę ludzi zgromadzonych dla zabawy, dla przepędzenia czasu; ale teraz nagle jedna myśl cały tłum ogarnęła, myśl wspólna wszystkim i pewnie mająca w sobie żywioł mocny, bo od razu przecięła wszelkie popędy żywiości pojedynczych.

Na jednej stronie w myślach zatopione starce,
Słuchając znaną nutę w milczeniu głębokiem,
Spoglądali na młodzież smutnem, łzawem okiem,
Dalej chór śpiewał nutę — lecz w tej nocy słowo,
Tak dziwnie w ustach brzmiało młodzi śpiewającej,
Tak każdy ton był czuły, i wolny i drżący,
Że wziąłbyś hymn wesela za pieśń pogrzebową,
Albo za pieśń rozstania i zimną rozpacz.

Muzyka ta jednym wspomnieniem uderzając duszę Wacława jakby laską czarodziejską, obudziła ją z letargu, myślom, uczuciom, dała ciało, życie.

Uczuł że ma ojczyznę — wspomniał że Polakiem.

Podobny do tonącego chwycił się tej wiotkiej nici, co mu teraz była sznurem podanym z brzegu, promykiem nadziei rzuconym z przeszłości. Ożył na nowo.

Tak słowo w dobrą ludzimą powiedziane chwili
Jak trąba archaniola, stworzy ich czém byli.

Te dwa wiersze są precudne. Żeby je zrozumieć przypomnijmy sobie, cośmy powiedzieli o moralnem rozwijaniu się

ludzi. Co to jest stworzyć człowieka, rozwinąć jego zdolności, jego gieniusz? Jestto dopomódz mu do zerwania więzów organizacyi. Ma on zawsze stopień rozwinięcia się do którego przyszedł, ale częstokroć temu motylowi w poczwarcie nie staje się skruszyć swoją skorupę. Natenczas drugi, bardziej rozwinięty gieniusz przychodzi mu w pomoc: wpływem swoim, ciepłem ze swego ogniska dodaje siły duchowi uwiezionemu, dopomaga mu do wyzwolenia się z powłoki, i tym sposobem wykonywa czyn tworeczy. Odwołamy się jeszcze do tych wierszy mówiąc o wpływie, jaki czasem jeden gieniusz może wyrzucić na cały naród, o wpływie bynajmniej nie szerzącym się za pomocą opinii lub doktryn, ale bezpośrednim, niemal fizycznym, wyrażonym przewybornie w powyższych dwóch wierszach.

„Ojczyzna! — krzyknął Wacław, — o dzięki wam, dzięki
 „Za znak życia nowego! Póki stanie ręki,
 „Ręka do niej należy — póki myśli stanie,
 „Myśli jej niechaj będą! Zabłysło zaranie
 „Światel nowych — Bóg w nowej zabłysnął postaci.
 „Nie w księgach Go wynaleść! On w żywocie braci
 „Mieszka, jak w swym kościele, jak w arce przymierza!
 „Niebo rodzinne — oto świątyn jego wieża!
 „Ziemia rodzinna — oto budowa kościoła.
 „A w piersiach tron jest jego — w piersiach głos anioła
 „Posłyszałem — uczulem — rozumiem Cię Boże!
 „Chcesz ofiar — ja mój żywot w ofierze położę,
 „Przyszły i teraźniejszy — chcę jak lud na puszczy
 „Łaknąć, byle ojczyźnie tym dopomódz można;
 „Każda myśl moja będzie jako hymn pobożna,
 „Język mój ustom słowa samęj czci poduszczy,
 „W modłach noce przeplacę, dni przemęcę w trudzie,
 „Tylko niech kraj mój wolnym — wolni będą ludzie.“

Tak tedy temu człowiekowi co już nakoniec w nic nie wierzył, prawie zaparł się Boga, odrzucił wszystkie prawdy moralne, Bóg ukazuje się znowu w największym z dzieł swoich w narodowości. Myśl, że jedna narodowość pośród Słowiaństwa, nosi na sobie znamię szczególne, posłannictwo osobne, i przeto ma dla dusz lepiej rozwiniętych jakiś urok, jakiś pociąg prawdy, Bóstwa, tę myśl, albo raczej to uczucie nieraz już wyrazili poeci i prorocy, których słowa pierwój zdarzało się nam przytaczać. Poezya rozwijając takie pojęcie narodowe filozoficzne, zawsze jednak ukształca je po artystowsku; tymczasem, jakeśmy już powiedzieli, filozofia obca poetyckiemu i artystycznemu pochodowi narodu, inną, można rzec odwrotną drogą, wyprowadza tę samą prawdę. Wspomnieliśmy o jednym z filozofów słowiańskich, który mieszka na Zachodzie i pisze dla cudzoziemców; przytoczyliśmy wyobrażenia Wronskiego o mesyanizmie tego-

czesnej epoki i o pośłannictwie Napoleona, zupełnie zgodne z naszą wiarą gminną, teraz zastanowimy się nad jednym dziełem filozoficznym pisanem po polsku.

Ważna ta praca świeżo wydana w Paryżu ma tytuł: *Polska w Apostazii czyli w tak zwanym ruso-słowianizmie, i w Apoteozie czyli w tak zwanym gallo-kosmopolityzmie*. Autor jej dawniej już ogłosił był pismo o rewolucyi polskiej *), które mało czytane, zawiera jednak lubo niewyraźnie te same idee, które teraz sformułował ze ścisłością matematyczną.

Damy tu rys ogólny tego dzieła wywikłany z formuł ścien-
tificznych i z języka szkoły. — Powiemy także to co z niego trzeba wiedzieć aby zrozumieć poemat Garczyńskiego i wiele innych publikacyi.

Autor niniejszej książki Antoni Bukaty opierając swoje systema filozoficzne na historyi i na *danych* dostarczonych przez filozofią spekulacyjną Niemców, ogląda naprzód cały pochod ludzkości. Podług niego narody starożytne, które nazywa *elementarnemi*, miały tylko za cel dobry byt materyalny. Osiągnawszy do pewnego stopnia zaspokojenie potrzeb fizycznych, narody te poczęły nastawać jedne na drugie i zład winiknął despotyzm. Później odkryła się inna potrzeba. Uznano niebezpieczeństwo napadów przemocy, starano się znaleźć pośrednictwo między żądzą pojedynczego człowieka a prawami społeczności, i z tego się wyrobiło prawo polityczne tak zewnątrznie jak wewnątrznie, co filozof nasz nazywa rozumem praktycznym.

Narodami elementarnemi, czyli pierwszego okresu który dopinał celu zmysłowego są Indye, Chiny i Egipt; narodami drugiego okresu, dopinającego celu społeczeńskiego, moralnego, są: pod względem wewnętrznym Grecya, pod zewnętrznym Rzym.

Napomknęliśmy o tém tylko żeby zrozumieć co następuje; pocznijmy bowiem rozbiór od epoki chrześcijańskiej. Epoka ta mająca za początek niezmierną ofiarę, ciągle daje do myślenia filozofom. Hegel wyraził ją przez ciemną formułę swego *sein i nichtsein*, powiadając, że idea rzeczywista przyszedłszy w świecie rzymskim do swego kresu, musiała samej sobie położyć zaprzeczenie: w taki sposób, suchy i śmieszny, tłumaczy on chrystyanizm. Filozof nasz przejście Chrystusa uważa jako akt Boski: dopiero wtedy pierwszy raz prawda, piękne i dobre wcieliły się na ziemi; ludzkość, która dotąd pracowała tylko w widokach ziemskich i związana była warunkami natury, otrzymała teraz siłę twórczą, i stała się panią samej siebie. Pierwszą iskrę tej siły nowej, wirtualności twórczej, rzucił chrystyanizm: odtąd człowiek nie ma już szukać swoich obowiązków ani w opiniach ludzkich, ani w warunkach natury, ale w sobie samym; o tajemnicę tę powinien zapytywać siebie samego odnosząc się

do Boga: tak tedy stał się niepodległym w obec przyrodzenia i w obec człowieczeństwa całego.

Podług naszego filozofa możnaby powiedzieć że Chrystus położył uroczyste *veto* przeciw wszystkim ustawom, przeciw całemu kierunkowi stariej ludzkości. Odepchnięty przez wszystkich, opuszczony przez uczniów swoich, rzekł: *zwyciężyłem świat*.

Od tej chwili, autor nasz wytyka następny pochod rodowi ludzkiemu: naprzód ustalić się ma zrównanie człowieka z narodem jego. (Mówimy tu o zastosowaniu ogólnem prawdy chrześcijańskiej, bo jako uczucie i jako teoria, została już od początku zrealizowana w pojedynczych ludziach). Naprzód tedy ma być: ustalenie praw człowieka do niepodległości w obec jego narodu; potem ustalenie praw narodu do bytu i niepodległości w obec innych narodów. Tym porządkiem człowiek niejako wcielony w swój naród, powinien nakoniec otrzymać niepodległość legalną, cywilną, polityczną i religijną w obec całego człowieczeństwa.

Zobaczmyż teraz, jakieto narody szły prosto w tym kierunku?

Ludy Romańskie, zniszczywszy Rzym odziedziczyły wyobrażenia Rzymian i rozciągnęły dalej ich panowanie ziemskie. Odkrycie Ameryki, podbicie reszty świata, było przez Opatrzność wyznaczone tym ludom.

Ludy Giermańskie, z jednej strony spotykając w ludach Romańskich zaporę na ziemi, z drugiej znajdując w Słowianach obdarzonych większą siłą moralną, zawadę do rozszerzania się moralnego, musiały zamknąć się w doktrynach, w spekulacjach.

Dodajmy do tego, że ludy Romańskie i Giermańskie były jeszcze złożone z wielu szczepów różniących się interesem.

Ród Słowiański, jakeśmy już nieraz powiedzieli, składał się z ludów jednoplemiennych i mających język rozkwitły z jednego słowa, co także nasz filozof wyprowadza swoim sposobem. Ten ród, który ostatni wstąpił na widokres polityczny, jest podług niego przeznaczony do zrealizowania wymagalności epoki trzeciej, to jest ma zawarować narodom prawo życia, rozwijania się i bytu w obec innych narodów, stosownie do prawdy chrześcijańskiej. Słowem, rodowi słowiańskiemu przypadło posłannictwo wprowadzić chrystyanizm do polityki. Opatrzność powołuje jego ramię świeckie, aby ugięło ziemię ku czci nauki Chrystusa.

Trzymając się tej myśli ogólnej, autor roztrząsa historią Polski, i rzeczywiście zawsze ją znajduje na linii zakresłonej powyżej. Tłómaczy wszystko co zdawało się być osobliwszem i niepojętem w konstytucyi polskiej. Wykład znaczenia *veto* jakiśmy zrobili dawniej, jest tu dopiero poparty formułą filozoficzną. Polska nadawała każdemu ze swoich obywateli prawo nieograniczone i czyniła go równym narodowi; lud ten ma przywieść narody do takiegoż prawa w obec całej ludzkości, nim przyjdzie epoka czwarta, kiedy każdy człowiek będzie używał

praw tych samych co cała ludzkość. Jak obywatel polski opierając się tylko na własnem uczuciu, mógł odepchnąć prawa szukające podstawy w potrzebach politycznych, w opiniach, w teoryach; tak kiedyś każdy człowiek będzie mocen bronić prawdę przeciw całemu człowieczeństwu.

Na zasadzie tego to systemu, autor stawia wywód, iż Polska przez śmierć swoją musiała spełnić ofiarę. Podług niego siła człowieka, samodzielność ducha uznającego się w człowieczeństwie, wstrzymywana jest przez siły nieprzyjemne i przez własne jego słabości. Zład wynika potrzeba *eliminacyi*; wykład bowiem niniejszy nie jest jak innych filozofów pragmatyczny, ale zupełnie matematyczny. Eliminacja rozwiązuje tu zagadnienie *ofiary*, której filozofia dotąd nie mogła pojąć dokładnie. Filozof nasz uważa człowieczeństwo jako *problem*, który aby rozwiązać, trzeba wyeliminować pewne wyrazy, a dopiero *ewaluacja* ich przyprowadzi do zrównania szeregów. Krótko mówiąc, uważa on narodowość słowiańską za dzieło Boże, za siłę powołaną do zrealizowania w swoim czasie wielkiej prawdy, za siłę stworzoną w celu humanitarnym. Tu filozofia zesła się z poezją Garczyńskiego.

Nieraz jużśmy pokazali ważność faktów nawet w rzeczy opinii i formuł filozoficznych; wielokroć powiedzieliśmy, że teoria nie może sformułować się dokładnie, póki nie znajdzie podstawy w człowieczeństwie, w żywiole historycznym. Teoria tak dodatna (positive), jak odjemna (negative), szuka gruntu dla siebie na ziemi, w historii, w społeczeństwie ludzkim. Co zdaje się być dziwnem, to że teorią najczystszej odjemną, teorią najzupełniejszego materjalizmu w polityce, najściślejszego systemu destrukcyi, wydał Polak, apostoła polski Ad. Gurowski. Odszczepienie ten ujrzał się w konieczności oprzeć się na historii rosyjskiej, i przeto — jak łatwo dostrzedz, źle się przysłużył Rosyi, odkrył tajemnicę filozoficzną carstwa, wyrzekł ostatnie słowo jego idei filozoficznej. W piśmie swoim z upoważnienia rządu rosyjskiego ogłoszonem, dowodzi on, że *zabić, albo dać się zabić* jest jedynem prawem polityki. Wyraźnie mówiąc, dziełko to naprowadza prosto na myśl, że cokolwiek nazywa się moralnością, jest tylko próżnem słowem; siła stanowi wszystko, a cesarstwo rosyjskie pochłoniawszy tyle narodów, dało dowód tej siły, i to już dostatecznie usprawiedliwia jego pochód. Biada zwyciężonym! — Siła zresztą zależy na obszarze ziemi i liczbie ludności, cesarstwo rosyjskie zaś posiada kraj najrozleglejszy i największą ludność, a zatem ma prawo rozkazywać Europie. Nakoniec państwo to miało *przebiegłość* zagarnąć rząd duchowny i stać się przeto władzą duchowną. Tym sposobem Rosya sama tylko jest racjonalna, mądra, silna i potężna.

Nasz filozof widzi w tym fenomenie odszczepieństwa, w tej największej, najpiękniejszej apostazji od czasu Judasza, dowód żywotności strony zdradzonej, gdyż apostozya ta jest ostatecznym

wysiłkiem ducha złego, który się czuje być zwyciężonym, przeszłości, która rzuca klątwę na przyszłość.

Zobaczymy tę samą myśl w poemacie Garczyńskiego, tylko zdramatyzowaną i wyrażoną poetycznie. Stawi on także zapał patryotycznego poety w zapasach z rozumowaniem przernarodowionego filozofa.

LEKCJA TRZYDZIESTA DRUGA.

(28 czerwca 1842)

Oddziaływanie ziemi przeciw duchowi, to jest oddziaływanie wszystkich interesów, wszystkich dążeń przeszłości i egoizmu przeciw myśli mającej w sobie przyszłość, nazwalismy apostazją. Była ona przepowiedziana przez wielu poetów polskich, mianowicie przez Garczyńskiego, pierwój nim filozofowie pojęli ją jako warunek logiczny rozwijania się życia narodowego.

Przypomnijmy sobie tę scenę gminną, gdzie Garczyński wprowadził bohatera swego poematu, aby służyła za naukę moralną filozofom. Widzieliśmy jak koło jednej noty, koło jednej pieśni narodowej, zgromadził się rozmaity zbiór ludu. Na chwilę lud ten połączony uczuciem, sercem, duchem, był gotów powstać jak jeden człowiek. Młody filozof zadumany pod oknem, cieszył się, że znalazł tajemnicę przyszłości, że trafił na źródło z kąd może wypłynąć ta siła co jednoczy, co ożywia. Scena kończy się apostazją, oddziaływaniem. Wszedł do karczmy jakiś człowiek obcy i żądał gospody.

Z ubioru zdał się Polak — z wzrostu nie był mały,
Wytartą miał hekieszę, pas u niej wytarty
Przecież śmiech wiecznie do twarzy przyrosły,
Oczy bystre — włos rudy — nos w górę zadarty,
Nie najlepsze świadectwo duszy jego niosły.

Byłto Polak wynarodowiony. Widząc w towarzystwie natchnienie świętego zapału, nie śmiestawić się wprost przeciwnie, ale nieznacznie mięsza się do zabawy, rzuca od czasu do czasu żartobliwie słówka, zdobywa się na dowcip, ducha swego przybiera w tę najniższą i najpospolitszą formę, która obudza podziwienie gawiedzi. Tym sposobem umorzywszy wzruszenie wzniosłe, rozdziela gromadę na dwie połowy, stara się oderwać młodzież od starców, prawi jednym smalone duby, śmieje się ze zbytecznej roztropności drugich, zachęca do hulanki i picia. Wszyscy cisną się do niego, otaczają go, radzi że się znalazł między nimi, pytają z kąd przybył. On im na to:

„Kto tam teraz ciekawy jak się kto nazywa ?
 „Jan, Paweł — Niemiec, Polak — czyż to daje złoto ?
 „Imię spasyłm nie czyni — więc lepij z ochotą
 „Wypić jeszcze!“

*(Śpiewając przytłumionym głosem jak gdyby dla siebie,
 tak jednak aby wszyscy słyszeli.)*

„Gdzie dobrze, urodzajna niwa,
 „Pop ma litość, król z ludem przyjaźń zobopólną,
 „Gdzie wszystko myśleć wolno, wszystko mówić wolno,
 „A sędzia ubogiemu sprawiedliwość przyzna,
 „Tam kraj mój -- moje imię — rodzina — ojczyzna!“

Ta zwrotka pieśni gminnej, jest krótkiem zebraniem w treść filozofii materyalizmu. Chłopcy uderzeni skreślonym obrazem ojczyzny, zapytują czy jest gdzie na świecie kraj taki.

... „Czy jest? odrzekł na to,
 „Zapewne kiedy człowiek nigdzie nie wychodzi.
 „I życie spędzi między stodolą i chatą,
 „Trudno żeby go znalazł, i wy nie znajdziecie;
 „Ale świat jest obszerny, dziwy różne w świecie!
 „Wódki tylko, hej wódki, cuda wam opowiem.

 „Wy prawda, biedni ludzie — wy nie wiecie o tem
 „Dla panów waszych z czoła pracujecie potem,
 „Dla drugich — a ci drudzy! wściekłość mnie pożera;
 „Każdy z nich próżniak, skąpiec, obłudnik, kostera,
 „Robi z wami jak z młynkiem co mu się podoba —
 „Ależ prawda — was święta uczyła osoba,
 „Choć świętość więcej grzeszy niż wy wszyscy razem,
 „Że panów słuchać — wiecznym religii rozkazem ...
 „Że.....

Dla rozwinięcia tej myśli, opowiada bajkę o szczurze, który przebrawszy się za proboszcza, kazał swoim spółtowarzyszom bić ogonami w dzwony, zwołał katolików na mszę, i lud naznosił mu ofiar. Powieść ta zrazu narobiła śmiechu, ale wkrótce tknęło wszystkich że jest w tem jakiś podstęp. Obudzila się nieufność, bo każde wyrażenie tej poezyi gminnej było obmyślane, dobrane; poznano przychodnia z Brandenburgii, ze *Zgorzelicy* jak ją zwą Polacy, z ziemi spalonej. Starcy postrzegli się naprzód, że godząc na religią ich kraju, chciał wysuszyć ostatnie źródło narodowości, i poczęli krzyczeć, zwyczajnie jak starzy — po czasie. Natychmiast jednak cała gromada oburzyła się na cudzoziemca i zmusiła go do ucieczki. Ale najmocniej ze wszystkich mowa ta uderzyła młodego filozofa.

Wacław z całej powieści nie stracił sylaby,
 Odgadł ją — wyrozumiał — i zdradę ocenił,
 Chciał wolać — lecz głos jego przesilony, słaby
 Skonał w ustach — wzniosł rękę — ręka mdła upadła,
 Spojrzał — zrzeniczne oba ciemnia się zwierciadla,
 A twarz jego żar jakiś rozpałał, rumienił,
 To znowu jak z zapalu ostudzona bladła.

Zobaczył on w rozprawiającym bałamucie istotną karykaturę samego siebie, poznał że ten chłop przestrojony, zupełnie to samo robił w niskim zakresie swojego działania, co on w sferze metafizyki i filozofii, zaprzeczając wszystkiemu, tłumacząc wszystko przez formuły filozoficzne. Postrzegł więc nad jaką stał przepaścią; i

... był podobnym do owych zbrodniarzy,
 Którym sędzia gdy wyrok z dziejów czyta zbrodni,
 Czuć winy, występku, jako strach przechodni,
 Siły zniszczy — wzrok stępi — i siądzie na twarzy.

Przejęty wstydem, boleścią i zgrozą zawołał na zwodziciela:

„Kto ci dał moc kupczenia twym nędznym rozumem?
 „Trujesz ludzi pod barwą zabawy, usługi.
 „Plamisz im czystość duszy, obudzając chęci,
 „Których nigdy dopędzić, uścić nie mogą
 „Jak złodziej drzesz się w serca — wyrwasz z pamięci
 „Wszystko co świętem mieli — świętość dopczesz nogą!
 „Szatanie czy człowieku! . . .

I chciał się rzucić na niego, ale już go nie było.

Wiatr tylko gałęź drzewa przeginał z daleka,
 Słup głuchawo przy drodze skrzypiał drogoskazu,
 A cień do wytartego podobny obrazu,
 Mknął się nagle przed okiem i przepadł gdzieś drogą.

Apostazja i materyalizm ukazują się tu pod postacią gminną; poeta nasz spotka je i przedstawi później we wszystkich kształtach. Scena w karczmie, daje do myślenia młodemu filozofowi, odmienia go zupełnie. Odstępuje on swoich teorii niemoralnych, porzuca książki, przedsięwzięcie poprawę; ale postrzega że dotąd tylko marzył i rozprawiał, a widzi że trzeba działać, że w czynie tylko można znaleźć rozwiązanie problemu: udaje się więc do Warszawy, poczyną konspirować, wchodzi do związku, który podczas koronacji Mikołaja zamyslał całą rodzinę carską zgładzić. Dopiero wśród narad w kole spiskowych, po raz drugi spotyka się z dziwnym nieznajomym, który

już jako filozof i statysta zabiera głos żeby sparaliżować popęd patryotyczny. Sposobem historyka roztrząsając bieg dziejów narodowych, wykląda naturalne i konieczne przyczyny osłabienia Polski, stara się przekonać że niepodobna chcieć naprawić od razu, co się psuło przez wiele wieków; z powagą polityka kreśli stan Europy, tłumaczy dlaczego Polacy niepowinni liczyć na pomoc obcą; nakoniec jak stłumił zapal kmiotków, tak tutaj gasi entuzjazm związkowych. Po raz trzeci tajemniczy ten człowiek, występuje w charakterze teozofa i badacza skrytości świata duchowego. Tu usiłuje on zniszczyć źródło pojęć religijnych, wymierza cios na poetyczne i filozoficzne nadzieje Polski. Jak niegdyś Kusiciel ukazywał Zbawicielowi królestwa i powaby ziemi, tak teraz ów nieznajomy odbywa z Wacławem podróż fantastyczną i odsłania mu różne obrazy. Przeniosłszy go naprzód do pałacu jednego z panów polskich, dobrego patryoty ale dumnego, daje go widzieć nieubłaganym ojcem przy łożu śmiertelnem córki, której niepozwoilił pójść za ubogiego kochanka, i wystawiwszy tę scenę w okropnych a prawdziwych kolorach, zapytuje czy taki człowiek może walczyć dla zaprowadzenia równości. W innym obrazie odkrywa świetną biesiadę, gdzie dygnitarze polscy łamią sobie głowy nad subtelnościami artykułów konstytucyi, a jenerałowie ściśle starają się odcieniować punkt honoru wojskowego. Ci ludzie tak zajęci rozbieraniem trupa — to jest formuły martwej, będąż zdolni do zapalu dla sprawy, która daje się pojąć tylko uczuciem? Słowem, podobny do szczura grobowego, jak poeta mówi o nim, stara się on wdążyć się w piersi młodego entuzjasty, żeby mu wyrzucić ducha. Ma on na celu przeszkodzić mu nie dumać, nie rozumować, ale działać. Powiada sam do siebie:

Bądź co bądź — ja od czynów odstraszyć go muszę!

Otoż jest myśl stanowiąca zadanie całego poematu, o której namieniliśmy; zależy ona na tém, że sam tylko czyn może rozwiązać problema. Wielki i piękny ten poemat został niedokończony; na dalszych kartach autor miał ukazać nieprzyjaciela entuzjazmu uciekającego się przeciw niemu do ostatniego sposobu, do gwałtu.

Garczyński pierwszy z poetów polskich, którycheśmy roztrząsali, obwieszcza się być powołanym do przeznaczenia otrzymanego z nieba. Nie pisze on jako artysta, rymotworca, literat, ale jako rozpoczynający walkę. Dlatego opowiada obszernie koleje swego życia, sny swojej matki. Bynajmniej nie idzie mu o zajęcie publiczności swoją osobą: znika sam zupełnie ze sceny, chce tylko okazać że jedynie ludzie naznaczeni szczególnem posłannictwem, mogą pracować dla wielkiej sprawy.

O syna dziwnych losach, sny porocze wczesnie,
Ostrzegały Wacława matkę przed popleciem,

... śniła się jej łaka,
 Którą zdobyły kwiaty i ptaki i trzody,
 Wszystko piękne, piękniejszy jednak pasterz młody
 Siedzi obok kochanki i na lutni brząka.

... z chmur jakiś orzeł wyleciał straszliwy
 Szpony nad nim zawiesił, okiem mu bił w oko,
 Pióra jego groźniejsze były od lwa grzywy,
 I olbrzymem się zdawał, choć wisiał wysoko.
 Widziała matka walkę — zwarli się zarazem.
 Jeden groził szponami a drugi żelazem.
 Młodzieniec pierwszy strzelił i krew z orla boku
 Płynęła nawałnicą jako deszcz z obłoku;
 I orzeł na dół zleciał, — ale swoje pióra
 Jak wachlarz rozłożywszy przed obliczem słońca,
 Skrył ziemię czarnym puchem, od końca do końca,
 A w głowę dumną wroga wcisnął ostrz pazura

Poeta zniszczyłby cały urok, całą poezją, i zrobiłby tylko zimną alegorią, gdyby obszernie ten sen wykładał; poemat jego służy za komentarz. Filozofia hołdująca materializmowi i sile ziemskiej, jest tym orłem, którego także wzięli sobie za godło nieprzyjaciele Polski. Poezja i zapał powołane do walki z nim własną bronią, mają mu zadać cios śmiertelny. Stefan Garczyński przepowiedział razem i swoją przyszłość: umarł on walcząc, mordując się nad zagadką, której rozwiązania nikt nie miał. Zagadką tą było, pogodzić entuzjazm z rozumem; ten entuzjazm co tworzy nadzieje, co goni za przyszłością, z tym rozumem co wiecznie te nadzieje roztrąca, co wszystko krępuje w obecność, którego zrzenica kiedy zwróci się na ognisko uczuć żeby je zbadać, zciemnia się i łza zabiega jako oko patrzące na słońce. Za warunek tej zgody położył on rozwinięcie wielkiej narodowości; bo narodowość jest czemś rzeczywistym, materialnym, bytem swoim odpowiada nawet wymaganiom filozofii, a że razem nie może żyć i działać bez entuzjazmu, więc skoroby taka narodowość ustalona, stała się pojętą i zrozumianą, roztrzygnęłaby spór między uczuciem a myślą. Jestto ostatnie słowo Garczyńskiego. Powiada on że człowiek w ten czas przyszedłszy do mocy tworczej, że kto tę

... walkę uczucia i myśli
 Zakończył — ten nie walczy — chce, myśli, i tworzy,
 Jako w ołtarzu w nim się budził duch Boży.

Ze wszystkich poetów, o których mówiliśmy, Garczyński jest najbardziej polskim. Według znajomego już nam wyobrażenia dążności narodowej rozmaitych ludów, historia literatury podzieli kiedyś pisarzy rosyjskich, czeskich i polskich na kate-

gorye, któreby teraz mogły zadziwić czytelników. Powiedzieliśmy naprzykład, że najbieglejszy sztukmistrz, najcelniejszy w rzemiośle pisarskiem, największy z pomiędzy literatów Stanisław Trembecki, należy do Rosyi i może być liczony pomiędzy pisarzami czasów Katarzyny. Przeciwnie Żukowski, sławny pisarz rosyjski, bezwątpienia z charakteru swego należy do szkoły poetów litewskich. Puszkina jest czasem Rosyaninem właściwym, czasem Moskałem, niekiedy Europejczykiem. Z pomiędzy poetów czeskich, jeden Kollar jest prawdziwym Czechem; opiewa przeszłość, przyjmuje obecność z rezygnacją, o przyszłości prawie nie śmie myśleć. U Polaków Goszczyński bardzo często staje się Rosyaninem. Uczucia i ton panując w jego wierszach stawiają go między Dzierżawiną i Puszkiniem; bywa nawet więcej Moskałem niż Puszkina, pod względem tonu poezyi. Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich. Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian, i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki samej; wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko co jest najświetniejszego w kolorystyce, najdelikatniejszego w odcieniach. Cóż więc tedy ma stanowić charakter narodowej poezyi polskiej? Odpowiadamy — mesyanizm. Literatura, filozofia i poezya polska, są mesyaniczne; i dlatego że wszystkie poezye Garczyńskiego noszą na sobie tę cechę, uznaliśmy go za największego z poetów polskich. Zaleski najwznioślejsze uniesienia w dziełach swoich winien także temu tchnieniu mesyanizmu, jakie przebiega się w jego poematach *Duch od stepa* i *Przenajświętsza Rodzina*.

Wróćmy teraz do kwestyi filozoficznej, bo widzieliśmy że i filozofia ze swojej strony kończy na mesyanizmie.

Co należy rozumieć przez mesyanizm? Jakie prawo ma Polska do odegrania roli tego mesyanizmu, i jaki będzie jego charakter? Wyłożyliśmy już systema filozoficzno-matematyczne dzieła świeżo wydanego o *Polsce w apostazji ruso-słowiańskiej i w apoteozie gallo-kosmopolitycznej*. Tytuł ten jakkolwiek może zdawać się osobliwszym, jest w nim myśl głęboka. Objaśniliśmy teorią eliminacyi. Trzy punkta kardynalne filozofii, których rudymenta znaleźliśmy w poematach, w historii i w pismach ludzi stanu Polski, są następujące:

Naprzód, *potrzebność ofiary*. Nie można począć nietylko złego czynu, ale nawet żadnej płodnej pracy umysłowej, bez poświęcenia czegokolwiek: jestto naczelną prawdą przyjętą przez ogół najznakomitszych, najbardziej narodowych pisarzy polskich.

Powtórę, *posłannictwo chrześcijańskie narodu polskiego, potrzeba śmierci i odrodzenia się jego*.

Potrzenie, *powszechność w tym mesyanizmie*, cel powszechny jego dążenia.

Pomiędzy filozofami obcymi, jedni tylko filozofowie katoliccy zajmowali się wykładem coto jest ofiara. Mówiliśmy już o czczej teorii Hegla. Najwznioślejszą i najgłębszą utworzył Baader, o niej powiemy słów kilka.

Wedle Baadera, wszystko co oddycha, co działa, co żyje, nie może żywić się niczem innem tylko życiem. Roślina zgniła, zwierzę zdechłe, nie służy za pokarm. Podobnie, człowiek umierający śmiercią naturalną, to jest człowiek który całe życie strawiwszy na ochranianie i rozwijanie swego jestestwa, przyszedł do kresu gdzie jego indywidualność zostaje pochłonięta przez uniwersalność, taki człowiek nie znaczy nic w życiu powszechnem. Ale jeśli posiadając jeszcze wszystkie swoje siły, będąc jeszcze pełen życia, poświęca się, rzuca to życie na pastwę społeczeństwu, wtedy to co w nim pozostawało, co przez wiele lat miało go ożywiać, staje się nabytkiem społeczeństwa, wchodzi w skład jego sił, dodaje mu życia moralnego. Baader tłumaczy ten wpływ ofiary nie przez opinią, nie przez rozgłos jaki sprawuje poświęcenie się wielkie, ale przez działanie całkiem bezpośrednie, rzeczywiste i prawdziwe, można powiedzieć przez wlanie siły czynniejszej i dzielniejszej, niżeli na przykład elektryczność i magnetyzm.

Teoria filozofów polskich jest inna. Oto jak oni wywodzą konieczną potrzebę ofiary.

Wszystkie niezgody między ludźmi i narodami pochodzą z ich egoizmu. *Ja* i miłość własna jednego, walczy z *ja* i z miłością własną drugich. W takim razie trzeba znaleźć prawdę. Jakże ją znaleźć nie zrzekłszy się naprzód swego egoizmu, swojej osobistości? Żeby więc rozsądzić co w jakim sporze jest słusznem, a co niesłusznem, trzeba usunąć na stronę swoją własną sprawę, swoją osobistość, swoje *ja*. Lud wyraża to pospolitem przysłowiem, że *nikt nie może być sędzią w swojej sprawie*, nie może jej sądzić, aż chyba gdy zapomni iż jest jego własną. Jakoż poczynając od Zbawiciela i męczenników, chrystyanizm ustalał się zupełnie bez względu na stosunki między jego nauką a interesami władzy doczesnej. Ale chrystyanizm ustalony w wielkiem stowarzyszeniu, które nazywamy Kościołem, nie jest jeszcze reprezentowany przez żadną narodowość. Widzieliśmy cechy narodowości europejskich oznaczone przez naszego filozofa; posłannictwo jakie on przyznaje Polsce, opiera się naprzód na tym charakterze, że Polska przyjęła chrzest zbiorowie; nawrócenie jej nie było szeregiem nawracań się pojedynczych, ale aktem jednoczesnym. Polska przyjęła chrystyanizm jako naród, jako naród wprowadziła go w życie i w czynność, jako naród też ma powołanie rozwinąć go dalej. Pierwszy raz dopiero kwestya posłannictwa narodów staje się kwestyą filozofii nowożytniej. Warto uważać, że protestantyzm, który władzę duchowną poświęcił władzy doczesnej, zaprzeczył

posłannictwa narodom, zawsze odmawiał im wspólności życia chrześcijańskiego.

Praca wewnętrzna narodu, z której wynikły te iskry poetyckie i te teorie filozoficzne, musiała być bardzo głęboka, bo dzieła pojedynczych jego członków, jakby mimochodem dotykając tak wielkich zadań, spotykają się z tém, co tylko jest najgłębszego w filozofii dzisiejszej.

I tak, Buchez filozof katolicki trzymający się metody logicznej, zbija doktrynę zbawienia indywidualnego. Zdaniem jego, chrześcijanin ma obowiązek zbawić bliźnich, a rozszerzając to twierdzenie do bliźnich w ogólności, obejmuje całą ludzkość. Filozofia polska dąży w tym samym kierunku, tylko wedle niej, jakeśmy już okazali, duch ludzki musi pierwiej przejść przez narodowość nim przyjdzie do powszechności, i ztąd wynika zasada potrzeby zbawienia spółrodaków.

Piotr Leroux dostrzegł konieczność oparcia polityki na podstawach religijnych. Powiada on że Francya nie jest tylko *narodem* w znaczeniu pogańskim tego wyrazu, Francya jest *religią*. Daleko pierwiej przed nim poeci i filozofowie polscy powiedzieli to samo, nie podając wprawdzie Polski za *religią*, ale utrzymując że jej kwestya polityczna musi pociągnąć za sobą rozwiązanie wszystkich kwestyi politycznych i religijnych.

Szelling nakoniec, największy z filozofów niemieckich, ogłasza teraz w Berlinie długo tajoną swoją doktrynę, której pierwiastki znajdujemy w poetach polskich. Utrzymuje on że chrystyanizm dotąd przeszedł tylko dwa stany, dwa okresy swojego zawodu. Pierwsza z tych epok była, jak nazywa epoką Świętego Piotra, to jest epoką wiary silnej, samoistnej, syntetycznej, która trwała do VI albo VII wieku. Nastąpiła po niej epoka Świętego Pawła, czasy rozpraw i doktryn obejmujące resztę wieków średnich i protestantyzmu. Teraz wedle Szellinga, mamy ujrzeć nadchodzącą epokę Świętego Jana, epokę entuzjizmu i miłości. Doktryna ta pokazała się dopiero przed kilku miesiącami, a wiadomo wszystkim, że sławny autor *Irydyona*, był już ją rozwinął poetycznie w symbolach.

P. Leroux jeszcze, zaprzeczając Bóstwa Chrystusowi i nie wierząc w jego zmartwychwstanie, przyznaje jednak nauce chrześcijańskiej charakter Boski. Nie będziemy tutaj rozbierali co jest fałszywego w teorii P. Leroux. Jeżeli odrzuca zmartwychwstanie, powinien odrzucić i ewangelię. Ś. Paweł kładzie mu dylema straszliwe, powiadając: „A jeśli Chrystus nie powstał, tedyć próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza (*Do Koryntyan*, I. roz. XIV., 14.)”. Ale P. Leroux widzi Boskość chrystyanizmu w tém, co nazywa exaltacją. Przypomnijmyż teraz cośmy o exaltacji mówili. Czyliż nie widzieliśmy że ona była jedyną sprężyną całej historii polskiej, że wszyscy Polacy w wielkich chwilach działania, byli niczem więcej tylko ludźmi exaltowanymi? Więc nawet podług teorii cudzoziem-

ców, należy przyznać narodowi polskiemu to znamię Boskie, jakie dopiero filozofia dostrzegła nakoniec w exaltacyi prawdziwej.

Pozostaje teraz pytanie, jakiejto natury będzie ten mesyanizm ogłaszany i przyjęty za narodowy przez filozofią i literaturę słowiańsko-polską. Czyto mamy ujrzeć powstającą w Polsce nową szkołę filozoficzną? Czy powinniśmy spodziewać się przyniesienia ztamtąd doktryny Zachodowi? Czy trzeba mniemać że naród ten powołany jest aby w kilku wyrażeniach sformułował treść swoich myśli i uczuć? Bynajmniej — nie takie jest przeznaczenie narodu polskiego.

W starożytności Grecya wynalazła i wydała kilka opinii. Rzym przyjął z nich niektóre i zamienił w szkoły prawdziwie praktyczne. Rzymianie okazali stoicyzm szczerzy i dumniejszy niżeli sam Zenon; prokonsulowie i poeci rzymscy byli epikurejczykami doskonalszymi od samego Epikura: a jednak te opinie i te szkoły nie ufundowały niczego. Lud zaś izraelski nie miał powołania występować z doktrynami w Atenach i w Rzymie; posłannictwem jego nie było wydawać szkół — wydał on tylko Syna Człowieczego.

Z doktryn nie nie wynika: doktryna jestto sposób widzenia jednego człowieka. Szkoły niedługo trwają: szkoła jestto sposób widzenia mniej więcej licznej gromady ludzi. Skoro się tylko doktryna sformułuje, już jest rzeczą martwą. Rzeczą niemożliwą się sformułować, trwałą, żywą, działającą, jest sam człowiek, *słowo wcielone*. Tegoto człowieka przeczuwają i zapowiadają poeci przytoczeni wyżej, człowieka

Który śród głosów mylnych, śród wrzasków tysiąca,
Uchem duszy rozpozna przeznaczeń kół grzmienie,
Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie,
I po czasie przejedzie jako Przeznaczenie.

Szkoda że nie możemy nateraz dać tu wyjątków z filozofa czeskiego Hamerlinga, który przez głębokie badanie historyi naturalnej przyszedł do tych samych rezultatów. Hamerling śledząc, jak nazywa, zarodku narodowości słowiańskiej, uznał konieczność nowego posłannictwa narodowego, konieczność *człowieka narodu*.

LEKCJA TRZYDZIESTA TRZECIA.

(1 lipca 1843).

Zadanie mesyanizmu położone przez filozofią polską, jest zadaniem słowiańskiem, a razem i europejskiem.

Filozofia rosyjska nie zformułowała dotąd niczego dla przyszłości. Jeżeli obiecuje ludowi potęgę i dobry byt materyalny, to tylko naśladuje w tém język wszystkich rządów. Niektórzy publicyści przerażeni powszechnem osłabieniem władzy w Europie, odnoszą wszystkie idee materyalizmu do wspólnego ich środka, do władzy rządzącej Rosyą; jestto jedyny punkt oryginalny politycznej filozofii rosyjskiej. Pragnie ona opanować wszystko co jest materyalnego w Europie; chciałaby pochłonać wszystkie idee szkoły XVIIIgo wieku, i szkół teraźniejszych opartych na materyalizmie.

Umiejętność czeska przyszła do uznania potrzeby narodowego posłannictwa, i zatrzymała się na tém.

Polacy od wieku XVIgo przeczuwali niewyraźnie tę potrzebę; wyrazili ją później poeci jako życzenie; rozwidniając się coraz bardziej, i można powiedzieć będąc już dotykana, została sformułowana przez filozofów. Jest ona ideą mesyanizmu ściągniętą do jednego człowieka. Mesyanizm polski przyznaje swemu narodowi posłannictwo, które ma reprezentować jeden człowiek.

Żeby teraz pojąć i charakter tego mesyanizmu, i rolę jakie w tym wielkim dramacie, podług wyobrażenia Polaków mają grać inne narodowości europejskie, zbierzemy jeszcze w treść historią ludów słowiańskich, oddzieloną już od wszelkich formuł politycznych: będziemy mieli na uwadze tylko ducha narodowego tych ludów.

Wiemy już, że wedle dogmatu słowiańskiego i filozofii naszej, duchy ludzi i narodów nie różnią się niczem innem tylko stopniem rozwinięcia się swego. To rozwinięcie się zależy od własnej ich woli, a częstokroć napotyka przyjazne lub przeciwnie okoliczności.

Duch ludu czeskiego był naprzód dotknięty wpływem Europy i poruszany ze strony intelektualnej; zawsze bowiem inteligencją uważamy tylko za jeden z organów ducha. Organ ten u Czechów rozwinął się anormalnie i wycieńczył inne władze. Czesi podczas sektarstw Hussytskich i tylu innych, obudzonych zbyt wcześnie, zużyli swoje życie na walki przeciw Eu-

ropie i ulegli. Opłacili oni swoje błędy ciężkimi nieszczęściami, i pierwsi poddali się losowi jaki ich spotkał, pierwsi się zrzekli egoizmu narodowego, przestali nadymać się z tego że magnaci ich dawali monarchów cesarstwu niemieckiemu, starali się zatrzeć granice dzielące ich narodowość od polskiej i rosyjskiej. W nagrodę za tę bezinteresowność szlachetną, za to poświęcenie swego egoizmu, dostał się im zaszczyt przodkować w umiejętności słowiańskiej, mieć od Polaków i Rosyan przyznane sobie starszeństwo w sferze scientificznej.

Duch ludu ruskiego uwięziony w organizacyi twardszej, długo ulegając wyłącznemu wpływowi to Hunnów, to Normanów, to innych ludów, nie mógł wydobyć się ze swoich więzów. Ruś dawna ciągle trzymająca się w gminach niepodległych i w księstwach słabo zawisłych od Nowogrodu i Kijowa, nie miała bytu politycznego. Żeby ją przebudzić z tego uspienia, żeby jej ducha wyzwolić, Opatrzność zesłała na nią postrach, Mongołów.

Dżengis-Chan, który należy do historii słowiańskiej a przeto i do europejskiej, przyszedł spełnić w tym kraju okropne posłannictwo. Po wielu dniach i nocach narady z duchami w poście i modlitwie, zstąpiwszy z wierzchołka gór Azyi, ogłosił się on przeznaczonym na pomstę nieba i straszliwym głosem wykrzyknął *halla* tatarskie, przed którym zadrżały dwie części świata. Wiadomo z historii jego napadów jaki strach przejmował wtenczas wszystkie dusze. Można powiedzieć że ton mongolski miał w sobie coś takiego, co odbierało przytomność i siłę, wtrącało w osłupienie. Broń wypadła z rąk żołnierzom, królowie uciekali daleko żeby nie słyszeć tatarskiego okrzyku.

Wtedy książęta moskiewscy będąc długo pod jarzmem Mongołów, potrafili nakoniec przejąć ich nutę, i dopiero sami zawoławszy *halla*, przerazili naprzód księstwo Moskwy, a potem krainy okoliczne. Oto jest co nazwalismy tonem rosyjskim.

Będziemy starali się zaraz dać poznać ton polski; boto nie słowa działają na lud, nie sens zawarty w jakim wyrażeniu, ale duch. Duch jest tu treścią wewnętrzną, a ton daje mu ciało, życie. Powszechnie znajome przysłowie mówi, że ton stanowi piosnkę (*c'est le ton qui fait la chanson*). Przecież te same wyrazy co powiedziane przez wodza do wojska przyjęte były z uwielbieniem, stają się zabawne kiedy je dziecko powtarza. Ton zatem jest istotą rzeczy, życiem. Nie można go dobyć znikąd tylko z ducha mającego życie wyższe aniżeli ten, nad którym chce wziąć górę. Taki ton miał Dżengis-Chan, wielcy książęta rosyjscy wyuczyli się go od Dżengis-Chana.

Niech nam wolno będzie dla lepszego wyłożenia co przez ten ton rozumiemy, przytoczyć anekdotę nic nieznaczącą, ale która może objaśnić kwestyą.

Podczas odwrotu wojsk rosyjskich w roku 1812, jeden oficer rosyjski leżał chory w domu przy drodze. Oddział gwardyi

napada na ten dom i poczyną rabować. Właściciel udał się po opiekę do oficera, który posłał natychmiast zakaz rabunku; ale żołnierze drwili sobie z tego. Wtedy oficer powiedział gospodarzowi żeby go przyniesiono z łóżkiem pod okno, i wychyliwszy głowę na dwór, tylko krzyknął, wydobyl z głębi swego ducha tę notę odziedziczoną przez książąt rosyjskich, którą oni jakby przelewają w swoich podwładnych. Wszyscy żołnierze co ją usłyszeli, struchleli od strachu, zamienili się w maszyny posłuszne. Wołał ich po jednym do siebie, bił ręką bezsilną, zabronił odchodzić, i stali jak wryci przy łóżku. Przeciwnie inni, których głos jego nie doszedł, plądrowali dalej po domu.

Język polski rozwinięty pod ciepłym powolnym chrystyanizmem, miał dźwięk inny. W tonie Polaków było coś podobnego do tonu monarchii francuskiej wieków średnich do tonu czasów rycerskich. Ale wieki średnie zostały wstrzymane w swoim biegu i Europa wzięła inny kierunek. Ton chrześcijański począł słabnąć, a z nim i ton polski. Polacy utrzymywali go ciągle, ale nie mieli już siły dostroić do wysokości rosyjskiego. Teraz jeszcze żołnierze rosyjscy opowiadają na śmiech, jak niby oficer polski kłania się przed frontem i prosi swoich żołnierzy żeby byli łaskawi dać ognia. Mają oni słuszość, bo prawda, gdyby kto stanął z miną zupełną, powinaby uczynić tak mocne wrażenie jak zapęd gniewu. Prawda i miłość mogą mieć tę siłę, co gniew i nienawiść.

Porównywaliśmy dawniej ton Dzierżawina z tonem współczesnych jemu poetów polskich, i postrzegliśmy wyższość w tonie pisarza rosyjskiego. Porównywaliśmy także ton Suwarowa z tonem świetnego przeciwnika jego Kościuszki. Z pomiędzy wszystkich poetów polskich, ta energia rosyjska, ta siła co przejmie strachem, daje się widzieć tylko w poemacie znanego patrioty i sławnego pisarza Goszczyńskiego. Dlatego powiedzieliśmy, że z tonu należy on raczej do Rosyi, bez względu na rzeczy i wypadki które opiewa, bez względu na jego skłonności patryotyczne.

Przy takim osłabieniu Polski, gdy Europa nic nie miała postawić przeciw Rosyi, zjawił się Napoleon i wydał notę mocniejszą od rosyjskiej. Było ton ducha wyzwolonego ze swojej pokrywy ziemskiej przez entuzjazm. Polska zrozumiała tę notę; wstrząsła ona, ożywiła Polaków; za nią szły bataliony polskie, przez nią Polska a z kolei inne kraje słowiańskie były tak przywiązane do osoby Napoleona.

Potrąfiono nieraz przejąć poruszenia rozkazujące monarchów rosyjskich. Jenerałowie i oficerowie rosyjscy starali się naśladować głos chrapliwy i rzeczywiście mający coś strasznego członków domu Romanowych. Opisywano często wrażenie jakie sprawiał na publiczności głos niektórych terrorystów, Couthona albo Marata na przykład, przenikliwy i syczący naksztalt tętnienia węża grzechotnika. Ale w głosie Napoleona nie było nic podobnego, nic chrapliwego, nic szepetliwego. Takiego

głosu jak jego, nikt nie słyszał. Było głos, jakieśmy już mówili, ducha zupełnie wyzwolonego od ciała.

Kiedy więc w Słowiańszczyźnie nie było siły do przeważenia Rosyi, i musiano szukać jej gdzieindziej. to jest kiedy entuzjazm Polaków i Czechów nie miał dość mocy żeby wyrzucić państwo, które groza w Rosyi zbudowała. na wstrząśnienie tej potęgi strachu entuzjasta przyszedł z Zachodu.

Wróćmy teraz do kwestyi mesyanizmu.

Wiemy już że Polska poetycka i literacka, która może być uważana za organ Polski politycznej, oczekuje nowej epoki, nowego stanu rzeczy. Wielka różnica jaka zachodzi w tej mierze między Polską a wszystkimi filozofiami Zachodu, zależy, jakto powiedzieliśmy niedawno, na tem, że filozofia europejska mnie ma iż postęp światła, powstanie jakiejś nowej doktryny, upowszechnienie pewnych opinii sprawi ten szczęśliwy skutek; Polska przeciwnie utrzymuje, że nic tego przynieść nie może, tylko zjawienie się jednego człowieka, jednej obejmującej wszystko osoby.

Trzeba porównać te dwa systema, zobaczyć które z nich jest racjonalniejsze, które będzie miało za sobą więcej prawdopodobieństwa, kiedy zastanowimy się nad niemi filozoficznie.

Mówiliśmy że doktryny przemijają prędko, że zaraz po sformułowaniu się okazują się być niedostatecznemi i zostają zarzucone. Dodamy jeszcze że nie masz dotąd w historyi przykładu, żeby jakiegokolwiek ulepszenie, jakiegokolwiek instytucya poprawcza, reforma żywa i rzeczywista powstała z opinii. Mówimy tu nie o protestacyach i przeczeniach, ale o reformach coś wznoszących. Nie masz tedy przykładu w żadnym wieku reform wynikłych z tej lub owej szkoły, z takiej lub innej nauki, którąby ludzkość była winna scientificznemu postępowi światła. Tymczasem najogromniejsza i najpowszechniejsza instytucja, chrystyanizm, wyszła z narodowości osobnej, zjawiała się w człowieku Boskim. To więc co nas uczy historia, mówi za ideą polską.

Niektórzy filozofowie francuzcy, a między innymi Piotr Leroux, mają nadzieję, że poznanie filozofii Indyan i ludów Wschodu, da na koniec Europie tak długo szukane słowo zagadki. „Nowożytność (la renaissance), powiada Leroux, zburzyła wieki średnie, filozofia Indyi, jej głębokie myta poznane, zburzą chrystyanizm, albo przynajmniej to co w nim jest ludzkiego.”

Ci filozofowie tedy każą światu czekać niewiedzieć przez wiele wieków rozwijania się stopniowego, nim przyjdzie to rozwiązanie którego nie widzimy żadnego zarodku. Nic trudniejszego wszakże jak przekonać o konieczności posłannictwa jednej osoby; wszelka broń logiki chcącej stać się powszechną, musi tu kruszyć się o każdą z logik wyłącznych, bo nie tak nie obraża pychy ludzkiej, jak obowiązek uznania wyższego w swoim bliźnim. Począwszy od wieków średnich, wszystkie filozofie,

wszystkie doktryny dążyły tylko do wywracania wielkich indywidualności na ziemi, i nawet w dziedzinie pojęć. Bardzo głębokie są te słowa Baadera, że Kalwin zaprzeczając rzeczywistej obecności Boga w sakramencie, wynalazł gilotynę, bo w myśli ścinał Głowę Kościoła, i stawiał przezto rząd bez głowy. Dla pychy każdego człowieka byłoby najprzyjemniej znajdować się w kraju bezgłównym.

Zgadza się na to wszyscy, że dowództwo wojska trzeba powierzyć jednemu naczelnikowi, i nikt już sobie nie wyobraża żeby wojna mogła udać się bez steru jednej woli; wiadomo to powszechnie, że żadne dzieło sztuki nie może być wykonane bez mistrza, że orkiestra nie może grać koncertu nie idąc w takt za skinieniem dyrektora; a jednak uporczywie trwa mniemanie, że największe problemy dla ludzkości, problemy polityczne, społeczne, mogą być rozwiązane i urzeczywistnione przez masę bezgłówną, to jest przez mnóstwo indywidualności rozproszonych, niemających nad sobą jednej najwyższej. Zapewne, nieufność ta ku ludziom pojedynczym, pochodzi nadewszystko z widocznej ich nieudolności dotychczas; ale byłoby fatalnie przyjąć to za dogmat.

Coto jest w gruncie to wahanie się, ta niepewność masy niewiedzącej ani jak, ani do jakiego punktu skierować swoją politykę, na jakich ideach oprzeć swoją filozofię? To wahanie się, ta niepewność dowodzi, że jednostki tej masy nie dosięgnęły jeszcze stopnia rozwinięcia się duchowego, jaki Opatrzność im zaznaczyła, że żaden z tych duchów nie zdołał jeszcze pojąć prawdy wyższej, która byłaby prawdą wspólną dla wszystkich. Skądże ta prawda przyjść może, jeżeli nie z ducha wybranego nato, górującego nad całym człowieczeństwem?

Sądzimy więc że filozofia i literatura polska bardzo mają słuszną rolę polegać na tym dogmacie, spodziewać się jak niegdyś prorocy Izraela, a nawet prorocy Latinów i Greków spodziewali się przyjścia dla całej ludzkości Pośrednika. Sądzimy, że ta opinia jest najrozsądniejsza ze wszystkich, i orężem logiki może być broniona.

Jakież teraz będą warunki tego mesyanizmu? Mażże on być tylko polskim? — Nie. Poeci i filozofowie polscy naznaczają mu rolę większą.

Przeznaczeniem jego jest naprzód roztrzygnąć całą kwestyą słowiańską. Mylą się w tem filozofowie rozbierani przez nas powyżej, spodziewając się że ta epoka ma przynieść zagładę Rosyi, i dając do zrozumienia że Rosya stanie się prowincją Polski. Poeci, podobno lepiej odgadują przyszłość. Wedle nich *podboje i prowincye* sąto wyrazy pożyczone od poganizmu i znikną ze słownika czasów przyszłych. Zdaniem Polaków więc i Rosya nawet powinna być wielka i świetna, ale urządzona podług idei nowych.

Następuje potém drugie, bardzo ważne zadanie zaprzatające filozofią polską. Mesyanizm ma także rozwiązać najdawniejszą i najtrudniejszą ze wszystkich kwestyą ludu izraelskiego. Nie-darmo lud ten obrał Polskę sobie za ojczyznę. Najbardziej duchowy pomiędzy wszystkimi ludami na ziemi, zdolny on pojąć co jest najwznioślejszego w ludzkości; ale dotychczas zatrzy-many na drodze swego postępu, nie mogąc nigdzie widzieć końca obietnic danych mu przez Opatrzność, rozproszył siły swego ducha po ścieszkach ziemskich i znikczemniał. Mimo to wszakże nigdy nie przestał oczekiwać swego Mesyasza, i ta wiara jego nie była zapewne bez wpływu na charakter mesya-nizmu polskiego. Te dwie kwestye łączą się z sobą. Jak po-wiedzieliśmy że wielu pisarzy polskich będzie kiedyś policzo-nych do rzędu czeskich, naddunajskich, albo rosyjskich, tak samo są niektórzy, co po części należą do poezyi izraelskiej. Między Izraelitami polskimi jest nawet jeden poeta który pisał po polsku. Próżno dotąd usiłowano sprawę tego ludu związać ze sprawą Polski, obiecując mu własność gruntową i lepszy byt materyalny. Mógłże ten lud zapomnieć wieków przecierpianej nędzy, pełną chwały swoją przeszłość sprzedać za kawałek zie-mi? Jakieto nawet byłoby nieszczęście dla świata, gdyby ten ostatni szczątek starożytnego plemienia, jedyny co nigdy nie zwątpił o Opatrzności, dopuścił się apostazji.

Trzecia kwestya bardzo wielkiej wagi związana jest z kwe-styą Polski. Przebiegając historią tego kraju okazaliśmy jaki węzeł łączy los jego z losem Francyi. Widzimy dzisiaj co w roli Napoleona było niezbędnego dla Słowian: Słowiańszczyzna, cała rozległa Północ przez Polskę wchodziła w związek z Napoleo-nem, w to małżeństwo, jak powiada Brodziński najpotężniejszego gieniuszu z najnieszczęśliwszym narodem. Mesyanizm polski nie może być odrębnym od ruchu europejskiego, niezawistym od Francyi. Wyłożyliśmy to już uprzednio, dlaczego i w jaki spo-sób cała potęga przyszłości tylko we Francyi spoczywa. Me-syanizm ten zatem musi w obec Zachodu udowodnić swoją siłę, umiejętność i mądrość.

Dodamy jeszcze jedno postrzeżenie wzięte z dzieła uczo-nego Czecha doktora Hamerlinga. Hamerling, jak o tem na-pomknęliśmy, dochodząc tajemnicy zarodku słowiańskiego przez zastanawianie się nad historią naturalną, rozwijanie się ludzi pojedynczych i narodów porównywa z rozwijaniem się roślin i zwierząt. Uważa on, że po dwóch szeregach niższych, nastę-pujący trzeci szereg wyższy łączy w sobie charaktery obu po-przednich. Tak na przykład, po roślinach dwuliściowych i trzy-liściowych, napotykamy rodzaj pięcioliściowy, i podobnie dalej. To postrzeżenie wyłożone obszernie stosując do narodów, po-wiada że po dwóch potęgach poprzednich, trzecia powinna mieć charaktery ich obu; jak również po dwóch osobach przewodni-

czących epokom, trzeba spodziewać się, można wróżyć że przyjdzie trzecia, która będzie łączyła w sobie znamiona tamtych.

Zakończymy niniejszą charakterystykę mesyanizmu polskiego przytoczeniem wyjątków z kilku poetów i pisarzy.

Moglibyśmy tu począć od Trembeckiego; który także zapowiedział że

Przyjdzie taki który powróci Polsce jej królów .. itd.

Ale byłoby zapewne zwyczajna tylko przechwałka; nie mówi za tem żeby miała być wieszczbą pochodzącą z głębokiego uczucia.

Daleko więcej zasługuje na uwagę przepowiednia, którą Goedebski zamyka swój poemat:

Wieszczce przeczucia mi tuszą,

Powstanie polski Maro z Jasińskiego duszą

Połączenie to naczelnika powstania litewskiego z Wirgiliuszem, jest myślą dziwną. Zdaje się że poeta nie zapowiadał tu Polakom pisarza, ale chciał wyrazić że taki tylko mąż, taki żołnierz co by miał razem duszę poetycką, mógłby zbawić Polskę.

Bezwątpienia, największymi prorokami w tej mierze byli: Garczyński którego wiersze przywodziłszyśmy pierwój, i Brodziński znakomity poeta, ten sam co w ostatniej rozprawie swojej wyrzekł wielokroć przez nas powtórzone pamiętne słowa o Koperniku.

Po Brodzińskim zostało nam jeszcze pisemko ¹⁾ całe natchnione, całe prorocze, które zasługuje na uwagę spółrodaków. W tem pisemku między innemi rzeczami powiada on:

„Natchnie Pan tego kogo upatrzy: który wszystko co zbawienne jest, skutecznie wypowie, i tam zaprowadzi gdzie myśli w czyn się wcielią.” ²⁾

W innem miejscu odzywa się do Polaków.

„Byłeś ludu mój nieznanym i ledwo wiedzącym o sobie, pełnym ducha Bożego, przeznaczonym na utrzymanie i rozszerzenie onego krwi swoją, zapomnianym jak ród Dawida, z którego przecież wyjść miało Zbawienie.” ³⁾ — Szanuj każdy w sobie godność Ojczyzny, jakoby Maryi do której słowo Boże stało się.” ⁴⁾

Dalej mówi do Polski:

„Nie dała ci jeszcze Wola Najwyższa takiego Pośrednika co by całe rozumienie twoje spłótł w jedność, i na tablicy nassegnane od Boga powołanie twoje ku widzeniu i wykonaniu twemu wystawił

1) Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu. Paryż 1838.

2) Str. 14.

3) Str. 43.

4) Str. 35.

Nakoniec. zwraca uwagę rodaków na niektóre daty, i każe im czuwać:

„Dni miesiąca listopada pełne są tajemnic świętych. W nim obchodził lud starego Zakonu wyjście Noego z arki, wyjście Mojżesza z niewoli egipskiej, wyjście Jonasza z brzucha wieloryba, wyjście Józefa z więzienia. W nim zaczyna się obchód przyjścia Chrystusa na świat; w nim czczony jest Andrzej Święty którego Pan najpierw na ucznia swego wybrał (a podług naszych podań najpierwszy apostoł Słowiańszczyzny)... W wilię wreszcie Świętego Andrzeja podniósł na nowo lud polski krzyż Chrystusowy....

„Przyjście Mojżesza, tak jako przyjście Chrystusa poprzedzone męczeństwem dziełek: azaż car męczeństwem dzieci polskich nie zbliżył przepowiedzi zmian wielkich?”

„Czuwajcież wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje! Wszelka żywa duszo polska pragnij i czuway: bo nie wiesz miejsca ani czasu w którym powołana być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak czy mędrzec; czyś mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta. Słuchaj gdzie trawa rośnie; czuway na każdy wiatru powiew: przede wszystkim bądź duszą płonąca ku Bogu, który sam zsyła łaskę, i sam sposobność do jej przyjęcia daje.” ¹⁾

1) Str. 38—40.

KONIEC DRUGIEGO TOMU.



